



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż 39351

NAUCZYCIELKA:

organ Zrzeszenia Polskich Stow[arzyszeń] Katolickich Nauczycielek" z Siedzibą w Krakowie :
pismo poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

R.1916 nr 1-11

KRAKÓW



1916



WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerczy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelińska L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Na ten Nowy Rok!

JUTRZEJSZY DZIEŃ.

Nie szlemy życzeń jak w minione lata,
Zdrowia i szczęścia, radości, pociechy —
W popielnych zgłiszczach dziś Piastowa chata,
Wśród głązów bólu zagasły uśmiechy
Dokoła smutku i żałości mrok,
Nie szlemy życzeń na ten Nowy Rok —

Lecz z wiarą silną, ze skrzydłem nadziei
Stajemy w progu nowej karty życia,
Z popielisk dźwignąć dom przeciw zawiei,
Nadzieją złocić czarę lez do picia
I czynem ofiar.. znaczyć każdy krok.
To obowiązek — na ten Nowy Rok.

To wątle trzciny łamią się ugięte,
I beznadziejne upadają duchy., —
Wytrwa, kto krzyża zna ramiona święte,
Kogo nie ugną rozpacz łańcuchy.,
Przy pługu idziem... wznosząc w niebo wzrok..
To służba Polek.. na ten „Nowy Rok!”

W dziejach narodu, wybija godzina..
Nowych dni życia, poświęceń i trudu..
Wśród lez i mogił brzask świtać poczną..
I nowa Polska wstaje w pośród ludu.,
Nauczycielko! bez wahań i zwłok,
Poświęć się dziatwie na ten Nowy Rok!

Jadwiga z Łobzowa.

„Do tych należy jutrzejszy dzień,
„Co nowych łąką zdobycy. —
„Kto się usuwa w ciszę i cień,
„Ten się do żywych nie liczy”.
Asnyk.

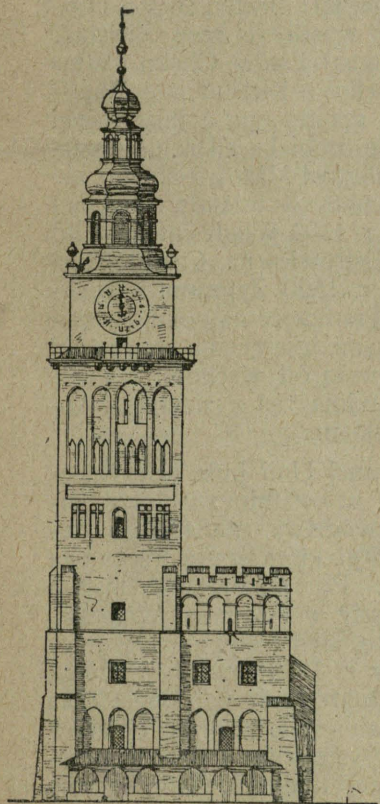
Każdy dzisiejszy dzień życia, trudu,
poświęcenia i ofiary, jest sieją dla jutra,
które tem jaśnieje, podźwiga się i potężnieje,
czem my dziś na jego pożytek przysłu-
żymy się.

Jutrzejszy dzień, jest zniwiarzem na-
szej siejby i owo potężne słowo „przy-
szłość” nie jest niczem innym nad trwałe,
monotonne, bezwzględne obliczanie tego, co
dzis przynosi. W tem tkwi potęga dzisiej-
szej chwili, iż ona musi przejść przez miarę
i wagę jej wartości dla jutra.

I dlatego, w dniu ostatnim roku, za-
nim karta nowej daty stanie przed nami, za-
czynamy rozważać i obliczać czyny wyko-
nane, porównując z obowiązkami jutro na
nas czekającymi.

Są jedni, którzy nie obawiają się
obliczenia. Każdy dzień, miesiąc i rok jest
ciągłym wykonaniem obowiązku, — do nich
należy jutrzejszy dzień, — gdyż oni
nie zmarnowali życia w rozterce i dla siebie
egoistycznie nie zabrali ani jednego czynu —
nie będącego czynem dla jutra.

Lecz tych potężnych budowniczych
dla jutra nie wielu... Szczęśliwy naród,
który może wymienić nazwiska wielkich
pracowników dla przyszłości.



Ratusz w Poznaniu jedna z najpiękniej-
szych budowli w Polsce z XVI wieku
a teraz po pożarze przebudowany; mury
wieży z czasów Kaź. Wielkiego.



My — kobiety polskie... matki, nauczycielki, wychowawczynie młodych pokoleń w dniu zapisania nowej daty, nowego roku, powinneśmy czynić obliczenie dokładne i ścisłe, ażeby poznać czy istotnie każda praca nasza jest sieją dla jutrzejszego dnia.

Dziś dzieci — jutro staną się obywatelami i z taką potęgą ducha do obowiązków staną, jaką myśmy wyrzeźbić i wykuć umiały, kierując wychowaniem serc i myśli młodych.

Niejednokrotnie... rwało mi się pod pióro owo pytanie pełne skargi: Gdzie były Matki-Polki tych rodaków, którzy naród w przepaść niewoli przywiedli... niejednokrotnie i w dniu jutrzejszym zapyta przyszłość: Gdzie były polskie kobiety... które wychowywać miały potężnych obrońców wszelkich praw narodu?...

Nie wolno nam omijać milczeniem tego pytania, ani wyliczaniem przeszkód i trudności usprawiedliwiać, iż wielu — z próżnymi rękoma ku jutro wyszło.

Do tych należy jutrzejszy dzień, którzy idą przebojem, wśród gromów i wichury, wśród grozy i lęku, wśród nieoranych pól i niesianych niw... idą... wypełniając wszystko, co zwie się pracą narodową.

Zamknąć się, usunąć, oddzielić zasłonką wygody i próżnowania, zatkać uszy na głos przypomnienia i zacisnąć dłoń przed podawanym kluczem powinności, jest to odstępstwem od obywatelskiej służby i... początkiem martwoty ducha.

Pytamy, wołamy, szukamy... gdzie są ludzie do pracy? Gdzie matki, nauczycielki... siostry... kobiety polskie, które mogą wykonać niezmiernie wiele, a jest ich tak mało?... Odpowiedź wtedy słyszymy jedną: — Nie pracują społecznie.

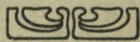
Otóż w tem początek krzywdy wielkiej, która wkłada na jednostki ciężary olbrzymie i każe jednostkom za całe szeregi odpracowywać, by jutrzejszy dzień nie zastał pustkowi i ciemnoty.

Czas, wielki czas uczynić obliczenie naszego dzisiaj z jutrzejszym dniem. A w wychowaniu młodzieży największy nacisk położyć na to, by wartość czasu i dzisiaj umiano cenić, szanować i użytkować. Zabijanie każdego dzisiaj — odbija się szeregiem nieszcześć w dniu jutrzejszym... Do żywych się trzeba liczyć i żyć czynem, a nie liczeniem mijających godzin, dni i tygodni.

Jutrzejszy dzień idzie ku nam ciągle i bezustannie... a życie narodu składa się z plonów dni dzisiejszych oddawanych przyszłości... Więc zróbmy obliczenie poważne — i bez lęku patrzmy w jutro...

Nie liczone lata stanowią życie, — lecz plony spełnionych obowiązków.

Jadwiga z Łobzowa.



PROF. ST. KOZŁOWSKI.

ZIEMIA PODLASKA.

To imię przypomina bohaterów w siermiedze, otoczonych aureolą męczeństwa, ożywionych duchem tej samej niezłomnej wiary, jaka przyświecała przed wiekami naszym przodkom w religii, gdy krwią przełaną w amfiteatrach rzymskich umacniali fundamenta nowej cywilizacji i otwierali podwoje nowej ery.

Z drugiej strony to imię przypomina najwstrętniej-

sze zbrodnie, o jakich wspominają roczniki łotrów ludzkich. W tej ziemi carat i jego spodlona służebnica syzmatyka cerkiew wznowili w pełni XIX stulecia akty najohydniejszego barbarzyństwa, gwałcącego wszystkie boskie i ludzkie prawa, depczącego wolność sumienia, udawadniając, że mimo XIX stulecia cywilizacji chrześcijańskiej, pretendująca do uszczęśliwienia słowiańszczyzny Moskwa, kroczy drogą Neronów i Dyoklecjanów.

Nasza przeszłość zestawiona z historią moskiewską wykazuje cały szereg przeciwieństw, a te krwawe nawracania, to przeciwieństwo największe. Wszak przodkowie nasi już w XVI stuleciu umieli uszanować wolność sumienia, a Moskwa dotąd się tego nie nauczyła skutkiem odmiennej krwi i odmiennego rozwoju. Moskal, jak powiedział wielki nasz uczony Józef Szujski, jest wychowany w mongolskiej niewoli, bizantyjskim fałszu i normandzkim rozbójnictwie, podczas gdy Polak wzrósł w katolicyzmie, zachodniej cywilizacji i wolności. Ta różnica wychowania obu narodów nie da się zatrzeć, i w niej też szukać należy przyczyn, czemu ślady działalności polskiej na obszarach Litwy i Rusi trwają dotąd jako chluba dla nas, a czemu znów Moskwa wszędzie gdzie przejdzie, zostawia za sobą czarną linię zniszczenia, nawet wtedy, kiedy występuje w frygijskiej czapce i drapuje się płaszczem cnoty, działa w imię ideałów pokrewnego sobie Dżyngishana. Ale wróćmy do Podlasia. Ta stara siedziba, nieistniejącego ludu Jadźwingów, płaska, okryta bagnami i szumiącą gęstymi borami była długo jabłkiem niezgody między Polską a książętami Rusi. Następnie kiedy po Ruś wyciągnęła rękę Litwa, ona stała się współzawodniczką Polski do panowania nad Podlasiem.

Z układów Kazimierza W. z Kiejstutem widzimy, że ten wojownik litewski zagarnął: Brześć, Bielsk, Drohiczyn i Mielnik. Grody te wpadły w ręce Kiejstuta w chwili, gdy Kazimierz zabierał Lwów, Chełm i Włodzimierz. Wśród walk Jagiełły z Kiejstutem i Witoldem Podlasie przechodzi z rąk do rąk, a mianowicie r. 1390 Jagiełło nadaje ziemię drohicką z Drohiczyinem, Surazem i Bielskiem ks. Januszowi Mazowieckiemu, ale mimo tego Witold przy pomocy Krzyżaków utrzymał się na Podlasiu. Niebawem r. 1392 Władysław Jagiełło godzi się z Witoldem w Ostrowie na Czarnej Rusi i ojcowiznę mu zwraca. W r. 1520 Zygmunt I. utworzył województwo podlaskie, graniczące na północ z województwem trockiem i Prusami książęcymi, na zachód z Mazowszem i ziemią łukowską, od wschodu z województwem trockiem, od południa zaś z ziemią Łukowską i województwem brzeskiem.

Roku 1569 w wiekopomnej Unii Lubelskiej wcielono Podlasie do Korony, a w ostatnim rozbiórce polskim w r. 1795 część województwa podlaskiego dostała się Rosji, a część Austrii, która tu utworzyła dwa cyrkule: bialski i siedlecki. Po pokoju wiedeńskim w r. 1809 owe cyrkule weszły w skład ks. Warszawskiego pod im. departamentu siedleckiego. Nakoniec na kongresie wiedeńskim w r. 1815 przeszły te części w skład świeżo utworzonego królestwa polskiego. Taką jest przeszłość tej ziemi, zamieszkałej przez Polaków i Rusinów, przechowujących katolickie i polskie uczucia oraz wierność dla naszej tradycji, która niosła wszędzie dobrobyt, wolność i światło. Najohydniejsze gwałty caratu niezdolały przerobić ludności Podlasia na modłę moskiewską. Warowniami ducha polskiego i katolickiego były tu klasztory i szkoły przez nie utrzy-

mywane, oraz dwory szlachty polskiej. Wśród szkół tutejszych szczególnie chlubnie zapisały się pod względem naukowym i obywatelskim szkoły: w Białymstoku, w Drohiczynie, gdzie uczyli najprzód Jezuici, a potem Pijarzy, w Boćkach i Siemiatyczach, tu w pierwszej miejscowości nauczali Reformaci, w drugiej Misyonarze. W każdej z trzech Ziemi, na jakie rozpadało się województwo podlaskie, t. j. Drohickej, Bielskiej i Mielnickiej, były szkoły przy klasztorach Benedyktynów, Franciszkanów, Karmelitów i Bazylianów. To wszystko padło ofiarą moskiewskiej furii zniszczenia w celu zatarcia śladów katolicyzmu i Polski. Dla zrusyfikowania wydartych Polsce ziem już carowa Katarzyna II. poczęła gwałtem zmuszać ludność unicką do przyjęcia syzmy przy pomocy takich urzędników jak Konisski, arcybiskup syzmatycki Sadkowski i inni. Już w czasie pomiędzy 1-ym a 3-cim rozbiorem przeszło pół miliona unitów na Podolu, Wołyniu i Białej Rusi zmuszono do syzmy.

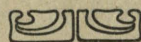
Syn i następca Katarzyny II, Paweł I 1796—1801, wbrew programowi matki, dla której żywił nienawiść, zaniechał systemu gnębienia Polaków i ucisku religijnego. Syn Pawła, Aleksander I. 1801—1825, katolicyzmu nie uciskał, dla Unii był względny, dla Polaków życzliwy, o ile na to interesa państwa pozwalały i niestały jego charakter nie wchodził w grę.

Skończyły się miodowe miesiące Polski z. caratem zapoczątkowane na kongresie wiedeńskim w roku 1815, a po roku 1831 car Mikołaj I, brat i następca Aleksandra, panujący 1825—1855, wznowił zbrodniczy program pokrewnej sobie duchem i krwią ohydnej pamięci Katarzyny i z wściekłością szakała, mszcząc się za powstanie, jał prześladować katolicyzm i Polskę. Oto za sprawą nikczemnych renegatów, Siemaszki i Łużyńskiego, poczęto na Białej Rusi zmuszać ludność unicką do przyjęcia syzmy. Duchowieństwo unickie, wierne swemu wyznaniu, prześladowali siepacze carscy w sposób okrutny. Najsrożej zaś znęcano się nad zakonem Bazylianów, szczególnie znienawidzonym przez czynownictwo i syzmatyckich popów. Unicki zakon Bazylianów zasłużył się bardzo dla Rusi i Litwy równie pod religijnym jak i naukowym względem. On to utrzymywał we wschodniej części Rzp. przy swych klasztorach wzorowo prowadzone szkoły, skąd wychodził zastęp uczciwych i światłych ludzi. To wszystko zniszczyła mściwa ręka Mikołaja. Cyfry mówią w tym względzie więcej niż słowa, boć oto w roku 1832 ukaz carski zniósł wszystkie szkoły ludowe na Wołyniu, następnie szkoły powiatowe Bazylianów w Lubarze, Owruczu i Włodzimierzu, Pijarów w Dąbrowicy, Trynitarzy w Międzyrzeczu Koreckim, Karmelitów w Berdyczowie. Owych zaś szkółek wiejskich utrzymywanych przez klasztory i szlachtę polską, o których wyżej była wzmianka, zamknięto w roku 1832 — 108. W ten sposób znikła Unia na Litwie i Rusi, pozostała już tylko w zaborze moskiewskim jedna dyecezya Chełmska w Królestwie Polskiem, lecz i ta padła ofiarą za Aleksandra II. Gdy car Aleksander niszczył w neronowski sposób ostatnie szczątki Unii, lud podlaski zajaśniał rzadkim w dziejach heroizmem.

Dzielny ten lud drżał od dawna o swą wiarę świadom tego, co Moskale z nią zrobili na Wołyniu i Białej Rusi. To też gdy w roku 1864 włościanie z Podlasia zmuszeni zostali wysłać deputację do Petersburga dla podziękowania carowi za zniesienie pańszczyzny, błagali go, aby im wiarę katolicką wyznawać pozwolił. Na to tak powiedział Aleksander II: „daje

wam moje cesarskie słowo, że nikt waszej religii nie naruszy”. W lat 11 ten sam car kazał użyć najsroższych środków, aby ten lud zmusić do syzmy. Taką wartość ma słowo carów. Wkrótce po tych zarządzeniach cara zaczęło się prześladowanie Unii od wywiezienia z Chełmu biskupa unickiego Kalińskiego za to, że nie chciał przyłożyć ręki do zagłady swej wiary, jak to przed 30-tu laty uczynił był podły Siemaszko. Kaliński został otruty podobno przez tego samego pułkownika żandarmów, który otrul łacińskiego biskupa dyecezyi sejneńskiej ks. Łubieńskiego, wywiezionego wprawdzie nie za sprawę Unii, ale za to, że nie chciał posłać delegata do kolegium w Petersburgu. Wspomina się tu o nim z tej racji, że poniósł śmierć z ręki tego samego oprawcy co Kaliński. Po wywiezieniu ks. Kalińskiego zasiadł na stolicy chełmskiej Kuziemski, świętojurca ze Lwowa, osobistość licha, zaślepiona nienawiścią do Polaków. Człowiek ten, oczyszczając niby obrządek ruski z naleciałości łacińskich, przygotował grunt syzmie, nie miał jednak odwagi zerwać z wiarą, cofnął się od tej zbrodni i wrócił do Galicji.

(Dok. nast.)



WOLLOWNA.

Kobieta ogniskiem.

Jedna z kwestyi najgoręcej poruszanych w dobie obecnej, to kwestya kobieca. Stoimy istotnie jakby w przełomie w przededniu nowej epoki: wołają na nas nowe hasła, realne potrzeby prowadzą na nowe tory, Dawny typ kobiety biernej, cichej, potulnej, naiwnej, uległej, cnotliwej tylko, ale nie dzielnej-pracowitej, ale nie wykształconej, dziś potrzebom obecnym nie wystarcza. Czego innego chwila obecna żąda. Żąda mianowicie samodzielności, czynu! Część kobiet podjęła to hasło z zapalem i niejedne zdobyły wawrzyny, tak na polu wiedzy, jak na polu pracy społecznej. Jednak ten ruch emancypacyjny, nie kierowany dostatecznie pierwiastkiem rozumowym, popadł z jednej ostateczności w drugą i wykształcił — na tle feminizmu — różne niewieście dziwolagi. Wykształcił, bowiem kobietę, sięgającą po wszelkie prawa, a nie znającą żadnych obowiązków — umiejacą wyklądać anatonomię, a nie umiejacą się modlić. Pochodzi to stąd, że te kobiety nie były przysposobione do czynu. Tem przysposobieniem do czynu jest rzucenie ideału w serce — przez odpowiednie wychowanie i wykształcenie. Jaka kobieta, takie społeczeństwo, bo ona to naprawdę w cichy domowej obyczaj urabia, serce narodu kształci.

Jeżeli tedy pragniemy działać uzdrawiająco i odradzająco na społeczeństwo, odródnym najpierw rodzinę, a do jej odrodzenia użyjmy odrodzonej kobiety.

Dziś studia filozoficzne zwróciły specjalną uwagę uczonych na ustrój komórki w organizmie i na ważność jej funkcji — w badaniu jej widzą niezmierną doniosłość, w zdrowym zaś i prawidłowym rozwoju komórki upatrują zdrowie i prawidłowy rozwój organizmów. Zarodczą komórką społeczeństw jest rodzina — od jej zdrowia i normalnego rozwoju cały organizm społeczny zależy. Próżnem byłoby myśleć o gładkiej korze drzewa, o jego gałęziach, kwiatach i owocach, jeśliby komórka jego korzeni lub pnia zarażoną była lub zamarłą. Zarówno próżnem byłoby, z uwagi na dobro społeczne, gdyby kobieta wywalczała sobie prawo

wyborcze, i głos w parlamencie, gdyby zwyciężko sięgała po najwyższe urzędy i dostojeństwa, jeśli to wszystko zdobytem być miało kosztem zdrowia i bytu ogniska rodzinnego. Jednym z najszczytniejszych jej obowiązków, o którym w powszechnym rozpędzeniu się zapomniano, jest ten, który od niej żąda, aby była rozrodczą komórką organizmu społecznego. Ważniejszą jest godność macierzyństwa i obowiązek wychowawczy, niż godność ministra, o którą się niektóre kobiety ubiegają. Minister rządzi ekonomią spraw doczesnych, a matka, dając życie człowiekowi, rodzi istotę rozumną odpowiedzialną, człowieka, którego byt nie zna kresu, a który w wielkiej mierze jest takim, jakim go wykształciło wnętrze jego matki i który — do pewnego stopnia — w taki sposób zaważy na szali społecznej, w jaki skierowała go matka.

Skoro wychowanie jest tak wielkiej doniosłości, wynika stąd, że przed założeniem ogniska rodzinnego trzeba wielkiej rozważa i zastanowienia. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Osoby młode zabierają się do tego stanu bez żadnego przysposobienia, częstokroć z płochych pobudek, stąd wynikają najfatalniejsze życiowe konsekwencje, odbijające się wrogo

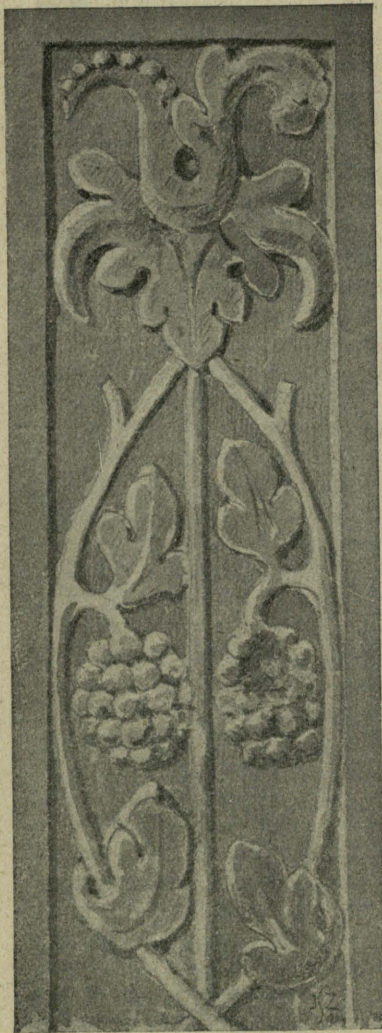
na całym bycie społecznym, stąd tyle tragizmu, tyle istot wykołejonych, zlorzeczających godzinie, w której się narodziły. Lepiejby było, aby te osoby nigdy nie podejmowały się tak ważnej sprawy, kiedy jej podolać nie potrafią.

Aby ognisko rodzinne odpowiadało swojemu zadaniu, musi posiadać pewne cnoty, które muszą mieć siedlisko w kobiecie i z niej promieniować na całe ognisko — musi mieć cechy materyjalnego ogniska, musi: oświecać, ogrzewać, pokrzepiać, skupiać, rozweselać. Zanim odczujemy ciepło, uwagę naszą zajmuje światło, jakie promieniuje od ogniska.

Podobnie kobieta, zanim ogarnie ciepłem swego serca, pociąga urokiem wykształconego rozumu. Światło jest najpierwszą potrzebą każdego organizmu — gdzie niema światła, tam martwota, śmierć. Pochodnią zaś niosącą rodzinie światłość jest — z wielu względów — kobieta. Ona z zawodu jest wychowawczynią, jeśli nie własnych dzieci, to cudzych. Przy jej boku ludzkie pokolenia się kształcą. Jej piecza wychowawcza sięgać powinna od kolebki aż do chwili, w której o własnych siłach stanąć potrafią. Zanim dziecko pójdzie do szkoły, z ust matki poznać powinno główne

Wiele chęci...

(Odpowiedź p. Z. w K...)



Młoda i chętna pracownico!... Powitałam Twe szczerze wezwanie o poradę w pracy poza godzinami szkolnymi — jako obywatelskie wezwanie do służby, od której nikomu z nas starszych wymówić się nie wolno.

Doświadczenie jest skarbem nieoszacowanym.

Doświadczenie otwiera wrota do wprowadzenia w izby szkolne szeregów tych, którzy rwą się do światła, ono wskazuje rozliczne ścieżki, po których nieś można pracę kobiety polskiej między chaty i wioski, zbliżać oddalonych, łączyć nieznanych, walczyć z nieumiejętnością i podnosić umysły nierozbudzone.

Doświadczenie jest najwyższym stopniem egzaminu „kwalifikacyjnego” składanego przed narodem wezwaniem i pragnieniem, byśmy my — nie mierzyły ogromu pracy planu zakresem, lecz

stały w śród mroku i trudu nieugięte, nie zmęczone i nie lękliwe, gdyż wszystko co rzucimy światła iskrą — będzie służbą narodową i na pożytek Ojczyźnie oddaną ofiarą.

Lecz niestety... doświadczenie przynosi często gorzkie zniechęcenia i żalu, iż tyle programów, dążeń i wysiłków nie daje plonów spodziewanych. Dlatego... niejedni, umęczeni trudem życia, nie kreślą notatek, nie udzielają rad i wskazówek, nie podają młodym konkretnych i treściwych nauk. Stąd bierze początek owa pustka, która młode pracownice przeraża. Rwą się one do czynu, mają „wiele chęci”, jak i ty, młoda nauczycielko, piszesz, lecz nie wiesz w jaki sposób zasnuwać owe nici łączności szkoły z chatą, jak wyciągnąć rękę do tych ze wsi, których niema w katalogu obowiązkowej nauki wynotowanych, w jakie szaty słowa, gawędy i opowieści ubrać tę pracę oświatową siejby, która ma lud polski podźwigać i uszczęśliwiać.

„I ja pragnęłabym podjąć pracę dla ludu naszego, wiejskiego, nie tylko w szkole, ale i po za szkołą, a przyznam się mało mam do tego wiadomości, a jeszcze niedźniejszą praktykę. Podręczniki do tego nie są mi znane, ale mam wiele chęci” — piszesz młoda nauczycielko... — a te chęci są właśnie najcenniejszym skarbem i one wszystko dokonać mogą. Więc śpieszę z szczerą radą, z mego plonu doświadczeń zebraną. Zarazem, zapraszam i wzywam gorącymi słowy inne, doświadczone nauczycielki, by zechciały nadsyłać rady i wskazówki dla młodych pracownic, a będziemy je kolejno w „Nauczycielce” umieszczać. Z wspólnej pracy wielu serc i dusz i praktyk zbierze się plon bogaty.

I. Co do pogadanek oświatowych. Najpierw trzeba w Radzie szkolnej miejsc i okręg. zgłosić, iż pragnę zbierać kobiety, dziewczęta i starszych na pogadanki, lub odczyty... To jest formalność, którą należy wypełnić. Następnie trzeba urządzić coś takiego, co lud zachęci do zebrania się. Najlepiej, zachęcają do zebrania się przedstawienia szkolne. Urządzić jakieś bardzo łatwe przedstawienie, czy to na uczczenie rocznicy narodowej, czy dla tradycji jakiegoś zwyczaju ludowego, jak n. p. dożynki, wieczornice, wie-

Ornam. z podwórza kat. orm. we Lwowie.

zasady swej wiary. Z ust matki niechaj się uczy wierzyć głęboko, kochać szczerze, żyć szlachetnie i pocziwie. Owe słowa powiedzą mu o niedoli Polski, one powiedzą o tej wspaniałej i pełnej cudów księdze przyrody, pisanej palcem Boga. One upomną łagodnie do poprawy, zachęca do miłości, zgody i jedności. One nauczą wreszcie błogosławić, cieszyć, koić i żyć aniołem na ziemi, a być dla nieba nie straconym dzieckiem. Tak! Matki usta! Wszak wiemy, że gdy je zimna dłoń śmierci zamknie i umilkną dla nas na wieki, nic ich nam już nigdy nie zastąpi!

Pieczka wychowawcza kobiety powinna sięgać i poza rodzinę. Jej obowiązkiem wiedzieć, czego i poza domem dzieci się uczą, w niejednym dopomóc, niejedno objaśnić, a mylny pogląd sprostować, niejedno brak naukowy dopełnić. Zbawiennem jest, gdy dziecko ma to przeświadczenie, że jego matka zna się na wszystkim, czego ono się uczy, wytwarza to między nią a nim stosunek poważania i zaufania. Światło rozumu niezbędne jest kobiecie dla harmonii jej życia z mężem, które istnieć może tam tylko, gdzie istnieje jedność duchowa, zgodność poglądów i równość intelektualna. Wtedy będzie mu równą towarzyszką życia. Ale aby kobieta mogła w rodzinie oświe-

cać, musi posiadać światły rozum. Tymczasem my tego w zupełności ze szkół nie wynosimy. Otrzymujemy świadectwa, lecz nie wiedzę. Umiemy zaś to, co zdobywamy wysiłkiem mozolnej pracy i doświadczenia i to często dopiero po ukończeniu szkoły. Jeżeli zatem wychodzi za mąż panienka po ukończeniu 6-tej klasy pensyi, umie stanowczo za mało, aby być mogła światłem ogniska domowego — brak jej bowiem znajomości pedagogii. Ma zostać wychowawczynią, a nie ma pojęcia o wychowaniu, a co za tem idzie, dzieci pozostawione są na los trafu. Wychowuje się je nie dla życia, jakie się ściele, nie dla walki, pracy, ofiary, nie dla starcia z wrogimi prądami, ale jakoś bezmyślnie, szablonowo.

O psychologii mało która z matek posiada pojęcie, a jakże tu wychowywać bez zrozumienia, wyrozumienia i odczucia duszy dziecka?

Obok pedagogii niezbędną jest higiena niemal na każdym kroku i w dyspozycji pożywienia, w urządzeniu mieszkań, w zorganizowaniu trybu codziennych czynności. Największa śmiertelność dzieci w pierwszych latach jest właśnie wynikiem ignorancji elementarn. zasad higieny. (C. d. n.)

czór Trzech Króli i t. d. Gdy zbiorą się ze wsi licznie, wtedy, między śpiewem, lub deklamacją dzieci — wpleść pouczający odczyt lub pogadankę.

Pogadanka musi być, albo rzewna, która przemawia głęboko do uczuć, albo wesoła, wytykająca wady, ułomności, dowody ciemnoty. Wiem także z doświadczenia, iż pogadanki ściśle naukowe nudzą i nie wywołują zachęty. Przeciwnie, pogadanka żywa, przeplatana dowcipnymi obrazkami, albo rzewna, przemawiająca do uczuć, ogromne robi wrażenie.

Treść pogadanki musi się dostosowywać do warunków miejscowych i aktualności chwili, właśnie w tem sztuka prawdziwa, ażeby umieć dostosować treść do otoczenia. Jeśli n. p. młody akademik, słuchacz wydz. roln., pojechał z odczytem na wieś i mówił dwie godziny o kwaśnych łąkach, tam, gdzie łąk kwaśnych nie ma, to naturalnie, iż gospodarze wyszli znudzeni i niezadowoleni. Albo, jeżeli ktoś z miasta przyjedzie z odczytem na wieś i górnolotnie, poetycznie mówi 1½ godziny o znaczeniu higieny, żądając, by wszystkie chaty zostały inaczej budowane, gnojówki wyrzucone, cieleta i kury izolowane, to byłoby dobre, gdyby rzeczywistość nie miała swoich praw i to silnych. Więc i ta Maryna Zaręczna i ten Kuba Bartosów powie: — Gada, bo z miasta... a naszego życia nie zna.

Dlatego treść pogadanki trzeba dostosować do tła i do warunków możliwości. Ogólne wskazówki są tylko jako ramy, lecz obraz musi być ułożony i dobrany staranną ręką.

Niestety!... Podręczników nie wiele w tym dziale posiadamy. Warszawskie wydania dostarczą więcej. Proszę zażądać z księgarni Gebethnera (Kraków-rynek) Katalogu wydaw. popular. oświatowych, a zamtąd sobie Pani wynotuje dość. Nie są to drogie rzeczy. Bardzo polecam książki Warnkówny i Chrzaszczewskiej — jak: „Z biegiem Wisły“, „Wśród skogów Szwecyi“, „Polacy“ Jadwigi z Łobzowa — wydawnictwa Macierzy polskiej we Lwowie: Chociszewskiego „Malowniczy opis ziemi polskiej“. To są na początek wykazane książki. Naturalnie szkic tylko rzucony. W dalszych li-

stach będzie można podawać tytuły i wskazywać źródła. Wiele pomocy dają pisma ludowe i dla pogadek wyborne materiały. „Lud katolicki“, Tarnów, z obecnej doby doskonałe daje artykuły, jak o „Oszczędności“ i t. d. „Prawda“, „Wieniec i Pszczółka“, „Niewiasta katolicka“ (wszystkie w Krakowie) do pogadek dostarczają wiele tematów.

Niezmiennie są lubiane pogadanki z obrazami świetlnymi, a gdy trudno o nie, to i zwykłe ryciny także podane od ręki do ręki, podobają się. Zbiera się ryciny gdzie się da, wycina się z gazet, składa z widokówek, kwestę się czyni wśród znajomych, a po czasie powstają zbiory nie złe. Pogadanki wychowawcze, są zawsze najtrudniejsze i najmniej mają słuchaczy. Radzę szczerze nie pędzić do takich pogadek przystępować, ale przy każdej innej pogadance — w stosownej formie wpleść radę lub wskazówkę, jak zmieniać złe nawyki, n. p. co do bicia dzieci, co do nieposłuszeństwa, kradzieży i t. d. Teraz ci, którzy wracają z uchodźstwa, nie mało przytoczą przykładów, jak u innych narodów dzieci kradzieży nie znają, jak oszczędność się rozszerza, jak praca jest ceniona.

Pogadanki dobrze urządzać w początkach wobec nie wielu słuchaczy. Ci, roznoszą po wsi wieść o tem, jak się bawili, a później będzie uczęszczać wielu. Ażeby pogadanka nie nużyła, nie stawała się „ciężko naukową“ trzeba ją przeplatać opowiadaniem wesołymi, zakończyć deklamacją dzieci i śpiewem. Jeśli do szkoły niechętnie na pogadankę przychodzą starsi, to się urządza pogadankę w chacie na wsi, — choćby wobec 3—4 sąsiadek i gromadki dzieci. Tylko zacząć i nie zrażać się. Ja urządzałam w pewnym miasteczku u krawca odczyty. — Pamiętam, jak dla uczczenia mnie, czerwona kapę zdjął z łóżka i stół przedemną nakrył... a czeladnicy wdzielali marynarki, przy maszynach siedząc. Może w niejednej wspaniałej sali zebrani słuchacze tak mnie nie cieszyli, jak w owej pracowni majster z czeladnikami.

„Wiele chęci“ to skarb cenny, więc tylko zacząć i trwać. W następnym liście odpowiedź dalsza.

Jadwiga z Łobzowa.

HELENA NIEWIADOMSKA.

Szkolne Kasy Oszczędności.

ciąg dalszy.

W odnośnej szkole wprowadzono Kasę Oszczędności w październiku 1914 r. Ucenice miały polecane składać przedewszystkiem halierzami, bo tylko takie drobne sumy mogą same zaoszczędzić z niewielkich kwot, jakie otrzymują od rodziców na swoje szkolne wydatki; wyjątkowo przyjmowano większe sumy w takim razie, jeśli rodzice, uwzględniając prośbę dziecka, zgadzali się na kupienie tańszego kapelusza, czy sukienki i złożenie do kasy reszty pozostałych, na kupno pieniędzy, lub też dziecko potrafiło je sobie samo zarobić poza szkolnymi obowiązkami. Zbędny grosz oddawały dzieci codziennie nauczycielce, która w ich obecności notowała na arkuszu zbiorczym, ile każda włożyła. Po miesiącu dostały dzieci książeczki kasowe, które następnie co miesiąc przynosiły celem dopisania wkładki i ewentualnie jakiegoś małego procentu, obliczanego zgóry na pół roku. Z końcem roku szkolnego wykazało sprawozdanie kasowe wyniki przedstawione w załączonej tabeli

Po ukończeniu roku szkolnego odebrały swoje pieniądze uczennice najwyższej klasy, opuszczające zakład, wyjątkowo niektóre młodsze, przeniesione do innej szkoły.

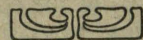
Szkolna Kasa Oszczędności nasunęła ciekawe spostrzeżenia. Znikły powoli bogate, przesadnie strojne, dla uczennic nieodpowiednie sukienki i naladowane wstążkami i kwiatami kapelusze, a zastąpiło je porządne, ale zupełnie skromne ubranie; na pauzach kupowały uczennice tylko bułki, a obchodziły się bez słodyczy, na które poprzednio mnóstwo wydawały pieniędzy; nawet domowe zeszyty podręczne kupowały dla oszczędności wspólnie, a książki starannie oproważyły, aby w przyszłości młodsze koleżanki mogły z nich korzystać; starsze uczennice podjęły się uczenia młodszych za niewielką sumę, niektóre w chwilach wypoczynku na świeżem powietrzu w ogrodzie zajmowały się robotami ręcznymi dla Ligi Pomocy przemysłowej, aby otrzymać pewne wynagrodzenie za to, lub sprzedać robotę przy sposobności wystawy i t. p.

Tu mógłby ktoś zauważyć, że takie zbieranie pieniędzy przez uczennice wyrabia u nich zbytne zamiłowanie grosza, skłonność do skąpstwa i samolubstwa, a nadto skłania do uzyskania jakiejś kwoty nawet w niewłaściwy sposób, byle ją mieć na książeczce złożoną. Pierwszego jednak objawu nie zauważono, bo uczennice z chęcią dawały dobrowolne datki czy to w szkole na „Pomoc koleżeńską“, czy poza szkołą z okazji 3-go maja na Dar Narodowy, lub inne szlachetne cele. Jeśli się wyjątkowo znalazła jednostka, która się uchylała od tych datków, inne koleżanki same upominały ją, że najpierw wypełnia się obowiązek miłosierdzia względem bliźniego i ofiarności względem narodu, a dopiero z tego, co zostaje można zaoszczędzić. Nieraz w poufnych rozmowach pomiędzy sobą obiecywały sobie jedne, że obróć zebrałe pieniądze na dalsze studia, z którychby inaczej musiały zrezygnować, inne na pomoc rodzicom, aby się im odwdziżyć za ich starania, jeszcze inne na bibliotekę dzieł ojczystych, lub zakład dobroczynny, słowem myślały o użyciu grosza na cele poważne, a nigdy na rozmaite zbytki toaletowe, na które przedtem z lekkim sercem wyciągały pieniądze z kieszeni rodziców.

A więc założenie Kasy zmieniło horyzont ich

myśli — bezwiednie pozbyły się próżności i poczuły swą wartość człowieka przez dobry czyn.

Co do nabywania pieniędzy w różny sposób — istotnie możnaby mieć obawy, gdyby nie ustawiczny kontakt z domem i kontrolowanie zbieranych pieniędzy tak przez rodziców, jak i nauczycielstwo. Dzieci mają sobie zapisywać, ile którego dnia dają i wyjaśniać rodzicom, z jakich to pieniędzy zaoszczędziły, a nauczycielki w godzinach informacji rodziców co do postępów i zachowania się uczennic, zapytują, czy wiedzą o tych oszczędnościach, ewentualnie, skąd dziecko ma pieniądze, jeżeli uważają, że wkładki są częste i stosunkowo od innych znaczniejsze. (Dok. nast.)



JANUSZÓWNA.

Kilka uwag

o nauce rachunków w szkole ludowej
pospolitej.

II.

Jak osiągnąć cel nauki rachunków planem
wskazany?

Czy jednak rzeczywiście cel ten osiąga? Niestety większość uczennic nie wynosi ze szkoły pospolitej gruntownych podstaw, na których bezpiecznie dalej budować można. Samodzielnie nie potrafią najprostszymi zagadnieniami wyrachować; o biegłości i pewnością nawet już nie wspominam.

W czem tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy? Według mego zdania przyczyn głównych jest cztery: a) przepełnienie klas; b) zanadto obszerny plan nauki; c) zbytne ułatwianie, tamujące wszelką samodzielność; d) pobłażliwa klasyfikacja.

Wielka ilość uczennic w klasie nie pozwala ani zajmować się dłużej jedną uczennicą, ani przekonać się, czy rzecz nie tylko zrozumiała, ale zarazem tak sobie przyswoiła, że pozostanie w jej umyśle jako trwała własność.

Zbyt obszerny plan nie pozostawia czasu na odpowiednie utrwalenie nabytych wiadomości, zmusza do pośpiechu. Nauczycielka czuje, że to, czego nauczyła, jeszcze nie przetrawione należycie, ale boi się wstecz obejrzeć, by tego nie stwierdzić, i spieszy, spieszy trwożnie naprzód, chcąc plan wyczerpać.

Aby umożliwić uczennicom dalszą naukę, chociaż poprzednio przerobione partye jeszcze nie dość przyswojone, musi ułatwiać zbyt, nadużywając metody pytań, przed czem tak energicznie przestrzega regulamin. Stąd wyradza się u uczennic pewne lenistwo w myśleniu, najgorsza przeszkoda do prawidłowego rozwoju duchowego.

Zbyt pobłażliwa klasyfikacja na koniec sprawia, że dziewczynka wlecze z sobą jakieś niedomagania z klasy do klasy. Coraz jest trudniej rozumieć naukę w miarę rosnących wymagań, więc zniechęca się i mówi sobie: ja się nigdy nie nauczę rachować. Rodzice w to wierzą i częstokroć wywierają na nauczycielkę pewien rodzaj moralnej presji, aby ze względu na uznaną nieudolność dziecka w tym kierunku, nie tamowała mu przejścia do klasy wyższej.

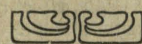
Te cztery przyczyny, które, według mego zdania, wywołują niezbyt wydajne wyniki nauki rachunków,

łączą się ściśle z sobą. Gdyby pierwsza z nich: przepełnienie klas, albo druga: zbyt obszerny plan, mogła być usunięta, skutki nauki niewątpliwie byłyby lepsze. To jednak nie jest w mocy nauczycielki. Obecna norma klasyfikacyjna przyczyni się zapewne do poprawy stanu rzeczy. Tak ciężko było nauczycielce pisać w katalogu z rachunków niedostateczny, jeżeli uczenica jakiś tam, chociaż minimalny postęp okazała. Mierny, odpowiada w wielu wypadkach faktycznemu stanowi, a przytrzymując uczenicę w szkole pospolitej, umożliwi jej uzupełnienie braków, które dalsza nauka w szkole wydziałowej rzadko kiedy usunąć potrafi, jak to stwierdza wielokrotne doświadczenie.

Ponieważ nauczycielka nie może zaradzić ani na przepełnienie klas, ani na zbyt obszerny plan, musi to uczyć, aby mimo tych przeszkód, jeżeli nie w zupełności osiągnąć cel planem wskazany, to przynajmniej jak najwięcej się do niego zbliżyć.

Przedewszystkiem nauka rachunków powinna być zajmująca. „Langweilig sein ist die größte Sünde des Unterrichts“ powiada Herbart. Jeżeli to zdanie stosuje się do całokształtu nauczania, to coś dopiero mówić o nauce rachunków, które nie są zbyt pociągające dla dziecka szczególnie dla dziewczynki i to dziewczynki Polki. Nic łatwiejszego, jak dziecko tym przedmiotem znudzić, zniechęcić, znużyć. Znużone daje sobie bezwiednie folę, to jest przestaje zupełnie uważać, chociaż pozornie niczem innym nie jest zajęte, siedzi spokojnie, a nawet patrzy na nauczycielkę. Obserwowałam to zjawisko w czasie ćwiczeń preaktycznych przy egzaminie kwalifikacyjnym, kiedy z niepojętych dla mnie powodów, męczono dzieci całutką godzinę rachowaniem liczbami niemianowanymi. Przez pierwszy kwadrans uwaga była wzorowa, w drugim już na niektórych twarzyczkach znać było znużenie i znużenie; w miarę jak czas upływał objaw ten potęgował się, równocześnie słabła uwaga i z końcem godziny ustała prawie zupełnie. Cóż czynić, aby nauka rachunków była zajmująca? Należy ją odpowiednio urozmaicać. Na najniższych stopniach najlepszym środkiem ku temu jest uzmysławianie. Muszę jednak ostrzedz, że i uzmysławianie może dzieci znudzić, a mianowicie wtedy, gdy ustawicznie używa się tych samych środków uzmysławiających. Pewna mała dziewczynka zapytana w domu, czego się dzisiaj uczyła w szkole, odpowiedziała: Znowu rachowałyśmy w kostki. Oj, żebyś ty mamusi wiedziała, jakie to nudne! Czy mamusia rachuje kiedy kostki? — Liczydło jest zawsze najważniejszym środkiem uzmysławiającym, obok niego używać trzeba także innych przedmiotów, aby się nie wyrodził szablon, wróg zabijający myślenie. I na wyższych stopniach nauki nieraz okaże się potrzeba uzmysławiania. Wtedy głównym środkiem jest rysunek na tablicy. Ilekroć uczennica czegoś nie rozumie, nauczycielka może się nim posłużyć n. p. przy dodawaniu ułamków o różnych mianownikach, przy rozszerzaniu i skracaniu ułamka, przy mnożeniu ułamka przez liczbę całą, a zwłaszcza przy dzieleniu ułamka przez liczbę całą, gdy licznik jest niepodzielny, co jest bardzo trudne do zrozumienia dla dzieci. Najobszerniejsze zastosowanie na wyższych stopniach nauki ma uzmysławianie przy obliczaniu powierzchni i objętości. — Chcąc naukę rachunków uczynić zajmującą, trzeba się monotoności wystrzegać, jak śmiertelnego grzechu. Nie obracać się nigdy w tym samym zakresie przez całą godzinę, nawet na najniższym stopniu. Jeżeli bowiem n. p. przy przerabianiu piątki dzieci zauważą, że

ze wszystkich kombinacji niezmiennie otrzymują pięć, przestają uważać i odpowiadają bezmyślnie. Jeżeli znowu spostrzegą, że ciągle jest n. p. dodawanie, to już potem niejako instynktownie mówią: to trzeba dodać. Nigdy również nie powinno się całej godziny poświęcać rachunkowi piśmiennemu, zwłaszcza liczbami niemianowanymi. Sama nauczycielka powinna okazywać zainteresowanie się przedmiotem, chociażby osobie niecierpiącej rachunków, a cały ton nauki musi być żywy. Trzeba przyuczać dzieci do odpowiadania w odpowiednio szybkim tempie, bez przeciągania wyrazów, bez rozwekowania, że się tak wyrażę, odpowiedzi, co się często dzieje, gdy uczenica nie jest pewna siebie. W takim wypadku zapytać inną, a poprzedniej kazać potem gładko powtórzyć. Nauka rachunków może stać się jeszcze niezajmującą przez to, że nie stosujemy się do rozwoju umysłowego uczenicy i n. p. w najwyższej klasie szkoły pospolitej używamy takiego sposobu nauczania, jak w najniższej: pomagamy, ułatwiamy bez końca, nie zostawiając uczniom po prostu nic do zrobienia. Jednostki zdolniejsze nudzą się wtedy, z czego wyrabia się lenistwo w myśleniu, które potem z trudnością wielką zwalczać trzeba. Stąd także pochodzi ów niesłychany rozdźwięk między tem, czem uczenica zdaje się być w szkole, a tem, czem jest poza ścianami klasy: w klasie dzieciak, któremu nie pozwalamy (w przenośnym znaczeniu) chodzić o własnych siłach, aby sobie nie rozbił noska, w życiu codziennym, w domu, na ulicy nieraz przemądrzały człowiek. Są nawet takie uczennice, które sądzą, że w szkole trzeba mówić jakimś innym, specjalnym tonem, nie tak, jak się mówi zwyczajnie. (C. d. n.)



NA MARGINESIE.

Matki w klasach szkolnych. — Istnieje świat, w którym szkoły są tak zbliżone do domów działwy, iż wolno matkom wchodzić do klas i przysłuchiwać się lekcjom, wykładom i nauce. Co więcej, wolno matce wejść nie tylko do tej klasy w której się jej dzieci uczą, lecz i do innej. Jaki to wywiera wpływ na kierunek domowego wychowania, jak to kojarzy szkołę z domem, a naukę nauczycielki z opieką matki — może nie trzeba wyjaśniać. Lecz w owym świecie odmiennym od naszego — w dużej sali szkolnej może być tylko 16 uczenicy!.. Gdzieby u nas znalazły się miejsca dla matek, przysłuchujących się lekcjom?.. Ten świat.. odmienny.. to Szwecya.. (W Götensborgu, w szkole koedukacyjnej, zwiedzała taką szkołę J. Warnkówna).

Albumy dla rannych Legionistów. — W każdym domu znajduje się pełno widokówek które leżą bezużytecznie. Te widokówki naklejane na płóciennie lub batystowe kartki, tworzą album bardzo trwałe i leżącym chorem rozweselają chwilę. Znamy jedną panią we Lwowie, która sama, własną ręką, 200 takich albumów wykonała. Pomyślmy, wiele chwil zapomnienia i rozweselenia te widokówki przyniosły chorem. Więc czy nie możemy my razem z działwą podobne albumy tworzyć? Pomyślmy i zapukajmy do wielu domów, a zobaczymy jak ładnie pójdzie praca.

Dwa katalogi. — Dziwne spostrzeżenie. Leżą przed nami dwa katalogi: 1) Wydawnictwo polskiego Tow. Ped. Lwów, 2) Katalog dzieł nakł. Gebethnera —

Warszawa. W Katalogu I., w dziale ped: i szkolnym są **trzy** książki napisane przez nauczycielki — 2 o nauce robót, 1 o nauce języka francuskiego — w katalogu II., w jednym dziale „Wychowanie“ znajdujemy **39 książek** przez nauczycielki napisanych. Proszę zastanowić się nad tem i rozważyć, dlaczego nauczycielki w Galicyi nie piszą nic o pedagogii? Owe dwa katalogi powinny stać przed oczyma naszymi i wzywać do pracy, wołać, przypominać o obowiązku wielkim.

Książki dla młodzieży. Najdalej leży na północ miasto europejskie Svondhiem (w Norwegii) posiada bibliotekę ludową z wypożyczalnią książek, w której jest **40.000** tomów dla młodzieży i dla dzieci. Gdyby u nas zliczyć wszystkich szkół biblioteczki — nie wiadomo czybyśmy do połowy tej cyfry norwęgskiej biblioteczki doszli. A teraz po przejściach wojennej burzy wiele to szkół zostało bez książek!... Czy znajdują się osoby, które poczną pracować nad zbiorem bibliotek dla młodzieży? Możeby przy obchodach rocznic narodowych należało wzywać do darów dla bibliotek szkolnych, bo dzieciom trzeba książek do czytania. Jest głód duchowy także srogim niszczycielem w życiu narodu.

(KĄCIK DLA DZIECI)

Z nieba anioły.

Moje życzenia — niby leż perłki..
Zebrane świtem, pośród polskich pól —
Bo Polska płacze i od krańca w kraniec
Rozwinął skrzydła anioł smutku — ból.

Więc nikt się w Polsce weselić nie może..
I dzieci szepcą życzenia przez łąki..
Zamiast choinki, „na głodnych“ dar niosą!
Zamiast uśmiechów znać zadumy sny.

Lecz Boże Dziecię.. wysłucha modlitwy,
Podniesie rączkę.. rozweseli świat —
A Polsce błysnie wolności zaranie
I zejdzie szczęście wśród miast i wśród chat.

Więc życzę dzisiaj, podając opłatek —
Najmłodsze dziecko z Mickiewicza szkoły..
Niech będą święta w Polsce jak przed laty..
Kiedy do Piasta szły z nieba anioły.

Jadwiga z Łobzowa

PRAKTYCZNE RADY.

Wypróbowany środek przeciw przemakaniu obuwia (Wedle Albinowskiej). 1 litr oleju lnianego, 12 i pół dkgr. łożu baraniego, 4 i pół dek. wosku, 32 gramy żywicy stopić w kamiennym garnku mieszając. Suche obuwie wysmarować pędzlem, a nigdy nie przemoknie. Gdy ten płyn stężeje, można go używać zamiast pasty do butów, jest lepszy od waseline, od której pęka skóra.

Królik wybornie przyrządzony, zastępuje drób, a jest o wiele tańszy — jako rosół jest b. pożywny, zwłaszcza dla chorych, należy nie długo gotować. Cąber i tylne łapki jako pieczeń z dodaniem cebuli, smakuja doskonale. Najlepszy zaś jest królik w galarecie, ugotowany z jarzynami i nóżkami cielęcymi. Wkłada się w formę (bez głowy, szyi i zioberek) zalewa przececzonym rosołem i stawia w zimnem miejscu.

Piernik domowy — pół kg. maki, pół szklanki cukru, pół szklanki miodu i dwa całe jaja, 1 łyżeczka

sody aptecznej i cynamonu, pieprzu oraz goździków, każde na koniec noża. Miesieć długo — włożyć do rynki wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Piecze się godzinę w gorącej rurze, gdy z góry za ciepło, po kwadransie nakryć cienkim papierem. Krajać w trzy dni. Może bardzo długo leżeć.

A. Hall.

ROZMAITOŚCI.

Pocztą w górach Norwegii. — Na drodze w górach wiszą tu i ówdzie na słupach skrzynki drewniane, służące do wkładania i odbierania korespondencji, którą w pewnych terminach zabiera lub kładzie urzędnik pocztowy. Nikt nie ruszy tych listów. Nikt nie zabierze marki przyklejonej. Co więcej, składają mieszkańcy do tych otwartych, przydrożnych skrzynek przesyłki pieniężne i nie było wypadku, by kto skradł pieniądze czekające na przybycie listonosza. Nasza dziatwa, powinna o takich przykładach z życia innych ludów słyszeć często, słyszeć ciągle.

Wędrowne szkoły. — Wśród wysokich skał i gór Norwegii, jeszcze istnieją szkoły wędrowne. Nauczyciel przyjeżdża z miejsca na miejsce. Gdzie się zatrzyma, tam otrzymuje mieszkanie i żywność, a dziatwa spieszy na naukę. Analfabetyzmu zupełnie nie ma, nawet w najdzikszych i najdalszych stronach kraju.

Motyw do rysunków. — Załączone ryciny, stary ratusz w Poznaniu i ornament z katedry orm. we Lwowie, nadają się do użytkowania jako motywy do rysunków. Ratusz w Poznaniu to jedna z najpiękniejszych budowli w Polsce. z XVI wieku, teraz po pożarze przebudowany. Mury wieży z czasów Kazim. Wielkiego (oba rysunki z dzieła prof. J. S. Zubrzyckiego: „Styl Zygmuntoński“).

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

W. Pani W. F. w W. Piękny artykuł W. Pani będzie w następnym numerze, gdyż numer styczniowy już złożony. Witamy ten artykuł jako upragnionego i oczekiwanego gościa, tego tylko pragniemy, by „Nauczycielki“ hasła znachodziły oddźwięk w sercu nauczycielek. Połączenia związków koleżeńskich jest podniesieniem sił naszych do wysokości niedościgłych w rozpruszeniu. A największy czyn — budzić sennych i obojętnych, tak wśród najbliższych, jak dalszych. Prosimy o podobne artykuły jak najczęściej.

W. Pani M. Sz. w Kr. Z powodu braku zecerów, musi się dawać numer do składania wcześniej. Więc i łaskawie nadesłane, bardzo ważne wezwania W. Pani, będą dopiero w numerze następnym.

W. Pani A. Hal. w J. Ciasno i ciasno nam w ramach 4 kartek, lecz nie od nas zależy powiększenie pisma. Radziłyśmy wydawać co tygodnia numera powiększone. Od ilości prenumeratorek będzie zależało powiększenie. Co do porozbiorowych dziejów (Polacy część III) dostarczą one nateryału wiele do wykładów i do pogadanek. Oby w ręku każdej nauczycielki rzecz ta była!.. Są — którzy posiadli wiele wiadomości, a porozbiorowych dziejów nie znają.

Prosimy

o nadesłanie prenumeraty i jednanie nowych czytelników!

ODPOW. REDAKT.: JOANNA POGONOWSKA.

DRUK. E. I DRA K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Życie koleżańskie nauczycielek.

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
i w jedno ognisko duchy!

Mickiewicz.

Piękny to wyraz: Koleżeństwo. Z ław szkolnych czar jego unosi się na życie całe, zwłaszcza, gdy młodociane serca przyjaźń łączyła. W późniejszym życiu wiąże się zawsze z tem słowem wspomnienie lat młodości, tych lat szczęścia i poezji, o których tak pięknie powiedziała Felińska, że wtedy wszystko; „Bóg, ludzie, przyrodzenie, celem są zachwyty i uwielbienia. Dusza wybiega naprzeciw tej piękności, którą przeczuwa, odgadnąć pragnie, której cząstkę widzi rozlaną we wszechświecie, ale której całość Bóg przy sobie zatrzymał”. O! prawdziwie trafnie określił to krócej poeta: „Serce młode, to bezmiar niebios; w sercu młodem, Bóg dołabły się pomieścić z całym ludzkim rodem!”

Ale czas pierwszej wiosny mija szybko i stajemy na progu życia, wchodzimy w szeregi pracownicy pracowników na niwie oświaty, niwie pracy społecznej, wychowawczej. Już nie rówieśnicy nas otaczają, pośród których marzenia nasze, uczucia, porywy szlachetne i wyższe łatwiej oddźwięk znalazły. Widzimy się wśród ogromnej rzeszy, ogromnie też różnej w zapatrywaniach, sądach, wymaganiach, środkach do celu wiodących. A jednak hasło koleżeństwa i tu rozbrzmiewa i obowiązuje. Zaczyna się szkoła życia, rozpatrywanie różnych sposobów przystosowania się do innych, nowych warunków, bez uszczerbku tego co się ukochało, w czym tkwił trud, ból i praca i dorobek duchowy całych pokoleń, z czem zerwać nie wolno.

Zjazdy, konferencye i t. p. otwierają nam oczy i każą patrzeć trzeźwo i szeroko na istotny stan rzeczy, z pośród którego duch rwie się i tęskni do zrzeszenia nie formalnego tylko, ale w myśl słów przytoczonych

podniosłych i świętych w imię tych haseł najdroższych: Bóg i Ojczyzna, które w nas żyją i pragną szerszego oddźwięku, zlania w jeden strumień potężny wspólnej mocy i dążenia, zdolnego „pchnąć bryłę świata na nowe tory” jak to śmiało i ufnie „Oda do młodości” zakreśla. Czy nie za wiele żąda? — pewnie, że przedsięwzięcie nie lada, ale jeśli w świecie fizycznych prawideł ruchu jest pewnik, że chcąc wysoko trafić, trzeba jeszcze wyżej celować, może i w świecie ducha zasada ta nie jest bez znaczenia i pozwala duchowi piąć się na najwyższe szczyty „sięgać gdzie wzrok nie sięga”, bo jeżeli nawet nie dosięgnie, przecież samym wysiłkiem i pracą i umęczeniem w drodze do osiągnięcia upragnionego celu, bądź co bądź wyżej się wzniesie a jeśli „padnie wśród drogi, to poległem ciałem da innym szczebel do sławy grodu”.

Przytoczyłam tu wyjątki ukochanego wieszcza, bo jego „Oda do młodości” nigdy się u nas przeżyć nie powinna — Różnie oceniana kwestya czy „mierzyć siłę na zamiary lub zamiar według sił” nie może nam zamykać oczu na to wskazanie, „że razem” iść trzeba i widzieć „w szczęściu wszystkich — wszystkich cele” — Jest to cudne hasło miłości społecznej i z tego punktu widzenia zamiar doprowadzenia do zgody i jedności, jedynie przez natężenie sił w tym kierunku da się osiągnąć.

Wszelki zaś trud łatwiejszym się staje, gdy jest podjęty w zespole sił pokrewnych, wszelki zapał i dobra wola potęgują się w oddźwięku harmonijnym. Miłą jest piosenka dziewczęcia nucona w polu, jakże potężnym jednak jest wrażenie chóru dobranych głosów lub wstrząsającej swym majestatem tysiące głosów pieśni „Święty Boże”.

Nie jest też rzeczą małej wagi, jakie hasła i ideały nas łączą. Czem one wyższe i czystsze, t. j. wolne od samolubstwa, tem większą mają siłę spójni — Hasła, nie mające trwałej, etycznej podstawy, same w sobie niosą już pierwiastek rozkładu; choćby się szumnie

i głośno zapowiadały, przyjdzie czas, że piana złudzeń opadnie a męty aż nadto staną się widoczne. Stosując tę prawdę do życia, my nauczycielki, katolicki i Polki, zrzeszamy się w inną najszczytniejszych hasła ludzkości a tak ściśle z naszą narodową tradycją związanych: wiary, miłości Ojczyzny, miłości młodzieży, nad którą z tą myślą pracować chcemy, by ją z pożytkiem dla chwały Bożej dobra kraju wychować.

Śmiało i ufnie podnosimy nasz sztandar narodowy z Bogarodzicą i orłem, chcąc w jego cieniu skupić wszystkie Polki pracujące na niwie oświatowej i wychowawczej i jasno i wyraźnie formułujemy nasz program, by blaskiem promieni i mocą jego dziejową zagrzzać wszystkie polskie nauczycielki na strażniczki duchowych skarbów narodu — w sercach polskich dzieci.

U progu nowego roku, gdy myśl polska waży się przed nową bytu zagadką, w sferze wychowców i nauczycielstwa roztrząsa się również pytanie: Co będzie? Jakimi drogami pójść ma młodzież? Jakie hasła wśród niej zgrupują nowe szeregi pracowników przyszłości? Co na pierwszym miejscu postawić należy? W czym właśnie tkwi tajemnica „odrodzenia“? Ufać należy, że tu nie tylko przyrodzone zaważą środki, ale i hojna a dobrowolna ofiara krwi polskiej na polach bitew, mocą swą niespożyta, misji tej dokona; sprawie tej jednak, z całą świadomością celu i środków pomagać należy, zaczynając w pierwszym rzędzie — od siebie.

Im lepiej my same zjednoczymy się w tej pracy, im więcej między nami będzie duchowej łączności, szczerości, serdeczności, zrozumienia się i współdziałania, tem silniej promieniować będą te siły na zewnątrz, nadając pracy naszej cechę jednolitości a zarazem pewność i oparcie w działaniu.

„Uzdrowić nas mogą tylko wielkie zadania życiowe“ powiedział Foerster. Czyż mogą być większe i piękniejsze nad te, które w programie naszym się mieszczą? Gdy katastrofa jakaś wielka w rodzinie czy narodzie przejdzie i nową erę życia rozpocząć trzeba, myśl się skupia, zastanawia i rozważa, co z przeszłości zachować jako fundament i podstawę, co zaś, jako naleciałość i powód rozstroju odrzucić lub zreformować należy — Wiara w całej przeszłości dziejów ojczystych była nam zawsze słońcem i światłem, z którego moc i wielkość brali bohaterowie ducha, myśli, słowa, czynu. — Wiarą opromienione było życie rodzinne od królewskich komnat do chatki ubogiej, wiarą natchnieni szli królowi nasi i hetmani w bój pod znakiem krzyża, wiara rozświecała nam mroki niewoli, wiarą zbrojny lud polski przetrwał choć w męczeństwie krwawe dni ucisku i próby wynarodowienia. Wiara i cześć Najśw. Panny była natchnieniem wieszczów naszych, w jej sferze zatopieni, dobywali ze swych lutni tony prorocze, dla pokrzepienia serc zbolełych w narodzie. Tę iskrę wiary we własnej duszy ożywić, umacniać i utwierdzać, przez Sodalicye, zjazdy, wiece i kongresy katolickie a pracować nad tem, by ona błogosławionym swym wpływem i tchnieniem, objęła znów życie rodzinne,

społeczne, towarzyskie i narodowe, oto przepiękne zadanie, godne nauczycielki Polki-obywatelki, spadkobierczyni cnót i ducha bogobojnych i świątobliwych matron, dawnych niewiast polskich.

A drugie jest u nas słowo, co dziwny czar mieszcząc w swem brzmieniu, miliony serc porusza, zespala, do czynu nastroja — to miłość ojczyzny. Zawsze nam ta Polska, święta i droga była, co dopiero teraz, kiedy męczennica narodów dochodzi kresu swej drogi i zawej i krwawej

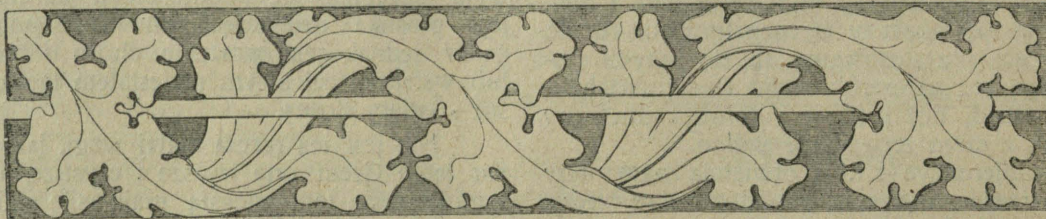
Żyje!... wierzymy — więc się ku niej serca wspólnie, w jedności i miłości zwracają, z pragnieniem serdecznym, by drogie to życie zajaśniało w całej pełni i mocy. I oto drugi wyraz naszego programu a trzeci, miłość młodzieży domaga się czynu, pracy nad kształceniem i wychowaniem młodego pokolenia. W tej pracy trzeba naszej szkole współdziałania każdego domu polskiego, a nam nauczycielkom i wychowawczyniom znajomości coraz jaśniejszych i pewniejszych dróg i systemów, by praca nasza nie rozpraszała się zbytecznie, trzymała niejako rękę na pulsie narodowego życia, przygotowując młode Polki, młodych Polaków do zrozumienia zadań pracy przyszłości.

Nic tak nie zbliża ludzi, jak praca dla jednej umiłowanej idei; łączyć się więc możemy przy warsztacie codziennej pracy pozaszkolnej, następczącej się w tak różnorodnej formie, w zebraniach stowarzyszeń, których członkami jesteśmy, a zwłaszcza przez Kółka „samokształcenia“, o czem Szanowna Autorka artykułu w nr. 8. „Nauczycielki“ wspomina. I ta zwłaszcza praca i te środki, które tam wymienia: czytanie i sprawozdanie z czytanych książek, pogadanki, pisma pedagogiczne, łączność i współpraca z organizacjami większemi, których znowu kółkami — czy sekcjami — być winniśmy, wszystko to potęguje i podnosi ideę „koleżeńskości“, a nam samym, sprawie nauczania i wychowania, niezmiernie przynosi korzyści.

Takie wyrabianie się w pracy społecznej, to także przyczynek do ostatecznego ukształtowania własnego charakteru, to wartość dla życia, jakiegokolwiek-by ono mogło przybrać formy, to jego okrasa i urok, przez ciągle dążenie naprzód. Nie zniżajmy się do szablonu, szanujmy swoje posłannictwo, szanujmy godność niewieścią w stosunkach koleżeńskich, a może niejedno uprzedzenie zniknie, niejedna zaporą się usunie, niejedno słowo niechęci zamilknie. A jeśli chcemy się ziarno społecznej zgody, jedności, wzmocnijmy idee koleżeństwa w sferze własnej: nie dzielimy się na kategorie mniej lub więcej uprzywilejowanych. Wiem czy miasto, jedno-klasowa szkółka uboga, czy więcej-klasowa miejska szkoła, czy egzamin wydziałowy, czy też kwalifikacja większa i mniejsza, niech nie stają murem chińskim pośród nas, gdy nam wszystkim jeden cel przyświeca.

Budujmy wszyscy, wspólnie gmach przyszłości —
Każdy swą czastkę w miłości niech złoży,
By, kiedy stanie budowa w całości,
Piękno harmonii znalazł w niej Duch Boży.

W. Fuksówna.



Motyw do rysunku.

Z „Utworu kształtu“ Prof. Dr. Zubrzyckiego.

PROF. ST. KOZŁOWSKI.

ZIEMIA PODLASKA.

(Dokończenie).

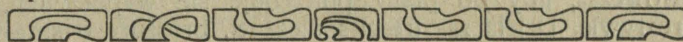
Jego następca także z Galicyi sprowadzony, Popiel, człowiek znany z braku przekonań, z chciwości i rozpusty został teraz administratorem dycezyi chełmskiej i nakazał, aby od Nowego Roku 1874 wszyscy księża unicyi odprawiali nabożeństwo na sposób syzmatycki. To było hasłem do ostatniego ataku. Dycezyę chełmską zamieniono na syzmatycką eparchią. Zaczęły się teraz nawracania upartych w taki sam sposób jak za Katarzyny i Mikołaja całe rodziny chłopskie wysyłano w głąb Rosyi, odrywano mężów od żon i dzieci, oddawano wsie na pastwę żołnierstwa, dręczono kontrybucjami. Lud znosił prześladowanie z wytrwałością i mocą sam sobie dawał śluby, chrzczył dzieci i grzebał umarłych.

Nie można pominąć milczeniem szczegółów wielkiej martyrologii podlaskiego. W całym szeregu parafii siepacze carscy zabierali ludowi dobytek i nakładali nań kary pieniężne. Wśród tych egzekucyj kaci białego cara mówili do włościan: „Wyrzeczcie się wiary waszej a będziecie obsypani łaskami“. Na chwałę tego ludu godnego, by historia jego czyny na złotej zapisała karcie, odstępców prawie nie było, mimo katuszy zadawanych z wyrafinowanym okrucieństwem. W Kodniu smagano na rynku kobiety i mężczyzn z taką wściekłością, że krew strugami płynęła. W innej znów miejscowości zażądano od chłopów, by się podpisali, że się wyrzekają Unii, a gdy ci oświadczyli, że żadna moc świata do takiej zbrodni ich nie zmusi, nakazano im przez cały dzień wśród wielkiego mrozu zbierać śnieg gołymi rękami o głódzie. Nie pomogły te tortury, w ten czas apostołowie wiary carosławnej kazali żony i córki opornych zamknąć w jednym budynku, grożąc, że oddadzą je na pastwę Kozakom. A to co się stało w Pratulinie 24 stycznia 1874 roku, gdzie lud nie chciał do cerkwi wpuścić syzmatyckiego popa, zastanawiając wstęp do niej własnymi pierściami. Gdy bohaterowie ci śpiewali pieśni „Przed oczy Twoje Panie“, wojsko dało do nich ognia, przyczem 13-tu ludzi zginęło a 30 zostało rannych. A któż wyliczy tych, którzy skonali pod batami a wiary nie zdradzili. Straszne te sceny zatrwożyły nawet takich szakali, jak naczelny oprawca gubernator Gromeka i jego pomocnicy Gubaniew, Alaszka, Dewel i Szeitin i zapytywali się więc w Petersburgu co mają czynić, bo mimo całej surowości oporu złamać nie mogą. Odpowiedziano im stamtąd w imieniu, tego samego cara, który parę lat przedtem cesarskim słowem zaręczał Unitom wolność sumienia, by użyli najsroższych sposobów. To także nie pomogło. Nad tym ludem czuwał Bóg, bronił go wobec całego świata, wielki papież Pius IX, szlachetny przyjaciel Polski, nieśli mu pomoc księża katolicy z Galicyi, jak przezacny ks. Jackowski Jezuita, jakoteż księża Szaflarski i Bhrer z tegoż zakonu. Tych trzech się wymienia, a było ich więcej w przebraniu cywilnem nieśli pomoc duchowną nieszczęśliwemu ludowi. Księża ci spełniający obowiązki religijne po lasach i odludnych pustkowiach, ścigani przez siepaczy carskich, szpiegowani przez całą sforę syzmatyckich popów narażali się na większe niebezpieczeństwo, niż towarzyszyło im niosący światło wiary do Chin.

Wybuchła wojna japońska r. 1904 i zatrzęsła wiazaniami caratu, wykazując równie jak chwila obecna,

że mimo ogromu przestrzeni i pozorów nadzwyczajnej mocy jest to kolos na glinianych nogach. Car Mikołaj II wydał w tym czasie edykt tolerancyjny, zabezpieczający wolność wyznania. Wtedy wybiła godzina wyzwolenia dla nieszczęśliwego Podlasia. Tysiące jego mieszkańców wróciło jawnie do wiary katolickiej, którą zawsze wyznawało, od której miłościwego Iona cała potęga cara i wszystkie jego zbrodnie oderwać tych ludzi nie mogły. Nie tylko na Podlasiu wracał lud do wiary naszej, ale to samo czynił na Białej Rusi, Wołyniu i Podolu. Kilkakroć sto tysięcy na tych obszarach odpadło od cerkwi syzmatyckiej. Tryumf to Kościoła i Polski był wspaniały, bo owoców ich siejby przez półtora wieku carat zniszczyć nie zdołał.

Tłumny ten powrót do wiary naszej, obejmujący nawet takich, którzy są wnukami ludzi, zmuszonych do syzmy zatrwożył rząd moskiewski. Ukaz więc carski, stosownie do tradycji swojej, polecający wszystko fałszować i odbierać, poczęło tłumaczyć w taki sposób, że wolność wyznania została niesłuchanie ukręconą, tych jednak, którzy już przyjęli katolicyzm, zostawiono w spokoju. Dwa miesiące temu Wojska austriackie i Legiony polskie wkroczyły na Podlasie, przynosząc znękaną ludność wolność, porządek, bezpieczeństwo i prawo.



WOLLÓWNA.

Kobieta ogniskiem.

(Ciąg dalszy).

Nauka gospodarstwa jest dziś niezbędną. Wyżyłkiwać i przetwarzać bogactwo kraju w płodach ziemi oraz w zwierzętach domowych zakłębte, a więc uprawiać różne gałęzie mleczarstwa, hodowli drobiu, ogrodnictwa, pszczelnictwa, jedwabnictwa i t. d.

Ekonomii społecznej uczą się u nas dopiero smutnem przeświadczeniem, kiedy się dochodzi do bankructwa, bo nie umiemy dochodu z rozchodem bilansować. Z niezajomości ekonomii społecznej pochodzi, że piętnujemy mianem socjalisty każdego, który z obecnego ustroju społecznego niezadowolony, upomina się o lepszy wymiar sprawiedliwości dla maluczkich. Dla rozszerzenia światopoglądu i dopełnienia wykształcenia, winna młoda osoba zaznajomić się z historią filozofii, historią cywilizacji, logiką, estetyką i historią sztuki, głównymi zasadami prawa, buchalterią, etyką, apologetyką chrześcijańską. Ta ostatnia zaznajomiłaby ją z szermierką religijną, jak również z głównymi zarzutami, jakie ateizm czyni religii i z odpowiedzią na nie. Skoro uważamy za obowiązek bronić Ojczyzny słowem, czy orężem, dla czegoż nie uważamy za obowiązek bronić religii i wiary, tak zuchwale napadanych.

W obecnych czasach takie pogłębienie nauki wiary jest niezbędne, aby wśród różnych bałamutnych prądów samemu się nie zachwiać. Są cztery sposoby dalszego kształcenia się osób dorosłych: lektura, zastanowienie, obcowanie i podróże.

Aby lektura kształciła, a nie służyła tylko dla zabicia czasu, koniecznem jest spełnić niezbędne warunki i czytać w określonym kierunku, którym jest nasza potrzeba osobista (nasz obowiązek stanu), nasze specjalne zamiłowanie lub uzdolnienie. Czytać z ołow-

kiem w rękę, podkreślając wybitne myśli, notując ustępy, do których chcemy powrócić. Nawet dla drugich podwójnie zajmującą jest książka z adnotacjami i podkreśleniami, t. j. taka, po której myśl ludzka przeszła i ślad swój na niej zostawiła. Rzeczy przeczytane czasami znowu odczytywać. Kilkrotnie dopiero odczytana książka wartościowa staje się prawdziwie zrozumianą.

I nie ten człowiek czytany zwać się może, który powierzchownie wielką ilość dzieł przeczytał, ale ten, który książki przeczytane gruntownie przetrawił. Streszczać wartościowe przeczytane dzieła. Czytać rzeczy lżejsze z uwagą, poważniejsze studiować. Nie czytać nigdy bezpośrednio jednej książki po drugiej, lecz zostawić zawsze chwilę pauzy, którą należy obrócić na przetrwanie wrażeń odebranych, na zebranie ich i ugrupowanie, a często i na notowanie tychże. Dobrze atoli jest czytać kilka dzieł naraz, ale trzeba przy tem zachować pewną zasadę, rozkładając czytanie na różne pory dnia.

Dzieło religijne czytać n. p. rano po pacierzu, albo w niedzielę i to nie dużo na raz, aby treść przetrawić. Dzieła naukowe wówczas, gdy umysł jest najświeższy lub wypoczęty. Dzieła treści beletrystycznej wówczas, gdy po pracy potrzebuje się wypoczynku, rozrywki. Dzieła zaś treści społecznej, broszury o sprawach bieżących, czasopisma, najstosowniej czytać wspólnie w porze wieczornej. Drugim sposobem kształcenia się jest zastanowienie, to jest zgłębienie danej myśli lub kwestyi. Jeśli niezbędną jest lektura jako źródło światła, sposobem przyswojenia sobie tego światła jest zastanowienie. Lektura dostarcza pokarmu umysłowi, zastanowienie go przeżuwa. Tylko drogą zastanowienia kształci się sąd, pogląd a nabywa się wiedzę gruntowną.

Jest jeszcze jedno co się w wielkiej mierze przyczynia do naszego wykształcenia: jest to obcowanie z ludźmi. Człowiek, jako z natury swojej istota społeczna, tylko w zetknięciu się ze swym społeczeństwem dochodzi do pełnego rozwoju i do kresu udoskonalenia, jakie leży w jego celowości, a spełnić może swe życiowe zadanie. Obcowanie z ludźmi z różnych warstw społecznych, różnego wieku i płci, różnych stronnictw i poglądów, jest najwymowniejszą nauką życia, najlepszą lekcją poglądową. A wadliwym jest wszelkie wychowanie, które oddziela, odgranicza, zasklepia, które odrywa od kontaktu z ludźmi.

Jest jeszcze jeden sposób nabywania praktycznej wiedzy, a tym są zbiorowe wycieczki po kraju. Użyteczna to i higieniczna rozrywka, znakomita sposobność poznania kraju, charakteru jego ludu, oraz jego bogactw, nadto zachęca do pracy w kraju i dla kraju.

Tyle co do pogłębienia rozumu kobiety, tego światła, które ma promieniować z ogniska rodzinnego. Przez chwilę wpatrywałyśmy się wien i nie raziło nas, a teraz zbliżmy się, by doświadczyć jego błęgiego ciepła. Tem ciepłem to serce kobiety. Na świecie zimno, lecz w rodzinie, tam gdzie rządzi kobieta, tam powinno być zawsze i ciepło i swojsko, bo ona winna być aniołem pokoju, niosącym wszędzie oliwę i balsam. Jej obowiązkiem spieszyć tam, gdzie zachodzi potrzeba jakiego załagodzenia, uspokojenia, rozbrojenia, pośredniczenia, pojednania i przejednania, ku czemu miłość, oraz jej takt niewieści udzieli jej intuicji.

Niech dzieci czują, że mają matkę.

Kobieta powinna miłość i zaufanie w swych dzieciach rozbudzić, bo jeśli tego nie uzyska, będzie dzier-

żyć tylko zewnętrzną władzę nad nimi, ale duszy ich nie będzie posiadała. Gdzież dziecko znajdzie wierniejszego przyjaciela nad matkę swoją? Jeśli tedy matki pragną być przez swe dzieci zrozumiane, niech nie dopuszczają w swem życiu żadnego zostaju, lecz bezustannie i do samej śmierci niech zdążają naprzód, bo gdyby kobieta stała na miejscu w swych wyobrażeniach, poglądach, metodach, nie porozumie się żadną miarą z dzisiejszą młodzieżą. Można kierować, ale powstrzymywać w tem, co godziwe, przenigdy. Prócz dzieci skupia się koło kobiety rodzina, domownicy, służba. Dla wszystkich niech będzie ogniskiem grzejącem. Jak promień słońca, co wszędzie dosięga, tak serce niewiasty wszystko dokoła siebie przeniknąć powinno, aby dobroczynny wpływ światła i ciepła nieść wszędzie. Ale najwyższą subtelnością winien ten promień dosięgać duszy męża. Jeśli żona okaże się osobą wyższą rozumem, sercem i wzlotem, mąż chętnie na niej się wesprze i z nią podąży tam, dokąd młoda jego dusza niegdyś się wznosiła. A ona nie moralizując, nie apostołując, lecz cichym swoim wpływem, niepostrzeżenie dokona w nim przemiany, rozbudzi zamiłowanie ideału, prawdy, dobra i piękna. Stosunek żony do męża pięknie określiła Konopnicka słowami:

... chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą
I nieść ci pokój i wiarę i zdrowie.
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały
Prędzej zabłysnął na ziemi.

Niedostatecznym wszakże byłoby, gdyby kobieta była tylko światłem i ciepłem ogniska. Ona musi jeszcze pamiętać o obowiązku zaradzenia potrzebom tegoż ogniska. Powinna być przeto koniecznie gospodarną, rzadną, praktyczną, przetrwałą i pracowitą. Powinna w sobie przedstawić uosobienie mężnej niewiasty, którą Pismo św. podaje na wzór do naśladowania niewiastom wszystkich narodów i czasów.

Do organizacyi należy objąć gruntownie obmyślonym rozkładem cały rok domowy i gospodarczy, liczbę sług, ich utrzymanie, pomieszczenie i wynagrodzenie, podział pracy, modłę rachunkowości i budżet.
(Dalszy ciąg nastąpi).



Szkolne kasy Oszczędności.

(Dokończenie).

Przy umiejętnym zatem kierowaniu taką kasą zdaje mi się, można uchylić wszelkie niedomagania; ponieważ jednak, nim się jakkolwiek rzecz ogółowi młodzieży podaje, trzeba ją dokładnie rozpatrzeć, zestawić wszystkie dodatnie i ujemne jej strony — proszę bardzo Koleżanki, aby się zastanowiły nad tą sprawą i swoje zdanie w naszym piśmie wypowiedziały. Kwestya bowiem oszczędności w naszym społeczeństwie jest jedną z najważniejszych. Uczy nas historia, żeśmy w przeszłości nie umieli zachować największych wartości narodowych, pozwoliliśmy je sobie zabrać. — Utwierdza nas też dzisiejsza rzeczywistość w przekonaniu, że pod względem materyalnym jesteśmy daleko poza innymi narodami. Niema grosza wśród szerokich mas demokracji, od której spodziewamy się spełnienia naszych nadziei w przyszłości.

Nie chodzi mi o to, aby inne Koleżanki były w powyższej sprawie właśnie tego samego zdania, co

ja, ale, żeby się nią zainteresowały i szczerze wypowiedziały, bo nic smutniejszego, jak obojętność i milczenie w sprawach społeczno-narodowych, a nic radośniejszego, jak móżdż rzucić w odpowiedniej chwili miliony na potrzeby narodu. Najlepszym obrazem rozwoju oszczędności niech będzie załączona tablica, zestawiająca składki w jednej szkole, w ciągu 10 miesięcy. Proszę o szczerze zajęcie się sprawą i dalsze na ten temat artykuły. — Niech nikt nie sądzi, iż w dobie obecnej praca nad posiewem cnoty oszczędności jest niemożliwa. Owszem, teraz właśnie najwięcej należy starać się o to, by dziatwa oszczędzała, gdyż każdy

grosz uratowany może oddać wielkie przysługi. Coraz częściej słyszymy o tem, iż wiele matek marnotrawi grosz otrzymany wówczas, gdy ojcowie w krwawej posłudze stoją na linii. Szkoła musi wyciągnąć opiekunich rękę i przez wpływ umiętny na dzieci, kierować także oszczędnością domów. Niechże sprawa ta nie mija bez echa, niech szkolne Kasy Oszczędności rozsiewają swój wpływ dobroczynny i niech Sz. Koleżanki wypowiadają swe uwagi i spostrzeżenia, raz jeszcze prosimy.

Helena Niewiadomska.

Klasa	P o s p o l i t e								W y d z i a ł o w e																Razem			
	1		2		3		4		I a.		I b.		I c.		II a.		II b.		III a.		III b.		IV.			V.		
Ilość składających uczenie	36		24		27		24		40		38		22		40		41		28		25		37		12		394	
	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.
Wrzesień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Październik	—	—	—	38	7	45	2	16	9	58	5	17	3	24	9	52	13	22	4	64	2	88	9	91	1	84	71	99
Listopad	4	5	8	16	28	84	26	77	27	92	26	39	13	63	32	85	46	6	18	65	28	35	44	17	10	73	316	57
Grudzień	6	18	6	74	21	54	11	88	10	48	10	67	5	33	12	59	19	17	8	7	8	94	17	11	12	33	151	3
Styczeń	9	3	9	49	27	54	22	57	20	37	7	62	4	76	23	3	29	44	8	10	24	35	24	56	1	70	212	56
Luty	12	3	19	71	30	51	19	34	11	80	14	20	11	98	26	77	23	90	11	6	31	64	24	63	8	78	246	35
Marzec	15	36	8	84	16	5	21	19	13	24	20	13	10	49	23	98	26	80	6	24	17	40	33	29	8	30	223	31
Kwiecień	8	50	5	81	8	99	18	43	5	42	8	46	10	4	20	27	11	90	4	86	12	33	25	84	4	14	144	99
Maj	10	66	4	78	8	52	15	51	2	94	9	32	4	73	20	97	11	89	5	12	13	49	27	50	1	66	137	9
Czerwiec	8	35	1	40	10	42	10	92	2	72	9	49	7	66	15	7	9	05	1	—	4	49	19	22	—	—	99	74
Razem	74	16	6	31	159	86	148	77	104	47	111	45	71	86	187	05	193	43	67	74	143	82	226	23	49	48	1603	63

Z bieżącej chwili.

Wezwanie. Centralne Biuro Szkolne w Piotrkowie zwróciło się niedawno z gorącą prośbą do nauczycielstwa polskiego, aby zgłaszało się do pracy w Chełmszczyźnie. Ziemia chełmska, złana krwią męczeńską Unitów, od lat paru oddzielona od Królestwa, skazana była na zupełne zrusyfikowanie. „Ale wyrok historyi skasował uchwałę rosyjskiej Dumy“. Wraz z austriacko-węgierską armią wkroczyły na Chełmszczyznę Legiony polskie, świeżo wytkniętą granicę zerwały, a w wydartych katolickiemu kościołowi cerkwiach wznowiły kult dawnej wiary. Wraz z wojskiem rosyjskiem pierchnęli krzewiciele rusycyzmu i prawosławia: popi, czynownicy i nauczyciele ludowi. Pozostał lud polski, katolicki, stanowiący w tej ziemi przeważającą większość mieszkańców. Dziś nareszcie Chełmszczyzna może zostać na stałe odzyskana dla polskiej kultury, niegdyś tak bujnie w niej kwitnącej, może wraz z całą Polską rozpocząć nową erę rozwoju w promieniach cywilizacji zachodu — jak za złotych czasów Rzeczypospolitej.

Lud garnie się do oświaty. Opuszczone przez rosyjskich nauczycieli szkoły zapelniają się szybko, gdy tylko we wsi gruchnie wieść, że w izbie szkolnej na nowo ojczysta rozbrzmiewa mowa. Żniwo jest wielkie,

lecz niestety żniwiarzy nie dostaje. Brakuje nauczycieli i nauczycielek, aby objąć odzyskane placówki, aby na krwią odkupioną ziemię polską rzucili siew narodowej oświaty, na zdobytym terenie zbudowali silny szaniec polskości, wznowili historyczne prawa nasze do tej pełnej drogi pamiętek krainy.

Wzywamy Was tedy, Koledzy i Koleżanki, byście jak najliczniej zgłaszali się do tej zbożnej pracy, której doniosłości Wam, pracownikom ideowym, krzewicielom oświaty wśród mas ludowych nie potrzeba udowadniać. W miarę napływu sił nauczycielskich, co tydzień kilka szkół możnaby w ruch puszcząć, a należałoby ich w najbliższym czasie wznowić kilkaset, nie chcąc ugorem puścić tak wdzięcznej niwy.

W sprawie obejmowania szkół początkowych, zarówno w Chełmszczyźnie, jak na całym terenie okupacji austriackiej, pośrednictwem i informacją służy Centralne Biuro Szkolne w Piotrkowie (ul. Roksycka 16). Tam do wydziału pośrednictwa pracy należy zwracać zgłoszenia z podaniem kwalifikacji osobistych, oraz zapytania dotyczące warunków pracy.

Lekarze szkolni w Warszawie. Wydział oświecenia w Warszawie zamianował dla szkół miejskich 22 lekarzy szkolnych, w tej liczbie 6 kobiet.

Listy do Redakcyi.

I

List z wojny o „polską modę“.

„Piękne i harmonijne powinno być nie tylko wewnętrzne życie narodu — ale i jego wygląd zewnętrzny“; tak głosi program nowo powstałego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Królestwie Polskiem. Ja chcę zastosować tę piękną zasadę do naszego stroju narodowego. Słyszałem z gazet, że we Francji wszystkie panie pod wpływem wojny zmieniają modę w strojach, aby i w ten zewnętrzny sposób wyodrębnić swój francuski charakter od reszty świata. Słyszałem, że panie wiedeńskie stwarzają swoją odrębną modę, nie chcąc słyszeć o wzorach francuskich. Ponieważ my Polacy także i pod względem stroju jesteśmy „pawiem narodów i papugą“, zbierałem się już od dawna napisać do jakiejś gazety o modzie polskiej, ale się po prawdzie wstydziłem pisać o modzie. Jak to mówić o strojach dzisiaj — kiedy to tysiące ludzi polskich marznie z zimna, nie mając się w co odziać, kiedy tysiące ginie z głodu, nie mając co za zęby wtrącić, kiedy tysiące koczuje pod gołym niebem, nie mając strzechy nad głową, kiedy cały wysiłek narodu skierowany jest, aby podtrzymać przy życiu to, co jeszcze dycha i żyje, kiedy rozum polityczny narodu pracuje nad „konsolidacją“ różnych orientacji politycznych, kiedy to zmysł gospodarczy narodu przemysłowa, jakby z ruin odbudować nowe gospodarstwo narodowe.

Dziś musimy przyjąć, że odrodzenie mody narodowej w strojach jest jednym z ogniw odbudowy nowego gospodarstwa narodowego. Przed kilku dniami zwrócił uwagę na „modę polską“ p. Stasiak. Radzi, by w Krakowie stworzyli fachowcy przy współudziale artystów polskich źródło-ośrodek mody polskiej, któraby promieniowała na całą Polskę. P. Stasiak wskazuje, że myśl o odrodzeniu mody polskiej nie jest żadną chimera ani zachcianką ludzi przesycanych zbytkiem, ale

interesem narodowym. We Wiedniu na czele ruchu nowej mody wiedeńskiej stoi gruba ryba polityczna p. Bieloohlavek, były poseł do parlamentu, poseł do Sejmu, członek Wydziału krajowego i t. d. i „najgłośniejszy“ członek Stronnictwa chrześcijańsko ludowego. P. Stasiak zapytuje czy panie Polki dalej będą się stroić we wzory francuskie czy wiedeńskie? Zapytuje czy nie możnaby stworzyć piękniejszych od tamtych zagranicznych — wzorów polskich? Narzekano już nieraz, że nasze panie wydają masę pieniędzy na stroje zagraniczne, które czy są piękne, to nie wiem, ale że są drogie to wiem, bo się widzi na wystawach za oknami ceny — po 1.500 do 2.000 Koron za żakiety, po 300 do 500 Koron za kapelusze i t. p. A Polska jest narodem biednym — na dorobku. Tymczasem w Japonii (która należy do najbogatszych państw na świecie) panie będą nosić suknie tylko bawełniane a pić będą zamiast wina tylko wodę, bo muszą składać pieniądze i bogactwa na wielką wojnę ze Stanami, Zjednoczonymi Ameryki Północnej (o czem wczoraj czytałem w gazecie). Nasze kobiety i dziewczęta wsiowe także tracą w niektórych okolicach ten barwny charakter narodowego stroju, wprowadzając skoszlawione wzory stroju miastowego. Nie powiem tego o naszych kobietach z powiatu rzeszowskiego.

Piszę do „Nauczycielki“, aby ona zapoczątkowała propagandę „mody polskiej“ najpierw między paniami i kobietami wiejskimi — a skoro się polska moda przyjmie i zakorzeni między kobietami — to i mężczyźni będą musieli rzucić „iberocyjery“, „ulstry“, „smokingi“, „fraki“ i różne „anglezy“ a wdziewać świtki, czamarki, sukmany, płótnianki i t. p.

Wprowadzenie „mody polskiej“ będzie miało zarówno ideowe, estetyczne i pedagogiczne znaczenie jako też materialne i gospodarcze.

W „polskiej modzie“ będzie z pewnością bardziej „do twarzy“.

SA. h. S.... Feldpost 63.

Oprócz zwykłych swych obowiązków lekarze szkolni miéwać będą w wyższych klasach pogadanki z zakresu higieny.

Towarzystwo higieniczne w Warszawie.

Towarzystwo higieniczne w Warszawie obchodziło w ubiegłym miesiącu uroczystość poświęcenia własnej siedziby, której budowę rozpoczęła przed 11 laty teraz do końca doprowadzono. Ceremonii dopełnił Przewielebny ks. arcybiskup Kakowski.

W ciągu 17 lat istnienia Towarzystwo (założone w r. 1898) rozwinęło niezmiernie pożyteczną działalność, rozciągającą się nie tylko na Warszawę, lecz także na kilkanaście większych miast prowincjonalnych, w których tworzyło lub popierało różne instytucje higieniczne. Celem Tow. uzdrowotnienie kraju, wzrost sił fizycznych w społeczeństwie; w najbliższej przyszłości podjęte będą na szerszą skalę badania wody i środków spożywczych, zamierzone jest również rozszerzenie muzeum higienicznego i biblioteki. Na uroczystość poświęcenia oprócz mów okolicznościowych wygłoszono dwa odczyty: „Wychowanie fizyczne młodzieży“ (dr. Bączkiewicz) i „O najważniejszych zadaniach higieny ludu na ziemiach polskich“ (dr. Chełchowski).

Organem Towarzystwa higienicznego jest czasopismo „Zdrowie“ redagowane przez dr. Józefa Jaworskiego.

Seminarium nauczycielskie w Radomiu.

Dnia 5 grudnia 1915 roku nastąpiło otwarcie seminarium nauczycielskiego, zorganizowanego przez komisję szkolną. Rektorem seminarium, posiadającego 3 kursa, został ks. Rokoszyński. Zapisano się 65 kandydatów. Podczas uroczystości otwarcia seminarium wypowiedział mowę inauguracyjną rektor ks. Rokoszyński; w imieniu komendy obwodowej przemawiał major Kościński.

Zbierajmy pieśni, podania i opowieści, osnute na tle „wielkiej wojny“. Polskie archiwum wojenne ogłasza następującą odezwę: „Po długich latach zmartwychwstała żołnierska pieśń, polska podnosi ducha, umila trudy wojenne, skraca ciężkie chwile pobytu w okopach, towarzyszy nawet w boju i śmierci czyni lżejszą. A że w wirze przygód wojennych trafiają się niejedne prawie że cudowne, czy to ocalań szczęśliwych, czy przywidzeń gorączkowo podnieconej wyobraźni, więc snuje się też nić złota legendarnych opowieści o czuwających nad nami wyższych mocach, łaskawych i sprawiedliwych. Wreszcie i zbiorowisko żołnierzy, ludzi młodych i pełnych animuszu, wre niefrasobliwością humoru, żartu i satyry, wymierzonej ku wrogom, czy też swoim. Stąd rodzi się wojenna anegdota. Na rozłogach zaś pól zwraśta las krzyków, przeważnie drewnianych, niewprawną dłońią ciosanych. Pokrywają je równie nieudolne, a jednak pełne nierzadko myśli głębokich i uczuć wzniosłych napisy, inskrypcje,

II

W sprawie opieki nad dziatwą.

Wśród gorączkowej pracy, jaka obecnie zatacza kręgi między wioskami, snują się plany i projekta dla ratowania życia i duszyczek dzieciątek naszych.

Niechże i mnie dołożyć będzie wolno słów kilka a może one odbiją się gdzie echem czynu.

Ci biedni, strókani rodzice, naszej dziatwy, mimo najszczerzej chęci, w czasach obecnych nie mogą się nią zaopiekować jakby należało. W niektórych warunkach trudno im o tem nawet wspominać, gdyż pochłanianie ich kwestya bytu, która w razie zaniedbania jej dziś, groźną może się stać dla nich w przyszłości.

Ale w młodzieży, wśród której nigdy nie zabraknie nam oparcia, szukać nam trzeba pomocy — zwróćmy się więc do niej! We wsi każdej tyle jest starszych dziewczątek do nich trzeba przemówić serdecznie, ze serca przejętego gorąco sprawą dziatwy, i przedstawić im jak wiele mogą dobrego spełnić codziennie, gdy postanowią sobie roztoczyć opiekę nad młodszym rodzeństwem. Niech w każdym domu (choćby tylko 12 lub 13 letnia) dziewczynka robi, na co jej siły pozwalają, a więc umyje, uczesze rodzeństwo, ustępliwością da im dobry przykład, sprzeczkę załagodzi, podarty fartuszek naprawi, guzik do ubranka przyszyje, a ileż to dobrego przyzwyczajania wpoi się w tę dziatwę!

I z pewnością do szkoły nie przyjdą nam, te biedne dzieciaki, tak nieraz strasznie zaniedbane, umurdzane, w podartych sukieneczkach, surducikach bez guziczków. Ale pouczyć nam o tem potrzeba starsze dziewczątka, zachęcić — związać w „kółka“, a do gmachu lepszej przyszłości narodu jedna cegielka więcej dołożoną będzie. Kwestye podobne już poruszane były, a ze względu na to, iż nie znalazły oddźwięku pragnęłabym jeszcze raz je poruszyć. — O ile Szanowna Redakcyja uzna to za stosowne proszę o odpowiedź — chociażby pismo to miało iść do kosza. Zaznaczam z doświadczenia, że traktowanie kwestyi w ten sposób doskonałe daje rezultaty.

Z poważaniem

K Wierońska nauczycielka, Goleśzów p. Mielec.

Od Redakcyi. Organizowanie opieki starszych dzieci nad młodszymi jest istotnie planem nadzwyczaj szczęśliwie pomyślanym. Zachęcamy też szczerze do przedsięwzięcia czynu zaiste obywatelskiego. Prosimy również o nadsyłanie korespondencji i wykazanie czem „Kółka opieki“ stać się mogą w każdej wiosce. Stosownie do tego umieszczamy krótki wierszyk dla dzieci.

dające świadectwo o poległych bohaterach. Te epitafia powinny się także zanotować z dokładnem podaniem miejsca i osoby, do której się odnoszą, zanim je zmyje deszcz, zatrze śnieżyca. W całości daje nam ta ludowa twórczość wojenna wierny obraz przeżywanego momentu i stanowi pierwszorzędnym dokument kulturalny. Dlatego chociażby jej forma zewnętrzna była zgoła nieudolna, należy ją zebrać skrzętnie i przechować najstaranniej. Tym działem etnograficznym postanowiło zająć się „Polskie archiwum i muzeum wojenne“ i uprasza wszystkich o jak najliczniejsze współprawnictwo w zbieraniu inskrypcji na mogiłach, oraz pieśni, podań i opowieści, osnutych na tle „wielkiej wojny“. Niechaj nie giną i te pomniki nieobojętne zarówno dla ogółu, jak i dla naukowych badaczy, dla kultury narodowej w promiennej, da Bóg, przyszłości!

Zarząd Polskiego Archiwum wojennego „Składnice P. A. W.“: Lwów, Małckiego 5; Kraków, Akademia Umiejętności; Wiedeń I, Wallnerstrasse 1a; Fryburg w Szwajcaryi, prof. Stan. Dobrzycki. M. Sz

ODEZWA.

Bursa przemysłowa panien polskich m. Krakowa dla dziewcząt sierot po poległych i ofiarach wojny uzyskała protektorat Najdostojniejszego Księcia-Biskupa krakowskiego, Ks. Adama Sapiehy i w łączności z Sekcją Opieki nad dziećmi Komitetu Książęco-Biskupiego, rozpoczyna działalność.

Zorganizowane grono panien polskich m. Krakowa przystępuje z własnej inicjatywy do gojenia i zablizniania ran, przez krwawą wojnę zadanych Ojczyźnie. Odczuwając głęboko wraz z matkami i ojcami, wraz braćmi i siostrami, całą grozę obecnej chwili — a natchnione i nauczone wzniosłym przykładem, wszechstronnie dobroczynnej działalności dla kraju duchowego Przewodnika i Opiekuna naszego Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa krakowskiego, zapragnęły także wedle sił swoich ratować dobro narodu — przez pracę.

Obszary spustoszenia na ziemiach naszych są olbrzymie — to też i obszary pracy są tak olbrzymie i różnorodne, że należy je rozdzielać między siebie. Jakież dział wezmą młode panienki? Zbawiciel świata, goszcząc niegdyś na tej ziemi wyrzekł, wskazując na dzieci: „Ktoby jedno z tych maleńkich przyjął w Imię Moje... i w ślad za tem wezwaniem ślał błogosławieństwo. Grono panien polskich Krakowa, idąc pod hasłem tego nigdy nie wygasającego błogosławieństwa, oddaje pracę swoją, siły, grosz ofiarny i czas na usługę sierot po walecznych i szlachetnych synach Polski, którzy ponieśli życie swoje w ofierze dla Ojczyzny! Odczuwając ciężką dolę sierot-dziewczynek, skazanych przez opuszczenie i sieroctwo na nędzę, ponieważ a może i śmierć głodową, inicjatorki łączą działalność swoją opiekuńczą z ekonomicznymi potrzebami zniszczonego kraju i przystępują do utworzenia Bursy Przemysłowej dla wychowawczego przytulenia sierotek.

Zadaniem Bursy jest: przygotować z czasem liczne zastępy religijne, narodowo i zawodowo oświeconych, rzetelnych, skrzętnych, punktualnych, pilnych, oszczędnych i fachowo uzdolnionych pracowników dla przemysłu krajowego, któreby rękodzieło i handel podejmowały nie tylko jako sposób do życia dla siebie, ale także jako zaszczytny obowiązek, wytworzenia nowych sił produktywnych, dla ekonomicznego odrodzenia kraju.

Wiemy, że zadanie nasze nie jest łatwe, dlatego też, przystępując doń, w Imię Boże, wzywamy wszystkie panienki nietylko miasta Krakowa, ale i całego kraju, do pomocy, abyśmy razem, ofiarą grosza, czasu, rady i pracy utworzyły w stołecznym niegdyś grodzie Polski Bursę Przemysłową dla sierot po poległych i ofiarach wojny. Instytucja ta, z inicjatywy i staraniem panien polskich wzniesiona, będzie najpiękniejszym kwiatem w wspomnieniach ich młodości, jako hołd patriotyczny dla bohaterów poległych dla Ojczyzny i jako akt zrozumienia potrzeby ratowania zrujnowanego kraju.

Komitet Bursy znalazł już pierwszy życzliwy i gościnny punkt oparcia przy zasłużonem Kole Kobiet, Pomocy Przemysłowej, ul. Straszewskiego l. 28, parter. Tam też młode i starsze panienki będą oczekiwane dla wpisywania się w grono członków Bursy — skoro tylko Komitet tymczasowy stałe się ukonstytuuje i ogłosi w dziennikach swoje godziny biurowe.

Antonina Machczyńska.

Od Redakcyi. — Umieszczając powyższe wezwanie, jesteśmy pewni, iż Szan. P. Nauczycielki zachęcą gorliwie starsze uczennice do poparcia tak wzniosłego celu. Składka zo hal. mies. jest możliwa dla wszystkich. Słusznie imieniem młodych Polek, mówiła p. Cynkówna, główna inicjatorka „Bursy“ na zebraniu programowem: „Teraz gdy wszyscy pracują nad gojeniem ran zadanych naszej Ojczyźnie, pragniemy i my młode Polki przysłużyć się narodowi — Zaopiekować się sierotami po poległych, otoczyć ciepłą i troskliwą opieką dziewczątka, dopomóc im w wykształceniu dla podniesienia przemysłu narodowego, to piękna droga i zadanie podniosłe. Niech nas nie będzie mało w wspólnej pracy, bo wiele obowiązków na nas czeka.“
Szczęść Boże zaczętej pracy, a młodym Polkom niech wytrwałość doda siły.

Przypomnienie!!

Red. „Nauczycielki“ przypomina, iż termin do nadsyłania prac konkursowych na temat lekcji poglądowej

„Polska“

kończy się z dniem 1-go marca.

Prosimy o liczny udział, gdyż praca jest nader ważna i może oddać wielkie usługi.

KĄCIK DLA DZIECI.

Służ Polsce — służ!

Dzieweczko polska... czy ci nie żal?...
 Dzieci, co cierpią zimno i głód?
 Ojciec na wojnie — matka stroskana
 Chata zburzona — rola nie siana...
 O kawał chleba dziś wielki trud.

Dzieweczko polska... miej serce miej..
 Otocz opieką dzieci wśród chat..
 Zastąp matule.. przytul do siebie..
 Naucz się modlić do Boga w niebie..
 Ustrzeż od winy wśród pierwszych lat —

Dzieweczko polska... dziecko to skarb..
 Przyszłość Ojczyzny... narodu sił..
 Bądź mu opieką... siostrą — aniołem..
 Przykładów tęczę zwieś mu nad czołem,
 A lud cię będzie kochał i czcił.

Dzieweczko polska... masz wielką moc,
 Tylko ku dzieciom zbliżyć się chciej..
 Umyć, uczesać, naprawić szaty..
 Ogrzać, pocieszyć wśród nędznej chaty,
 A »złych«, »zepsutych«, już będzie mniej.

Dzieweczko polska... służ Polsce służ!..
 Otocz opieką dzieci wśród burz..
 Z każdego słowa wszędzie plon złoty..
 Przygarnij, poucz drobne sieroty..
 Wytrwale pracą służ Polsce służ!

Jadwiga z Łobzowa

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Wna P. W. Kos...a.. Dziękujemy za serdeczne słowa uznania dla „Nauczycielki“ — celem naszej pracy jest wytworzyć ścisłą łączność między pracownikami wśród chat i ludu.. bo w chwilach trudnych czasem kilka słów gorętszych pokrzepia serce. Nader ważny temat przez W. Panią poruszony, wymagałby szerszej odpowiedzi. Ze względów nie od nas zależnych, na razie sprawy tej nie możemy poruszać. Szajnocha powiada: „Jak Ukraina, tak i bliższe ku zachodowi ziemie halickie winne były największą część swej uprawy zamiłowanemu w rolnictwie szlachectwu koronnemu. Ile razy bowiem częste zagony tatarskie, czy to na Ukrainie, czy na Podolu i w Haliczu spustoszyły ze szczętem kraj, wypędziły lub w jasyr zabrały ludność, uprowadziły wszystko bydło z dobytkiem, w perzynę obrócili mieszkania — tylekrotnie potrzeba było nowego osiedlenia, nowych ludzi, nowych trzód bydła, nowej pracy około odbudowania spalonych chat i dworów. Wszystko przecież przemogła owa gorąca miłość zajęć rolniczych — wszystkiego dokazał ów pracowity pług polski, który wraz z mieczem tak żywo ku sobie pociągał serca szlacheckie. Cześć więc orężowi i cześć pługowi naszemu, oba z chwałą dopełniły zadania i oba też zarówno na uznanie zasługują w historii“ — Owe słowa historyka, powinny każdej Polce być pomocą w malowaniu obrazów przeszłości.

WP. E. Poć... w S.. W utworach Pani znać głębołą wiarę myśli serdecznie uczuciem miłości Ojczyzny napojone. Drukować nie możemy z przyczyn od nas nie zależnych. Radzimy czytać pilnie utwory wieszczów, by formę wygładzić. Rymy, jak matki — dziatki, powieki, wieki są obniżeniem poezji. Proszę próbować pisać prozą — czasem proza może być bardzo poetyczną.

Wny P. S. A. — Feldpost 63. Umieszczając list WPana, podajemy myśl rzuconą do rozważenia Polkom i prosimy, by się Szan. P. Nauczycielki życzliwie tą sprawą zajęły. Od kobiet głównie zależy, by

stroje przesadne zmienić na skromne, by obce wzory zastąpić krajowymi. Lecz tak długo błyskotliwość i „papuzie“ naśladownictwo nie zgaśnie, jak długo w głębi serc nie nastąpi zmiana. Wychowanie domowe i szkolne, razem musi przekształcić serca dziewcząt polskich i nastrawić w tak doniosły ton, iżby rzeczywiście Polki umiały uszanować godność i majestat cierpień narodu w każdym czynie. Dziękujemy za hojną ofiarę. Oby takich było wielu i bardzo wielu.

WPani K. T. w N... „Dzieci siedzą na ziemi lub na stołeczkach od doju“, pisze WPani o swojej szkółce. Niechże siejba dobrego słowa spada i w takiej izbie bez ławek, niechże i w tych trudnych warunkach nie traci WPani wytrwałości i zapału!... Dziś każda szkołka to obywatelska strażnica i opiekuńcze skrzydła dla opuszczonych. Proszę opisać nam szerzej pracę w takiej izbie z „stołkami od doju“.

Od wydawnictwa!

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty na rok 1916 i o jednanie nowych czytelników.

Każda nauczycielka znajdzie wśród koleżanek kilka osób, które będą prenumerowały pismo, tylko trzeba ciepłym słowem zachęcić.

Przypominamy

iż pieniądze na „Nauczycielkę“ adresować należy do Administracji, nie do p. Jadwigi Strokowej.

ROZMAITOŚCI.

Oszczędności w szkole. Rada szkolna krajowa w Krainie wezwała wszystkie szkoły, by czuwały nad oszczędnością dzieci w używaniu książek, tabliczek, rysików i t. d. Doniosła ta sprawa powinna i wśród naszych szkół być szczerze poparta. Wiemy, iż dzieci marnotrawią wiele książek, zeszytów, ołówków i t. d., a w ciężkich czasach każdy grosz oszczędzony wiele znaczy.

O moralności młodzieży. W Kassel (między Hannoverem a Frankfurtem) ostrą zakreślono opiekę nad młodzieżą. Generali korpusu armii wydał rozporządzenie: zakazujące młodzieży od 14 do 18 roku używania alkoholu, palenia papierosów, uczęszczania do restauracji i t. d. Co więcej, nie wolno w kinach znajdować się młodzieży! Ostra kara czeka niebacznych, bo dochodząca do 1-go roku więzienia lub 1.500 marek. Ciężka ręka podniesiona nad opieką moralną młodzieży, aby niejednym rodzicom i wychowawcom wskazała drogę obowiązków obywatelskich i narodowych.

Temat do pogadanek. Doskonałe artykuły daje „Lud katolicki“ jak palić w piecu, ażeby drogi opał oszczędzić. Polecamy do użycia jako pogadankę z dziećmi po szkołach, bo prawdziwie w wielu domach nie umieją obchodzić się z opalem.

Otwarcie czyteln.

Stowarzyszenie Nauczycielek w Krakowie (Karmelicka 32) zawiadamia, iż czytelnia zostaje ponownie otwarta codziennie od 11 do 1 w południe. Czytelnia obficie zaopatrzona w czasopisma i nowości. Sekcja odczytowa przygotowuje seryę pogadanek i odczytów z dziedziny wychowawczo-psychologicznej. Wstęp dla członków wolny, dla nie-członków 10 hal.

ODPOWIEDZIALNA REDAKTORKA: JOANNA POGANOWSKA.
CZCIONKAMI DRUKARKI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

JK ^{IV}
39351



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Otwarte karty.

„Sięgając po doskonałość, nie jeden pominął na swej drodze dobre i pożyteczne“.

Żmichowska.

Nierzadko spotyka się ludzi, którzy, mając wielkie cele przed sobą, pragną, by wszędzie, na każdym kroku, widzieli tylko doskonałe czyny, podnoszące wszystko mierne i słabe ku wyżynom.

Ludzie ci — mogliby stać się dobroczyńcami narodu, gdyby wskazywane hasła umieli wcielać w czyny, gdyby ogniem zapału zdołali rozgrzewać sennych i zimnych. Lecz od pragnień do czynów jest przestrzeń bardzo daleka, a ci, którzy miarą doskonałości chcą oceniać prace drugich, często pomijają lub lekceważą to, co dobre i pożyteczne. Dzieje się właśnie tak w stosunku tych, którzy rozpoczęli pracę w „Nauczycielce“, do tych, którzy pragną, by praca stała się doskonałą.

Otrzymujemy niemało uwag, planów, rad, pragnień i żądań, by z „Nauczycielki“ uczynić pismo odpowiadające licznym wymogom i przynoszące leki na wszelkie braki w wychowaniu, w metodzie, planach, stosunkach służbowych i t. d.

Iż „Nauczycielka“ nie jest doskonałą — my sami bardzo dobrze o tem wiemy. Iż wiele działów leży odlegiem, iż wiele tematów jeszcze nie poruszono, to prawda, lecz winą nie po naszej stronie.

Gdy dnia 3 go maja 1914 r. pierwszy numer „Nauczycielki“ staliśmy w progu szkół — na stronie 2-giej powiedzieliśmy: „Taką będzie „Nauczycielka“, jaką serca Polek ją wyrzeźbią... takie będzie bogactwo jej myśli, jakimi dary skarbnicy jej siejby obdarzą siostry, pracowniczkę nieustrudzone. Rozpięte krosna czekają na tę tkaninę myśli, uczuć, doświadczeń i rad, które zasnują nauczycielki, matki, Polki — nie sennie i nie obojętnie“.

Otwarte karty „Nauczycielki“ czekały na siejbę i na tkaninę myśli. Co z pod pióra koleżanek i nauczycielek nadpłynęło — tośmy na kartach pisma umieszczali. Wśród wstrząsających gromów wichury wojennej, w pośród bólów i nieszczęść łamiących najsilniejszych — na kartach „Nauczycielki“ nie było ani skarg ni jęków, owszem, w całej godności wytrwania staliśmy niezachwiani, wzywając Szanowne koleżanki do podtrzymania ducha wiary i nadziei.

„Nam nie trzeba łagodnego szelestu liści — piszą jedne koleżanki — nam trzeba surmy bojowej. Za dużo w nas pokory, za dużo kobiecości, za dużo tkliwości, nie trzeba nam tego wpajać. Nasz naród nie potrzebuje aniołów płaczących nad błędzącymi, nad rannymi, jemu trzeba mężnych niewiast! Tego nas „Nauczycielka“ nie uczy, nie wskazuje nam tej drogi“.

W odpowiedzi na te uwagi nic innego nie możemy uczynić, jak powtórzyć słowa z numeru I-go: „Taką będzie „Nauczycielka“, jaką ją uczynią nauczycielki same. Otwarte karty czekały tak samo na artykuły „płaczących aniołów“, jak na pismo mężnych, bohaterskich niewiast. Dlaczego owe silne, hartowne, podźwigające zwątpiałych nie przyniosły swej przędzy na karty „Nauczycielki“?

W innem miejscu Szanowne koleżanki wyrażające swe uwagi co do zmian w „Nauczycielce“ powiadają:

„Niech daje wzory lekcyi praktycznych, niech daje pedagogiczne rady i wskazówki z własnego doświadczenia... chętnie przeczytamy“.

Odpowiadamy na to, iż my jeszcze chętniej umiścimy te lekcyje praktyczne, gdy tylko w naszej tece się znajdą. Lecz któż ma pisać owe lekcyje praktyczne, rady pedagogiczne i t. d.? Wszak tylko z pod pióra nauczycielek artykuły te powinny wypły-



nać, a że pragniemy zachęcić do pisania i poruszyć sprawy nader ważne, są dowodem nasze dwa konkursy. Na napisanie praktycznej lekcji pogładowej konkurs kończy się z dniem 1-go marca, na konkursowe prace, poprzednio zgłaszane, panie nauczycielki nie wiele nadesłały.

Proszę nam wymienić kilka, kilkanaście adresów Szanownych nauczycielek, które są znane z prac pedagogicznych, metodycznych i społecznych, zwrócimy się z gorącą prośbą o artykuły dla „Nauczycielki“. Nie wina redakcji, iż z wielu działów artykułów brakuje, lecz wina Szanownych koleżanek, iż do współpracy nie stanęły. Za granicą pisma nauczycielek są zasłane wybornymi artykułami. Czyż polskie nauczycielki nie powinny pragnąć, by pismo ich dorównało pismom obcym? Otwarte karty czekają. Pismo małe — może się rozwinąć w organ obejmujący wszystkie działy — może przynosić artykuły metodyczne, ogromnie pożądane, zawodowe, organizacyjne, może objąć dział robót kobiecych i przemysłu domowego, przynosić dodatek dla dzieci, dostarczający lektury niezmiernie potrzebnej, ale to wszystko spoczywa nie w ręku redakcji, lecz w pracy Szanownych nauczycielek w kraju.

„*Slabe pisemko nie daje nam tego, czego mamy prawo żądać*“ — pisze grono nauczycielek.

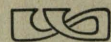
Żądanie jest formą stanowczą tam, gdzie zachodzi stosunek jakiejś umowy. Za to, a za to, mam prawo żądać to a to. My na to odpowiadamy w innej formie: Myśmy prosili i wzywali pod hasłem służby narodowej, by Szan. koleżanki do współpracy stanęły. — Jeśli to wszystko, co dziś na kartach „Nauczycielki“ rozsunęły Szan. koleżanki swych myśli przędzą, zdaje się „slabem, zanadto kobiecem, pokornem i tkliwem“, to dowód, iż tylko pewna garstka nauczycielek popsieszyła z pomocą i wedle sił pracę swą niosła. Dlaczegoż zastępy owych silnych, mężnych, nie kobiecych pracowników nie przyniosły nic, ażeby „Nauczycielkę“ poprawić i ulepszyć?

„*Niech to pismo smaga nawet biczem ironii tę niezadadność kobiecą, niech nas uczy jędrnie myśleć, odważnie postępować, dawać sobie radę w każdym położeniu*“ — znów pisze jedna z Szan. koleżanek.

Otwarte karty czekają — prosimy o takie artykuły. Zastrzegamy jednak jedno. Smagać nie będziemy nigdy, bo nie każda nauczycielka w pracy wychowawczej ironię lub bat uważa za czynnik dodatni. Nie wdziwamy togi sędziowskiej, nie występujemy w roli karzących — idziemy z siejbą bratnich myśli i słów pomiędzy siostry — pracowniczki i wołamy: Wspierajmy się wzajem. Podnieśmy ducha! Czekają nas wielkie święte obowiązki! Jeszcze jeden, nader ważny zarzut. „*Za dużo w nas kobiecości*“ — piszą Szan. koleżanki. Zdania tu są rozliczne. Są jedne, które kobiecość uważają za rzecz ujemną, zacofaną, przestarzałą i pragną uczynić wszystko, by typu nauczycielek kobiet nie było. Lecz są inne, dla których wyraz kobiecość ujmuję takie mnóstwo najwznioślejszych cnót, obowiązków, prac, poświęceń i skarbów, iż ani się wstydzą tklivości, ani pokory nie chcą deptać, ani nie marzą o „emancypacji“, która częstokroć zawodzi i myli. „Nauczycielka“ ma wiele braków — doskonale widzimy. Udoskonalenie i rozszerzenie jej zależy od Szan. nauczycielek. Przy silnej pomocy, przy współpracy tysiąca może ona stać się pismem doskonałym — na to czekamy i tego pragniemy. Prosimy więc serdecznie o przystąpienie do współpracownictwa. Otwarte

karty czekają... hasło nasze: Kat. nar. zakreślone jasno. Taką będzie „Nauczycielka“, jaką ją Polki wyrzeźbia.

Jadwiga z Łobzowa.



ZOFIA NOWAKÓWNA.

Zbudźmy się!

(Głos na marginesie obecnej doby).

Poprzez huk pękających granatów i śmierciośnych armat, poprzez „hurra“ szeregów idących na bagnety i jęki staniających się w ramiona śmierci, poprzez ciche szmer modlitwy naszych matek i żon, a kwilenie nieletnich dzieci przedziera się głos Polki do obywateli na ojczystym zagonie: Zbudźmy się! Wołają na nas całe pokolenia dawnych matron i obywateli, poczawszy od gospodyni, przyjmującej Aniołów w wielkopolskiej chacie Piasta, i takich, które jak królowa Jadwiga pytały: „Kto im łzy powróci?“ i takich, które jak Żółkiewska gospodarowały w zamkach i na roli, gdy mężowie zmagali się z nieprzyjacielem.

Zbudźmy się! Nawet te z portretów łazienkowskich w spaniale „tupety“ ufrizowane faworytki ostatniego króla, żalując swego snu na atlasach i koronkach, wołają: „Nie bądźcie jak my — zbudźcie się!“

Z jakiego to snu ma się obudzić nowoczesna kobieta Polka? Wszak ona czuwa, krząta się, pracuje społecznie, wychowuje dzieci — uczęszcza na uniwersytet, zdaje doktoraty, tworzy dzieła — czyż można jej zarzucić, że uśpiona? A jednak tak!

Nie myślcie, że poetę omyliło natchnienie, kiedy „Chochołowi“ włożył w ręce skrzypeczki. Zdradliwe piosenki uśpiły czujność mnogich par w narodzie, uśpiły mężczyzn, robiąc z nich w Galicji wzorowych urzędników, uśpiły kobiety, wygrywające tklive tony obce szmerom pól naszych i gwarom topól nadwiślańskich. Nie myślcie, że się poeta omylił, gdy hożej „Pannie młodej“ roześmianej dziewczę, zrodzonej w piastowej chacie, kazał „Chochola“ zawołać. Nie wołała go anemiczna panna z „towarzystwa“ ustrojona w draperie od Wostka lub Feliksa z Paryża, wołała go nasza tęga matka przyszłych pokoleń, której zdradliwy głos francuskiej piosenki nie śpiewał perfidnej kołysanki o małżeństwach bezdzietnych. Wszakże tło: „Wesela“ to natchniony protest przeciw snowi współczesnej kobiety naszej, której treść, gdy sercem boleśnie szarpnie, powinna Polki wiele nauczyć. Już „Legiony nasze“ podniosły zagubiony „Złoty róg“, niechże dzisiaj i kobieta nie słucha nadal tklivej nuty „Chochola“ i obudzi się do czynu, bo gdy taką jak obecnie pozostanie nadal, to życie przejdzie koło niej, jak koło śpiącej królowej. A życie nigdy nie jest w „zastoju“, życie, jeśli nie buduje, to miecie w gruzy. Niestety! dużo już życie zamieniło w próchno podczas snu naszej kasztelanki.

Teraz czas do pracy na naszej niwie. Teraz czas, gdy mężczyzna tworzy „towarzystwa budowlane“ i myśli odbudować chatę polską, by kobieta pomyślała i od-czuła, jak to będzie zewnątrz i wewnątrz tej chaty. Gdy mężczyźni będą zajęci odbudowaniem domów po miastach, by kobieta pomyślała kto i jak w tych domach zamieszka. Ale, żeby kobieta pomyślała, musi się ocknąć z pól snu współczesnego, porzucić lekką

teorię, a jać się twardej pracy. Jać się odbudowania, gospodarstwa na naszych krwią płaczących polach w naszych nogą wroga zdeptanych chatach.

By ta praca była owocną, musi pokochać swą siostrę włościankę, swą siostrę miejską proletaryuszkę. Nasza kasztelanka stroi się, hołdując zagranicznej modzie i wabiąc opornego Erosa przeźrocami tualety, wzlatuje słabemi skrzydłami jednodniowej jętki w krainę deału, leżąc z romansem na szezlongu. Inna trawi czas uczenie studiując „mnożenie się mchów” pod mikroskopem; jeszcze inna „sztuką stosowaną” przystraja swój paniński pokój. Tymczasem życie, to wiecznie żywe życie pracuje, stwarza i posługując się praktycznemi, nieraz wrogimi rękami zasypuje nasze rynki zbytu obcym chlebem, obcemi jarzynami, obcem masłem, obcemi owocami i konserwami. Wyprawa „kasztelanki” bywa szytą w obcych magazynach, zdobiona zagranicznymi koronkami i haftami — co mówię? prana poza granicami Galicyi — ale kasztelanka śpi. Chochół zrobił swoje. Nasze ogrody zarastają zieliskiem, nasze chlewy i kurniki puste; nasze szerokie łęgi i pastwiska nawet dla malowniczości proszą się o tysiączne stada gęsi, ale nasza kasztelanka usypia słodko na czeskim puchu. Nasze chaty otoczone pokrzywami i dzikiem zieliskiem, gnojówka przed progiem hoduje obfite zarazki, w sadach dzikie drzewa, a roje pszczoł szukają ulów w pniach starych — nasza kasztelanka siedzi przed sztalugą i kopiuje nadreńskie zamki. Główni naszych chłopskich niemowląt pokrywa czapka stwardniałego brudu, nasze wiejskie pachole „przyszło bosa w brudnej koszulinie”, jak mówi poeta, nasza włościanka niszczy połowę każdego podoju swą nieumiejętnością, ale nasza ufryzowana i upudrowana kasztelanka studjuje Schopenhauera albo modnie Bergsohna. Tak nas ukoił Chochół.

A więc zbudźcie się! by pracowite córy słowiańskiego plemienia nie kęły nas z zaświatów, że przeszliśmy głuche koło naszej roli, nie słysząc głosu dzieci na niej zrodzonych. Wołajmy — to mało — krzycmy najgłośniej jak możemy: Chcemy szkół gospodarskich, chcemy szkół ogrodniczych i hodowli drobiu, ochroniarek i pielęgniarek, chcemy szwalni, fabryk pończoch i haftów, chcemy szkół handlowych, chcemy szkół związanych z życiem praktycznem. Precz z samą rodzącą bezład teorią, precz z nieproduktywną abstrakcją.

Dotknij kasztelanko matki ziemi swą białą, wyszlifowanymi paznokciami rączką, pomyśl, że dla jej wolności brat twój uprawił ją gorącą krwią własnego serca, idź do obory i kurnika, nie zatykając noska uperfumowaną chusteczką, naucz twą młodszą siostrę włościankę schludności, sztuki kucharstwa i oszczędności, nie patrz na miejską proletaryuszkę z zawiścią, że włożyła kapelusz, ale stawiaj jej przed duszę inne ideały. Żyj! czuwaj, walcz, kochaj! Nasz sławny powieściopisarz powiedział raz, że trzeba, aby ludzie w naszym zmateryalizowanym świecie, gdyby to było możliwe, spróbowali przemienić czyny miłości na złoto — poznaliby wtenczas, jakim miłość jest skarbem. Nawet najbogatsza kopalnia złota nie mogłaby zastąpić wzniosłej czynnej miłości. Współczesny filozof Förster mówi: „Gdy do wiedzy umysłu dołącza się wielka wiedza współczucia, a do techniki woli technika miłości, wówczas dopiero kultura ludzka staje na trwałej podstawie”.

Wstąpmy więc siostry na tę drogę. Technika woli przeorała cały nasz kraj pociskami armat i szrapneli, my pracujemy pod znakiem uczucia, które filozof nazywa techniką miłości. Wyciągając ręce do pracy społecznej,

my, córki kraju rolniczego, zmyliłyśmy drogę, poszłyśmy ścieżką pracy wydeptaną przez mężczyzn. Nasza kultura i emancypacja nie na naśladowaniu mężczyzn polegać powinna. Pozwoliłyśmy przez ten czas niedołężnego stapania w ślady naszych braci, że zarosły ścieżki do ochronek, dziecięcych szpitali, a jeszcze więcej do sklepów wiejskich, piekarni, pralni, obory i kuchni. Perfidny Chochół rzepolił swą piosnkę o sławie, znaczeniu, majątku, a jego głos zwiódł niejedną skłoną do zawrotu głowy.

Nie okłamujmy się i nie łudźmy; wiele zalet mają nasze chłopki, ale w niektórych okolicach czekają całe wsie na pomoc światlejszą. Czyż zostawimy je bez pomocy i opieki?

(Dokończenie nastąpi).



MARYA MAYERBERG.

Przemysł domowy

w przełomowej chwili zniszczenia kraju.

(Praca zaszczytnie odznaczona na konkursie).

„Jest czas rozwalania
i czas budowania”.

Ecclesiastes 3, 5.

Przemysł domowy, to słowo magiczne, przeistaczające obraz danego kraju! To sprężyna, wprawiająca w ruch sposobem tajemniczym tysiące drobnych paluszków dziecięcych, tysiące pracowitych rąk kobiecych, kształtująca życie rodzin — w innych, szczęśliwszych od naszego krajach — i nadająca społeczeństwu cechę spokoju, pogody ducha i ogólnego zadowolenia. Przemysł domowy, to owe ziarno ewangeliczne, z którego drobnych i nieznanych początków wyrasta z czasem olbrzymie drzewo ogólnego dobrobytu!

Tak, przemysł domowy jest błogosławieństwem rodzin i krajów, ale my się niestety poszczycić nim dotąd nie możemy. Nie wniknął on jeszcze w krew naszą. Usiłowania osób pracujących od lat wielu w tym kierunku, nie przynoszą pożądanego owocu. Niektóre okolice kraju dały się już wprawdzie porwać tym życiodajnym prądom zarobkowej pracy, ale ogół nie ocenia jej należyście i zbyt mało się do niej garnie.

Dzieje przemysłu domowego w poszczególnych krajach Europy wykazują, że prawie wszędzie, gdzie dziś kwitnie jakaś gałąź przemysłu domowego, początek jego sięga czasu wielkich ogólnych klęsk, skutkiem których panował wśród ludności głód i niedostatek. Wówczas zwykle zsyłał Bóg istoty szlachetnie myślące, które pragnąc przyjąć w pomoc nędzy, uczyły dzieci i młodzież robót ręcznych, nie przeczuwając nawet jak doniosłe skutki mieć mogą te ich usiłowania. Dość wspomnieć o słynnej dobrodziejce ludzkości Barbarze Uttman, która w XVI wieku zaprowadziła przemysł koronarski wśród cierpiącej głód ludności gór Kruszczyńskich i której Bóg dał doczekać tego, że już za jej życia przemysł ten, rozciągając coraz szersze kręgi, stał się źródłem zarobku nie tylko najuboższych rodzin góralskich ale też mieszkańców wielu wiosek i miasteczek okolicznych w Saksonii i Czechach.

A któryż kraj był kiedykolwiek więcej dotknięty srogą ręką losu jak dziś nasza nieszczęśliwa ojczyzna? Oto ziemia — rodzicielka wojną zniszczona i krwią przesiąknięta, ojcowie rodzin i młodzież męska w walce z wrogiem życie oddaje, a starcy, kobiety i dzieci na obcej ziemi wiodą nędzny, tułaczy żywot! Gdy danem im będzie wrócić do kraju cóż poczną te tysiączne rzesze bez pracy zarobkowej? Dobroczynność publiczna działa u nas wprawdzie rzeczy nadzwyczajne, jest to jednak pomoc doraźna, niezbędna w nagłej, gwałtownej potrzebie. Chcąc zabezpieczyć ludność naszą przed stałą, na całe lata przewidywaną klęską głodu i niedostatku należałoby jak kraj nasz długi i szeroki rozpocząć po wojnie wszędzie żmudną pracę uczenia dzieci i starszych dziewcząt jakiegoś działu przemysłu kobiecego. Niechaj po wsiach i miasteczkach, w ubogich chatkach, domach mieszczańskich i na poddaszach wytwarzają pracowite dłonie przedmioty handlu, któremi zagranica zarzuca nasze sklepy; kupujmy te wyroby swoje i wysyłajmy je choćby nawet do Ameryki, a da Bóg nie braknie dzieciom polskim mleka i chleba!

Rozpatrzmy się jednak pokrótce, jakich robót należałoby uczyć i w jaki sposób akcyę rozpocząć.

Zacznijmy od maluczkich: dzieci od siódmego roku życia mogą uczyć się w r o b o t u g u z i k ó w. W wielu miejscowościach w Galicyi przemysł ten jest już wprowadzony, należałoby go rozszerzyć i wydoskonalić.

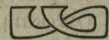
Drugim działem przemysłu domowego, odpowiedniego dla dzieci jest k o r o n k a r s t w o. Im wcześniej zacznie się dziewczynka wprawiać w robotę koronek, do tem większej dochodzi wprawy i biegłości. Należałoby zakładać szkółki, do których dzieci z zapalem garnąć się będą, jak tego dowodzi założona właśnie w Krakowie przez Związek niewiast katolickich wakacyjna szkoła koronek; uczęszcza do niej przeszło 90 uczennic.

Trzecim działem, dla starszych dziewczynek i dorosłych dziewcząt mogłoby być hafciarstwo. W niektórych okolicach naszego kraju z dawien dawna kwitnie hafciarstwo. Należałoby zwłaszcza w tych miejscowościach zakładać choćby czasowe (n. p. trzy miesięczne) kursa, wyuczać dziewczęta specjalnie pewnej techniki, a zwłaszcza porządnego dziergania i białego haftu, a zarobek będzie zupełnie pewny, trzeba tylko w praktyczny sposób urządzić sprawę dostarczania hafciarkom roboty przez pracownię bielizniarskie w większych miastach.

Nadzwyczaj obszernym działem przemysłu kobiecego jest bielizniarstwo, które rozpada się na 2 rodzaje: bieliznę t. zw. sklepową, taną, szytą fabrycznie dla szerokich mas i bieliznę wykwinną, mniej lub więcej ozdobną dla osób zamożniejszych i bogatych. Ten drugi dział bielizniarstwa zostawić trzeba pracowniom większych miast, ale sklep katolicki z taną bielizną byłby dobrodziejstwem dla każdej wsi i dla każdego miasteczka. Krój bielizny i całych ubiorów kobiecych wiejskich należałoby zastosować do wzorów etnograficznych strojów wiejskich danej okolicy, aby dziewczęta nie przebierały się „po miejsku“, ale pozostały przy malowniczym stroju polskich wieśniaczek. W miastach i miasteczkach wskazanem byłoby wykształcenie specjalistek w szyciu bluzek, fartuszków, halek, sukienek dziecięcych i t. p. Dziś handle nasze przepełnione są temi wyrobami wykonanemi ręką

skrętnych cudzoziemek i grosz polski wychodzi za nie z kraju, jako dowód naszego niedołęstwa i braku przedsiębiorczości.

(Dokończenie nastąpi).



KUŚNIERCZYKÓWNA¹⁾.

Kobieta ogniskiem.

(Ciąg dalszy).

Drugi obowiązek pani domu to zarząd, który można porównać do codziennego nakręcania zegaru. Powinna w wigilię każdego dnia obmyśleć pracę dnia następnego i wydać rozporządzenie. Sama winna wstawać wcześniej rano, by wszystkiego dopilnować mogła w myśl przysłowia: „Pańskie oko konia tuczy“.

Trzecim obowiązkiem bowiem jest dopilnowanie, dla którego winna się pani domu zjawiać: w spiżarni, w kuchni, w ogrodzie i na targu, niemal na każdym miejscu swego domu i o każdej porze. Ale powinna czynić to wszystko z największym spokojem, roztropnością i taktem.

Prócz tych trzech obowiązków jest jeszcze jeden, a może ważniejszy — obowiązek oparcia obrotu całego domowego gospodarstwa na gruntownie obmyślonym budżecie, który jest rozklasyfikowaniem naszych potrzeb na poszczególne pozycje, z wyznaczeniem na każdą z nich określoną sumę wziętą z zespołu tego, co posiadamy. Przy układaniu budżetu dobrze jest pamiętać na tę praktyczną przestrożę: „Pamiętaj rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie“.

Najwyższy urok ogniska w tem leży, że skupia. W porze zimowej a zwłaszcza w godzinie wieczornej do płonącego kominka wszyscy domownicy zdążają, przy niem każdemu dobrze, tu może wypocząć. W tem jednak największa wartość ogniska, że przy niem wszyscy się spotykają. Bez niego członkowie rodziny, każdy inną zajęty pracą, w swoją poszedłby drogą. Przy ognisku zbliżają się do siebie. Tu pierwociny stosunku towarzyskiego, tu zarzewie społeczeństwa człowiek, jako istota w całym swem utworzeniu społeczna, jest w swych skłonnościach wysoce towarzyski, potrzebuje wymiany myśli, wrażeń, uczuć, wyczerpuje się pracą, życiem, potrzebuje wypoczynku, szczęśliwy jest, jeśli znajduje we własnym domu możliwość zaspokojenia tych najistotniejszych potrzeb swojej natury. Tu więc zadanie kobiety zaradzić tym potrzebom. Działanie kobiety w ognisku domowym trwa od świtu do nocy; w każdej porze dnia i na każdym posterunku życia jest ona w niem niezbędną, bo jest osią, około której całe życie domowe i codzienne wciąż się obraca. Wszakże jedna jest pora dnia, w której kobieta wszechwładnie króluje — jest nią godzina wieczorna przy wypoczynku po pracy. Jednakże niezbędnem jest, aby kobieta wiernie strzegła swego posterunku i nie usuwała się, jak to wiele pań czyni, dla własnej dogodności, humoru, kaprysu, aby nie zabierała się na ową chwilę zaspokojenia własnej ciekawości, do czytania jakiejś zajmującej książki, bo jeśli ona się usunie, powoli wszyscy członkowie rodziny się rozpierzną i każdy — rad nie rad — pójdzie w swoją stronę, nie mając dokoła kogo się skupić. Jeśli zaś pani domu po wieczornym posiłku zasiądzie z robotką w bawialni, jeśli potrafi być miłą, uprzejmą, a przytem jeśli sama

¹⁾ Z przyczyn od Red. niezależnych zaszła pomyłka w nazwisku autorki, dziś ją prostujemy.

jest pełną życia i treści, jeśli czyta, zastanawia się, bierze czynny udział w pracy społecznej, jeśli wszystko, co się dzieje na świecie żywo ją obchodzi, pomimo woli nawiąże się dookoła niej pogawędka. Wieczorna gawęda powinna być nadewszystko swobodną i pełną prostoty. Trudno wszakże cały wieczór przegawędzić, boć i tematu do rozmowy by nie starczyło i rychło popaśćby się mogło w plotkarstwo, obmowę. Po niedługim wytchnieniu, gdy wątek rozmowy poczyną się urywać, dobrze jest zabrać się do wspólnego czytania, wybierając w tym celu n. p. z miesięczników jakie artykuły zajmujące, niedługie a łatwo napisane, treści bądź politycznej, społecznej, bądź etycznej, literackiej, artystycznej, a unikać dzieł naukowych lub zbyt ciężkich, któreby słuchaczy znudziły. Cokolwiek byśmy jednak czytały, uważajmy, abyśmy w wyborze dzieł trzymały się jakiegoś logicznego kierunku i nie pozwalały sobie skakać bezmyślnie z przedmiotu na przedmiot, coby w młodych umysłach spowodować mogło pewien chaos myśli, pojęć i uczuć. Niechaj najlepiej czytający czyta, inni zaś niech słuchają zajęci czemkolwiek: rysunkiem, snyderstwem, robotką lub czemś po-

dobnem. Dobór lektury dobrze jest stosować do pór roku, a także do ducha uroczystości kościelnych. Wielce chwalebny zwyczajem jest kończyć dzień wspólną modlitwą, która już nietylko skupia członków rodziny, ale i wszystkich domowników u stóp Wspólnego Ojca, „Który jest w niebiesiech”.

Osobliwy urok ogniska stąd wreszcie pochodzi, że rozwesela. Człowiek jest stworzony dla szczęścia, wesela nie znającego zachodu; dziwić się tedy nie można, jeśli całą siłą swego jestestwa tęskni za weselem, jeśli się poniekąd ku niemu wydłuża, jak kwiat ku promieniom słońca. Wesele jest istotną potrzebą całej naszej istoty, tak fizycznego organizmu, jak duchowego ustroju, zwłaszcza w młodym wieku. Rozweselenie sprzyja zdrowiu, rozrywka zaś rozweselająca bywa niekiedy radykalnym lekarstwem. Wesołość daje zdrowie i równocześnie jest oznaką zdrowia. Znamieniem rozpalonego ogniska wesołość. Wystarczy w dzień słotny i zimny spojrzeć na iskrzący żar kominka, aby się czuć rozweselonym. Pochodzi to stąd, że iskrzący płomień znamionuje ruch i życie. Ognisko rodzinne daje światło i ciepło, powinno też dawać ruch i życie i tem

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

Wiele chęci.

(Odpowiedź p. Z. w K.).

II.

Poza izbą szkolną czekają na nauczycielkę ogromne obszary niw nie oranych, na które tylko jej ręka siew rzucić może. Cały rocznik „Nauczycielki”, a może i więcej numerów trzebaby poświęcić, gdyby chcieć wykazać wiele jest do wykonania poza planem i obowiązkiem nauki szkolnej.

Dla tych, którzy cętniej do krytyki jak do współpracy pospieszą — zaznaczam, iż skreslone uwagi rzucam tylko w odpowiedzi młodej nauczycielce, która gorąco prosi o najogólniejsze wskazówki. Wiem, iż nie przedstawiają te odpowiedzi pracy głęboko obmyślanej, do której przystępuje się po dokładnem przygotowaniu. Jedną z najpilniejszych prac poza szkolnych wobecnej dobie jest organizowanie sklepików chrześcijańskich, zakładanie pracowni przemysłu domowego i opieka nad działyw najmłodszą. Wszystko to da się przeprowadzić o wiele łatwiej przy zawiązaniu Kołek lub Stowarzyszeń czy Bractw.

Kobiety, a jeszcze więcej dziewczęta wiejskie, lubią należeć do takich związków, które im dają prawo do wystąpienia na procesyi lub przy obchodzie narodowym, w zwartym szeregu, z odznakami, czy pod sztandarem wzniesionym jako godło wspólnej pracy. Organizowanie więc takich związków jak Anioła Stróża, Matek chrześcijańskich lub innych zachęca do skupiania, a wtedy program pracy rozwija się łatwiej. Nie trzeba udowadniać czemu jest popieranie przemysłu domowego. Co się da, ile się da, gdzie tylko można zasnuć kilka nici dających początek tkaniny, należy się spieszyć i pracę zaczynać. Przedewszystkiem szycie bieleziny. Są wioski, w których zupełnie kobiety nie umieją szyć i skupują wszystko gotowe na jarmarkach, płacąc drogo za najłohszy materiał i najgorsze wykonanie. Nauka robot kobiecych, zwłaszcza szycie bieleziny natrafia na wiele przeszkód. Często dziewczęta powiadają: „Mama nie ma za co kupić płótna, nie mam

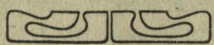
się na czem uczyć szycia”. Kobiety zaś mówią: „Będę kupowała na to, aby dziecko psuło, wolę kupić gotowe, uszyte”. Gdzie jest nauczycielka bardzo gorliwa i zdolna do poświęcenia, tam ze szczupłej swej pensyi skupuje materiały, by dzieci miały się na czem uczyć. Gdzie jest Rada szkolna miejscowa przychylna, tam przeznaczą w rocznym budżecie pewną kwotę na przybory do nauki robót. Czasem trzeba z przedstawień lub wieczorków narodowych zebrać grosz na kupno najpierszych przyborów. Przy wspólnej robocie da się wiele oświatowych ziarneczek rzucić. Śpiew choralny, czytanie głośnie, opowiadania zajmujące, dorzucają ziarnko po ziarnku. Wobecnej porze, nader pożądane byłoby szycie ubranek dla dziatwy najuboższej. Zorganizowanie sklepiku chrześcijańskiego na wsi jest czynem doniosłym. Musi się tu działać w porozumieniu z księdzem i zarządem gminy.

Czasem niewielka kwota, zebrana na początek, przynosi dochód znaczny. Opowiadał mi jeden z inspektorów Galicyi środkowej, iż po powrocie z wycnodźtwa, kilka nauczycielek założyło malutki sklepik współdzielczy. Jedna robiła kotki i pieski z flaneli, druga krawatki, inna wyroby introligatorskie dała na początek. Po dwu miesiącach sklepik się rozwinął w sklep, objął już sprzedaż wiktuałów i — poszło wszystko doskonale. Do wprowadzenia sklepiku najlepiej zachęcić dziewczęta.

Opieka nad dziećmi w obecnym czasie to służba obywatelska, podniosła i bohaterska. Przy zawiązaniu Stowarzyszenia „Anioła stróża” wyznaczyć dziewczętom kilka chat czy zagrod, by tam dzieci miały w opiece, a pójdzie praca żywo. Naprawianie odzieży, o co wśród ludności wiejskiej najtrudniej, to zdobycie pożyteczniejsze jak dyplom na wystawie. Właśnie dlatego, iż nikt nie chce łątać, cerować i naprawiać, największą zasługą nauczycielki, jeśli zdoła, do tego nakłonić. Kto ma wiele chęci, ten zdolny jest do przetrwania w ciężkich probach. Dla tego młoda pracownico wytrwaj i nie zniechęcaj się. Po za szkołą woła na ciebie tysiąc obowiązków. Błogosławić cię będzie lud, jeśli staniesz się prawdziwą krzewicielką oświaty wśród niego.

rozweselać. Od kobiety zależy, aby jej ognisko rodzinne te znamiona posiadało, co nastąpi wtedy, gdy ona sama będzie wesolą. Oczywiście, że człowiek dać może to tylko, co sam posiada; kobieta więc z usposobienia smutna, melancholijna, marząca, pesymistka, nie przyniesie ognisku rozweselenia, owszem będzie w niem — chmurą zasępiającą. Niechaj więc nadewszystko kobieta sama stara się o wesołość i pogodę ducha, niechaj je pracą nad sobą w sobie wykształci, a wesele w niej ugruntowane, pomimo jej wiedzy, od niej promieniować będzie. Są osoby, które gdziekolwiek się ukażą, słońce za sobą wnoszą. O jakie one są zawsze i wszędzie pożądane! Taką być powinna kobieta w ognisku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



POPIELEC.

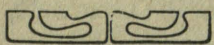
„Poganin pada wśród życia katuszy —
„Pomimo wielkich stoicyzmu cnót —
„Boleść jest skrzydły chrześcijańskiej duszy —
„Na których orli bierze w górę lot. —
(Syrokomla).

Święty obrzęd „Popielca“ jest chwilą podniosłego nastroju. Wychowawca musi dwa przeciwległe bieguny, dwa odmienne światy przedstawić duszy dziecięcej tak, ażeby wrażeniem nie zatartem odbiły się wśród wrażeń nieprzemijających.

„Proch jesteś“ i wszystko marność, nicość — na wszystko czeka zniszczenie i dłoń śmierci — pisze wyrok. Lecz równocześnie duch ludzki musi dążyć do zdobycia światła nie gasnącego i zasług nie ginących w popiele i pruchnie. Nicość i marność ziemskich rzeczy w duszy budzącego się ze snów dzieciństwa-człowieka, musi uwydatnić moc i potęgę tego, co nie ginie... co jest zasługą wykonanych obowiązków i plonem silnego ducha. W obecnej dobie, wśród bolesnych przeżyć i wstrząśnięć Europy — gdy naród nasz pławi się w krwi i bólach, ów dzień „Popielca“ nasuwa wiele podniosłych myśli i uczuć.

Nauczycielka musi nastroić lekcję w ton odpowiedni i zbudzić w sercach dzieci zrozumienie tego, czem dla katolika są nieszczęść ciosy i jak w Imię Chrystusa wielkie dusze, wiele znieść i przetrwać umieją. Od rozpacz, wątplenia, rozgoryczenia i zniechęcenia strzedz tak należy jak od ciosów wroga mierzącego w życie narodu. Upada i nicością się staje duch pogański. Kto wierzy w krzyż i wie, iż są skarby, których ogień nie spali i woda nie weźmie... ten w najcięższych dniach bólu — patrząc na szczyptę święconego popiołu, powtarza: — Jestem proch, a jednak wieczność zdobędę, gdy wszystko co marne przez krzyż i ból podniosę ku Tobie Chryste!... Wzniosły nastrój postu wielkiego w codziennej lekcji pacholąt zapatrzonych w elementarze — powinien być lekcją niezapomnianą... budującą charakter silnej duszy.

J.



Wojna a szkoła.

Wojna nie tylko wywołuje w swem następstwie zmiany polityczne, ale już w przebiegu wstrząsa głęboko społeczeństwem; jej ślady widne w każdej dziedzinie życia czy to społecznego, czy gospodarczego, czy

handlowego lub przemysłowego. Odpowiednio do jej działania kształtują się formy każdej gałęzi pracy, odbywa się to samorzutnie, powoli z czasem dopiero formułują się pojęcia i poglądy, jak należy pojmować w czasie wojny te lub owe obowiązki, w jaki sposób trzeba wyzyskać pewne wartości wojny dla dobra społecznego

Dr. Adolf Matthias w rozprawie: „Krieg und Schule“ (Leipzig 1915) przedstawia obowiązki szkoły podczas wojny. Przedewszystkiem zaznacza, że mimo swych okropności wojna jest potrzebna, w pokoju społeczeństwo gnuśnieje, myśli tylko o udogodnieniu życia; wojna przywraca prawa duchowi, pobudza do pełnego działania intelektualne siły narodu, utrwala cnoty, które już zanikały w czasie pokoju. Ma więc ogromne znaczenie wychowawcze, które szkoła powinna należycie wyzyskać. Uwagi Matthiasa odnoszą się do szkoły niemieckiej, w szczegółach noszą charakter wybitnie narodowy, jednakże w ogólnym zarysie z odpowiednimi modyfikacjami dadzą się zastosować do szkół innych narodów. Sądzę więc, że i nasze nauczycielki zainteresują się poglądami wychowawczymi dr. Matthiasa; wypełniają one pierwszą część broszury; w drugiej mówi autor o pewnych zmianach, w wyższym wykształceniu młodzieży, które jak wojna wykazała, są niezbędne.

Przedewszystkiem żąda Matthias, aby szkoła zaznajomiła młodzież, z dzisiejszą wojną, dała jej zrozumienie celu, dla którego się ją prowadzi. Niech młodzież wie, za co jej ojcowie i bracia krew przelewają, niech się w duchu z nimi jednoczy przez jak najwierniejsze spełnianie swych obowiązków. Łącznie z tem należy budzić w sercu młodzieży ufność w Boga, że słusznej sprawie da zwycięstwo. Niechaj młodzież przedewszystkiem prosi Boga o wolność i zwycięstwo dla ojczyzny, choćby kosztem wielkich ofiar, albowiem utrwalanie w duszy młodzieży gorącej miłości ojczyzny to drugi ważny obowiązek szkoły. Patriotyzm nie powinien jednak występować w formie nieokreślonego sentymentu lub szowinizmu, ale jasnego zrozumienia cnót i wad swego społeczeństwa, aby na tej podstawie oprzeć postępowanie.

Wreszcie wojna uczy nas wielkiego i ważnego obowiązku podporządkowania wszystkich potrzeb i pragnień indywidualności pod dobro ogólne. Podagogika w początku tego stulecia, uważająca wszelki obowiązek jako poniżenie i niewolę dziecka, odniosła zupełne bankructwo. Wojna przywróciła dawne ważne znaczenie wyrazowi: obowiązek, na którego straży szkoła stać powinna. Wychowanie należy oprzeć na idealizmie, pod którym autor rozumie dążenie do doskonałości, objawiające się w myśli i działaniu. Z Idealizmem stoi w sprzeczności kłamstwo, więc szkoła powinna podjąć konsekwentną walkę z udawaniem, wogóle z wszystkimi pozorami, bo tylko na podłożu prawdy może się rozwijać szlachetny idealizm. Takie momenty należy szczególnie dzisiaj uwzględnić w wychowaniu młodzieży, ale właściwie zawsze są one żywotne. Zbliżają bowiem do tych ideałów, które przyświecają społeczeństwu, dążącemu do prawdziwego postępu.

Kazimiera Szafrńska.



KĄCIK DLA DZIECI.

HANKA P.

W śniegu puchu.

Spadły lekkie śniegu płatki — Ich serduszka małe, tklive —
 Ubieliły polskie lany.. Bija — w jęku i żałości.
 Przytuliły się do matki — Ciałka głodne — ledwo żywe!
 Ziemi, kryjąc krwawe rany. Ziemi możesz śnić o wiosnie?

Ziemia polska zapłakana! Dawniej puchy śniegu białe,
 Tyle synów jej dziś w grobie, Kryły bujne wiosny plony.
 A jej łono — jedna rana. Dziś kurhanem pola całe.
 Ziemi! ziemi! Żle dziś tobie!.. W krwi skąpane pól zagony!

Już cię puchy śniegu białe — Już białego śniegu puchy —
 Nie ukoją — nie utulą — Zda się w oczach czerwienieją..
 Płaczą twoje dzieci małe — A w mgieł mroku suną duchy,
 Płaczą razem z swą matką. — Co „zwycięstwa” hasła sieją —

Co zwalczone losu siłą —
 Pod śnieg białą kryją głowę —
 Co tłumione już mogiła...
 Rwą się jeszcze w życie nowe!....

Z listów nauczycielki.

(Pielęgniarki zakaznie chorych).

...a ja tu nic prócz łez nie widzę, prócz cierpień nie słyszę. Szpital nasz mieści się w dużym budynku szkolnym i 4 wielkie sale zapelnione chorymi. Strasznie to ludzie nieszczęśliwi. Miejscowość zniszczona, domy spalone, w pozostałych mieszka czasem i trzy rodziny w jednej izbie. Zabierając ich do szpitala, znajdowaliśmy czasem po troje chorych na tyfus w jednym łóżku; głód, brud i tży... tego mieli dość. Następna miejscowość o kilka kilometrów jest tak zniszczona, iż tylko kilka domów zostało. Tam, sterczą dokoła tylko kominy, a gdzie stąpisz, tam grób. Bracia mają żal za milczenie. ale tu nie tak jak w szpitalu wojskowym, gdzie pielęgniarka zmierzy gorączkę, rozda proszki i zmieni bandaż. Tu wszystko same zrobić musimy, chorych myć, czesać, karmić bezwładnych, słać łóżka, nawet przy bieliźnie pracce pomagać trzeba. Jest nas tylko cztery, a chorych coraz więcej przybywa. Pięć list wśród nocnego dyżuru. Chorzy gorączkują, wołają i bezprzytomni opowiadają cały szereg przebytych zdarzeń. Straszna jest taka noc. A jednak z radością pracuję wśród tych biedaków i zapominam, że jest inny świat i ja wśród niego niegdyś żyłam. Nasz szpital w kolumnie jest największy, komitet dba o nas bardzo. Jestem zdrowa i dziękuję Bogu, iż mi sił dodaje, by najbiedniejszym pomóc...

Od Redakcyi. Umieszczając wyjątek z listu nauczycielki pracującej w kolumnie K. B. K. — prosimy o nadsyłanie nam podobnych kartek i listów, kiedyś — później, będą te kartki pamiątką pracy ofiarnej nauczycielek polskich.

LISTY DO REDAKCYI.

Z niezwykłą ciekawością przeglądałam kartki „Nauczycielki”. Zaciekało mnie ogromnie to pisemko, bo podobnego jeszcze nigdy nie widziałam. Wieczorem, po nauce, już przeczytałam wszystkie stronic „Nauczycielki” i coraz bardziej zachwycała mnie serdecznością siostrzaną, uwagami poważnymi i nauczaniem opartym na doświadczeniu. Postanowiłam sobie w tej chwili nie rozłączyć się już z tą nową towarzyszką „wolnej chwili” i jeszcze inne koleżanki zachęcające, by razem ze mną zaprenumerowały „Nauczycielkę”.

Urządziłam pierwszy raz wieczorek narodowy. Szczerze się przyznaję, bo mnie ogromnie ujęło i zachęciło przemówienie W. Pani Redaktorki i serdeczne rady skierowane do owej nauczycielki młodej, która jeszcze nie wie jak pracą po za szkołą przysłużyć się Ojczyźnie. Wieczorek styczniowy urządziłam wieczorem. Były 4 deklamacje. 1) Nie będziem się stroić. 2) Nie zaginęła. 3) Kto cię wołał legionisto? i 4) W styczniową noc. Deklamacje były przeplatane śpiewem, a do słów: Zakukała kukuleczka i Gdy się wojna skończy sama dobrałam melodye i bardzo się to podobało. Potem dzieci

grały „Na straż”. — Na zakończenie urządziłam obraz z żywych osób, alegorya oświaty. Dziewczynka z pochodnią w ręku, w białej szacie z gwiazdą na czole wyobrażała oświatę, u stóp jej dzieci z elementarzami w ręku, a od prawej strony chłopie wiejskie z wyciągniętymi rączkami biegnie do oświaty. Przedstawienie tak się podobało, iż musiałam osobno powtarzać dla robotników. Czysty dochód 127 K 36 hal. to plon zebrany na wzniesie cele — wysłałam już do Krakowa na „Kolumnę”.

Proszę darować, iż tak się rozpisałam obszernie, ale to pierwszy mój krok śmielszy, bo przed tem byłam na ruskiej wsi.

T..., 8 lutego 1916.

K. J.

Posyłam prenumeratę i proszę wyrazić serdeczne podziękowanie Szan. Współpracownikom „Nauczycielki”, szczególnie zaś WP. Szafrąńskiej, która w artykule „Wojna a kobieta” podała mi jasny program pogadanek niedzielnych z ludem, w chwili, gdy właśnie myślałam o pożytecznym i zajmującym temacie.

24 stycznia 1916.

A. J.

Proszę darować, iż tak natarczywie upominam się o numer ale to wina „Nauczycielki” do której tęsknię.

Z. S. — w N. K.

Ponieważ artykuły „Nauczycielki” znalazły głęboki oddźwięk w duszy mojej, chciałabym wejść jako członek w grono „Zrzeszenia pol. kat. naucz.”. Nie wiem do kogo się z tem udać. Upraszam więc Wiel. Panią, w której ręku spoczywa Adm., aby była łaskawa zgłosić mnie na członka.

w O..., p. N. S.

Ad. J.

Wyczytawszy w piśmie „Nauczycielka” z dnia 18 czerwca 1914 r. artykuł: „Związek dobroci wśród dzieci szkolnych w Ameryce i we Francji”, postanowiłam w szkole naszej związek ten założyć. Opowiedziałam dzieciom o tem i zachęciłam, by nie tylko w zakresie ochrony drzew i ptaszek starały się nie czynić źle, ale wogóle, aby były dobre, posłuszne w domu, aby żyły w zgodzie z rodziną, były grzeczne i pilne w szkole i poza szkołą. Dalej wykazałam, iż każde dziecko ma starać się o spełnienie dobrych uczynków i przy końcu tygodnia karteczki z zapisaniem tych uczynków bez podpisu przynieść do szkoły. Przyjęły to z wielką radością i zapisały się prawie wszystkie, a jest ich 430.

Już drugi miesiąc odwiedzają szkołę i wręczają mi te kartki. Cieszę się niezmiernie, bo widzę wielką poprawę u nich, a i rodzice ich również się cieszą i już kilka matek i wójt gminy złożyli mi podziękowanie za tak wzniosły czyn. W imieniu tych małuczkich śle Wielmożnej Pani Dobrodziejce serdeczne „Bóg zapłać” za umieszczenie tego artykułu i do zachęcania w naszych szkołach. Daj Boże, aby w całej Galicyi były zaprowadzone te związki, gdyż wtedy młodzież nasza będzie inna, dobra pod każdym względem, a my spełnimy to co od nas żąda Bóg i Ojczyzna.

Joanna Wronowa.

Dylągówka. Bardzo dziękuję za przesyłanie „Nauczycielki”. Każdy numer odczytuję z prawdziwą radością. Radabym stanąć w szeregu współpracowniczek, lecz oczy słabe i siły wyczerpane długimi latami pracy. Z wielką uwagą będę śledzić rozwój „Nauczycielki”, a każde rzucone w niej hasło i w moim sercu znajdzie oddźwięk.

A. Jędrzejowiczówna.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

WP. J. Gr...a w G. Artykuł nadesłany będzie w najbliższym numerze; o następne, obiecane, prosimy. O „Obłudzie” nader pożądanym. Każdy, kto zna pracę w szkole, powinien kłaść wielką uwagę na to, by się

ujemne rysy charakterów nie rozwijały. Trentowski powiedział: „W dzieciach leżą nasiona wszego dobrego, a cała sztuka wychowania jest usiłować, by nasiona te wzeszły i wydały obfite żniwo“.

WP. R. K. »Z dziejów wychodźstwa« będzie w następnym numerze, gdybyż było więcej miejsca! Gdybyż można dział gospodarczy i przemysłowy rozwinąć, prowadzić planowo.

Autorce »O wychowaniu narodowym«. Za już dziękujemy, prosząc o cierpliwość, a czekamy na krótkie uwagi o robotach kobiecych w obecnej porze. Rzecz nader ważna.

WP. M. w L. Złośliwe docinki i dokuczania na temat »zacofania« nie mogą boleć. Ani papierosy w ustach, ani ucięte włosy i wyrazy zanadto swobodnie rzucane nie dają patentu na »wyższy« stopień cywilizacji. Są kobiety, które »zacofania« w obejściu pełnem skromnej godności nie wstydzą się. Przypominają się słowa Krasińskiego, gdy wołał: »Może to wygodnie, ale nie godnie«. Ach! bo bywa czasem i wesoło i swobodnie, postępowo i modnie, lecz od czci i szacunku, jaki musi pracownicę oświatową otaczać — dziwnie daleko!

Wny R. w S. Miasto istotnie czyni szkołę daleką od dziatwy, w godzinach poza szkolnych. Z zamknięciem izby szkolnej przecinają się wszystkie nici, a jednak... jakżeby inaczej wyrabiali się charaktery młodzieży, gdyby szkoła nie była tylko budynkiem i nauka, nie trwała tylko od 8-ej do 1-ej! Opieka poza szkolna to moc... ale trzeba by ją serca nauczycieli i nauczycielek czynem wytrwałym wykuli.

Matce rozżalonej. Tragedyi podobnych, niestety, nie mało. Młode dziewczę, otoczone »kierownictwem« trującym duszę, przeboli i przecierpi tyle, iż zda się gorczy starczy na całe życie. A jednak — trzeba uzbroić tę pracownicę w moc pancerza — nieugiętą. »Choćby noc czarna objęła świat cały, ja wierzyć będę w świt jasny i biały« — woła poeta. — Ciemnych i błędnych nie tylko wśród analfabetów znachodzi się.

WP. A. *Dankówna Jasienna*. Albumy dla rannych odsyła się do szpitali wojskowych. Może najłatwiej będzie na ręce »Ligi Kobiet« w najbliższej miejscowości. Krakowskie uczennice w krótkim czasie wykonały albumów ogromnie wiele.

WP. Ozga — *Biskupice*. Czyż inaczej mogło postąpić serce polskie, gdy dowiedziało się, iż na 100 dzieci w szkole, jest jedna książka do czytania? Ofiarowalibyśmy więcej, gdyby można. Znajdą się wszakże dzieci po innych szkołach, które złożą chętnie swoje książeczki dla tych szkółek, w których wojna wszystko zniszczyła. Tylko niech p. nauczycielki przemówią ciepło i do serc zapukają.

WP. O. M. — *Stary Sambor*. Jadwiga z Łobzowa wysłała książeczki. Wśród zupełnego zniszczenia szkoły, brak książek musi się dać odczuć. Wzywajmy wszystkie Szan. Koleżanki do zbierania książek dla dzieci w miejscowościach zniszczonych.

ROZMAITOŚCI.

Przestroga. Panie nauczycielki mające styczność z kobietami wiejskimi mogłyby zwrócić ich uwagę na następujące okoliczności.

Z powodu zakazu przeróbki wełny i bawełny na materyały i zajęcia nie tylko surowców, ale wszystkich wyrobów w fabrykach i składach materyałów na potrzeby armii — grozi nam brak towarów łokciowych potrzebnych do wyrobu ubrań i bielizny. Przyjdzie nam walczyć nie tylko z niebywałą drożyzną materyałów i ubrań gotowych (w Anglii podskoczyła nagle cena ubrań o 40 proc.) ale borykać się z zupełnym brakiem materyałów, a co za tem idzie niemożliwością sporządzenia ubrań i bielizny.

Najbardziej ucierpią dzieci, które wiadomo że daleko szybciej zużywają ubranie — niemożliwość dostarczenia im ubrań będzie mieć w następstwie ten skutek, że dziecko matka ani do szkoły ani do kościoła wysłać nie będzie mogła.

Trzeba by zachęcić kobiety, by póki jeszcze można porobiły pewne zapasy materyałów i ubrań.

Gotowych ubrań dla chłopców, bielizny, sukienek dla dzieci dostarczyłyby jeszcze mogła szwalnia założona przy »Ochronie kobiet« w Krakowie ulica Krupnicza L. 16. Szwalnia ta zatrudnia biedne kobiety, pozwala zarabiać im szcieniem na utrzymanie, a prócz tego dostarcza tanich ubrań dla wsi i miasteczek — spełnia więc podwójne zadanie mając na oku emancypację ludu wiejskiego od tanich, a tandetnych wyrobów jarmarcznych. Zamówienia na prowincję z podaniem zapotrzebowania i wieku dzieci mogłyby być pocztą uskutecznione.

W Żerostawicach majątku pp. Bzowskich odbyło się po Nowym Roku przedstawienie »Jasełek«. Urządzeniem przedstawienia i wywłaszczeniem dzieci zajęli się bardzo gorliwie właściciele dóbr »Bojańczyce« p. Waleminowicz i nauczycielka wsi Kawce p. Hirsbergowa. Ich to staraniami zawdzięcza się pokaźny dochód z przedstawienia 50 K, który przeznaczono na nowo powstający zakład wychowawczy dla opuszczonych i zaniedbanych dzieci w Łososinie pow. Limanowa.

Piękny ten przykład powinien być zachętą do podjęcia usiłowań w kierunku zwrotu ofiarności ludności wiejskiej do współdziałania w utrzymaniu zakładów poświęconych wychowaniu dzieci opuszczonych.

Wiele posad wolnych do objęcia w okręgu »Puławy«. Ukończone seminarzystki mogą wnosić podania. Dzieci do lat 12 uczęszczają do ochronek, dla braku szkół. Może na tę wieść nie jedno serce polskie uderzy żywiej i poprowadzi na drogę wielkiej służby.

Od wydawnictwa!

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty na rok 1916 i o jednanie nowych czytelników.

Każda nauczycielka znajdzie wśród koleżanek kilka osób, które będą prenumerowały pismo, tylko trzeba ciepłym słowem zachęcić.

Polka przed Bogiem książka do modlenia
Jadwigi z Łobzowa :: wyszła z druku.

ODPOWIEDZIALNA REDAKTORKA: JOANNA POGANOWSKA.
CZCIONKAMI DRUKARKI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Zmartwychwstanie!

Przez krwawe drogi i krzyż Golgoty
Przeszedłeś Chryste cichą ofiarą...
Aby otworzyć bramy zbawienia
Zamknięte winy grzechowej karą...

Wypileś kielich męki do dna.
Zmazałeś z nas zmył w Ogrojcu iza.
Wskazałeś drogę jak iść i żyć,
By krzyża godnym przez czyny być..
Zasługą uczcić... o Jezu — Panie...
Twe Zmartwychwstanie!...

Bo ci zwyciężają wśród bólu życia,
Których nie złamie wichur zwątpienia,
Choć świat się krwawi wśród nienawiści
Nas ufność, miłość niech opromienia.

Wszak chrześcijaninem nie dość się zwać.
Co dzień w krzyżowej drodze trza stać.



Co dzień pokorą myśl dźwigać w zwyczaj,
By pychę ludzką zwyciężył krzyż...
W pracy nad sobą... przez trud o Panie...
Duch zmartwychwstanie!

W Ojczyźnie naszej palma męczeństwa
Za winy liczne niech spłaci długi.
Popioły, zgliszczą, mogiły krwawe
Niechaj przeorzą na nowo plugi.

Ty nas nie opuść... przez łzy i krew...
Niech zejdzie w Polsce pokoju siew...
Niech się podźwignie naród przez moc,
By znikła czarnej przemocy noc.
W cnocie niezłomny, wierzym o Panie...

Lud zmartwychwstanie!

W Kwietniu 1916 roku.

Jadwiga z Łobzowa.

PROWADZ NAS CHRYSTE!

Prowadź nas Chryste życia ciężką drogą
i poprzez burzę okrutną i srogą...
obejmujemy Twe szaty przeczyste:
nie odchodź od nas, o nie odchodź Chryste!

O Chryste wzmocnij w nas słabego ducha,
niech w głos Twych natchnień tajemnych się wslucha.
Przed stopy Twoje padamy najświętsze:
miłości Twojej wzbudź tętno gorętsze!

Miłości wielkiej ołtarze przeczyste
serca Ci wzniosą o przesłodki Chryste:
a dioni Twoich moce przeogromne
zstąpią na rzesze głodne i bezdomne...

Ludmiła G. nauczycielka.

Kto drugim da?

(Odpowiedź).

„A ten zwycięzcą, kto drugim da
„Najwięcej światła od siebie.
El...y.

Kto drugim da wielkich uczuć żary, wielkich
myśli skarby, wielkich cnót przykłady — wtedy, gdy
duch jego zмага się z bólem i ugina pod ciężarem
cierpień?

Kto drugim da pociechy jasne błyski, otuchy że-
lazne skrzydła, wtedy, gdy niepewność zasłania drogę
jutra i cień rozpacz rzuca się pod nogi?

Kto drugim da nadziei gwiazdę nie gasnącą...
wytrwałość hartowną i moc nieugiętą, wtedy, gdy osta-
tni liść opada więdnący i burza sroga gasi blask sło-
neczny?...

Kto drugim napoi usta słodyczą dobroci, wtedy,
gdy sam piołunowymi goryczami spalone wargi chło-
dzieć musi?

Kto nieść będzie wytrwale światło prawdy i wiary
między tych, którzy w ciemności błądzą i wiarą nie
krzepią zmęczonych dusz?

Ten będzie zwycięzcą i bohaterem, kto drugim
najwięcej światła w posiewie rzuci i wieczną walkę
z wszystkim co ciemne, niskie i samolubne — pokona
pracą nieustającą.

Tego ideału bohatera-zwycięzcy szuka naród po-
śród nauczycielstwa, bo niczem innym praca tych
rzesz nie jest, jak ciągletrwałym rozdawnictwem światła.

Na ramionach pracy nauczycielskiej oparliśmy
tak wiele wiary i nadziei, iż gdyby zawód nas spo-
tkał, stałby się mógł ciosem bolesnym.

Wierzmy w hart dusz nieugiętych, ufamy w moc
ofiary — pragniemy dopomódz na każdym kroku i dla
tego ciągle i bezustannie zwracamy się z prośbą: — da-
wajcie jak najwięcej, dawajcie wszędzie, w każdym
czynnie.

Cicha pracownica żali się, pisząc:

„Nauczycielka na wsi musi być i lekarzem i do-
radcą, weterynarzem, powiernikiem, ucieczką i pocieszy-
cielką strapionych, sędzią rozjemczym — musi być pra-
wnikiem, rzemieślnikiem, chodzącą encyklopedią — jeżeli
chce spełnić swe zadanie wśród naszej ludności. Dużo
dużo na ten temat można mówić”.

A my dodajemy jeszcze więcej: — Nauczycielka
ma być przykładem, wzorem życia obywatelskiego i ka-

tolickiego... ma być matką, siostrą, przyjaciółką, drogo-
wskazem, osłoda w goryczy i słońcem w mroku. Nie
w izbie szkolnej zamyka się plan wielkiej pracy naro-
dowej, nie na kartach czytanek czy szkólek określony
temat lekcji mającej trwać długo.

Nie zaprzeczamy, iż naród ogromnie wiele żąda
i spodziewa się od pracy nauczycielstwa. Nie zaprze-
czamy, iż za mało dotąd społeczeństwo z pomocą oby-
watelską spieszyło — jednak usprawiedliwienie wyja-
śnią warunki. Nauczycielstwo polskie ma do odrobienia
wiele za przeszłość i za dziś — ma do przygotowania
zasiew na „jutro“, owo jutro niedalekie, które otwo-
rzyć może wierzeje do innych — powstających w roz-
świecie szkół życia. — Walczący na kresach bohater-
obrońca, nie liczy ofiar i trudu... godzin ni miesięcy.
Trwa i wie, iż od jego wytrwania zależy wroga cofa-
nie się.

Nauczycielka, z obywatelską gorliwością stojąca
na progu szkoły nie żali się na trud i zmęczenie, lecz
poświęca całe swe istnienie pracy zaczętej... ona wie,
iż ten zwycięzca, kto da drugim najwięcej dobra, pra-
wdy — słońca i nadziei...

Przyjdzie dzień, a naród zrozumie i odczuje —
z jaką pomocą spieszyć winien tym, którzy pracują
oświatowo.

Przyjdzie chwila, a nasze szkoły staną w aureoli
zwycięskich twierdz, niepokonanych wrogów minami.
Przyjdzie świt, a nauczycielstwo nasze nie będzie py-
tało: — Kto nam rzuci książek snopy, kto przyśle po-
mocników, kto do ludu zbliży wiedzy źródło nie wy-
sychający?

Drugim da najwięcej ten, kto w poświęcenia sza-
cie iść potrafi, a miłość Ojczyzny przekuje w czyn.

Historia nasza ma niemało wielkich pracow-
ników, którzy dali drugim hart, nadzieję, wielkich myśli
loty i wskazali drogi niepodległości niczem nieokutej.

Praca nauczycielstwa polskiego spełnić musi to
samo.

Naród spodziewa się wiele — czeka na wiele
i żąda wiele.

Posłannictwo twe nauczycielko przejasne. Daj
drugim skarbów mnóstwo, a zwyciężysz i zyskasz
cześć w narodzie.

Jadwiga z Łobzowa.

Lekcja praktyczna w kl. I. wydział.

Temat:

„Pouczenie czytania mapy”

(podziałka, długość i szerokość geogr.)

Uwaga! Temat zbyt długi, biorę tylko podziałkę.

Przygotowuję sobie na lekcję mapę Europy, Mo-
narchii i Galicyi, globus, cyrkiel, metr i małą miarę
centymetrową.

Przeprowadzenie lekcji.

- Co to wisi na ścianach waszej sali szkolnej?
- Obrazy i mapy.
- A co widzisz i tutaj na ścianach tej sali?
- Mapy!
- Jakież?
- Widzę tu mapę Galicyi, Monarchii austro-wę-
gierskiej, Europy!
- A to co jest?

— To jest globus, czyli przyrząd, który przedstawia nam kulę ziemską!

— A co to przedstawione jest na mapie a tu np. (pokazując ład — morze)?

— Na mapie tej i na mapach wogóle przedstawione są lądy i morza, jakie znajdują się na powierzchni ziemi, lub też pewne kraje! (To pytanie i tę odpowiedź można dla ułatwienia rozdzielić na dwa lub trzy pytania pomocnicze i odpowiedzi).

— A na globusie co jest przedstawione?

— Również lądy i morza, jakie znajdują się na powierzchni całej kuli ziemskiej!

— A czy te lądy i morza przedstawione tu są w naturalnej wielkości?

— Nie! One są tu przedstawione w pomniejszeniu.

— A czy to wogóle możliwym jest, by jakieś przedmioty rysunkiem przedstawić w pomniejszeniu.

— Możliwym!

— A znasz ty n. p. jakieś obrazki lub rysunki, które przedstawiają jakieś przedmioty w pomniejszeniu?

— Znam obrazki n. p. w historii, obrazki do historii naturalnej i t. d.

Wykład! Otóż widzicie, iż każdy przedmiot możemy w pomniejszeniu narysować albo też rysunkiem oznaczyć, jakie duże miejsce, jaką przestrzeń ten przedmiot zajmuje. Tak więc możemy i bardzo wielkie przestrzenie narysować (przedstawić) na małym kawałku papieru w wielkim pomniejszeniu, a jak taką mapę mamy potem rozumieć i odczytywać, o tem was dzisiaj pouczę.

My teraz najpierw wymierzmy, a potem narysujemy przestrzeń, jaką zajmuje podłoga tej sali.

— Proszę tu N. N. i X. Y.

Masz tu metr, wymierz nim długość tej sali, ty zaś (X. Y.) pomożesz jej przy mierzeniu i zapiszesz potem na tablicy, ile wynosi długość tej sali! Mierzają i zapisują.

A teraz ty (X. Y.) wymierz szerokość tej sali, a ty (N. N.) zapisz otrzymaną cyfrę na tablicy!

Na miejsce!

Dostać zeszyty, ołówki i miarę centymetrową!

(Uczennice przygotowują potrzebne przybory, a potem na wezwanie naucz. słuchają dalej).

— Ile wynosi więc długość tej sali?

— 11 m 6 dm.

— Ile wynosi szerokość jej?

— 7 m 4 dm.

— Czy możemy powierzchnię tak dużą, jaką zajmuje podłoga tej sali, wyrysować w naturalnej wielkości na tablicy?

— Nie możemy — musimy ją narysować w pomniejszeniu.

Proszę uważać! Przedmiot tak duży, jak n. p. ten stół, możnaby było zmniejszyć w rysunku dwa, trzy lub cztery razy — powierzchnia jednak, jaką zajmuje podłoga tej sali nie zmieściłaby się na tablicy w takim pomniejszeniu. Zmniejszą ją 10 razy, to znaczy, że za każdy 1 m długości wziąć muszę jego dziesiątą część — czyli 1 dm. (Trzymam naturalnie metr w ręce i pokazuję dziesiątą jego część).

Odpytanie!

— Ile wynosi długość tej sali!

Z dziejów wychodźstwa.

Wychodźstwo Solnogradzkie ma już swoją historię, dzieje jego schodząc do rzędu wspomnień, nie staną się jednak li tylko martwą literą. Gdzie powstaje warsztat pracy, tam roznica się też iskra życia, przemienia się w płomień i wszystko wokoło ogarnia światłem i ciepłem.

Dlatego, pisząc o pracy wygnańców w Solnogradzie, mam wrażenie, że tętno jej jeszcze bije, że warto o niej wspomnieć, jak o źródle otuchy i zachęty do dalszego czynu. Komitet polski w Solnogradzie powstał w październiku 1914 roku i był czynny przez rok niemal cały, gdyż został rozwiązany we wrześniu 1915 roku. Założenie Komitetu nie było pierwszą akcją, podjętą dla ratowania uchodźców. Dzieło to zapoczątkował już o parę tygodni wcześniej człowiek szlachetny i zacny, profesor Franciszek Kulshunk, artysta malarz.

On to przypadkiem natknął się z pierwszemi grupami wychodźców i litością zdjęty począł ich wspomagać według sił i możliwości.

Zacny ten człowiek przedstawia indywidualność wybitną, niepowszednią, w kole swych znajomych posiada sławę oryginała i niepoprawnego idealisty. Niepoprawny ten idealizm popchnął go także ku tej rzeczy nieznanym, rzuconym na gorzkie tułactwo. — sercem odczuł ich niedolę a przyszło mu to o tyle łatwiej, iż, jak sam nieraz mawiał, czuje do naszego narodu osobliwą sympatię, studjuje obecnie naszą historię i literaturę, odkrywając w nich pierwiastki coraz to bardziej go interesujące i pociągające. Do

Solnogradu przybyło około 4000 Polaków, rozmieszczając się po mieście i okolicy. Początkowo opiekował się nimi wyłącznie prof. Kulshunk, urządził między znajomymi składkę, a odwiedzając Polaków po ich mieszkaniach, rozdawał im pieniądze i odzież, w którą przeważnie zaopatrzeni byli bardzo lichy, gdyż uciekając przed zawieruchą wojenną, nie zdążyli zabrać niczego.

Akcya prof. Kulshunka stała się z czasem niewystarczającą, potrzeby wychodźców rosły, zresztą, już sama nieznajomość języka utrudniała wszelką szerszą zapomogową działalność.

Wtedy to prof. Kulshunk zaprosił kilka osób z grona inteligencji polskiego wychodźstwa na zebranie, na którym miał się utworzyć Komitet pomocy dla wychodźców.

Przybyło na to zebranie oprócz Polaków także kilka osób zamieszkałych w Salzburgu, które interesowały się losem wychodźców i kilku reprezentantów władz miejscowych. Na przewodniczącą Komitetu wybrana została ks. Andrzejowa Lubomirska. Jej to nieustrudzonej działalności i opiece, Komitet zawdzięczał pomyślny swój rozwój. Pracy było wiele, trzeba było najsamprzód ją zorganizować, przyczem przyszedł w pomoc podział Komitetu na poszczególne sekcje.

Założono w pierwszym rzędzie biuro informacyjno-zapomogowe. Codziennie między godziną 2—4 popołudniu schodziły się tam liczne grupy osób potrzebujących porady lub zapomogi.

Rozdawało się tu bony żywnościowe, ubrania, buciki i zasilki pieniężne. Załatwiano korespondencje w różnych sprawach w których wychodźcy sami radzić sobie nie umieli.

— 11 m. 6 dm.!

— Ile razy zmniejszyć muszę do rysunku na tablicy tę długość?

— 10 razy, t. j. za każdy 1 m. długości użyć muszę jednej dziesiątej części metra, czyli 1 dm. (Można pytanie i odpowiedzi rozdzielić).

— Ile wynosić więc będzie na tablicy linia, mająca przedstawiać długość tej sali?

— 11 dm. 6 cm.

— W którą stronę świata zwrócone są dłuższe boki tej sali?

— Na południe i na północ!

— Wyjdź N. N. i oznacz na tablicy strony świata. (Oznacza mówiąc: u góry północ, u dołu południe i t. d.).

— Oznaczcie to i wy we waszych zeszytach!

Uważać! Rysuję więc najpierw w pomniejszeniu ten dłuższy północny bok tej sali (pokazuję na sali) równoległe do północnego brzegu tablicy.

Rysuję i jeszcze mogę zapytać, ile wynosić on będzie w tem 10-krotnym pomniejszeniu.

— Ile wynosi szerokość tej sali?

— 7 m. 4 dm.

— Ile to wyniesie w 10-krotnym pomniejszeniu?

— Dziesiąta część z 7 m. i 4 dm., czyli 7 dm. 4 cm.!

— W którą stronę zwrócone są krótsze boki tej sali?

— W stronę zachodnią i wschodnią.

Rysuję więc najpierw n. p. bok zachodni, a potem uzupełniam równoległym do północnego południowym i równoległym do zachodniego wschodnim.

— Ile razy zmniejszyłam długość i szerokość tej sali, rysując na tablicy powierzchnię jej podłogi?

— 10 razy.

Wykład: Liczba, która oznacza, ile razy przedmiot został w rysunku pomniejszony, nazywa się podziałką i przedstawia się piśmiennie w następujący sposób: albo w formie ułamka $\frac{1}{10}$, albo częściej w formie 1:10.

Wyjaśnić wam jednak muszę, że długość i szerokość tej sali narysowałam rzeczywiście w ten sposób, że przeniosłam na tablicę tylko $\frac{1}{10}$ część naturalnej ich wielkości — w rzeczywistości jednak powierzchnia, jaką zajmuje podłoga tej sali, większą jest od rysunku wykonanego na tablicy 10×10 czyli 100 razy, czyli że trzeba by n. p. z papieru wykroić 100 takich prostokątów jak ten tu na tablicy, by nimi nakryć całą podłogę tej sali.

(Trochę odpytuje).

— Według jakiej podziałki wykonałam ten rysunek na tablicy (albo dokonałam pomniejszenia)?

— Według podziałki jak 1:10!

— Czy w waszych zeszytach zmieści się tak duży prostokąt, jak ten tu na tablicy?

— Nie zmieści się!

— Jak więc sądzisz, co należy uczynić, byście i wy mogły przedstawić na waszych zeszytach przestrzeń, jaką zajmuje podłoga tej sali?

— Należy tę przestrzeń jeszcze znacznie zmniejszyć n. p. 100 razy!

— Co to znaczy zmniejszyć 100 razy?

— To znaczy, za każdy 1 metr długości i szerokości użyć setnej jego części, czyli 1 cm.!

— Jak więc długa będzie we waszych zeszytach

Poszczególnych sekcji było 6.

Jedną z najruchliwszych i może najważniejszych sekcji była Szkolna.

W dziejach naszego wychodźstwa na ogół szkolnictwo będzie tworzyło wielki i bardzo ważny rozdział.

Szkolnictwo, to troska o to, co naród posiada najdroższego, przyszłość jego i nadzieja, to właśnie ci, którzy idą... to też cała nasza uwaga należy się młodemu pokoleniu.

W myśl tego, gdzie tylko na wychodźstwie znalazła się garstka młodzieży, tam powstała i szkoła, lepsza lub gorsza, wedle warunków, lecz zawsze своя.

Komitet polski w Solnogradzie z chwilą ukończenia się przystąpił odrazu do zakładania szkół. Najsamprzód założono ochronkę, o charakterze ogródka freblowskiego, w której gromadziło się około 40 dzieci. Cztery panie stale w ochronce dyżurowały zajmując się dziećmi.

Następnie założono czteroklasową szkołę ludową z kursem wydziałowym, nauka odbywała się w lokalu szkoły ludowej miejscowej w godzinach wolnych od nauki niemieckiej. Szkoła liczyła 104 dzieci i miała 7 sił nauczycielskich.

Z ramienia Komitetu solnogradzkiego powstała zarówno szkoła w pobliskiej miejscowości Hallein.

W Solnogradzie powstało oprócz tego 8-klasowe gimnazjum polskie, które liczyło 74 uczniów, posiadało własny lokal, 9 fachowych sił nauczycielskich i było jak i inne, szkołą koedukacyjną.

We wszystkich szkołach nauczyciele udzielali nauki bezpłatnie. Przy końcu roku szkolnego odbyły

się egzamina w obecności przedstawiciela władzy szkolnej krajowej.

Dalszą akcją w kierunku oświatowym było urządzenie odczytów niedzielnych, których część odbyła się w zakresie naukowym, część zaś była treści popularnej, przeznaczona dla wielkiej liczby osób, której w niedzielę popołudniu trzeba było dać sposobność rozrywki godziwej i pouczającej. Dla zaradzenia bezczynności, tej plagi wychodźczego bytowania, urządzono liczne praktyczne kursa a to: z buchalterii, pisania na maszynie, stenografii, kroju, modniarstwa, koronkarstwa, kwiecjarstwa.

Kursa te, przeważnie bezpłatne, były urządzone dla sfer uboższych, brały zaś w nich udział także panie z inteligencji częścią jako uczennice, lub obok sił fachowych jako nauczające.

Kurs modniarstwa jak i kursa robót ręcznych zostały zakończone wystawą, która wykazała liczną i różnorodną pracę, jaką się zajęły Polki na wygnaniu. Miało to pod względem pedagogicznym znamienne swą wartość. Niejedna z nas, nauczyła się cenić i szanować pracę ręczną, zapelniając czas nie tylko pożytecznie, ale nawet słodząc i upiększając niejedną chwilę w której gorczy i tęsknota wygnania zamroczyły myśl i przyciszyły serce.

R. K.

(Dokończenie nastąpi).

linijka, która przedstawiać ma długość tej klasy 100 razy zmniejszoną?

— Linijka ta czyli dłuższy bok sali wynosić będzie 11 cm. 6 mm.

— Narysujcież więc w stokrotnem pomniejszeniu dłuższy bok tej sali zwrócony ku północy i ją go narysujcie na tablicy!

Rysują — potem przegladną!

— Ile wynosi szerokość sali?

— 7 m. 4 dm.!

— Ile to wyniesie w pomniejszeniu 100-krotnem?

— 7 cm. 4 mm.

Narysujcież więc krótsze boki sali i uzupełnijcie ten prostokąt bokiem południowym!

(Rysują, ja na tablicy, potem przegladam).

— Ile razy zmniejszyliście w rysunku długość i szerokość podłogi tej sali?

— 100 razy!

— Według jakiej podziałki rysowaliście zatem?

— Według podziałki jak 1:100.

Chodź tu N. N. naznacz to na tablicy na moim rysunku, a wy naznaczcie to w swoich zeszytach!

— Czy wasz rysunek przedstawia przestrzeń tylko 100 razy mniejszą od przestrzeni tej podłogi?

— Nie! nasz rysunek przedstawia przestrzeń 100×100 czyli 10.000 razy mniejszą.

Wykład! Widzicie więc, jak mały jest ten prostokąt, który przedstawia podłogę tej sali tylko 100 razy pomniejszoną. My jednak narysujemy sobie teraz tę przestrzeń jeszcze znacznie pomniejszoną. Pomniejszymy ją 1000 razy, czyli narysujemy według podziałki jak 1:1000.

— Co to znaczy: pomniejszymy ją 1000 razy?

— To znaczy, że za każdy 1 m. długości i szerokości tej podłogi muszę wziąć 1 tysięczną część metra czyli 1 mm.

— Ile więc w tysięckrotnem pomniejszeniu wynosić będzie długość tej sali?

— 11 i nieco więcej jak pół milimetra!

— Ile szerokość?

— 7 j prawie pół milimetra!

Narysujcież więc z zastosowaniem się do stron świata — jak poprzednio — prostokąt, przedstawiający podłogę tej sali w pomniejszeniu 1000-krotnem, a ją narysujcie go na tablicy!

Przegladną!

— Według jakiej podziałki dokonaliście pomniejszenia?

— Według podziałki jak 1:1000.

Naznacz to N. N. na tablicy, a wy zaznaczcie to w swoich zeszytach.

— Czy przestrzeń, jaką zajmuje ten maleńki prostokąt jest od podłogi tej sali mniejsza rzeczywiście tylko 1000 razy?

— Nie ona jest mniejszą 1000×1000 czyli milion razy!

Wykład! Widzicie więc, jak doszliśmy do tego, że można tę dużą salę, w której tyle osób się mieści, przedstawić rysunkiem jako tak maleńki prostokąt. Tak czyni się, rysując na mapie w zmniejszeniu wielkie obszary ziemi. Nie zmieściłyby się one na mapie zmniejszone 1000 razy; zmniejsza się je 10.000, 20.000 razy (n. p. plany miast), 100, 200, 500 tysięcy razy (kraje, państwa), 1, 2, 3, 5 milionów razy (części świata), a nawet 25, 50 milionów razy i więcej (globusy). By wam dać o tem wyobrażenie, powiem wam tylko, że n. p. przy zmniejszeniu jednego miliona, czyli przy

podziałce 1:1.000.000 zamiast każdego 1 kilometra, czyli takiej długości, jak n. p. od sklepu Kamila Bauma na dworzec kolejowy, używa się jego milionowej części, czyli 1 mm.

W ten tylko sposób i w takim pomniejszeniu dadzą się przedmioty geograficzne, czyli te olbrzymie państwa, lądy i morza, te długie rzeki i potężne góry pomieścić w rysunku na mapie.

Podziałki te, według których wyrysowana jest pewna mapa, uwidocznione są zwykle z boku mapy albo w formie ułamka, albo w formie n. p. 1:1.000.000.

— Gdzie użyto znaczniejszego pomniejszenia: czy rysując mapę Europy, czy Galicyi? (Pokazuję).

— Przy rysowaniu mapy Europy, gdyż Europa od Galicyi jest wiele razy większa, trzeba więc było więcej razy zmniejszyć ją niż Galicyę.

— A jeśli wam tu przedstawię mapę Monarchii, Europy i globus, gdzie użyto najznaczniejszego pomniejszenia?

— Rysując globus!

Wykład. Podziałka jednak, czyli liczba oznaczająca ile razy przedmiot lub jakaś powierzchnia zosiła pomniejszona, jest na mapie uwidoczniona nie tylko dlatego, byśmy to pomniejszenie znali, ale byśmy z pomocą tej podziałki poznać mogli rzeczywiste oddalenie pewnych punktów na mapie, lub rozległości krajów. Jeżeli liczbę n. p. 8 podzielę przez 4, otrzymam w iloczynie liczbę 2, jeśli zaś tę liczbę 2 pomnożę znów przez 4, otrzymam pierwotną liczbę 8. Jeżeli rzeczywista długość tej sali 11 m. 6 dm. pomniejszona 14 razy wynosi 10 m. 16 cm., to ten iloczyn 1 m. 16 cm. pomnożony przez 10 da znów 11 m. 6 dm.

Ile więc wynosi rzeczywista odległość dwóch punktów przy podziałce 1:1000 mierząca na planie 4 mm. — 56 mm.

— Wynosić będzie $4 \text{ mm.} \times 1000 = 4000 \text{ mm.} = 4 \text{ m.}$
 $56 \text{ mm.} \times 1000 = 56.000 \text{ mm.} = 5 \text{ m. 6 dm.}$

— Jak więc zapomocą podziałki odczytujemy na mapie rzeczywiste oddalenie dwóch miejscowości?

— Musimy je najpierw miarą centymetrową lub cyrklem wymierzyć a potem liczbę otrzymaną z tego wymierzenia pomnożyć przez drugą liczbę podziałki. (Mogę dopomódz pomocniczymi pytaniami).

Cwiczenia w wymierzaniu odległości i czytaniu mapy.

Przygotowuję mapę Galicyi.

Wyjdź do mapy N. N.

(Pytanie następne rzucam jednak i uczniom siedzącym w ławce, odnośnie do szczegółów, które z ławki dobrze zauważyć można).

— Co przedstawia ta mapa?

— Według jakiej podziałki sporządzona jest ta mapa?

— Co to znaczy według podziałki 350.000?

— Gdzie na tej mapie leży Tarnów?

— Gdzie Lwów?

— W jakim kierunku leży Lwów od Tarnowa?

— W jakim Tarnów ode Lwowa?

— (W jakiej okolicy leży Lwów). Czy Lwów leży w okolicy górzystej, pagórkowatej czy nizinnej?

— Po czem to poznajesz?

— Które miasto większe: Tarnów czy Lwów?

— Po czem to poznajesz?

— Wymień odległość między Tarnowem a Lwowem?

— Ile ona wynosi na mapie?
 — 75 cm.
 — Jak dowiesz się teraz, ile wynosi rzeczywista odległość między temi miastami?
 — 75 cm. pomnożę przez drugą liczbę podziałki t. j. przez 350.000, będzie więc $75 \times 350.000 = 26250000$ cm. 262 km.

Uważać panienki! Mamy jeszcze jeden sposób i to łatwiejszy przekonania się, ile wynosi rzeczywista odległość między dwoma punktami na mapie.

Na południe niedaleko od Tarnowa leży n. p. miasteczko Tuchów. Otóż ja chcę się przekonać, ile wynosi odległość między Tarnowem a Tuchowem. — Biorę cyrkiel i jedno jego ramię stawiam tu, gdzie jest kółko oznaczające Tarnów, drugie zaś ramię tak rozszerzam, by stało na punkcie oznaczającym Tuchów. (Pokazuję to naturalnie na mapie). Tę zawartość cyrkla odmierzam potem na skali, która jest na każdej mapie u boku uwidoczniona (pouczam o tej skali i pokazuję) i w ten sposób łatwo i prędko dowiem się, że odległość z Tarnowa do Tuchowa wynosi 16 km.

Cwiczenie:

N. N. do tablicy.

— Wyszukaj na zachodzie od Tarnowa Bochnię!

— Wymierz ile wynosi odległość z Tarnowa do Bochni!

Inna. Wymierz jak daleko jest od Tarnowa na północ do Wisły!

Inna. Wymierz ile wynosi długość biegu Wisły od źródeł jej aż do Krakowa! (Pomagam jej).

Inna. Zawieszam mapę Monarchii.

— Wyszukaj Tarnów na tej mapie! (Pomagam jej).

— Pokaż Wiedeń!

— Wymierz odległość z Tarnowa do Wiednia!

Inna. A może ty chcesz z Tarnowa inną jakąś podróż urządzić! Gdzie?

— Pokaż tę miejscowość na mapie!

— Wymierz odległość między Tarnowem a tą miejscowością!

Cwiczenie domowe.

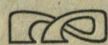
Macie tam panienki we waszych książeczkach dołączone na końcu mapy. W domu rozłóżcie sobie mapę Europy i wyszukajcie:

a) według jakiej podziałki wykonana jest ta mapa?
 b) wyszukajcie na tej mapie nasze polskie miasta: Kraków, Lwów, Warszawę, Poznań, Gdańsk i wymieńcie ile wynosi odległość

- a) między Krakowem a Lwowem,
- b) „ Krakowem a Warszawą,
- c) „ Krakowem i Poznaniem i
- d) „ Warszawą a Gdańskiem.

Lekcja skończona.

J. B.



Jakie korzyści przy nauce języka ojczystego oddaje pisanie na tablicy podczas lekcji w klasie.

przez K. T.

Uczyć języka ojczystego, to jedna z najmilszych prac nauczycielskich, to dla nas, Polek, dla których

język nasz to skarb, zadanie szczerne, odpowiedzialność wielka.

Uczyć języka trzeba tak, by dziecko, przyszły obywatel kraju, język ten poznało i pokochało. O miłości języka ojczystego może mówić ten, do którego piękno języka przemawia, a przemówi ono wtedy, gdy język poznamy.

Poznać język, to umieć swe myśli w języku tym jasno wypowiedzieć, a więc władać nim w mowie i piśmie.

Jak trudno naszej młodzieży władać językiem, jak trudno jej poznać swój ojczysty język, mogłaby każda z nas tomy pisać.

Ta trudność, to nasza troska, na którą stale szukamy lekarstwa. Jak usunąć tę trudność? Jak ułatwić naukę dzieciom? To pytanie na które odpowiedzią usiłowania nasze ciągłe i najrozmaitsze — jednym z takich usiłowań, mających na celu ułatwienie młodzieży poznania języka, to wspomniane w tytule pisanie na tablicy podczas opowiadania, opracowanego już przedtem i dobrze poznanego ustępu.

Pierwszą część lekcji, a więc powtórzenie czyli odpytanie materiału znanego, to chwila, którą użyć można na pisanie. Jedna uczenica pisze, inne zwracają swą uwagę na opowiadanie ustne, które równocześnie rozbrzmiewa w klasie. Uwaga młodzieży powinna dążyć za myślą nauczycielki, która ustnem opowiadaniem kieruje; tablica i pisząca koleżanka przestają dla uczenicy istnieć.

Z chwilą gdy pisząca skończyła swą czynność, możemy zwrócić się do tablicy, nie przerywając jednakże nagle ustnego opowiadania.

Pamiętajmy o tem, że do tej chwili byliśmy z ogółem uczenicy zajęte opowiadaniem ustnem, żeśmy starały się myśli i uwagę uczenicy uwięzić przy niem. Nagłe przerwanie opowiadania ustnego musiałoby powieścić uczenicom, że najważniejszą dla nas sprawą było pisanie na tablicy, żeśmy na wykończenie go jedynie czekały, że dla zabicia czasu tylko zajęłyśmy ogół uczenicy klasy opowiadaniem ustnem.

Mówię o tej niby drobnostce tak wiele, ale z własnego doświadczenia twierdzę, że to jest jeden z najlepszych sposobów do zajęcia ogółu uczenicy słowem słyszanem, a do odwrócenia ich uwagi od słowa równocześnie pisanego na tablicy.

Zajęcie się nauczycielki udziela się uczenicom; gdy ona uważała za rzecz główną w tej chwili opowiadanie ustne i nie pozostawi go przerwanem, więc w ten sposób uwagę uczenicy.

A przecie jednym z najważniejszych i najpoważniejszych zarzutów przeciw pisaniu na tablicy podczas nauki, to obawa przed rozstrzeleniem uwagi ogółu uczenicy klasy.

Opowiadanie ustne otrzymało kropkę już, zakończenie; następuje zwrócenie uwagi wszystkich uczenicy na tablicę. Przed nami zapisana tablica. Czem ona może i powinna być zapisana? To powierzchnia do zapisania nie duża; mimo małej powierzchni powinniśmy mieć jednak przed oczyma koniecznie całość opowiadania.

Niech więc to będą a) streszczenia części ustępów, b) krótkie streszczenia całych ustępów, c) wydobywanie przewodniej myśli lub d) charakterystyka jednej lub więcej działających osób, byle zawsze stanowiły dla siebie ograniczoną niejako całość.

Tablica jest przed oczyma, pracują teraz dwa zmysły: słuch i wzrok.

Wzrok nawet zdaleka ceni i uzasadni ocenę staranności i wyrazistości pisma. To pierwsza krytyka, która wyjdzie z ust dziecka już w klasie ludowej a doprowadzić ma do wyrobienia starannego i wyraźnego pisma. Ale to rzecz mniejszej wagi. Następuje czytanie; napotkane w każdym osobnym zdaniu błędy ortograficzne i gramatyczne są oceniane, poprawiane, przyczem żądamy uzasadnienia takiej a nie innej poprawy (wyprowadzenie zasad czyli reguł).

Krytyka ta w ustach dzieci ma być nie bezmyślnym wyszukiwaniem błędów, nie rozmyślnym naciąganiem koleżanki.

Błąd każdy, odkryty przez uczennice, przez nauczycielkę błędem uznany będzie wtedy, gdy uczennica krytykująca potrafi uzasadnić, dlaczego to błędem nazywa i potrafi ten błąd poprawić. Naturalnie, że gdy nie znajduje się w klasie ani jedna uczennica, która by potrafiła błąd rozpoznać, nauczycielka błędu tego nie pozostawi nie omówionego: będzie się starała dopomódz pamięci uczennic, by z ich ust otrzymać ocenę. Gdy to się nie powiedzie, wytłumaczy tę rzecz sama.

Dziecko na błędy patrzy; wzrok pracuje ciągle; tworzy obrazy, które w chwili, gdy dziecko samo za pióro chwyci, przypomną mu pisownię wyrazu.

O ilu regułach gramatyki można i trzeba wspomnieć przy omawianiu błędów ortograficznych i gramatycznych! Uczennice mają przykład naoczny, że chcąc mówić i pisać poprawnie, trzeba znać gramatykę; uczą się tej gramatyki i jej reguł na żywym słowie niejako i na jego obrazie rozumieją, że mowa żyje i jak każdy organizm żyjący, podlega pewnym stałym prawom, które jej życie tworzą.

(Dok. nast.).

LISTY DO REDAKCYI.

Mielec dnia 26 lutego 1916.

Kochana „Nauczycielko!“

W „Rozmaitościach“ Twojego Nru 2 wyczytałem wzmiankę o oszczędności, jaką można uzyskać na książkach, zeszytach i innych przyborach szkolnych, jeżeli się działwie zacznie od samego początku wpajać zasadę oszczędności i poszanowania książki. Uważam tę rzecz za bardzo doniosłą i dlatego proszę o głos.

Każde dziecko rozpoczynające naukę szkolną, otrzymuje przedewszystkiem elementarz. Rodzice kupują go w miasteczku i oddają dziecku czasem nawet z upomnieniem, by książkę utrzymywało w poszanowaniu.

Skutek upomnienia bywa zwykle taki, że elementarz wystarczy dla dziecka przez 10 miesięcy nauki, czasem zużyje się wcześniej jeszcze, a tylko niektóre egzemplarze mogą posłużyć młodszemu braciszkom lub siostrzyczce w następnym roku nauki.

Gdyby poszanowanie książki można zaszczepić już u malusienkich, nie ulega wątpliwości, że żywot elementarza dałby się przedłużyć przynajmniej o jeden rok, a zatem liczbę egzemplarzy tej książeczki wydanej przez c. k. Wydawnictwo książek szkolnych, możnaby zmniejszyć przynajmniej o czwartą część. Przypatrzmy się cyfrom z tego założenia wynikającym.

Co roku zapisuje się w naszym kraju do pierwszej klasy szkół ludowych około 350.000 dzieci, ilość egzemplarzy oszczędzonych wyniesie więc 87.500 czyli

oszczędność w koronach 43.750 K rocznie. (Mam tu przed sobą elementarz z roku 1897, na którym nauczyły się czytać moje wszystkie dzieci, kosztował 50 halerzy).

To są cyfry odnoszące się tylko do jednego rocznika naszej działwy i tylko do jednego podręcznika. Jaką sumę oszczędzilibyśmy, gdybyśmy uwzględnieli wszystkie dzieci i wszystkie książki, zeszyty, ołówki, pióra i t. d., niech spróbuję obliczyć szanowna „Nauczycielko“, bo jest w tem uczona. Ja tylko zapewnić mogę, że suma w ten sposób oszczędzona, byłaby tak znaczna, że trud włożony w naukę oszczędności opłaciłby się sowicie. A inne korzyści z nauki o poszanowaniu książki byłyby daleko większe, bo dziecko nauczone szanować przybory szkolne, będzie umiało utrzymywać przez całe życie w czystości swoje ubrania, buciki i całe gospodarstwo, zatem przyczyni się i do oszczędności i do zdrowia własnej rodziny.

Sądzę tedy, że na początku roku szkolnego powinno się wpajać zasady ekonomii szkolnej i domowej w rozmaitym zakresie na różnych stopniach nauki. — Dobrzeby było ustanowić nawet nagrody dla dzieci za czysto utrzymane egzemplarze książek szkolnych. Nagrody te możnaby rozdzielać podczas rocznych popisów końcowych, a oprócz tego należałoby obok wystawy rysunków i robót ręcznych urządzić wystawę najstarszych, a najlepiej utrzymanych książek szkolnych.

Każda taka książka przedstawiona do nagrody, winna mieć datę umieszczoną przez nauczyciela, kiedy weszła w używanie i potwierdzenie jak długo bez przerwy była w używaniu.

Fundusz na takie premie powinien się znaleźć, bo w skutkach dałby plon duży, nie tylko bogacić się można przez powiększenie dochodu, lecz i przez poszanowanie tego, co już posiadamy.

Inż. Jan Haładej.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Wszystkim przyjaciółom, współpracownikom i czytelnikom przesyłamy serdeczne życzenia. Jakkolwiek w obecnej porze tradycyjne „Święcone“ odpada, jakkolwiek w każdej rodzinie i w domu każdym ła tęskna wypłynie ku tym, co „w oddali“, jednak duch niech nie zniża lotu nadziei. Przetrwaj nam należy wśród ciężkich dni grozy i czekać na dzień pokoju. Obyśmy rychło usłyszeli głos Zygmunta wydzwanającego Ojczyźnie dzień, w którym kamień grobowy zostanie obalony. Spracowanym siewcom oświatowych ziarn... w dniu Świąt pozdrowienie siostrzane i życliwe!

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Z jakimi trudnościami walczyło nauczycielstwo lwowskie w czasie inwazji rosyjskiej, przedstawił L. Skoczylas („Szkolnictwo polskie średnie w dobie wojennej we Lwowie“). Zarząd główny T. N. S. W. zwołał już 11 września 1914 roku zebranie nauczycielstwa, które uchwaliło uruchomienie szkół średnich w jak najbliższym czasie. Hr. Szeremetjew, ówczesny gubernator, pozwolił na otwarcie szkół ludowych,

9

z szkół średnich tylko zakłady prywatne otrzymały pozwolenie.

Następca jego, Bobrinski, „ukazem“ z 20 września 1914 roku zamknął wszystkie szkoły, w tej liczbie 20 zakładów prywatnych, skazując setki młodzieży na przymusową bezczynność i smutne, a nieuniknione prawie jej następstwa. Pewien procent uczniów rzucił się z konieczności do praktycznych zawodów, pracując jako chłopcy sklepowi, roznosiciele gazet, nawet rębacze drzewa etc. Po kilku miesiącach wreszcie, 13 stycznia 1915 roku ogłoszono warunki w liczbie 8, które umożliwiły otwarcie szkół, ale tylko prywatnych. Charakterystyczny zwłaszcza i godzien przypomnienia jest punkt 5 i 6. 5) „Nauce wszechrosyjskiego literackiego języka w zakładzie szkolnym musi się poświęcić nie mniej niż 5 godzin (!) w tygodniu w każdej klasie. 6) Historia, geografia, język polski i historia literatury polskiej mogą być wykładane tylko na podstawie podręczników, dozwolonych w ces. ros., albo dopuszczonych specjalnym pozwoleniem mojem, albo osób przeze mnie upoważnionych“. Pomimo tych trudności, otwarto kilka zakładów prywatnych, z których jednakże tylko zamożniejsi chłopcy mogli korzystać; ogół młodzieży nadal pozbawiony był nauki. Po części zapobiegły złym następstwom braku szkół warsztaty studenckie, próbowano też, lecz w bardzo skromnym zakresie tajnego nauczania. W każdym razie „nauczycielstwo lwowskie szkół średnich złożyło dowód, że na własnej ojczystej ziemi czuje się zawsze jej gospodarzem i że swoje obywatelskie obowiązki wobec swego społeczeństwa uważa zawsze za najwyższy swój zaszczyt i zasługę“.

M. Sz.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Żalęć się. Wierzmy, iż nieraz sił braknie i smutek kołace... lecz niech poczucie spełnionych obowiązków będzie dźwignią. Jak pracują nauczycielki, oto dowód w wyjątku z listu, który dla tego nie jest umieszczony w całości, by nas nie posądzono, iż chcemy „śle chwalić“. „Jestem komisarzem do spisu zboża, z urzędu gminnego pobrano ludzi — z Kółka także wzięli, dzierżawca nieobeznany, muszę pomagać — kupuję narzędzia rolnicze za pieniądze dzierżawne z Kółka, drzwi się nie zamykają, to napisać prośbę o zasilek, za odszkodowanie, o urlop z boju, a nawet z sąsiednich wsi, bo pisarzy zabrano“. Prawdziwie, podziwiać trzeba wytrwałość i pracę takiej nauczycielki.

Wna P. Szczęsna B. Bez zaprzeczenia ma Pani talent i należy nad nim pracować. Zachęcam jednak szczerze do pisania dla dziatwy i dla ludu. — Proszę nadesłać nieco wierszyków do „Dodatku dla dzieci“, jaki będzie przy „Nauczycielce“ wychodzić w miarę możliwości. Dziatwie potrzeba ciągle nowych rzeczy, a u nas teraz mało kto dla dziatwy pisze. Ażeby rozwinąć talent, należy dużo czytać, ludowe zbierać pieśni i podania, robić wyjątki z dzieł wieszców, a co najważniejsze, nie zniechęcać się łatwo.

Wna P. R. Krajoznawcze artykuły są bardzo pożądane. — Ażeby pokochać Ojczyznę, trzeba poznawać wszystko, co ją tworzy, a każda dzielnica, dorzecze każde, osada ma swoją historję i swój urok. Powinno Panie Nauczycielki tworzyć powiatowe komitety i wspólnie opracowywać pogawędki krajoznawcze. Później wymieniać między sobą. Cel piękny i praca wzniosła. Tylko szczerze się jej oddać.

Wna P. K. w L. Wielka jest różnica między słowami *strój a ubranie*. — Są osoby, które stroją się do ulicy, do biura, do pracy codziennej, a są inne, które wiedzą, iż godność ich i powaga lepiej odbija w ubraniu skromnem i porządnem. Czasem taka drobnostka, jak poprute palce u rękawiczki lub agrałki miast guzików przy bluzce, dadzą świadectwo ujemne. — Koronki, gazy, wstążki i kwiaty, są to piękne rzeczy, ale — w salonie. Ubolewać można nad matkami, które stroją córeczki co dzień i o każdej po-

rze. Skromny i poważny ubiór nie stoi na drodze do „szczęścia partyi“.

Wna P. N...a. Niestety!... W ostatnich czasach nawet żaloba staje się „nie żalobą“. Uważamy dobrze! Bez białych bluzek trudno się obejść nawet przy ciężkiej krepie.

Wny P. S... Dziękujemy za uznanie. Powiedział Franklin, iż „rzecz niepotrzebna, zawsze drogo kupiona“. W wychowaniu dzieci mało na to dom kładzie nacisku. W doborze lektury trudno trafić na książeczki zachęcające do oszczędności, a jednak nam trzeba wychowywać inaczej, inaczej.

Wna P. J. B. w T... Za nadesłaną lekcję serdecznie dziękujemy. List otwarty i pełen poglądów trafnych, uważamy za dowód szczerego i życzliwego zajęcia się „Nauczycielką“. Jak na złotem wrzecionie mogą Szan. Koleżanki widać cudne nici wrażeń, doświadczeń, spostrzeżeń i wzajem się pokrzepiać, podnosić i rozpalać umiłowanymi ideami. Redakcja każdego innego pisma może być sama sobą, odrębną jednostką. „Nauczycielka“ wtedy prawdziwie będzie sobą, gdy ją i serca i dłonie pracownic oświatowych haftować i malować będą. Prosimy o pamięć nadal.

Wna P. Ł... Rz... Na przedstawienia szkolne nadają się doskonale „Tobie Polsko“ i „Kto idzie?“ — W Przeworsku u SS. Miłosierdzia panienki grały z wielkiem powodzeniem. Jak pisze jedna z Sióstr: „W niejednem oku męskim lzy migają“. — Osobno pisanych dla panienek sztuczek narodowych nie mamy.

Od administracyi.

W odpowiedzi na liczne pytania zawiadamiamy, iż numer „Nauczycielki“ z r. 1915 i 16 (o ile starczy zapas) można nabywać za łączną kwotę 6 K 50 hal. w administracyi.

Następny numer „Nauczycielki“ zostanie wysłany tylko tym, którzy prenumeratę nadesłali. Zechcą Szan. Koleżanki uwzględnić to przypomnienie, lecz drukarnia jest nieubłagany poborcą zapłaty.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek „Z pod Wawelu“. Zamówienia proszę nadsyłać do administracyi (20 hal.).

Obiady na 2 osoby.

Nadesłano nam świeżo do Redakcyi książeczkę małą objętością, ale mogącą przynieść wiele pożytku zwłaszcza między naszymi najmłodszymi abonentkami po wsiach zamieszkałymi. Jest nią zbiór przepisów najzwyklejszych potraw, sporządzonych z artykułów na wsi dostępnych. Znajdzie tam młoda nauczycielka cenne wskazówki jak niewielkim kosztem, a w krótkim czasie sporządzić obiad smaczny a zdrowy; jak wyzyskać produktu miejscowe tak, by skromny budżet nie był przekroczony, a zdrowie na oszczędności nie cierpiało.

Książeczka ta podyktowana szczerem interesem dla początkujących gospodyń znajdzie zapewne najszersze rozpowszechnienie. Nabyć ją można w księgarni Jelenia w Tarnowie a także i w „Sekretaryacie Sodalicyi“ ul. Zygmunta Augusta 1. 5 parter, Kraków, w cenie 30 hal., z przesyłką 35 hal.

M. K.

NOWENNA NAJSKUTECZNIEJSZA

do M. B. Nieustającej Pomocy w księgarni katolickiej Dr. Milko-wskiego w Krakowie, Floryańska 1. po 60 hal i po K. 1.60 (ozd. opr.) Należytość z góry, w znaczkach pocztowych.

ODPOWIEDZIALNA REDAKTORKA: JOANNA POGONOWSKA.
CZCIONKAMI DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Królowo pokoju!



Matko my wiemy, iż nie odrzucisz
Tych, co ku Tobie podnoszą wzrok
Z tej polskiej ziemi modły zanosim,
Do Twych ołtarzy kierujem krok...

Królowo Pokoju!...

Ulituj się! błagamy Cię!
Ty się za nami modłami wstaw...
Wśród gromu burz — w dniach
[krwawych zórz
Przybądź z pomocą, . od zwąt-
[pień zbaw!

Pełni ufności — z gorącą wiarą,
My dzieci Twoje — żebrzemy łask
Z tej polskiej ziemi, pieśń płynie
[w niebo

O! niech nam wszędzie wolności
[blask...

Królowo Pokoju!...

Ulituj się! błagamy Cię!
Niech się podźwignie zdeptany
[kraj,
Przez sierót łzy, przez matek ból...
Pociechy jasnej promień nam daj.

Tyś wiodła hufce w rycerskiej zbroi
Kiedy „przedmurzem” kraj polski
[stał...

Bądź przewodniczką dziś tym, co
[bronia

Ojczyzny granic, wśród huku dział
Królowo Pokoju!

Ulituj się! błagamy Cię!...

O pełna łaski podnieś Swą dłoń...

Tyś Matką nam... moc wojny złam

I serca ludów ku zgodzie skłoń.

Jadwiga z Łobzowa.

Budujmy Polskę!

„Ta nasza piękna ziemia dobra to matula,
Ona dzieci swe karmi, odziewa, piastuje,
Jej to czarów widokiem wzrok nasz się lubuje,
Ona nas i po śmierci do łona przytuli!”

Jakże smutny widok przedstawia się dziś oczom
podróżującego po naszej pięknej, polskiej ziemi!

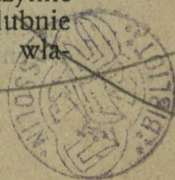
Oto świątynie Pańskie w gruzy rozsypane lub
obrabowane, dwory i pałace zniszczone, chaty z ziemią
zrównane, drzewa okalające dotąd tak malowniczo ko-
ścióły i zagrody wiejskie wycięte, pola rowami po-
orane, a biedni wieśniacy, powróciwszy z obcych kra-
jów, które dały im chwilowy przytułek, daremnie szu-
kają śladów swoich uroczych chatek, w których żyli
tak spokojnie pracując i chwalać Boga.

„A oto patrzcie, tę ziemię błogą
Zbójca, grabieżnik naszedł, nie gość;
Nasze świątynie zniszczył pożoga,
Naszej przeszłości wyrządził złość!”

(Kornel Ujejski).

Czyż kiedykolwiek więcej niż obecnie w rozwa-
żaniu **rocznicy 3-go maja** zastosować można było po-
wyższe słowa poety do obrazu zniszczenia, jakiemu
uległa ziemia polska wskutek wojny?

Lecz cóż czynić mają kochające dzieci tej nie-
szczęśliwej matki-ojczyzny? Czy bezradnie beczynne
załamywać dłonie, lub też odwróciwszy samolubnie
oczy od przykrego widoku żyć w kole miłości wła-



snej, zapominając o klęsce ogólnej i o głodnych sierotach nie mających dachu nad głową? Nie daj Boże, aby tak być miało! Hasłem dni naszych powinno być czarodziejskie słowo: „budujmy Polskę!“

Tak, budujmy Polskę, lecz któż ma dokonać tego olbrzymiego dzieła? Któż może mieć odwagę podjąć się pracy nad siły, nie mając do tego ani wiadomości, ani potrzebnych środków!

Prawda, dźwigać kamienie i wznosić mury, kuć posagi i budować miasta może niewielu, ale przyczyniać się do odbudowy i odrodzenia ojczyzny może i powinien każdy dobry Polak i każda Polka!

Cóż znaczyłoby dźwignięcie z gruzów kościołów, miast i wsi, gdyby nie było pobożnych serc garnących się przed ołtarze Pańskie? Gdyby rodziny żyły w niezgodzie, dzieci nie szanowały rodziców i nie starały się ulżyć ich ciężkiej doli? Gdyby bezradność i próżniactwo powodowały brak ładu, porządku i schludności? Gdyby nikt nie chciał głodnego nakarmić i nieumiejętnego nauczyć? Gdyby praca zarobkowa wszystkich członków rodziny nie zapewniała im skromnych dochodów? Gdyby oszczędność w wydatkach i skromność w ubiorze nie wprowadzały w życie staropolskiego przysłowia: „Pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie?“

Budować Polskę, to znaczy dzień każdy po Bożemu spędzać, wypełniając gorliwie swoje obowiązki, to znaczy szerzyć miłość i zgodę, a unikać wszelkich rozterek i waśni, które niegdyś Polskę zgubiły; wprowadzać wszędzie ład i porządek, ukochać karność i posłuszeństwo; to znaczy nie marnować drogiego czasu, nie gardzić pracą ręczną, lecz uprawiać w wolnych chwilach przemysł domowy, który wzbogaca inne kraje. Budować Polskę, to znaczy wznosić gorące modły do Boga, aby się zlitował nad nieszczęśliwą ojczyzną naszą i skrócił czas kary za nasze winy!

Potęgą narodu nie polega bowiem jedynie na wspaniałości budynków i wielkości miast, ale na sile duchowej i wewnętrznej wartości jednostek. Nie ten tylko przyczyni się do odbudowy Polski, kto mury miast jej wznosić będzie, budować ją powinni wszyscy, choćby drobnymi czynami. Każdy pociorek pobożnego dziecka, każdy ścieg małej dziewczynki, szyjącej koszulkę dla biednej sierotki, każdy kęs chleba oderwany od ust dla ulżenia niedoli innych, każde zaparcie się siebie są to owe małe cegiełki, z których Wielki Budowniczy świata, królujący w niebie, odbuduje, gdy na to zasłużymy, ojczyznę naszą!

A więc: „Razem, młodzi przyjaciele! Gromadźmy cegiełki. Budujmy Polskę! Budujmy ją żwawo i ochotczo, pracą umysłową i fizyczną, budujmy ją szlachetnością czynów i czystością serca, miłością Boga i bliźniego, a powstanie jak feniks z popiołów i świat cały zadziwi swoją dzielnością i potęgą!“

„Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży“.

(W. Brodziński).

Marya Mayerberg.

KUŚMIERCZYKÓWNA.

Kobieta ogniskiem.

(Ciąg dalszy.)

Lecz zdarza się inna jeszcze okoliczność. My pragniemy utrzymać w duszy spokój i wesele, a tu ustawicznie stosunek z ludźmi dostarcza nam goryczy, iż

ból piekący duszę rozsadza, a na usta ciśnie się słowo zwątpienia, ironii, sarkazmu i skargi. O strzeżmy się tego uczucia i umiejmy go na ołtarzu spokoju naszego zniechęcić, a Bóg nam stokrotnie tę ofiarę policzy i obfitem błogosławieństwem za nią wynagrodzi. Nie dajmy się niczem przytłoczyć, owszem, reagujmy mężnie przeciwko cierpieniu.

Przyznać trzeba, że różne cierpienia ludzkość dosięgające a wprawiające ją w smutek, pesymizm, zwątpienie, najpierwszą swą falą uderzają zwykle o rodzinę. Tu wszystkie bóle najpierw się skupiają. I czyż to ognisko może być stale wesołem? Tak; może, jeśli w nim stale zasiada istota rozumna, spokojna a dobra, czerpiąca siłę z nieba, w której duszy te wszystkie bóle mogłyby się ześrodkować, tak, aby w niej się poniekąd zatopiły i któraby siłą swego ducha, chłonąc te cienie, tem samem je rozpraszała, podobnie jak słońce, pijące wilgoć ziemi osusza ją i jej powierzchnię rozwesela.

Wiele żdziła kobieta w rodzinie, jeśli jak szarytka na pobożowisku: tu ranę opatrzy, tu krew zatamuje, tam poda niezbędny ratunek, a choćby szklanką wody ochłodzi i serce okaże, jeśli — co zawsze najważniejsze — upadającego ducha podtrzyma. Umieć poczekać i przeczekać, oto najważniejsza filozofia życia. A błogosławieni są ci, którzy w czasach ciężkich i trudnych drugich podtrzymywali będą, którzy drugim upadać na duchu nie dadzą. Takie jest właśnie posłannictwo kobiety w rodzinie.

„Bądź cierpliwością, tą panią niedoli

Co gmach swój stwarza z niczego powoli,

Bądź tą przegraną, której cel daleki

A która w końcu wygrywa na wieki.

Bądź spokojnością — wśród burz, niepokoju

W zamęcie — miarą i strojem w rozstroju“

Bądź wiecznem pięknem w wiecznem życia boju —
powiedział Krasiński.

A jaką być powinna kobieta mająca utworzyć ognisko? Przedewszystkiem powinna być łatwą w pojęciu, a to w praktyce jest rzeczą najtrudniejszą. Jeśli się ma do czynienia z osobami trudnemi, chimerycznemi, to przyznać trzeba, że postępowanie z niemi wymaga wielkiego wyrobienia i panowania nad sobą. Jest to pasmo owych cichych cnót, o których powiedziano: „Łatwiej jest na heroizm zdobyć się raz w życiu, niżli codziennie dopełniać cichych cnót w ukryciu.“ „Być łatwą“ jest to osobliwe zharmonizowanie miłości bliźniego z zaparciem się siebie i prostotą, jakby przedziwną kombinacją trzech kolorów w jedną cudną i odrębną barwę. Zasada tej cnoty: najmniej dla siebie wymagać, a najwięcej z siebie drugim dawać, a więc: zaparcie i miłość — a jako zespół: prostota.

Spotkać można osoby, które z naturalnego usposobienia są łatwe, niema wszakże takiej, któraby z przyrodzonego ustroju zawsze równą była. Równość charakteru polega na tem, aby bezzasadnie nie folgować zapędom wesołości i smutku, nie poddawać się rozdrażnieniom, humorom, melancholii, kaprysom, fantazyom.

Kobieta-ognisko strzedz się też powinna narzekania. Wszystko, co na świecie istnieje, posiada stronę dodatnią i ujemną. Otóż tajemnicą szczęścia i spokoju, jest umieć stronę dodatnią ocenić i wyzyskać, a ujemną znieść cierpliwie o ile można — złemu zaradzając. Tę tajemnicę szczęścia znać powinna kobieta, będąca na straży szczęścia i spokoju swej rodziny. Przez na-

rzekanie, do jednego zła, dodajemy tylko drugie, czasami gorsze od pierwszego: zło rozdrażnienia, rozgoryczenia, zamętu, a przy tem straty drogiego czasu.*)

(Dok. nast.)

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Członków Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie.

Dnia 16 kwietnia odbyło się 43 zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia Nauczycielek. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezesowa, p. Joanna Pogonowska, powitawszy zebranych, oznajmiła, że w dniu 9 kwietnia udała się deputacya nauczycielstwa krakowskiego, w której Stowarzyszenie Nauczycielek reprezentowane było przez prezydium Wydziału, aby w myśl uchwały Zgromadzenia nauczycielstwa szkół miejskich, złożyć Najdostojniejszemu księciu Biskupowi Sapieżę hold najgłębszej czci i wdzięczności za czyny miłosierdzia i ojcowską opiekę nad nieszczęśliwą ludnością polską, oraz zapewnić Go o niewzruszonej wierności Nauczycielstwa krakowskiego Kościołowi katolickiemu. Ks. Biskup przyjął deputacyę bardzo łaskawie na dłuższym posłuchaniu.

Następnie przeszła Przewodnicząca do spraw umieszczonych na porządku dziennym i w dłuższym sprawozdaniu przedstawiła Zgromadzonemu obraz działalności Wydziału w r. 1915 i nowe plany prac na przyszłość. Pomimo ciężkich, położeniem wojennym wytworzonych stosunków, działalność Stowarzyszenia na polu humanitarnem, oświatowem, zawodowem i społecznem nie osłabła, ale owszem dzięki gorliwości i poświęceniu członków coraz szersze kręgi zatacza, podejmując w miarę sił nowe prace. Dla ułatwienia, prace

*) Narzekające wiecznie jednostki są jak chmury gradowe, od których zimno i lęk wieje. (Przyp. Red.)

Z dziejów wychodźstwa.

(Dokończenie.)

Oprócz kursów dla dorosłych, urządzono także kursa ludowe dla dziewczątek będących już po za wiekiem szkolnym, a pozbawionych wszelkiej nauki, a zatem i zajęcia. Uczono na tych kursach potrosze wszystkiego: historii polskiej, rachunków, szycia, naprawiania bielizny, cerowania, guzikarstwa, wreszcie ogrodnictwa. Komitet wydzierzał od miasta grunta w rozległości 9000 m², które wypuszczał wychodźcom w dzierżawę pod uprawę jarzyn, dostarczając im ponadto na ten cel i nasion.

Na tych to gruntach urządzono kurs ogrodnictwa dla dziewcząt, prowadzony przez panie nauczycielki, oraz ogródki szkolne, w których zatrudniano uczniów gimnazjalnych.

Garnęli się do tego zajęcia z wielkiem zapałem i cieszyli się niezmiernie plonem własnej pracy, który w postaci wyhodowanych jarzyn mogli rodzicom przynosić do domu.

Wogóle, zajęcie to, w charakterystyczny sposób objawiało znamienne rysy w usposobieniu naszego narodu. Z nastaniem wiosny, tęsknota wezbrała sercami, budzące się w przyrodzie życie, odezwało się ty-

rozdzielono między poszczególne sekcye. Sekcya szkolno-pedagogiczna zajmowała się wydawnictwem „Nauczycielka”, które po krótkiej przerwie, spowodowanej wypadkami wojennymi, na nowo zaczęło wychodzić od lutego 1915 r. Komitet redakcyjny stara się usilnie o powiększenie wydawnictwa, co będzie możebne, gdy przez wzrost liczby prenumeratorów powiększą się fundusze, a czytelniczki nadsyłające swe prace i artykuły z zakresu spraw zawodowych, wychowawczych, narodowych i społecznych, pomnożą materiał redakcyjny. Jest w planie dodatek dla młodzieży. Dla uczczenia 125 rocznicy Konstytucyi 3 maja, wydało Stowarzyszenie „Jednodniówkę” dla Młodzieży pod tytułem „Z pod Wawelu”, jako dodatek do „Nauczycielki”.

Ruch w bibliotece dla starszych i młodzieży wzmożił się w ostatnich czasach znacznie: Obrót wypożyczonych i wysłanych Nauczycielkom na prowincję książek, wynosił około 120,000 tomów. Założono też osobny dział „Biblioteczkę Legionów”, gdzie zbiera się skrupulatnie wszystkie artykuły, pisma ulotne, czasopisma, książki i inne pamiątki ze sprawą Legionów związek mające, tworząc w ten sposób skarbnicę, która w przyszłości niejednemu może oddać nieocenione usługi. Sekcya biblioteczna zapoczątkowała też pracę wielkiej doniosłości, tj. katalog systematyczny, podzielony na działy, obejmujące wszystkie dziedziny wiedzy, a Wydział zwraca się z gorącą prośbą o czynną pomoc w doprowadzeniu tego dzieła do skutku. Dla ułatwienia ułożono rubrykowane formularze, które pracę bardzo upraszczają.

Skcya odczytowa urządziła szereg wykładów z różnych dziedzin nauki, prócz tego prowadziła bezpłatny kurs uzupełniający dla młodzieży żeńskiej, oraz kurs przygotowawczy dla nauczycielek do egzaminu kwalifikacyjnego.

Domem emerytek opiekowała się Sekcya gospodarcza, która dokładała wszelkich starań, aby wszyst-

ściąznem echem w sercach wygnańców i obraz dalekiej, opuszczonej ziemi stawał przed ich oczyma z podwójną siłą i żywością. Garnęli się więc wszyscy do roli z dziwnem zamięłowaniem, z jakąś tęskną radością, a ta ziemia choć obca umiała w części przynajmniej ukoić żal za własnym opuszczonym tam w kraju, rodzinnym zagonem.

Z ramienia komitetu urządzano w porze letniej wycieczki dla zwiedzania miasta i okolicy, przyczem widziano także alpejskie gospodarstwa wiejskie.

Pomyślano również o dostarczaniu pracy ubogim dziewczętom i w gmachu udzielonym na ten cel bezpłatnie przez Zarząd stacyi kolejowej, urządzono szwalnię, która zatrudniła 20 robotnic.

W szwalni uszyto w przeciągu 5 miesięcy przeszło 2900 garniturów, zamówionych przez wojskowość oprócz tej roboty były jeszcze rozmaite pomniejsze zamówienia prywatne, tak że pracy nie brakło nigdy i szwalnię zamknięto dopiero wtedy, gdy robotnice już się porozjeżdżały tak, że nie było komu przyjąć roboty. W Solnogradzie zjechali się w kwietniu 1915 r. reprezentanci z wszystkich krajów Alpejskich, po których rozmieszczeni byli wychodźcy Polacy. I tak na tym zjeździe zjawili się delegaci z Tyrolu, Przedarulanii, Karyntyi, Styryi i Górnej Austrii. Zjazd ten zwołano celem wzajemnego porozumienia i obmyślenia wspólnej

kim mieszkankom domu zabezpieczyć byt znośny, co było i jest przedmiotem ciągłej troski Wydziału z powodu wzmagających się trudności aprowizacyjnych i rosnącej drożyzny.

W biurze umieszczeń i hoteliku ruch, z powodu utrudnienia przyjazdu do Krakowa, był bardzo słaby i dopiero w ostatnich miesiącach ubiegłego roku zaczął się ożywiać.

W dalszym ciągu Przewodnicząca podała do wiadomości Zgromadzenia, że Wydział wniósł memoriał do c. k. Rady szkolnej Krajowej, w którym przedstawił sprawę braku mieszkań w budynkach szkolnych dla tymczasowych nauczycielek, pracujących po wsiach, w najgorszych warunkach. Przy odbudowie zniszczonych budynków szkolnych, ta paląca kwestya powinna być w pełnej mierze uwzględniona tak, by w każdej gminie były odpowiednie mieszkania dla wszystkich sił nauczycielskich w szkole pracujących, a to nie tylko dla poprawy ich bytu materialnego, ale co jest równie ważne także w interesie dobra szkoły i powagi stanu nauczycielskiego w gminie. Niemniej sprawa dodatku drożyznianego, słusznie należącego się nauczycielstwu zrujnowanemu wojną, była i jest przedmiotem starań Wydziału u władz szkolnych i krajowych.

Prawdziwą troską napełnia Wydział los nauczycielek wogóle a w szczególności nauczycielek prywatnych, nauczycielek muzyki, śpiewu itd., aby w razie ich choroby zapewnić im pomoc materialną. Wydział czynił też usilne starania, żeby nauczycielki mogły się ubezpieczyć na ten wypadek, w której z już istniejących instytucyj. Ponieważ okazało się, że niema takiej instytucyj, która by przygarnąć mogła nauczycielki, wskazanem jest utworzenie, na wypadek choroby, ubezpieczenia własnymi siłami. To zaś będzie możliwe wtedy do zrealizowania, gdy jak największa liczba nauczycielek w tem ubezpieczeniu weźmie udział. O korzyściach, jakie z tego płynąć będą dla ubezpieczo-

nych, zbytecznem jest przekonywać. W końcu przemówienia poświęciła Przewodnicząca serdeczne słowa pamięci zmarłym koleżankom, należącym do Zrzeszenia. Po złożeniu przez skarbniczkę sprawozdania ze stanu funduszu Stowarzyszenia, na wniosek Komisji kontrolującej Walne Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi absolutorium z czynności i zarządu funduszami za rok 1915. Nad sprawozdaniem odbyła się ożywiona dyskusya, poczem dokonano wyboru: pierwszej i drugiej wiceprezesowej, połowy członków Wydziału (8) w miejsce ustępujących, czterech członków zastępców, oraz trzech członków Komisji kontrolującej.

Po ukończeniu wyborów i wyrażeniu przez Walne Zgromadzenie uznania i podziękowania Prezesowej i Wydziałowi za ofiarną działalność dla rozwoju Stowarzyszenia i wogóle spraw nauczycielstwa, Przewodnicząca przedłożyła Zgromadzeniu następujący wniosek Wydziału:

„W myśl propozycji Związku Eleuteryi, Walne Zgromadzenie uchwała urządzić „Tydzień wstrzemięźliwości“ w Krakowie i na prowincyi w porozumieniu ze wszystkimi Towarzystwami humanitarnymi i oświatowymi na rzecz głodnych Galicyi i Królestwa, w czasie później oznaczyć się mającym. Walne Zgromadzenie upoważnia Wydział Stowarzyszenia Nauczycielek do porozumienia się z Zarządem Eleuteryi celem utworzenia Komitetu wykonawczego“. Wniosek powyższy jednomyślnie uchwalono i na tem zamknęła Przewodnicząca obrady Walnego Zgromadzenia.



akcyi w licznych sprawach żywo obchodzących ogół wychodźców.

Jeszcze wspomnieć mi należy o wybitnym i bodaj najważniejszym czynniku w życiu naszej emigracyi tj. duszpasterstwie.

Z początku, bardzo boleśnie odczuwaliśmy brak słowa bożego, głoszonego po polsku, niemożność spowiedzi i ten niedostatek duchowy był dla ludności naszej dotkliwą przykrością.

Prawdziwem więc dobrodziejstwem było, gdy kapłan Polak objął duszpasterstwo na wychodźstwie, odtąd co niedziela zbierała się polonia na nabożeństwa w kościele oddanym nam do wyłącznego użytku.

Kościółek ten, dla serc skołatanych tułactwem, stał się prawdziwą przystanią, trudno ująć w słowa, jakim wrażeniem przejmowało tam na obczyźnie słowo Boże, głoszone w ojczystym języku, ile słodyczy spływało z polskiej pieśni, która modlitwę biorąc na skrzydła, zanosila ją poprzez krainę tęsknot i wspomnień złotym szlakiem przed boży tron.

Ze szczególną uroczystością obchodziła polonia święta Wielkiej Nocy. Poprzedziły je piękne rekolekcyje głoszone nam w ciągu Wielkiego Tygodnia przez ks. Krokoszyńskiego T. J.

Zjednoczyły nas wiara i ufność, że święto Zmartwychwstania Pańskiego jest dla nas uroczystością specjalnie drogą, bo głoszącą nam symbol i obietnicę

Wskrzeszenia. Wybiła nareszcie godzina wyjazdu, owa upragniona i tęsknie wyglądana chwila, gdy wolno było powrócić w strony rodzinne.

Choć smutny to był powrót i tylu z nas tylko do zgłiszcz i popiołów powrócić miało, spieszyło się jednak wszystkim. Wołała ziemia choć biedna i zniszczona, wołał kraj, do pracy i obowiązków. Znamienym objawem było, że wychodźstwo przyczyniło się w dziwnej mierze do uświadomienia narodowego. Niejeden, dawniej obojętny na sprawy polskie i narodowe, zaczął się interesować tem, co ojczyście i swojskie. Dopytywano się o historię naszego Narodu, rozszerzył się widnokrąg myśli, a w sercach obudziło się uczucie miłości Ojczyzny, które w istocie określić trudno — lecz odczuć jest nieporównanie łatwiej. Okres wychodźstwa choć twardy i gorzki — nie został jednakże zupełnie bezowocnym. Chyba wszyscy, którzy gdziekolwiek przebywali na emigracyi, zrobili spostrzeżenie, że gdy wróg ugodził w Ojczyznę, zadając jej cios po ciosie, Ona pozostała w sercach rozpruszonych swych po świecie dzieci. Odezwała się, mocą swej niespożytej siły żywotnej i świętem swem tchnieniem rozgrzała serca do czynu. A nie powrócił nikt chyba, ktoby nie przyniósł w duszy roznieconej iskry zapалу do pracy dla kraju, który im bardziej znedniały i wyniszczony, tem więcej potrzebuje naszej miłości i naszego poświęcenia.

R. K.

Jakie korzyści przy nauce języka ojczystego oddaje pisanie na tablicy podczas lekcji w klasie.

przez K. T.

(Dokończenie).

Odczytujemy opowiadanie z tablicy po raz drugi, to powtórne odczytanie ma na celu omówienie błędów stylowych, a więc poprawę stylu i stosowne umieszczenie znaków pisarskich. Szukamy trzech istotnych części całości opowiadania: wstępu, właściwego opowiadania i zakończenia, o ile rzecz napisana nie jest opisem krótko rzuconym, krótką charakterystyką, wypowiedzeniem całej ale jednej myśli.

Docieramy więc do szkieletu całości: teraz można i trzeba dać się wypowiedzieć autorce tego wypracowania. Niech ona wytłumaczy, dlaczego tak a nie inaczej rzecz streściła, dlaczego taką a nie inną formę opowiadaniu nadała. Tu pozostawmy jak najwięcej swobody, chodzi nam o rozwinięcie stylu uczenicy, szanujmy w tym wypadku jej indywidualność, naturalnie o ile to tylko możliwe.

Opowiadania pisane na tablicy muszą być krótkie. Omówienie i poprawa trwa również krótko, błędy ortograficzne podkreśla się i poprawia, zdania źle zbudowane tylko podkreśla i poprawia ustnie, ewentualnie zmienia się początek wyrazów przy pomocy liczb, wstawek itd.

Znamy wszyscy trudności krótkiego ujęcia ustępu.

Dziecko, chcąc krótko treść napisać, musi zwrócić uwagę na najistotniejsze części opowiadania, musi odrzucić wszystkie szczegóły. To praca nawet dla dojrzałych umysłów trudna; a jednak dążyć trzeba do pokonania tej trudności już u młodzieży, by korzyść z tej pracy wynikła wielka.

Jak ta praca umysłu pogłębia logiczne myślenie, mówić nie trzeba; zgodzimy się na uznanie korzyści tej pracy zapewne wszyscy. Uczenica ma tej krótkiej treści dać formę: z konieczności musi wyrażać się krótkimi zdaniami (prosta zwięzłość stylu). Zdania w ustnem opowiadaniu nie zawsze ściśle odgraniczone są kropkami, nie zawsze słyszymy, gdzie jest przecinek lub średnik. Wykrzyknik lub pytanie daje się już łatwiej słyszeć w samym tonie opowiadania: ale jak rzadko to się zdarza. Czy uczenice nasze umieją znaków używać? czy znają ich wymowę? czy wiedzą, że osobno znak taki lub brak znaku, zmienić może treść zdania?

Za mało to jest umieć wytłumaczyć, dlaczego w zdaniach ustępu w książce znak taki ma rację bytu trzeba tę rację umieć tworzyć, trzeba umieć te znaki samej logicznie umieścić.

Ile usługi przy nauczaniu interpunkcji odda taka zapisana przez uczenicę tablica! Jak łatwo brak znaków pisarskich w takim opowiadaniu, nauczy ogół klasy, że interpunkcja wiele może zmienić w stylu, a często w treści. Te krótkie zdania mają się łączyć w całość, o całość opowiadania dbać trzeba. Ile to razy wynikiem potrzeby wytłumaczenia logicznego następstwa zdań, tej nici przewodniej opowiadania, łączącej krótkie zdania w całość.

Zastanówmy się teraz nad pracą tej jednej uczenicy, która opowiadanie pisała, jakie korzyści przyniosła jej ta praca.

Z chwilą, gdy ją rozpoczynała, musiała w umyśle swym utworzyć jej plan i zastanowić się nad trzema

istotnymi częściami wypracowania. Dalej rozpoczynała budowę tych poszczególnych części, dzieliła swe myśli na krótkie zdania, łącząc je potem logicznie w całość.

Energia jej naprężona, jej praca za chwilę ma być ocenioną przez nauczycielkę i koleżanki, chciałaby też usłyszeć krytykę dodatnią.

Na dobrem opracowaniu zależy jej w tej chwili więcej nawet, niż wtedy, gdy opowiada ustnie lub pisze szkolne ćwiczenie w zeszycie. Ćwiczenie takie pani tylko ocenia czasem o części zadania mówi głośno w klasie, pochwali lub zgani: teraz będą chwaliły i ganiły także koleżanki.

Jest sama przy tablicy, nikt jej pomóc nie może w tej pracy; praca musi być samodzielną. A jak bardzo na tej samodzielności nam zależy! Opowiadanie jest ocenione w końcu; ocenę zapamięta najlepiej autorka opowiadania. Ocena ta zajmuje ogół klasy, każda uczenica chce wypowiedzieć swe zdanie; krytyczym jest nam wrodzony przecie. Wszystkie uczenice biorą żywy udział w tej rozmowie; nauczycielka dba o to, by i uczenice mniej śmiało wypowiadały swe zdania. Na poprawę złej pisowni lub źle użytej końcówki musi zgodzić się po uzasadnieniu ogół uczenic; poprawa w tym wypadku jest zwykle jedna.

Inaczej bywa przy poprawianiu stylu; tu budowa zdania, logiczne ich następstwo mogą być oceniane rozmaicie. Zdania krytykujących mogą się ścierać, tu wchodzi w grę indywidualność jednostki i jej zapamiętywanie.

Zła budowa zdania może być rozmaicie poprawiana; pozwólmy się wypowiedzieć uczenicom; niech kilka z nich zmieni tę wadliwą budowę zdania; byle każda zmieniła inaczej.

Ile to razy ta sama myśl może otrzymać inną formę! Kiedy jest ona najjaśniej wypowiedziana? A kiedy najładniej?

Powoli zdają sobie uczenice sprawę, że chcąc swe myśli napisać, czy też wogóle w inny sposób w czyn i życie wcielić, trzeba je umieć jasno sformułować, że dobrze jest, gdy się im umie nadać piękną formę. Kiedy uczenice nasze będą jasno wypowiadały swe myśli, będą one znały język. Gdy dbać będą o piękne wypowiedzenie swych myśli, serca ich będą pełne ukochania ojczystej mowy.

Wymienię raz jeszcze omówione przeze mnie korzyści, które wyniknąć mogą, gdy używamy pisania na tablicy podczas lekcji.

Idę tokiem uwag, zawartych w tym właśnie referacie: 1. Staranne i wyraźne pismo. 2. Poznanie reguł gramatyki na żywym słowie. 3. Umiejętność krótkiego ujęcia treści. 4. Używanie znaków pisarskich. 5. Podział wypracowania każdego na części i logiczne łączenie części tych w całość. 6. Samodzielność pracy uczenicy. 7. Jasne i co w ślad za tem idzie, piękne sformułowanie myśli. Tępo tej części lekcji zależy od wprawy uczenicy, a głównie od rutyny i inteligencji nauczycielki.

Nowosiółki Dydyńskie, 19 marca 1916.

Ujemne wpływy pewnych prądów literackich na życie.

(Dokończenie).

Oto myśli parę z „Ludzi bezdomnych”: Zło jest jedno: krzywda ludzka, Granica krzywdy leży w sumieniu i sercu człowieka.

Czuj człowieka! Dusza ludzka to świętość!

Taką jest miłość Żeromskiego; cześć — ku której idzie ludzkość. Zniweczyć krzywdę. Zaczniemy czynić dobrze wokoło siebie — i czytamy Żeromskiego — między wierszami.

I tu słowo pod adresem krytyki: u nas za mało miejsca poświęca prasa bibliografii, nadto krytyka nasza jest bardzo względna. „P. X. drukuje u nas, więc nie możemy“, „p. R. pisywał dawniej do nas — więc musimy“.

To są argumenta codzienne, ale nie wytrzymują krytyki; a dalej należy informować ogół o książkach złych. Trzeba, aby czytający wiedzieli o danym autorze że jest niemoralny, anti-religijny i t. d. z rzeczowej literackiej oceny.

Ufam, że książki znanej z tendencji nieuczciwej — w polskim domu nie znajdziesz.

Jeżeli krytyka polska jest bardzo wstrząsliwa, to zato scena polska liberalizm swój posuwa do ostatecznych granic. Zdarzyło mi się widzieć repertuar popularny, t. j. po tańszych cenach, układany nie według zasady, co masom przynieść może pożytek, lecz według taniości danych przedstawień. I w konsekwencji, publiczność niezamożna, której nie stać na książkę, otrzymywała widowisko liche, bo „nie opłaci się“ tanio dawać choćby „Dymitra Samozwańca“, skoro występuje w nim kilkadziesiąt osób. Pamiętam nadto w Krakowie przedstawienie „Demona ziemi“ Wedekinda, jako popołudniowe, dla młodzieży!

To były winy odnośnych dyrekcji; głównie przecież zajmują nas autorowie. I gdybyśmy nawet odłożyli na bok wszelką pruderyę, wszelką prawdziwą czy udawaną przesadę w sądach o tem, co jest, lub nie jest drastyczne, to przecież nie możemy nie żądać, aby teatr nie odzwierciedlał wiecznie skandali. A gdy zważymy, że sztuka sceniczna, to jakby 1000 osób naraz czytało książkę, że nadto jest sztuką z wszystkich najplastyczniejszą — to przyznamy jej rolę poważną i zastosujemy do autorów dramatycznych skalę wymagań najwyższych. Wartość „Zygmunta Augusta“ Rydla jako dramatu może być mierną: jego wartość oświatowa natomiast przetrwa istnienie wszystkich „Paniów Maliczewskich“, „Straceńców“ czy nie ateńskich Ateńczyków Nowaczyńskiego.

Faktem jest, że literatura odzwierciedla epokę, prądy, kierunki, umiłowania i idee, zatem jest taką jaką jest społeczeństwo i na to nie ma rady.

Natomiast musi być rada na to, by tych, co idą, przed błędem i grzechem starych uchronić i dla tego nie poić ich literaturą wartości ujemnej.

Jak to zrobić. Przedewszystkiem należy wiedzieć, co dzieci nasze czytają. Dzieci t. j. młodzi, póki wpływ mieć może dom i matka. Należy kształcić się, przynajmniej o tyle, aby być zdolnymi do rozmowy z nimi. Często jest inaczej; często zajęcia społeczne przeszkadzają ojcu, domowe matce — i nie bywa ani chwili przeznaczonej na czytanie, co dopiero na czytanie tego, co dla młodzieży stosowne, co ona znać powinna.

Otóż na to właśnie czas musi się znaleźć — pod grozą utraty wpływu na myśl dziecka. Ono za pomocą lektury bowiem tworzy sobie świat, odrębny świat, żyje w nim, cierpi i kocha — i zamyka się nawet i wtedy gdy do przeżyć cudzych przybędą własne, najmilsze bo najskrytsze.

Nauczyły się już dzieci i mówią: rodzice „zajęci“, „nie mają czasu“, „nie czytali“, „nie rozumieją“. Będzie źle, póki będzie jak bywa dotąd.

A co dawać młodzieży do czytania?

Jedynie rozsądnem wydaje mi się czytanie według planu, ułożonego systematycznie. Skoro już konieczne muszą być powieści, niech przynajmniej będzie w ich wyborze jakiś ciąg, jakaś przewodnia myśl, niech dadzą pogląd na rozwój powieści. W długiej mej praktyce nauczycielskiej skonstatowałam bez trudu, że uczenica gimnazjalna, czytająca n. p. Reymonta lub Żeromskiego, nigdy już do Kaczkowskich i Korzeniowskich cofnąć się nie chciała.

Sądzę, że możliwem jest ułożenie takiego planu dla młodzieży całej Polski i gotowa jestem służyć wskazówkami każdej matce; a choćby w danym projekcie potrzebnymi okazały się indywidualne zmiany, to pewna jestem, że ogólne zarysy dać mogą tylko pedagog i literat.

Pragnę skończyć tonem nadziejnym.

I uczynić to mogę z wiarą: ma się pod koniec apoteozie zmysłów i grzechu, który jakkolwiek nazywa się, dzieje swe już wypisał na karcie literatury polskiej.

Świt jasny już zeszedł w powieści i słońcem rozbrzyśnie brylantowem, takim samem, jak to — które w poezji polskiej już świeci. M. Ruszczyńska.

List nauczycielki z Lubelskiej Ziemi.

Od chwili objęcia posady w Janowie, chciałam się podzielić wrażeniami memi z Sz. Redakcją naszego kochanego pisma. Lecz w czterech tygodniach pobytu w Lubelskiej Ziemi nie znalazłam na to chwili czasu. Sądząc z nominacji, myślałam, że mi pracy ubędzie, dostałam bowiem tytuł kier. nauczycielki szkoły żeńskiej. Przyjeżdżam do stacyi Zaklików o godz. 3 w nocy — sobota. Dziś pani furmanki nie dostanie — objaśniają. Idę do komendy stacyi pokazując „Offene Ordre“, które mnie poleca opiece władz wojskowych. „My furmanek nie mamy“, a zresztą w nocy jechać nie wolno, o 6 można posłać do miasta. Więc czekam cierpliwie w śród natłoku w maleńkiej poczekalni, gdzie ugotowano herbatę i dano wody do umycia się. Świtaniem wysłany posłaniec wraca z wiadomością, że niema katolickich furmanów, — Poszlłam więc do kościoła, a po mszy św. zacny ksiądz ex-wygnaniec z parafii granicznej z Unitami wyszukał mi nie drogą furmankę, a wprzód nakarmił. Po czterech godzinach strasznej drogi, dojeżdżamy do Janowa; tuż obok kościoła stoją dwa budynki. Natchnieniem wiedzona każę stanąć. Policjant miejski mówi: „to szkoła“, a dziś ma przyjechać nauczycielka, „więceśmy napalili.“ Grzecznie mnie wprowadza do mieszkania — biegnie po mleko, abym się pożywić mogła — to najważniejsze. Wkrótce przychodzi członek Rady szkolnej; zadowolony z mego przybycia, rozmyśla, jakby mi choć siennika dostarczyć, bo o meble się nie starałam z powodu otrzymanej z Janowa wiadomości: „sprzęty najniezbędniejsze otrzyma pani na miejscu“.

Otrzymuję klucze od szkoły: dwie sale i kancelarya, wszystko czysto odnowione, z wyjątkiem ogrodu, kawałek pola i łąki, stajnia, drewnia pełna drzewa. W klasach brak tablic, trochę tylko 40-letnich mocnych ław, nowsze mają białe popalone, ale „szkoły“ od dwu lat blisko nie było, trzeba ją więc jaknajprędzej zorganizować.

Nazajutrz wpisy ogłoszono z ambony: w ciągu 2 dni zapisało się 270 dzieci, nabożeństwo w środę, a we czwartek zapowiadam naukę, choć jestem sama, a pomaga mi dzielnie siostra moja, która przyjechała mnie odprowadzić i za dwa dni wyjeżdża.

„Czy nauczycieli nie będzie” — pytam miejscowej Rady szkolnej. „Jeden nauczyciel z Galicyi dostał już dawno mianowanie, ale pewnie nie przyjedzie, a drugi z Królestwa już przyjął inną posadę — mamy tylko nauczycielkę, która pewnie wkrótce przybędzie.” Zwołuję dzieci w wili nabożeństwa, by przygotować śpiew kościelny, jakież moje zdziwienie, gdy się przekonuję, że znają hymny narodowe (to owoc pracy Legionistów). I śpiewem „Boże coś Polskę” rozpoczynamy 22 marca 1916 polską szkołę w Janowie w tych klasach, gdzie przez 40 lat za polskie słowo karano bez litości. Uczyli się tu dziadowie i ojcowie, uczyły i te dzieci, powoły, nieznacznie przesiąkały ich zacne, szczerze dusze moskiewskimi, zwyczajami, a mową wroga lepiej nauczyły się władać niż ojczystą, miłość Ojczyzny nie ostygła jednak w ich sercach, pamiętają niedawne nahażki i knuty, rewizye nocne i kibitki i nienawiść do Rosyi zieje z każdego słowa mieszczańskiego dziecka.

A ja słysząc z trzystu ust: „Nie zginęła póki my żyjemy”, wierzę i ufam, że nie zginie, póki ma takie dzieci.

W sobotę pomaga mi już młodzianka koleżanka, lecz dzieci przybywa, zapisanych 376 — rano dwa oddziały, po południu dwa. Dzieci są w wieku od 6 do 14 lat. Większość umie czytać, a nie zna liter pisanych. Wielu przychodzi w mundurku, z którego dopiero odpruto rosyjskie odznaki „byli już w gimnazji” tłómaczy matka — tych bez namysłu wpisuję do czwartego stopnia, a potem przekonuję się, że nic nie umieją. Najlepiej piszą i czytają uczniowie szkoły ludowej, był w nich bowiem jeden nauczyciel Polak, który potrafił przemycać polską naukę, gimnazyaści rachują tylko dobrze po rosyjsku, a o pisowni, ni o innych wiadomościach pojęcia nie mają.

Dziewczynki miały też ogromnie srogą nauczycielkę, która biła za słowo polskie, więc ich pisownia i mowa pozostawia jeszcze więcej do życzenia.

Dużo potrzeba było czasu, aby uregulować frekwencję podług uczniów, dlatego przetrzągam koleżanki przed pośpiesznym przydzielaniem do klas bez egzaminu. Choć nie wiedzieć jak sobie postąpić, gdy 14-to letnia uczennica mniej umie jak ośmioletnia. Niechże siedzi w czwartym stopniu, myślę przecież coś skorzysta, a koleżanki jej pomogą. Trzeba było również nie przyjmować dzieci niżej ośmiu lat, gdy się nie miało pewności otrzymania więcej sił nauczycielskich, a ochronka jest na miejscu. Ale stało się: przyjechała trzecia, młodsza nauczycielka, a równa starszej siłą ducha, więc uczymy we trzy od 8 do 12 i od 1 do 4-tej.

Mamy też czas na wycieczki z dziećmi do lasu, który otacza Janów — do urządzania ogródka szkolnego — do wypożyczania ślicznych książeczek ofiarowanych nam przez Tow. „Szkoły Ludowej” do prowadzenia kasy szkolnej, do czytań dla własnej nauki z wykształconymi pannami z miasta — do przygotowań planów lekcji, a nawet do wieczornych lekcji ze starszymi chłopakami, bo sił daje nam Bóg, tak bliski w tym kościele po dominikańskim w Janowie, gdzie jest cudami słynący obraz Matki Najświętszej. Kościół jeden z trzema księżmi na 25 tys. ludności.

Był drugi, stary, modrzewiowy na Białej, spalony w czasie wojny — Podziwiam też w tych warunkach znajomość zasad wiary u dziatwy i wczesne jej przygotowanie do Sakramentów św.

Podziwiam też ilość książek do nabożeństwa w rękach ludu — przy tem braku wszelkich szkół (dziś na całą parafię jedna w Janowie i dwie w formie ochronki po wsiach)

We wszystkich stopniach uczymy historii, geografii, przyrody i gramatyki od początku; dzieci tak się przejmują nigdy nie słyszaną historią „Smoka Wawelskiego” i Wandy, że przez sen o nich mówią, a tak lubią szkołę, że cały dzień by w niej siedziały, dla braku jednak miejsca i czasu, trzeba starsze popołudniu, a młodsze rano ze szkoły usuwać przemocą.

Żebyż to można je zająć słöydem, lub choćby robotą ogrodową.

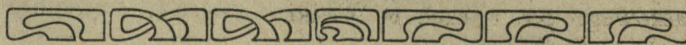
I na przyszły rok szkolny niewiele lepiej będzie dzieci w wieku szkolnym do lat 7 katol. jest 570, żydowskich blisko 400 (dotąd tylko 1 zapisane), a w preliminarzu miasta przewidziano tylko koszt 4 klas.

Stosunki bardzo miłe i ks. proboszcz i Rada szkolna i naczelnik miasta, rządowy komisarz, otaczają nas opieką i przyjaźnią, — władze wojskowe bardzo uprzejme, inspektor nadzwyczaj zacny, serdeczny przyjaciel i doradca nauczycielstwa. Uczy w szkole, bawi dzieci na wycieczce. A dzieci i ich rodzice dobrzy. Niemieckiego nie uczymy; dla nieznajomości ojczyściego języka jest ten przedmiot niemożliwością, — po strejku w jednym okręgu został na ten rok wszędzie skasowany.

W okręgu Janowskim jest kilkanaście bardzo od Janowa oddalonych szkółek, w których miejscowe siły bez studyów metodycznych pracują z całą gorliwością po 9 godzin dziennie — niestety, tych szkół wszędzie zamało, a wiele gmin dotąd im się sprzeciwia, pomimo że władze rządowe dają wszelkie ułatwienia. — W czasie wakacyi ma być w Janowie kurs dla nauczycieli.

Jedyną ciemną stroną Janowa, to ilość szynków i restauracyj — i przekonanie rodziców o konieczności alkoholu dla organizmu; mamy więc wielu 6-cio-letnich uczniów codziennie palących tytoń i pijących wódkę na śniadanie, piwo w południe. Jedni mają za dużo pieniędzy, u innych nędza, szczególnie u rodzin wychodźców do Ameryki, którzy od początku wojny nie mają stamtąd żadnych zasiłków. Więc praca dobrze idzie i w Bogu nadzieja; — że korzyści będą. Gdybyż to można w całej Polsce założyć tyle szkół jak w Szwecyi lub Danii i takich nowoczesnych ze wszystkimi urządzeniami i udogodnieniami, z odpowiednią ilością wykształconych nauczycieli.

H. A.



BÓG Z NAMI!

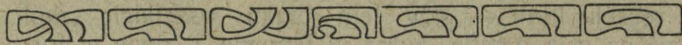
Dniem utrapienia nawiedził nas Pan,
prawicy Jego sprawiedliwa moc
przygniotła nas... nad bolem krwawych ran
zda się, że ciemna rozpostarta noc...

Duszo ludzka! wśród kajań się łkania,
wierz z całą mocą, że Bóg jest z nami!
Idź modłów kornych ślać mu błagania,
a miłosierdzie wyżebrzesz łzami!

9

Swój ból Mu złóż... w łkań cichej godzinie
przesłodkie Mistrza usłyszysz słowa
i cud ogromny w Twą duszę spłynie
i cichość wielka — łaska Chrystusowa!

Ludwika P. nauczycielka.



PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Lud“ (kwartalnik etnograficzny Tow. etnograficznego. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Ossolineum. Dr Adam Fischer; prenumerata z przesyłką pocztową wynosi kor. 10.

W zeszycie I—IV tom XIX r. 1915 zamieścił A. Fischer ciekawy artykuł pt. „Polskie widowiska ludowe“. Autor mówi o „szopkach“, „Herodach“, „Maryjkach“, „pastuszkach“, o wesołych intermedyach, przy których wspomina także o tak zwanych „gregoryankach“. „Gregoryanki“ były dawniej widowiskiem dramatycznym, którego ślady zachowały się do dzisiaj. W Radomsku, z odwiecznych czasów studenci zachowywali zwyczaj chodzenia po „gregorkach“. Jeden ubierał się za biskupa, dwaj za księży, a czwarty za sługę kościelnego. Ubiory mieli klejone z papieru. W dzień św. Grzegorza (12 marca) — stąd i nazwa „gregoryanki“ — obchodzili przy dzwonku domy i w każdym śpiewali:

„Ojcowie, matki
Swoje miłe dziatki
Do szkoły dajcie...
Dajcież nam miód i na obwarzanki,
Sprawimy sobie gregoryanki“.

Kolberg: „Lud“. Radomsk II., str. 99.

Osobny rozdział autor poświęca dawnym misteriom o Męce Pańskiej czyli pasyjnym, o których jednak tylko szczupłe mamy wiadomości. Być może, iż już w 14 wieku istniały one w Polsce. Grywali je żacy po wsiach i miastach. Były misterya krótsze jednodniowe i dłuższe cykliczne kilkudniowe.

Dyalog dominikański z 16 wieku (1533?) składał się z 108 scen, w których występowała wielka ilość osób. Przedstawienie trwało dni 4, rozpoczynało się w Niedzielę Kwietnią prologiem, przedstawiającym wjazd Chrystusa do Jerozolimy, kończyło pogrzebem Zbawiciela. Gdy z czasem nieodpowiednie sceny i motywy, grube i rubasne żarty wtargnęły do poważnych misteryów, duchowieństwo zakazało odgrywania ich po kościołach. Przeniesione z świątyń na ulicę widowiska zaczęły powoli upadać, a z początkiem 18-go wieku zniknęły zupełnie. W niektórych pieśniach, zwyczajach i widowiskach ludowych widzi autor ślady misteryów o Męce Pańskiej, np. włóczenie bałwana Judaszowego po ulicach w Wielki Czwartek, stawianie straży przy grobie.

Podobnie autor sądzi i o wielu innych zwyczajach i widowiskach ludowych, dodając, że zbadanie ich pochodzenia od dawnego naszego teatru dla braku pośrednich ogniw rozwoju przedstawia wielkie trudności. Redakcja „Ludu“ usprawiedliwia się, że rocznik za rok 1915 wyszedł wskutek wypadków polit. w rozmiarach mniejszych i ze znacznym spóźnieniem, zapo-

wiada równocześnie, że wydawnictwo dalej prowadzić będzie. Życzyćby należało, aby nauczycielstwo poparło gorąco te usiłowania, prenumerowało i czytało jak najliczniej pismo, z którego poznać może głębiej teren swego działania.
M. Sz.

Od Redakcyi.

W następnym numerze będzie ogłoszony wynik konkursu na napisanie lekcji pogładowej, objaśniającej wyraz **Polska**, oraz rozpocznie się druk pracy nagrodzonej.

Od Administracyi.

Z wielu stron otrzymujemy serdeczne prośby o częstsze wydawanie „Nauczycielki“. Uznajemy, iż żądania owe są zupełnie słuszne, bo w nagłówku pisma jest napisane „dwutygodnik“. Jednak ze względów warunków obecnej doby, jak dotąd, nie możemy dwa razy w miesiący pisma wydawać. Cennik drukarski i papier tak podrożał, iż z trudnością złożona prenumerata starczyć musi na jednorazowe wydawanie. — Gdyby się liczba czytelników pomnożyła znacznie i drukarnia w dalszym ciągu nie podnosiła ceny, może w przyszłym półroczu wydawnictwo rozszerzymy. Dlatego nie zmieniamy nazwy „dwutygodnik“, iż mamy nadzieję rychło wrócić do programu pierwotnego i owo „lube czytanie“, jak piszą Szan. koleżanki, uczynić częstsze. Prosimy więc o wyrozumienie i poparcie przez zachętę do prenumeraty. Doskonale rozumiemy, iż Szan. koleżankom i przyjacielom także nie łatwo nadsyłać prenumeratę, bo wobec drożyzny każdy wydatek jest obliczany, jednak rozwój i byt pisma tylko na współpracy koleżańskiej opierać się musi.

Stowarzyszenie nauczycielek zwraca się do pp. Koleżanek z prośbą o przysyłanie składek na „**Dom Polski**“ im. **Dr Ignacego Dembowskiego** dla sierot po nauczycielach ludowych, poległych na wojnie, pod adresem: „Stowarzyszenie Nauczycielek“, Kraków, Karmelicka 32.

NOWENNA NAJSKUTECZNIEJSZA

do M. B. Nieustającej Pomocy w księgarni katolickiej Dr. Miłkowskiego w Krakowie, Floryańska 1. po 60 hal i po K. 1'60 (ozd. opr.) Należytość z góry, w znaczkach pocztowych.



ODPOWIEDZIALNA REDAKTORKA: JOANNA POGONOWSKA.
CZCIONKAMI DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.





NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Wynik konkursu.*)

Na konkurs nadesłano dwie prace. 1) oznaczona godłem „Biała“, 2) oznaczona godłem „Snieżyczka“. Sąd konkursowy uznał, iż żadna z tych prac nie zasługuje na nagrodę pierwszą.

Drugą nagrodę przyznano pracy pod godłem „Biała“. Po otwarciu koperty okazało się, iż autorką pracy nagrodzonej jest W. P. Hel: Weissowa, nauczycielka przy szkole Tow. „Szkoły ludowej“ w Leszczynach.

Praca druga nie odpowiadała warunkom konkursu.
*Joanna Pogonowska, przew. Paula Splawińska,
Marya Piechocka, Aleksandra Rybczyńska.*

HEL. WEISSOWA

Lekcja pogładowa objaśniająca wyraz POLSKA.

Praca nagrodzona.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nauczycielka pokazuje dzieciom (w wieku od 8 do 10 lat) pocztówkę z legionistą polskim.

Widzicie tu żołnierza polskiego z bronią. Żołnierz taki nazywa się legionistą polskim. Takich legionistów poszło dobrowolnie kilkadziesiąt tysięcy na wojnę, jaka się obecnie toczy. Wy wiecie, że prawdziwa wojna to nie taka zabawa, jaką sobie czasem chłopcy urządzają. Wojna — to trudy męczące, to głód i chłód, to rany bolesne i śmierć samotna na twardym zagonie w pustym polu. A jednak... tylu chłopców naszych odbiegło od ojców i matek, od sióstr i braci i poszło

*) W num. 11 „Nauczycielki“ z daty 10 grudnia 1915 ogłoszony był konkurs na napisanie lekcji i pogładowej objaśniającej wyraz „Polska“ dla dzieci od lat 8—10.

na tę krwawą wojnę!... Tylu ojców pożegnało dzieci swoje, by stanąć w szeregach walczących!...

Niejedno z was myśli sobie: Pocóż szli dobrowolnie na tę wojnę, kiedy ona taka straszna?! — Posłuchajcie, jak odpowiada legionista pytany:

Kto cię wołał legionisto...

Kto cię wołał w bój?!

— Wołała mnie... Polska, matka...

Każda wioska, każda chatka,

Abym szedł na znój!

Słyszycie kto go wołał? — Polska zawołała go na bój, na znój!

Wyraz Polska słyszałyście nieraz pewno, boście przecie dzieci polskie, ale znaczenia tego wyrazu jeszcze nie rozumiecie. Ja wam dzisiaj chcę wyjaśnić, co to jest ta Polska. Uważajcie więc dobrze, byście dobrze wszystko zrozumieli i kiedyś — tę Polskę ukochały całą duszą, podobnie jak nasi Legioniści, którzy poszli dobrowolnie za Nią cierpieć i umierać.

Pytania: Kogo przedstawia ta kartka? Czy legioniści nasi poszli z przymusu na wojnę? Kto wołał ich na bój? O czym będziemy się uczyli? *)

Przez naszą wieś płynie potok. Woda, spływająca z gór do niego, toczy się coraz dalej, aż do miejsca, gdzie porywa ją woda większa i niesie dalej. Jest to koniec naszego potoka czyli jego ujście. Potok nasz widziany z góry, jak go n. p. ptak lecący widzi, wydobyłby się nam mały i wązki. My go jednak jeszcze

*) Dzieci wyjmują zeszyty — jeżeli możliwe bez kropek — i ołówki. Po każdorazowym narysowaniu na tablicy i objaśnieniu przez nauczycielkę nowego szczegółu, rysują dzieci to samo na swoich zeszytach.

mniejszym narysujemy. Ta krzywa kreseczka, którą rysuję, będzie nam nasz potok wyobrażała. Woda płynąca, do której nasz potok uchodzi, jest już małą rzeczką, a nazywa się „Wielopolska“.¹⁾ Wygląda ona tak. — Nauczycielka rysuje ją. — Ona ma także swój koniec, bo uchodzi do rzeki zwanej „Wisłoka“. Rysuję Wisłokę. Gdzież się jednak kończy Wisłoka? Może zlewa się do morza — pomyślcie. Nie, uchodzi ona do dużej rzeki, Wisły. Jest to ta rzeka, o której śpiewacie :

Wisła nasza Wisła, W Karpatach się rodzi,
Nasza polska rzeka, Do morza ucieka...

Narysujemy te Karpaty, gdzie się Wisła rodzi, to znaczy skąd wypływa.²⁾ Ponieważ Wisła do morza płynie, więc naznaczymy i to morze. A teraz od Karpat do morza zrobimy krzywą linię, która wyobrażać nam będzie Wisłę.³⁾

Gdybyśmy wieś naszą obeszli dookoła, w miejscach, gdzie jej pola, las i łąki przytykają do sąsiednich wsi, tobyśmy obeszli granice naszej wsi. Zrobimy nad naszym potokiem granice naszej wioski, naturalnie także malutkie. Pokazując na naszym rysunku miejsce obwiedzione tą krzywą linią, powiemy, to jest nasza wieś. A więc pola, ogrody i domy, las i łąki położone nad tym oto potokiem, a należące do mieszkańców naszej gminy — to wieś Z. Oznaczmy ją początkową literą jej nazwy, a także położenie wsi naszej na naszym rysunku.

Jak dla lepszego wyobrażenia narysowaliśmy w pomniejszeniu naszą wieś, tak narysujemy bardzo pomniejszoną Polskę. Jak środkiem wsi naszej płynie potok, zbierający wodę z pól naszych, tak środkiem Polski płynie Wisła. Ale prócz Wisły zabierają wodę z pól polskich i inne rzeki. Jest to rzeka Warta, uchodząca do Odry. Rysuję Odrę z Wartą. Odra uchodzi do tego samego morza co Wisła. Narysujemy jeszcze część rzeki zwanej Dniestr. Dniestr płynie w przeciwnym kierunku, jak Wisła i uchodzi do innego morza. Narysujemy jeszcze największą rzekę, wpadającą do Wisły, Bug.

Pytania: Jakie góry narysowaliśmy? POCO? Pokaż Wisłę! Gdzie kończy się Wisła? Która rzeka uchodzi do tego samego morza? Jak nazywa się rzeka, wpadająca do Odry? Pokaż Odrę i Wartę! Która rzeka płynie w innym kierunku niż Wisła i Odra? Pokaż Dniestr! Pokaż i powiedz do której z tych rzek spływa woda z naszych pól! Czy Wisła ma większy dopływ od Wisłoki? Jak się nazywa? Pokaż go na tablicy!

Słyszeliście już może, że ludzie mogą nad ziemią latać, podobnie jak ptaki. Mogą to uczynić tylko przy pomocy statków powietrznych, do których zaliczamy balony. Gdybyśmy takim balonem odbyli podróż powietrzną nad Wisłą, Wartą, Odrą i Dniestrem, to zobaczylibyśmy te rzeki w postaci takich linii krzy-

wych jak na naszym rysunku. Zobaczylibyśmy tysiące wiosek, podobnych do naszej, pola, łąki, lasy i ludne miasta. Nadstawimy zaś ucha, posłyszeliśmy, że na tych obszarach małe dzieci powtarzają za matką słowa pacierza takie, jakimi i my się modlimy, że z kościołów wznosi się w niebo śpiew takich pieśni, jakie my w niedziele i święta śpiewamy, że na polach przy robocie gwarzą ludzie słowami dobrze nam znanymi, że z pól i łąk dolatują nas piosnki pastuszków takie, jakie wy — pasąc krówki — śpiewacie. — Lecąc tak balonem, moglibyśmy długą bardzo żerdzia robić rowek, oddzielający pola te od takich, gdzie modlą się, mówią i śpiewają słowami dla nas mało lub zupełnie niezrozumiałymi.

Ziemia, którąbyśmy w ten sposób odgraniczyli — to Polska.

Nie na ziemi, ale na tablicy i w zeszytach zrobimy taką linię odgraniczającą. Przestrzeń objęta tą linią wyobraża nam Polskę.

Pamiętajcie więc, że ziemia nad Wisłą, Wartą, Odrą i Dniestrem, gdzie mieszkają ludzie, mówiący taką jak my, czyli polską mową — to Polska.

Rzeki do których spływa woda z ziemi polskiej, to rzeki polskie.

Pytania: Jak mówią ludzie, mieszkający nad Wisłą, Wartą, Odrą i częścią Dniestru? Jak nazywa się ziemia, zamieszkała przez ludzi, mówiących po polsku? Pokaż linię, wyobrażającą granice Polski! Gdzie leży wieś Z....? Gdzie my mieszkamy?

CZĘŚĆ DRUGA.

Wyjaśnienie wyrazów: polska mowa, Polak, Polka, naród polski, miasta polskie, historia Polski.

Wskazując na tablicę z rysunkiem, zrobionym na lekcji, objaśniającej wyraz Polska, pyta nauczycielka, co ten rysunek wyobraża. Po otrzymaniu odpowiedzi tłumaczy:

W całej Polsce mówią ludzie jedną mową. Jest to mowa polska, którą mówicie w domu i w szkole. Mowa polska jest naszą mową ojczystą, gdyż tą mową mówią nasi ojcowie i nasze matki. Uczyliście się w klasie II. wierszyka p. t.: „Mowa ojczysta“. Ponieważ naszą mową ojczystą jest mowa polska, więc wierszyk ten dotyczy naszej polskiej mowy.

Które z was pamięta ten wierszyk i potrafi go ładnie wygłosić? — Jeżeli dzieci wiersza tego nie umieją, wygłasza go nauczycielka.

Ty, ojczysta, piękna mowo,
Mowo przodków naszych droga,
Słodko brzmi twe każde słowo,
Tyś skarb, dany nam przez Boga.

Drogi mi modlitwy słowa,
Których matka mnie uczyła;
Miła sercu piosnka owa,
Którą do snu mi nuciła.

Miły śpiew, co polem płynie,
Kiedy dzwonią sierpy, kosy;
Jakże pięknie przy kominie
Gwarzy dziadus siwowłosy.

¹⁾ Rysunek poglądowy dostosuje nauczycielka do miejscowości, w której uczy. Jeżeli dana miejscowość leży np. w dorzeczu Odry, to zmieni stosownie do tego tok lekcji. Zawsze należy bowiem wyjść od miejscowego potoka lub rzeki.

²⁾ Karpaty narysować łukiem, uwydatniającym główny ich kierunek od Łęgu morawskiego do granic dzisiejszej Bukowiny. Kreski ukośne, narysowane zbieżnie w kierunku zrobionego łuku, nadadzą mu odmienne od rzek znaczenie.

³⁾ Z powodu trudności technicznych nie możemy podać mapki rysowanej przez Szan. autorkę. (przyp. red.)

„Niechaj będzie pochwalony“
Po naszymu kto mnie wita,
Choćbym w obce poszedł strony,
Zaraz mnie za serce chwyta.

„Ojcze, matko, siostró, bracie!“
Ileż w słowach tych słodkości;
Wciąż je słyszysz w naszej chacie,
One uczą nas miłości.

Ojców naszych droga mowo,
Tyś jak słońce nam na niebie!
Słodko brzmi twe każde słowo,
Któżby mógł nie kochać ciebie?

Słyszycie, że nasza polska mowa to skarb, przez Boga nam dany. Skarbem nazywamy rzecz bardzo kosztowną, bardzo drogą. Kto skarb posiada, strzeże go pilnie, aby mu go zły człowiek nie ukradł. Ponieważ nasza mowa polska jest skarbem, więc powinniśmy jej strzedz jak skarbu. Jak do skrzyni, w której mama chowa świąteczne odzienie, korale, pieniądze i inne kosztowne przedmioty, nie wrzucacie bryłek błota i śmieci, tak do skarbu naszej mowy ojczyściej nie wrzucajcie wyrazów brzydkich, nieprzyzwoitych i słów wziętych z obcej mowy.¹⁾ Strzeżcie tej mowy ojczyściej jak skarbu, a gdyby ktoś chciał wam zabronić mówić po polsku, to uważajcie go za człowieka złego, za wroga waszego i za wroga Polski.

Chłopcy i mężczyźni, którzy mówią polską mowę — **to Polacy**; dziewczęta i kobiety, mówiące po polsku — **to Polki. Wszyscy Polacy i wszystkie Polki razem tworzą — naród Polski.**

Pytania: Jaką mową mówią w Polsce? Jaka mowa jest twoją mową ojczyścią, Stasiu!? A twoją, Zosiu!? Czem więc jesteś? Czem ty jesteś, Antosiu!? Dlaczego? Kto tworzy naród polski? Czy i wy należycie do narodu polskiego? Dlaczego? Gdzie mieszka naród polski?

Zaśpiewajcie:

Nad moją kolebką
Matka się schylała,
I po polsku pacierz
Mówić nauczała.

„Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“
I „Skład apostołski“,
Przytem bym miłował
Dzielny naród polski.

Bo ten naród polski
Ma ten urok w sobie,
Kto go raz pokocha
Nie zapomni w grobie.

Na tę samą nutę umiecie śpiewać:

Płynie Wisła, płynie
Po polskiej krainie,
Zobaczyła Kraków,
Pewnie go nie minie.

¹⁾ Stosownie do okolicy wykazać obce pochodzenie i brzydotę wyrazów takich jak „fajny“, „rychtyg“ i t. p.

Zobaczyła Kraków,
Wnet go pokochała,
A w dowód miłości
Wstęgą opasała.

Mowa tu o Wiśle i o Krakowie. Wisłę mamy narysowaną. Pokaż ją na tablicy, Michasiu! Wisła opasała Kraków wstęgą, to znaczy, że wodą swoją otoczyła Kraków, jakby wstęgą. Jak wieś Z. narysowaliśmy nad naszym potokiem, tak Kraków narysujemy małym kółkiem nad Wisłą, bo nad Wisłą leży.¹⁾ Robimy kółko nad Wisłą i piszemy K.

Pokazując dzieciom na pocztówce Wawel, odpytuje nauczycielka krótko o Smoczej jamie, Krakusie i Wawelu. Wszystko to jest dzieciom znane z ustępów „Krakus“ i „Kraków“. (Szkołka, cz. II.). Objasniwszy, że w podziemiach kościoła katedralnego obok królów polskich spoczywa naczelnik wojsk polskich, Tadeusz Kościuszko, pokazuje pocztówkę z kopcem Kościuszki. Pouczywszy następnie dzieci, że na Wawelu znajdują się także śmiertelne szczątki największego poety polskiego, Adama Mickiewicza, pokazuje pocztówkę z pomnikiem Mickiewicza, przy czem zwraca uwagę na Sukiennice. Dalej pokazuje kościół Maryacki, który dzieciom również jest znany z ust. „Kraków“. Następnie poucza:

Płynąc z Krakowa na statku wodnym Wisłą, dostaliśmy się do miasta znacznie większego niż Kraków. Jest to Warszawa. Rysuję nad Wisłą kółko i znaczę W. Piękny zamek królewski — pokazuje pocztówkę — wskazuje, że w Warszawie też mieszkali królowie polscy. Pomnik, zwany kolumną Zygmunta, przypomina nam tego króla polskiego, który pierwszy zamieszkał na stałe w Warszawie.

W miejscu, gdzie się Wisła kończy, to jest, gdzie uchodzi do morza Bałtyckiego, leży miasto Gdańsk. Rysuję przy ujściu Wisły Gdańsk. W Gdańsku posłyszymy już prócz naszej mowy i mowę niemiecką, bo Gdańsk należy dzisiaj do Niemców.

Kiedy Polacy przyjęli wiarę chrześcijańską i z pogan, stali się chrześcijanami, trzeba było biskupa, któryby się nimi opiekował. Pierwsze biskupstwo dla Polski utworzono w Poznaniu. Poznań, należący dzisiaj także do Niemców, leży nad rzeką Wartą. Rysuję Poznań.²⁾

Nad Wartą leży także miasto Częstochowa, słynne z cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Nauczycielka pokazuje obrazek z M. Boską Częstoch.

Pierwszy król polski mieszkał w Gnieźnie, gdzie też za jego panowania powstało pierwsze arcybiskupstwo w Polsce. Rysuję Gniezno. N. pokazuje kościół katedralny.

Znacznie później utworzono drugie arcybiskupstwo polskie we Lwowie. Lwów leży nad rzeczką, płynącą do Bugu. Jest to wielkie i piękne miasto.

Pięknem i starożytnym miastem polskim jest Lublin, leżący między Wisłą a Bugiem.

W części Polski, którą nazywają Śląskiem, leży niezbyt duże ale ładne miasto Cieszyn. Widzicie tu zamek i starożytną wieżę, zbudowaną przez jednego z książąt polskich z rodu Piastów.

¹⁾ Dzieci wyjmują zeszyty, na których rysowały rzeki i granice Polski.

²⁾ Po każdorazowym objaśnieniu danego miasta co do jego położenia zaznaczają je dzieci w swoich zeszytach.

Pytania: Gdzie leży Kraków? Co wiesz o nim? Gdzie leży Warszawa? Kto mieszkał dawniej w Warszawie? Jakie miasto leży przy ujściu Wisły? Do kogo należy dziś Gdańsk? Gdzie utworzono pierwsze biskupstwo polskie? Co wiesz o Częstochowie? Gdzie mieszkał pierwszy król polski? Co jeszcze wiesz o Gnieźnie? Gdzie utworzono drugie arcybiskupstwo w Polsce? Gdzie leży Lublin? Jak nazywa się ta część polski, gdzie jest miasto Cieszyn? Pokaż i nazwij te miasta polskie, o których mówiliśmy!

Wiecie już, że naród polski żył dawnymi czasy w pogaństwie, że nie znał prawdziwego Boga. Nie od razu był też taki oświecony jak dzisiaj, bo szkół zrazu nie było. Kiedy żli sąsiedzi na Polskę napadali, trzeba było z nimi walczyć, wojnę prowadzić, by im nie dać ziemi polskiej. W Polsce gospodarzyli, czyli zarządzili, książęta i królowie. Jedni z nich dobrze Polską zarządzili, inni mniej dobrze. Granice Polski nie zawsze też były takie, jakie rysowaliśmy. Był czas kiedy Polska była znacznie większa. Skądże my o tem wszystkim wiedzieć możemy?

Opowiada nam o tem historia polska.

Historia polska jest to więc opowiadanie o Polsce, o narodzie polskim, o królach i wojnach polskich. Każdy Polak i każda Polka powinni dobrze znać historię Polski, bo kochać można tylko to, co się zna dobrze, a Polskę poznaje dziecko polskie, ucząc się historii polskiej. *)

Pytania: O czym opowiada historia polska? Dlaczego uczą się dzieci polskie historii polskiej?

* * *

Uwagi, odnoszące się do sposobu zebrania widoków celem zobrazowania lekcji:

Tanim, a dobrym środkiem uzmystawiającym naukę geografii i historii są pocztówki, zwane także widokówkami. Zebranie stosownych seryi jest dla pojedynczej nauczycielki nie tyle trudne, ile kosztowne. Kartki ilustrujące miasta i ich osobliwości, można nabyć tylko w danem mieście. Wymiana korespondencji z danemi firmami i koszt (przynajmniej kilka kartek każdego gatunku zamówićby trzeba) prze syłki przedstawiałyby poważny wydatek, na jaki nie każda nauczycielka zdobyćby się mogła. Gdyby jednak Szanowna Redakcja „Nauczycielki” zechciała w dobre i zakupie takich pocztówek pośredniczyć, to oddałaby tem niemałą przysługę oświacie narodowej. Sądzę, że Towarzystwa oświatowe danych prowincyj, czy miast, prośzone przez Redakcję „Nauczycielki” o wybór będących w handlu danej miejscowości pocztówek, któreby odpowiadały nazwanym celom, nie odmówiłyby swej pomocy. — Z kartek w ten sposób zebranych możnaby utworzyć serye, nadające się do zobrazowania czy to wypadków dziejowych, czy strojów ludu polskiego pewnych okolic, czy też miast i dzieł sztuki polskiej. Do licznych odbiorców, sądzą, należałyby tak zarządy szkół jak i poszczególne osoby stanu nauczycielskiego. **)

*) Sądźmy, iż autorka podczas lekcji wspomni o „świećtości” Polski i w umiejętniej formie powie dzieciom o „nie-doli rozbiorów”. Przyp. red.

**) Do zebrania takich widokówek musiałaby być zorganizowana sekcja odrębna przy „Stow. nauczycielek”. Zapewne, iż ta myśl znajdzie zastowienie.

Dobre pomocnice.

My uczymy myśleć, rozważać, czytać w księdze przyrody, w cudnych utworach dzieł Boga, w przykładach cnót podniosłych, ... a one ... „dobre pracownice” idą po chatach i szepcą i gwarzą o tem, jak z życia czyni się wielką służbę, oddaną Bogu na cześć, a Ojczyźnie na pożytek ...

My stroimy rozliczne struny wrażeń i uczuć w harmonię czynów szlachetnych, malujemy barwami tęczowymi krajobrazy nie wysnionych lecz prawdziwie przeżywanych wielkich spełniań obowiązku, ... a one „dobre pracownice” dalej tę muzykę dzwonią w szepcach legend i baśni, odbijają w zwierciadłach opowieści i gawęd, wypisując na szkle pamięci, czem serce ludzkie wywyższać i ubogacać się powinno.

My wytrwale i cierpliwie, dzień po dniu i rok po roku, składamy cegielki na wspaniałą budowę „przyszłości”, opartej na oświacie, a one „dobre pomocnice” idą po ścieżynkach, rozsnutych w tysiącach szlakach, dociskają się do najuboższych lepiarek, do wilgotnych izb robotniczych, do suterren ciemnych i szepcą, a mówią pieśnią nie zgłuszoną, szeptem nie zapomnianym, pociechą nie łamaną grozą lęku ...

A gdzie nasze słowo nie dojdzie, tam onych cichy szept docisnie się.

A gdzie nasza praca nie dotrze, tam ich skrzydła doniosą.

A gdzie wiele przeszkód i zapór drogę oświacie zamyka, tam jeszcze owe „dobre pomocnice” dojdą, potrafią i rzucają promyk jasny w bezdenną otchłań ciemnoty ...

Wiemy my, wiemy czem są w pracy oświatowej, wychowawczej, naukowej one „dobre pomocnice” — książki, a jednak jakże jeszcze mało wyteżamy sił na to, by one współdziałać mogły tak, jak mogą. Książka w ręku dziecka ... dojdzie i tam, gdzie brud, nędza i zgnilizna, zamyka wrota wszelkiej siejbie ducha ... Książka w ręku dziecka szepce słowa pokoju i miłości tam, gdzie pijaństwo i przekleństwo truje każdego dnia świt ponury.

„Dobra pomocnica” pójdzie ślad w ślad za sercem dzieciny i ukolysze płacz serca, zranionego nienawiścią i uleczy bliznę, rzuconą szyderstwa jadem i ukoj nie jednego bólu szarpanie silne.

Kto pracował wśród dziatwy i poznał życie niższych sfer wśród narodu, ten wie, jakim dobrodziejstwem jest rozsiew „dobrych pomocnic”, książek katolicko-narodowych.

Lecz ten wie także, jak wszędzie i zawsze książek tych mało, jak potrzeba ich coraz więcej, tak w ilości, jak i w jakości.

Był dawny zwyczaj, iż na „nagrody pilności” rozdawano po szkołach i szkołkach książki. Książki te, oprawne czerwono, ozdobione złotym napisem; „Nagroda pilności”, bywały czone i szanowane, kochane i upragnione. Nie jeden raz taka książeczka wniesiona do izby robotniczej, na poddasze ciemne, do chaty ubogiej, jako gość cenny, była witana i podziwiana. Nie jeden raz, ojciec spracowany i osiwiały drżącą ręką brał one książki i dzieciom pokazywał, opowiadając, jak to on na egzaminie, w obec wszystkich „nagrodę” dostał.

Teraz zniesiono ten zwyczaj. Podnoszono rozmaite zarzuty, uwagi, spostrzeżenia i — uchwalono „nagrody” nie dawać. Powiedziano, iż korzystniej

będzie książki kupione wcielać do bibliotek szkolnych i tworzyć bogate, doborowo ułożone „wypożyczalnie szkolne“. „Dobrym pomocnikom“ zamknięto prawie wszystkie drogi do chat, suteryn i robotniczych izb. Powoli Rady szkolne miejscowe zmniejszały liczbę budżetu na książki... owo powiększanie „bibliotek szkolnych“ nie szło w tempie szybkim, odsuwano „preliminarz“ tu i tam, odkładano kupno tu i tam, aż „komisya“ opracuje plan, przedłoży katalog, a tymczasem dzieci wracały do chat i do izb bez książek z złotymi napisami i „dobrym pomocnikom“ zamknięto dróg wiele.

Nie naszą rzeczą jest szerzej o tem mówić, czem były owe uchwały w znaczeniu pedagogicznym i psychologicznym, wiemy tylko, iż jakieś zimno powiało z izb szkolnych i w chatach kobiety szeptały z żalem: — Uciecha była wielka, gdy dzieci przynosiły książki... teraz nie ma co chować w skrzyni na pamiątkę, nie ma co czytać po 10—20 razy z radością miłą.

Należałoby po kilku latach „doświadczenia“ zabrać głos w sprawie tej ważnej i udowodnić, czy istotnie rozdawanie nagród nie było potrzebne... Rzecz jest nader ważna, by mogła być pominięta milczeniem i nauczycielstwo powinno głos decydujący zabrać...

My — musimy zwrócić uwagę na to, iż w obec zniszczenia kraju — brakuje książek tak samo jak ziarna na siew, narzędzi rolniczych, chat mieszkalnych i wielu — wielu niezbędnych rzeczy.

Kto wróci skarby owe, które poszły w rozsypkę, spłonęły w ogniu, zostały zdeptane brutalną stopą najezdcy?... Kto po szkółkach rozesła biblioteczki programowo ułożone, kto po czytelnich rozsiewa „dobrych pomocnic“ zapasy. Kto w rękę ludu włoży cudne opowieści o przeżytych w narodzie dniach niezapomnianych? W najcięższych drgnieniach bólu i smutku myśl dziecka tak samo łaknie pokarmu jak organizm wymaga odżywiania.

Trzeba więc wyciągać ręce po książki i gazety, „dobrym pracownicom“ otwierać wrota i wytrwać w trudzie wyszukiwania ziarn pożytecznych, by się nie cofnęła fala oświaty wstecz.

Ruch wydawniczy zmalał. Cennik drukarski wywoła to, iż nie rychło nowe książki pokazywać się zaczęły. Dokąd się da, dotąd trzeba o biblioteczki szkolne upominać się i dostarczyć dziatwie jak i starszym książek do czytania. Rady szkolne miejscowe powinny znaleźć kwotę na książki dla szkółek, a nauczycielstwo wymownymi dowodami musi zobrazować potrzebę tę nagłą i doniosłą. Osobno należałoby wnosić podania do „Rad powiatowych“ o zakupno książek dla zniszczonych szkółek, lub też zwracać się z podpisami wielu zarządów szkół do „Wydziału Krajowego“.

Gdzie zaś znajdzie się nauczycielka gorliwa i wytrwała, tam „dobrych pomocnic“ nie braknie... Jakieś przedstawienie amatorskie przyniesie parę koron, jakiś dzień „Kwiatka“ dorzuci nieco grosza, a wreszcie i wspólna składka tygodniowa dzieci dla kilku książek otworzy wrota.

Trzeba tylko pragnąć szczerze i uzbroić się w wytrwałość, Daremne będą refleksje doświadczonych, iż „głodnym trzeba chleba“, a „bezdomnym dachu“, iż „teraz nikt o czytaniu nie myśli“, a sprawa „odzienia i ziemniaków“ jest najważniejsza. Kto wie, czem są książki w wychowawczej pracy, — ten nie zrazi się przeszkodami, lecz wolać będzie do społeczeństwa głosem potężnym:

— Pomóście w rozsiewie!... Nie żałujcie dziatwie i ludowi książek!... Pomoc z nich wielka i prawdziwa!

Lecz teraz przejdźmy do drugiej, nader ważnej sprawy. Kto u nas pisze książki dla dzieci i dla ludu?... Książek trzeba wiele, ogromnie wiele, muszą one płynąć strumieniem nie wstrzymanem, muszą nieść zasady wzniosłe, katolicko-narodowe, ... uszlachetniać dusze, tępić wady i nałogi, rozświećlać drogi obowiązków. Muszą być książki zajmujące, wolne od moralizatorstwa, oparte na obyczajach narodowych, muszą przemawiać do dusz młodych i zostawiać niezatarte wspomnienia.

W ogóle książek dla młodzieży jest mało, bo nie wiele sere kobiecych oddało swe siły tej wzniosłej pracy. Nikt nie jest bliższy duszy i serca dziatwy, jak nauczycielki. One to powinny poświęcić swe siły i pisać dla dziatwy.

Powie kto: Bez talentu, bez wrodzonych zdolności pisać trudno.

Naturalnie, iż trzeba mieć do takiej pracy pewne podłoże zdolności, lecz wiele się uzyska przy wytrwałej pracy. Kto ma łatwość formy, kto umie patrzeć na objawy życia, kto sercem wiele odczuje i zrozumie ten zdobędzie wprawę i rozwinie talent. Tylko trzeba zacząć i — wytrwać. Trzeba dużo czytać, oderwać się od banalnych nowelek i powieści, skierować wzrok na inne drogi, gdzie jest więcej tematów nad „miłość“ i ból „zawodów“, a wtedy zdziwimy się sami, iż nie znaliśmy tych szlaków promiennych, po których idzie się z dłonią pełną siejby i spotyka rzesze płowych główek, czekających z utęsknieniem na gawędę.

„Dobre pomocnice“ podźwigną nie jedną duszę pochyloną w zapomnieniu, rozświećlą, nie jedną ścieżkę błędną, rozbudzą w mroku w nie jednym sercu wielkich uczuć skarby, ... lecz trzeba tych pracowni wiele i stroić je trzeba w szaty cudnej naszej mowy, malować na tle naszych obrazów.

Rzucam gorące słowa wezwania do nauczycielek, by rozwałyły myśl swoją i zechciały poświęcić się o ile można, pisaniu dla dziatwy.

Mało jest nas — rozsiewających książki dla dziatwy. Z tego szeregu, powoli zacznie ubywać, ... życie ugnie i najwytrwalszych, zmęczenie wytrąci pióro.

Niechże nowe zastępy będą przygotowane do podjęcia pracy. Z świata tłumaczeń, z naśladownictwa obcych wydań trzeba nam wyjść i stworzyć literaturę popularną dla dziatwy o takiej sile, od której by wszelkie ślady ciemnoty odbić się mogły.

Nie łatwa to praca. Nie wiedzą ci, którzy chwytają nowe książeczki, po jakich móżolach i wysiłkach żmudnych doprowadziła autorka do zdobycia owej formy, króra z książeczki czyni malowaną żywą... Lecz zrażać się nie powinien nikt, kto istotnie umiłował młodzież i wie, czem są książki w pracy oświatowej.

Jak potęga i wpływ szkoły nie zawsze zależy od wspaniałości budynku, lecz od tej duchowej potęgi serca poświęconego pracy, tak nie ilość książek rozsianych mówi o ich wpływie wychowawczym, lecz jakoś tej nuty dzwoniącej w każdym słowie stanowi o wzniosłej siejbie.

Niby martwe są litery drukowane, a jednak żyją i prowadzą, budzą i światło niosą. Otwórzmy im wrota, rozniesmy po wszystkich progach chat i izb, ... a przekonamy się... jak wiele zdziałały i dopomogły w narodowej oświacie „Dobre pomocnice“.

Maj 1916 r.

Jadwiga z Łobzowa.

KUŚNIERCZYKÓWNA

Kobieta ogniskiem.

(Dok). Subtelna dyskrecja jest także cnotą nieodzowną kobiecie w rodzinie. Zważywszy bowiem, że kobieta z obowiązku swego wnikać musi w różne szczegóły współżycia domowego, przyznać musimy, że gdyby nie była dyskretną, wnosilaby niezgodę tam, gdzie nieść powinna pokój.

Kobieta powinna jeszcze być rączętą i strzedz się marudztwa. Powinna przestrzegać godzin wspólnie odbywających się czynności, wszędzie stawiać się najpierwszą, dawać z siebie wzór akurtności, a nikomu nie dawać na siebie czekać.

Ale kobieta-ognisko powinna być nadewszystko zdrową, tak fizycznie, jak moralnie, a to z tej przyczyny, że jest powołaną to zdrowie, dalszym generacyom przekazywać, że wytwarza atmosferę, w której młodzież się wychowuje, uczy zasady i w czyn ją wprowadza i że nie tylko piersią swą karmi, ale nadewszystko karmi swym duchem. Zdrowym więc i równowagowym powinien być jej umysł, a przeto daleki od wszelkiej krańcowości, do której uczuciowość i subiektywizm pleć słabszą zwykle usposabia, zdrowym powinien być jej sąd, aby drugimi kierując, w złym środku siebie i drugich utrzymać mogła, zdrowym powinien być jej krytycyzm, aby uniknąć umiała, zarówno naiwnej łatwowierności, dającej się w pole wywieść, jak przesubtelizowanej krytyki, wszystko niszczącej, zdrową powinna być jej wola, aby hartowną jak stal, giętkości i elastyczności stali posiadała, zdrowem być powinno jej uczucie, aby ustrzedz się umiała od egzaltacji, przeczulenia, przesady, marzycielstwa, aby będąc żarem, nie była nigdy pożarem, zdrowym wreszcie być powinien cały jej charakter, aby jak na skale, rodzina na nim oprzeć się mogła. A jak zdrowym być powinien jej organizm, którego zadaniem — dalekim pokoleniom przekazywać zdrowie!

Skąd kobieta zaczerpnie siłę, aby tylu obowiązkom sprostać? Tem źródłem, zawsze tryskającym w zdrowym organizmie ducha, jest jej serce, jest to usposobienie, jakim ją mądrość Twórcza uposażyła.

Jest rzeczą znaną, że człowiek częstokroć sam nie wie, w jakie zasoby sił jest bogaty i dopiero w danej okoliczności — tj. gdy te siły okazują mu się potrzebne, dowiaduje się o nich, że je ma. Rozpieszczenie zatracca o nich świadomość — potrzeba odnajduje je i kształci. Krzepi także wierne spełnienie obowiązku. Wreszcie zadowolenie sumienia, to nowa siła, to nowy bodziec, ku coraz nowym wysiłkom. Źródłem siły jest jeszcze zastanowienie. Czyn wyrabia siłę, lecz równocześnie zużywa ją i rozprasza; zastanowienie zaś skupia ją i pokrzepia, zastanowienie bowiem jest chwilą zapuszczenia się w głąb rzeczy i w głąb własnego jestestwa, dla zaczerpnięcia zasilku myślowego. Ale nadewszystko, niewyczerpanym źródłem siły, są pociechy religijne, jest modlitwa, jest Bóg na niebie, którego Zbawiciel upoważnił nas zwać: Ojcem. Jest Chrystus który chciał się nazwać przyjacielem naszym, który tylekroć w Ewangelii zapewnił, że nas kocha, że ma o nas pieczę i że włos z naszej głowy bez Jego woli nie spada i który najbardziej tklivemi słowy zachęcał nas do bezgranicznej ufności względem Siebie. „Niech się nie trwoży serce wasze — mówi — ani się nie lęka. Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.

Ognisko rodzinne ma się stać czynnikiem odro-

dzenia społecznego. Obecnie uderza nas w społeczeństwie zwrot ku poganizmowi. Zasady pojęcia, poglądy, zwyczaje i obyczaje, przejęte są poganizmem, bo uzasadniają egoizm, schlebiają namiętnościom, podniecają próżność, dogadzają lenistwu, są wysiłkiem dla teraźniejszości, a pominięciem wieczności. Wymagania zaś świata są temi czasy takiego rodzaju, że stawiają człowieka w ustawicznej rozsterce z Ewangelią, z sumieniem. I chociaż posiadamy ogniska, w których duch Chrystusowy w całej pełni rządzi, są to jednak oazy na pustyni świata. Tu więc oazy i pojedyncze wysiłki wystarczyć nie mogą. Tu trzeba pracy jednomyślnej, potrzeba ześrodkowania celów, zespolenia sił. Ku temu jedyna droga: odrodzenie komórki rodzinnej, przez zreformowanie wychowania kobiety w rodzinie i w szkole. A postępować należy z wewnątrz na zewnątrz. Więc najpierw trzeba pogłębić jej wiedzę, zmienić sposób i kierunek jej wychowania, zahartować jej charakter, wzmocnić jej wolę, wykształcić w niej logikę i ścisłość, tak myśli, jak czynu — odwrócić ją od zbytnej analizy, a nauczyć syntezy, a następnie przez gruntowne uświadczenie społeczne, rozszerzyć widnokrąg jej poglądu, wzniecić w niej szlachetne zapęły, rozbudzić w duszy ideał — często w niej drzemający — i postawić go wysoko. Wówczas pomimowiednie wzrośnie w niej poczucie godności i odpowiedzialności, małostki zaś siłą rzeczy w jej usposobieniu zanikną. Ale nadewszystko ugruntujmy postępowanie nasze na zasadzie chrześcijańskiej i tę zasadę w czyn wprowadzmy, bo zasada bywa u nas na ustach, a życia nie przenika, jakby z życiem nie miała nic wspólnego. Jesteśmy katolikami w pewnych porach roku, w pewnych okolicznościach jako to: około Wielkiej Nocy, na rekolekcyach — przy łożu umierającego, na pielgrzymkach, — ale nie w różnych szczegółach wychowania — jakoto w obyczajach domowych, w interesach, gdy chodzi o uczciwość w sprawie publicznej, na sejmie, przy głosowaniu, w przemyśle, handlu, sądownictwie, w polityce. Czy przyjdzie nam kiedy na myśl wglądnąć w siebie i zapytać: „Jakby Chrystus postąpił w tej sprawie?“

W tej mierze reforma jest niezbędna i nagląca bez niej religia staje się formą bezduszną, bez życiowej doniosłości, niezdolną powstrzymać powodzi poganizmu. Trzeba, aby nasz Chrystyanizm był życiem a nie formą.

Zbudujmy w młodych sercach wzniósłszy ideał pałtryotyczny, społeczny i religijny, roztoczmy przed nimi, szeroki horyzont obszerne pole dla czynu. Nie mówmy młodzieży, czego czynić nie powinna, lecz raczej uczmy ją tego, co jej czynić należy, — krótsza to i pewniejsza droga. Szanujmy jej szlachetne dążności, uwzględnijmy jej indywidualność. Nic w niej nietłumić, ale wszystko rozwijać, nic nie łamać, ale wszystkim kierować, nie podejrzewać, że jest zła, ale owszem raczej wmawiać w nią, że jest dobrą, dopomagać jej w pracy, współpracować z nią, a nadewszystko wskazywać jej zaufanie: oto zasadnicze prawidła postępowania z młodzieżą dla tego, który pragnie, aby wychowanie mu się udało. Jeśli gorącość ducha naszego będzie wielka, przekonanie silne, wola niezłomna, za prawdę wiele zdziałać możemy, bo czyżby siła nienawiści przemogła siłę miłości?

Bądźmy dobrej myśli i na widok zła, rąk nie opuszczajmy. Owszem, ufajmy, albowiem walczymy pod chorągwią Tego, który powiedział: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie — Jam zwyciężył świat“.

FR. W. FOERSTER.

Drogowskaz życia.

(W streszczeniu).

Samemu autorowi, jako człowiekowi wierzącemu, dziwnem się wydało pisać wskazówki dla życia, a nie zaczynać od Boga i objawionej prawdy; usprawiedliwia jednak swój postępek tak we wstępie, jak i zakończeniu uwagę, że pisze nie tylko dla wierzących, ale i dla obojętnych i zepsutych wychowaniem, książkami, towarzystwem, duchem czasu i t. p., dla których mowa religijna spotka się zaraz na wstępie z uprzedzeniem. Cały też czas powołuje się tylko na myśli i uczucia, zarówno obchodzące wolnomyślnych, jak i wierzących. Ukazuje prawdę, która zawsze łączyła szlachetne umysły ludzi genialnych, wyjątkowych, a do której ludzkość dążyła powoli wśród błędów. Nie tylko wskazuje tę prawdę, ale zachęca do ich przyjęcia i zastosowania w życiu, dając wielką znajomość życia duszy, wprowadza niejako czytającego w posiadanie jego własnej wewnętrznej istoty, ułatwia poznanie samego siebie i dokładne rozejrzenie się w życiu. Wychodzi on z założenia, że kto poznaje samego siebie, musi zrozumieć co go czyni prawdziwie swobodnym i szczęśliwym, a co mu tę swobodę odbiera i szczęście niweczy. Wszystko polega na tem, aby tę utajoną świadomość na jaw wydobyć, pogłębić i z niej uczynić podstawę całego poglądu na życie. Chce autor tym sposobem dać czytelnikowi stałe oparcie przeciwko wszelkim fałszom utudnej wolności; chce młodym ludziom ułatwić własne samopoznanie, aby młode pokolenie poznało własnym zdrowym instynktem, że prawdę i zdrowie duszy znajdzie u tych, którzy najusilniej domagają się opanowania samego siebie.

We wstępnym pytaniu: czy jest bezwzględna moralność, stanowczo autor zaznacza, że ona jest, pomimo, iż w różnych czasach i u różnych narodów etyczne pojęcia wykonują wprost krańcowe przeciwieństwa. Okrucieństwo u jednych było cnotą, a litość hańbą, gdzieindziej współczucie okazywane jest i zwierzętom.

W jednej epoce zemsta jest obowiązkiem, w innej panuje miłość nieprzyjaciół. W pewnych czasach uśmiercają chorych i niedołącznych, w innych opieką nad słabymi i ułomnymi staje się obowiązkiem sumienia. Jedne wieki oddają cześć ascetyzmowi w innych mnożą się pragnienia i potrzeby użycia. I właśnie za naszych czasów zdaje się, że wszystkie te sprzeczności głos jednocześnie zabierają. Czy nie przyjdzie wkrótce do rozdziału między etycznymi ideałami?

Wcale nie. Owa rozmaitość poglądów nie zaprzecza wcale istnienia bezwzględnej moralności, dowodzi jedynie jak trudno jest ją znaleźć i ustalić.

Ludzkość powoli i wśród błędów odkrywała podstawowe warunki do zachowania i podniesienia społecznej organizacji. Religia doskonaliła i uświęcała te pojęcia, aby mimo wszelkich przeszkód wznoszonych przez namiętności i chwilowe interesa ludzkość zdążyła przez miłość do rozszerzania społecznej jedności, jako podstawy wszelkiej kultury. A zatem wszystkie uczucia duszy i czyny, sprzyjające połączeniu sił ludzkości i skupiające ściślej społeczeństwo posiadają najwyższą etyczną wartość dla życia społecznego i kultury.

Ale obok społecznych podstaw moralności jest także i osobista jej podstawa. W człowieku tkwi głę-

boko pragnienie uwolnienia duszy z więzów cielesności, doskonałego panowania ducha nad światem i zewnętrzniemi ponętami. Już w starożytnej filozofii pragnienie to dochodzi do uświadomienia. Dusza odkrywa tu swoje istnienie i gotuje się do zebrania wszystkich swoich sił, aby nad światem zapanować. Stąd wniosek, że wszystkie skłonności, uczucia i czyny wzmagające panowanie nałogów i namiętności nad duszą i pętające siłę woli, lub ją niszczące, muszą być potępione. Z drugiej zaś strony wszystko co prowadzi do opanowania siebie, do wzmocnienia woli, ma być pielęgnowaniem.

Widzimy zatem, że interes jednostki i interes społeczeństwa dadzą się sprowadzić do jednego wspólnego wyzbywania się samolubstwa i zmysłowości.

A więc z życiowego doświadczenia i samopoznania dochodzi ludzkość do ustalenia bezwzględnej moralności, której skrytalizowaniem jest prawo obyczajowe. Boskie zaś przykazania sankcjonują i uzupełniają te prawa obyczajowe i każą widzieć w spełnieniu ich nie prostą technikę społecznej pracy, lecz szkołę wyzwolenia duszy od niewoli materialnej i drogę do królestwa wolności — do Boga.

Ponieważ zatem gmach społeczny ludzki stanąć może tylko na gruncie najwyższej siły i kultury duszy jednostek, rozbiera autor cały szereg indywidualnych zagadnień życiowych, mających na celu wyrobienie takich właśnie jednostek.

Siła woli.

Miedzy nimi naczelné miejsce poświęca autor znaczeniu woli dla duchowego postępu człowieka. Nie pomogą tu same zdolności, owszem prędzej doprowadzą do zwicnięcia charakteru, jeżeli przy tem brak skupiającej wszystko siły woli. Dopiero wola wydobywa z chaosu jedność i stałość, dopiero wola daje zwyciężającą energię, zdolną wyswobodzić nasz byt indywidualny od naporu zewnętrznego świata.

W naszych czasach wielki brak wyrobionej woli. „Dziecięca wola, w męzkich ciałach”. Dowiedziona jest rzeczą, że brak kształcenia woli wywiera szkodliwy wpływ na nasz organizm. Chorzy nerwowo mają się uczyć chcieć, a zdrowi strzedz się tej zasady: „jakoś to będzie”, ponieważ ona przynosi wielką szkodę charakterowi. Niesłychane znaczenie na powodzenie nasze w życiu zawodowem ma wyrobienie woli. Praktycznymi środkami do wzmocnienia woli są: ćwiczenie się w wytrwałem i nieugiętem pracowaniu nad sobą, ćwiczenie się w powściągliwości i w zaparciu.

We wszystkim co przedsięwzięmy powinniśmy wyciskać godło naszej zwycięskiej energii; każda nasza praca powinna być świadectwem nieugiętej siły w skutecznieniu zamiarów. Prawdziwie wartościową jest tylko praca wytrwała. W wytrzymałości leży chwała pracy. Niewytrwała praca prowadzi do osłabienia woli, zaś wytrwałe wykonanie nawet drobnych rzeczy jest szkołą doskonalenia się. Wszak i w olbrzymich gotyckich tumach wielka idea przenika najdrobniejsze ornamenta i poddaje je ogólnej całości.

Słabą wolę każe autor leczyć w ten sposób, aby odnaleźć w sobie jakiś żywy interes, czy to w umysłowym, czy technicznym zawodzie, któryby nas do działalności pobudzał. Gdy się nam uda z tej prostej skłonności dojść do zamięłowania, spostrzeżemy, że wtedy i na innem polu pracy wzmocni się nasza energia.

Autor mówi: po pracy odpoczywajcie ile chcecie, ale do pracy zabierajcie się całą duszą, gdyż lek-

komyślność przy pracy i rozbawienie jest gorszem od samego lenistwa. Wzmacniajcie siły życiowe oporem przeciw traceniu czasu. „Punktualność jest grzecznością królów“, mówi przysłowie. Można dodać, że punktualność ma w sobie coś królewskiego, gdyż rozciąga panowanie królewskie nad życiem. Jest ona probierzem charakteru, gdyż uczy nie zbaczać z raz obranego kierunku. Wyrabia ona w nas odporność przeciwko sile wypadków. Punktualność w małych rzeczach oddziaływa zbawiennie na charakter.

Z niepamięcią każe walczyć na każdym kroku, ponieważ nie jest ona drobnostką; zdradza bowiem uśpioną wolę, wykazuje, że taka jednostka nie panuje czujnie i ze skupioną energią nad swoją wolą, ale poddaje się coraz to innym wrażeniom chwili. Zwalczając ją każe ćwiczeniem, by pewne zamiary, zlecenia, obowiązki wbić energicznie w głowę, o nich myśleć i wykonać je dokładnie. Te przyzwyczajają wolę, by umiała się łatwo zorientować w danej chwili.

Innym rodzajem wzmocnienia woli jest ćwiczenie się w oporze. Wprawdzie niejedyn powie: na co mam się ćwiczyć w oporze, czy nie lepiej wyrobić wolę przez działalność, niż przez wyrzeczenie się? A jednak mamy dowody, że energia czynu i energia wyrzeczenia się zawsze chodzą w parze. Są ludzie energiczni, czynni, a przytem wcale nie panujący nad sobą. Wynika z tego, że muszą one być osobno kształcone. Ćwiczenie się w oporze cenionem było od dawna u starożytnych nawet jako gimnastyka woli, służąca do wyrobienia siły wewnętrznej, do opanowania siebie samego. Należą tu ćwiczenia w milczeniu, w znoszeniu bólu, różnych braków, a przede wszystkim drobne codzienne ofiary, które nas jednak dużo kosztują. Główna zasada ascezy polega na tej prawdzie, że nie można spodziewać się, aby człowiek, który sobie nigdy niczego nie odmówi, mógł wyrzec się czegoś niedo-

zwolonego. Charakter i uczciwość opiera się właśnie na sile oporu, stąd nazwa cnoty u Rzymian „Virtus“.

Panowanie nad sobą jest ważnym początkiem dla wyrobienia woli, dla skupienia sił, dla panowania ducha, ale wartość jego zawisła także od pobudek, dla których człowiek nad sobą panuje: czy to czyni z samolubstwa i wyrachowania, czy też ze szczerzej miłości cnoty. Przy tem musi być zastanowienie i roztropność, aby w naszych słowach, czynach i postanowieniach brało górę nasze lepsze ja, by sąd wydawała spokojna roztropność, a nie chwilowy zapal, lub drażliwość. Wielu ludzi przepada w życiu, nie, że byli złymi, ale, że nad ich czynami ciąży kłątwa porywczowości. Czyż ona nie jest tragedią ludzkiego życia? Wierzmy w Boga, a wymawiamy bezbożne słowa, czujemy się obowiązani do miłości, a działamy i mówimy pod pierwszem wrażeniem rozdrażnienia. A zatem asceza jest walką przeciw tyranii danej chwili. Roztropność ma czuwać, abyśmy nasze słowa wypowiedzieli rozumnie, spokojnie, aby one płynęły z miłości, nie z nerwów; z jasności ducha, nie z podniecenia zewnętrznego.

Wielkim i skutecznym środkiem do zdobycia panowania nad sobą, do wyrobienia woli i miłości bliźniego jest szkoła milczenia. Już przepisy pytagorejczyków wykazują, jak wysoko było cenionem milczenie, jako sposób wzmocnienia duchowego; uczniowie ich przechodzili całoroczną próbę milczenia. Nie tylko dlatego, że milczenie sprzyja myśleniu, ale i dlatego, że jest ono najpierwszem wprawianiem się w rządzenie sobą. Podniecony organizm najpierw przez mowę stara się wyładować swoje wzburzenie, a zatem milczenie w takiej chwili jest wielkiem zwycięstwem ducha nad naturalnym porywem. Według Tomasza a Kempisa „milczenie jest wielkim środkiem do osiągnięcia pokoju serca“.

Oprócz zwycięstwa w chwili porywów ćwiczyć

Dzieciom!

„Niech nikogo w Polsce nie będzie, ktoby z kamiennem sercem stanął na uboczu. Ratujcie dzieci! niemasz dziś potężniejszego wołania“. Takimi słowy przemawia gorąca, płomienna odezwa, wydana w Warszawie przez Radę Opiekuńczą, która w całym Królestwie rozwija czynność żywą, by dzieciom polskim przyjść z pomocą.

„Dwa lata wojny wytrąciły młodzież naszą z normalnego trybu życia, pozbawiając ją opieki. Ogólne przygnębienie, opuszczenie ognisk domowych przez ojców, powołanych pod broń, uniemożliwia spełnienie zadań wychowawczych“ — piszą znów w odezwie, wydanej przez lwowskie Tow. pedagogiczne i wzywają wszystkie towarzystwa do ułożenia programu wspólnej pracy.

W poznańskim także rozwinęto działalność, by działy na czas wakacji zapewnić opiekę.

Od krańca po kraniec naszej ziemi przebiega jedno potężne wołanie, prośba i błagalne wezwanie:

Dzieciom dajmy opiekę!

Zaprawdę, nie znajdzie się może nikt wśród rodaków, ktoby został obojętnym i zimnym na myśl o tem, jak wiele nasza dziatwa potrzebuje serca, lito-

ści, przewodnictwa i opieki tej prawdziwej, która pancerzem ochronnym osłania skarb narodu, wśród gromów i wstrząśnień, sieroctwa i opuszczenia. Dzieciom dajmy wszyscy — wiele możemy. Dzieciom otworzymy drogi na słoneczne szlaki owych chwil wakacyjnych, od których i słaby organizm siły nabiera i myśl rozstrojona koi smutków głębie.

„Wszystkie ciosy przy pomocy Bożej zniesiemy i zahartowani wiekową walką o własne istnienie, stawiamy czoło srogiemu losowi, ufni w lepszą przyszłość Ojczyzny. Jest wszakże klęska, która stokroć przewyższa wszystkie ciosy, jakie dotychczas na nas spadły, a to niebezpieczeństwo zawisłe nad tem, co mamy najdroższego, nad ukochanymi dziatkami naszymi“, piszą rodacy w odezwie, wzywającej do kwesty w dniach 11 do 18 czerwca w całym Królestwie.

I oto 60.000! kwestarzy i kwestarek w tych dniach stanie z wyciągniętą dłonią i szeptem błagalnym: *Dzieciom! dzieciom polskim dajcie!*... a naród odpowie czynem i skarb przyszłości będzie uratowany.

Nauczycielki polskie nie odsuną się od udziału. Wiemy, iż niejedno serce zapłonie gorącym współczuciem, nie jedna dłoń rzuci więcej, niż dać może... a jednak prócz ofiar i datków, jakże więcej nauczycielki przyniosą wtedy, gdy stworzą w każdej wiosce prawdziwy, opiekuńczy komitet nad dziatwą i z zam-

się trzeba w dyskrecyi, w zachowaniu milczenia co do powierzonych nam tajemnic, co do czynów, o których nam w zaufaniu powiedziano. Spróbujmy od czasu do czasu zachować przy sobie jakąś wiadomość, słowo, które już mieliśmy powiedzieć. Trudnem, ale też bardzo skutecznem jest przemilczenie jakiegoś cisnącego się nam na usta dowcipu, jakiegoś zabawnego opowiadania, a tembardziej wstrzymanie się od uwag nad drugimi.

Oprócz higienicznego znaczenia powściągliwości w jedzeniu moralna wartość takiego panowania nad sobą jest ogromną. Tolstoj mówi: „ani chrześcijanin, ani poganin nie może dzieła udoskonalenia się przeprowadzić, nie zaczynając od wstrzemięźliwości“. Daje ono jasność, świeżość ducha, energię życia, z której promieniuje wesołość. Ludzie, dający się opanować swoim żądom są zazwyczaj ponurzy i mrukliwi. Byłoby pożądanem, by poważnie myślący ludzie, pragnący postąpić w wyzwoleniu duchowem, wystąpili przeciwko kultowi nadmiernego jedzenia.

I wyższe duchy służyć muszą najwyższej Prawdzie. Stosuje się to i do wyższych skłonności i uczuć. Choć same w sobie dobre ale źle skierowane, robią dużo złego. I miłosierdzie i fantazja i patryotyzm i wyobraźnia i tkiłość wymagają karność i muszą być wyższą harmonią.

(Ciąg dalszy).



STOWARZYSZENIE NAUCZYCIELEK

wysłało następujący adres do Sienkiewicza:

Najczcigodniejszy Mistrzu!

Słowem Twojem, niby łańcuchem, skutem z ogniw Wiary i miłości Ojczyzny, połączyłeś przeszłość z teraźniejszością. A że w nie tchnąłeś

piękno nieśmiertelne, jest ono zarazem fundamentem przyszłości,

„bo piękno na to jest, by zachwycalo do pracy — praca, by się zmartwychwstało“

Za to słowo, które się stało wielkim czynem, zbliżającym chwilę odrodzenia Ojczyzny, cześć Ci Mistrzu.

Straszne cierpienia Narodu wstrzymały na chwilę Twój twórczy, orli lot. Zniżyłeś go, by koić cierpienia i dlatego jeszcze droższym stałeś się Narodowi. Nauczymy młodzież Imię Twoje wymawiać z najgłębszą wdzięcznością; Ono stanie się dla niej symbolem prawdziwej, ofiarnej miłości Ojczyzny.

W Krakowie dnia 5 maja 1916 r.

Z Wydziału Stowarzyszenia Nauczycielek.

Następują podpisy członków Prezydium i Wydziału.

Nauka rachunków.

(Ciąg dalszy.)

II.

O wyrabianiu samodzielności przy nauce rachunków.

Ze względu na cel formalny nauki w ogóle, a rachunków w szczególności, wyrabianie u ucznia samodzielności jest jednym z najważniejszych postulatów. Nauka bowiem, jako jeden ze środków wychowania dążyć winna do rozwoju władz umysłowych wychowanków: doprowadzić ich do tego, by umieli zasta-

knęciem izb szkolnych przy końcu nauki, otworzą wrota do nowej, obywatelskiej, narodowej współpracy.

Dzieciom trzeba nie tylko chleba i odzienia, nie tylko dachu i ochrony przed zimnem... Tak samo po miastach jak i po wsiach dzieciom trzeba opieki owej dobrej, kobiecej dłoni, pod dotknięciem której goją się liczne blizny i ustępują wady już wkorzenione.

Jeśli cała Polska woła: Dzieciom dajmy wszystko!... to nie może ani jedno dziecko nasze zostać osieroczone, ubożuchne, zapomniane, odsunięte.

W rękach nauczycielek złożony ów tajemniczy klucz „ofiary“, który otwiera zamki najcięższych przeszkód i niemożliwości. I w tem miasteczku ubogiem, gdzie zda się, ani jedna skra „współczynu“ nie przeleci i w tej wiosce, gdzie sennych zda się nikt nie zbudzi, potrafi nauczycielka uderzyć w dzwón silnego wezwania i stworzyć komitet opieki nad dziatwą. Dzieciom dajmy przechadzki wśród słońca i zieleni tam, gdzie brudne zaułki i wilgotne izby trują organizm młody.

Dzieciom dajmy sposobność do pracy przy sianie czy przy zbieraniu ziół, pomoc w wyszukiwaniu zajęć odpowiednich, pomoc w organizowaniu wycieczek dalszych, pomoc przy wspólnem, głośnem czytaniu, rysowaniu, szyciu i t. d.

— Nie łatwa to praca i trud olbrzymi, a spra-

cowani siewcy pragną także wytechnienia i spoczynku, ozwie się nie jeden głos.

— To prawda!... odrzekniemy, lecz wierzymy niezachwianie, iż w tym roku piszącym krwawo datę drugiego roku wojny — w tym roku wołania narodu o pomoc dla dziatwy, nauczycielki staną do szeregu. 60.000 kwestarek w Królestwie i wiele nauczycielek ofiarują swe serca dzieciom w czasie wakacji.

Ileż obaczę brudnego, odartego ulicznika, czyhającego na kradzież — tyle razy pytam się: — Dlaczego dzieciom tym życie krzywdę największą czyni, gdy nie otacza ich opieką i nie chroni od zła?...

Wieleż widzę dziką w gniewie matkę, obsypującą przekleństwami młodą główkę dzieciny — tyleż razy pytam: — Dlaczego dzieciom tym życie całą młodość zmienia w szkołę zepsucia i trucizny.

Ah!... dzieciom wielu brak nie tylko słońca, onego zlocistego z niebios błękitu patrzącego na ziemię... brak im często przykładów podniosłych, słów gorących, uczuć szlachetnych i... drobiny szczęścia.

Więc do liczby 60.000 kwestarek na opiekę nad dziatwą, niech się przylączy tysiące polskich nauczycielek i otoczą miłością dzieci polskie... a da Bóg, uratujemy wiele z skarba przyszłości.

— „Nie masz dziś w Polsce potężniejszego wołania nad: „Ratujcie dzieci!“... Wy je uratujecie — tak Wam dopomóż Bóg!“... Jadwiga z Łobzowa

nawiać się, wnioskować, sądzić. Krótko mówiąc, ma z nich zrobić ludzi a nie automaty, poruszające się tylko pod działaniem ukrytej sprężyny, którą obca ręka naciska. Jeżeli nauka nie wyrabia samodzielności, wypiełgnuje wątłą, kruchą roślinkę, która bez podpory ulega naporowi nawet lekkiego wicheru. Wyrastają istoty niedołężne, nieodporne w walkach, których im życie szczerzyć nie będzie, istoty bierne, podające się łatwo wpływowi, najczęściej złemu, bo zło ponętniejsze od dobra, istoty nie umiejące odróżnić co godziwe, a co niegodziwe. Nam szczególniej potrzeba tegich jednostek na każdym polu pracy społecznej. — Hodować w szkole życiowe niedołęgi byłoby doprawdy ciężkim grzechem w obec narodu. Samodzielność jest najlepszym owocem wszelkiego wychowania, dążyć przeto należy wszelkimi siłami, aby ją nauka w uczniach wyrabiała.

Cel materyalny nauki rachunków tak, jak go plan podaje, wymaga również samodzielności. Czytamy tam bowiem: „Celem nauki rachunków jest biegłość i płynność w samodzielnym wykonywaniu najprostszych zagadnień rachunkowych“. To znaczy, że powinniśmy dążyć do tego, by dziecko po przerebieniu jakiejś partyi rachunków zdołało bez wszelkiej pomocy, bez pobudzania i prowadzenia pytaniami rozwiązać każde zagadnienie w tym zakresie, zdać sobie sprawę co i jak robić i umieć to wykonać.

Instrukcja kładzie na wyrobienie samodzielności przy nauce rachunków bardzo silny nacisk, wyrażając się bez ogródki: „Jeżeli dziecko ostatecznie nie zdoła zupełnie samodzielnie przeprowadzić całego szeregu wniosków bez wszelkich pytań pomocniczych, nie nauczyło się właściwie niczego i nie odniosło z nauki żadnego pożytku“. W tych słowach instrukcja piętnuje bardzo dosadnie skutki, jakie wynikają z zaniedbania wdrażania do samodzielności, a doświadczenia z praktyki szkolnej stwierdzają prawdziwość tej uwagi w całej pełni. Przytoczę kilka przykładów, zebranych pod-

czas różnych egzaminów wstępnych. Podyktowaną liczbę: milion trzy, uczenie pisały: 103, 1003 a nawet 13; dopiero po dłuższej rozprawie zrozumiły, że to źle i napisały prawidłowo. Tabliczka mnożenia stanowi słabą stronę wielu uczenie: wiedzą np. ile jest 7 razy 8, ale 8 razy 7 już nie. Mnożenie piśmienne zaczynają od najwyższego, a dzielenie od najniższego miejsca. Raz zadałam takie zagadnienie: Uczenie kupiła wełny za 4 K 50 h, tasiemki za 1 K 20 h, szydelko za 24 h i papierkę igieł za 20 h; ile jej wydał kupiec z 10 K? Zagadnienia tego nie mogły żadną miarą samodzielnie rozwiązać. Jedne milczały, dowodząc, że przynajmniej oceniają należycie swą nieudolność, drugie bez chwili zastanowienia się twierdziły: to trzeba pomnożyć — to trzeba podzielić. Jedna nawet popisała się z takim nonsensem: chcąc to wyrachować, trzeba wiedzieć ile kosztuje 1 kg... tu utknęła i zawstydzila się, bo dopiero spostrzegła, że w całym zagadnieniu nie było wzmianki o kilogramach. Nie chcę przytaczać więcej przykładów, a bywają jeszcze jaskrawsze. Czegoż to dowodzi? Uczenie te nie wdrożono przy nauce rachunków do samodzielnego myślenia, trzymano je wiecznie na pasku, to też pozbawione tej podpory odpowiadają na los szczęścia.

Czem pozbawia się dzieci samodzielności w myśleniu? Tem, co już instrukcja nazywa bardzo powszednim grzechem nauczania w szkole ludowej: nadużywaniem metody pytańnej.

Przy przeprowadzaniu rzeczy nowej, dzieciom jeszcze nieznaney, musi się naturalnie kierować naukę pytaniami. Gdy jednak dzieci, poznały już pewien rodzaj rachunku, powinna nauczycielka zaprzestać pytań i żądać samodzielnego wykonania. Pytania są niejako rusztowaniem, które się stawia przy wznoszeniu budynku, a usuwa, gdy praca skończona. Cóż wart byłby budynek podparty rusztowaniem, a grożący bez niego zawaleniem?

Wspólnymi siłami.

„Doświadczenie jest zbiorową siłą przeszłości“.
(Żmichowska).

Wśród możolnych lat pracy nauczycielskiej powinniśmy potęgnić właśnie w owej zbiorowej sile „doświadczenia“ i dostosowywać wiele poprawek do wspólnej organizacji.

Doświadczyliśmy, iż póki siły służą, praca nas ożywia, podtrzymuje na duchu, umacnia nadzieją. Lecz, gdy nadejdzie nieszczęsny wypadek choroby, wtedy jakże ponuro przedstawia się i tło i obraz życia nauczycielki.

Czyż nie jest celem wielkiego zadania, by wspólnymi siłami stworzyć organizację „ubezpieczenia na wypadek choroby“?...

Wszak to zadanie jest jedną z najżywniejszych kwestyi, o której myśleć musi każda pracownica oświatowa, prywatna czy urzędowa, młoda czy starsza.

Niejeden raz i młode siły osłabną w trudnych warunkach życia i pracy. Niejeden raz początki choroby dadzą się zupełnie ulczyć, gdy tylko można rozpocząć kurację racjonalną i wypocząć należycie. Dlatego potrzeba mieć zapewnienie pomocy mate-

ryalnej. Dotychczas nauczycielki nie stworzyły samo pomocy ubezpieczenia na wypadek choroby, lecz najwyższy czas, by o tem pomyśleć.

Wspólnymi siłami da się wiele, ogromnie wiele zdziałać, tylko zacząć i stanąć ławą, jedna dla wszystkich, wszystkie dla jednej. Doświadczenie przez tyle lat dowiodło nam, iż nikt o ubezpieczeniu nauczycielek nie pomyślał, nikt nie stworzył organizacji wielkiego znaczenia, a co więcej, inne, istniejące stowarzyszenia pomocy dla chorych nie chciały nauczycielek przyjąć.

Wzywamy więc i zachęcamy szczerze i gorąco do współudziału. Proszę się zgłaszać do „Stowarzyszenia Nauczycielek“ w Krakowie z zaznaczeniem, iż „na ubezpieczenie w razie choroby“ chętnie wpisze swoje nazwisko. Gdy zbierze się odpowiednia ilość zgłoszonych, wtedy będzie ułożony statut, podane warunki i organizacja wejdzie w życie. Sprawa jest tak doniosła, iż zdaje się nie potrzeba jej motywować. Lecz istnienie „ubezpieczenia“, rozwój i prawdziwa pomoc zależy tylko od wspólnej pracy koleżanek. Otwieramy w „Nauczycielce“ dział na otrzymane w tej sprawie listy, uwagi i wskazówki. Własnymi siłami niech stworzą nauczycielki tę pomoc, doniosłego znaczenia, a doświadczenie udowodni, jak wiele działa jedność i zgoda.

J. S.

Nadużywanie metody pytań zdaje się być pozornie rzeczą niewinną; w rzeczywistości zgubne spowodować skutki: a) zamiast rozwijać, zabija przyrodzone zdolności dziecka; b) wyradza często szablon, wykluczający wszelką samodzielność; c) wywołuje bezmyślność, skutkiem której uczenie nie troszczy się o to, czy wynik rachunku prawdopodobny.

a) Nadużywanie metody pytań zabija przyrodzone zdolności dziecka, zamiast je rozwijać. Nierzadko zdarza się też, że uczenie, które w szkole popołu miały z rachunków postęp dostateczny, wyrabiają się w szkole wydziałowej na dobre rachmistrzynię, inne zaś, które miały postęp bardzo dobry, nie mogą sobie dać rady. Pierwsze, to indywidualności, które były krepowane w rozwoju zbyt niemi ułatwianiem, drugie to jednostki, umiające gładko „powtarzać pacierz za panią matką“. Dziecko, wstępujące do szkoły ludowej, jest materiałem, który możemy odpowiednio do swych celów urobić. Nauka powinna być łatwą i przystępną, ale nie powinna niejako obniżać poziomu duchowego uczenia. Dzieci w wieku szkolnym nie lubią, gdy się tak z nimi postępuje, jakby były niemowlętami. Drażliwe są na to podobnie jak nasz lud wiejski, który wprawdzie sam „mazuruje“, ale obraża się, gdy ktoś z inteligencji w rozmowie z nim taksamo przemawia. Ośmioletnia dziewczynka, która pierwotnie uczyła się w domu, zapytana, jak się jej w szkole podoba, odpowiedziała: Wcale mi się nie podoba. — Dlaczego? — i A bo te wszystkie dziewczynki takie głupie. — Jakże możesz tak mówić o swoich koleżankach? — Mówię prawdę, a nasza pani też myśli, że one są głupie. — Skądże ty o tem wiesz? — Bo pani mówi do nich, jakby były dziećmi. — A wy już nie jesteście dziećmi? — Przecie nie małutkami dziećmi. — Odpowiedź owej dziewczynki, to krytyka bezwiedna, a dosadna takiego sposobu nauczania, którego niejako dewizą jest ułatwianie, pomaganie, trzymanie na pasku *usque ad finem!*

b) Skutkiem nadużywania metody pytań wyradza się często szablon, wykluczający wszelką samodzielność. Uczenie chwytają pamięcią niektóre formy i zdaje im się, że coś umieją. Przytoczę przykład z cołkolwiek wyższego zakresu nauki. Przy egzaminie wstępnym do trzeciej wydziałowej dają zagadnienie: Jaki kapitał przyniesie po 4% w 2½ roku 500 K dochodu? Zapytana uczennica, nie zastanowiwszy się ani chwili, zaczyna szybko: Jeżeli kapitał 500 K przyniesie 4% dochodu, to... tu urywa, bo i jakże mogłaby skończyć? Druga i trzecia uczennica taksamo się popisały, wreszcie trafiła się jedna, która z pewną pomocą szczęśliwie dobiła do końca z wyrachowaniem pamięciowym. Gdy przyszło do obliczenia piśmiennego, nastąpiło identyczne zjawisko; uczennice pisały jedna za drugą:

100 K w 1 r 4 K

500 K w 2½ r x

Jaskrawy to przykład do czego wiedzie ciągle pomaganie uczniom przy nauce rachunków.

Józefa Januszówna.
(Ciąg dalszy nastąpi).

J. GRUSZKÓWNA

Przyczyny coraz gorszego zachowania się młodzieży i środki zaradcze.*)

Złe zachowanie się młodzieży w szkole i poza nią budzi w najnowszych czasach ciągłą obawę u rodziców w domu, a nauczycieli w szkole i nasuwa pytanie dlaczego? Codzień czytamy w dziennikach o występstwach małoletnich, którzy, jeśli nie mają przepisanych ustawą 14 lat robią dalej swoje, jeśli zaś je przekroczyli, dostają się do aresztu, gdzie od starszych i wytrawniejszych towarzyszy doli uczą się wiele złego, a opuściwszy więzienie są jeszcze gorszymi. Niestety — nie mamy domów poprawy tak powszechnych za granicą, — a przeciwdziałanie złemu złożyło społeczeństwo w ręce dobrych, szlachetnych nauczycieli-wychowawców. Jesteśmy bowiem w tem położeniu, że na rodziców liczyć możemy bardzo mało; stosunki są tego rodzaju, że tak w miastach jak i po wsiach, aby wyżywić i utrzymać rodzinę, nie wystarcza całodzienna praca ojca, ale i matka zostawia dzieci „na Bożej opiece“, a sama na zarobku. Więc nasz obowiązek poznać złe i dolożyć wszelkich sił, by zaradzić temuż.

Zacznijmy od pierwszych chwil życia dziecka, a więc od domu rodzinnego, czyli miejsca, gdzie dziecko uczy się czuć, myśleć, mówić i chcieć. Z serdeczną przykrością stwierdzić musimy, że właśnie ta najszytniejsza na świecie instytucja „ognisko domowe“ jest tak często pierwszą szkołą złego dla dziecka. Młoda, bardzo wrażliwa, a z natury więcej do złego skłonna dusza dziecka, patrząc na ojca alkoholika, przeklinającego świat i ludzi, egoistę, często złodzieja i oszusta — na matkę bez charakteru, nie dbającą o dom, bez najprymitywniejszych zasad porządku, czystości i sprawiedliwości — słysząc między rodziną swary, kłótnie i t. d., powoli zatracą zupełnie poczucie dobra, prawdy i piękna i z zapasem uczuć złych i przewrotnych przychodzi do szkoły. Zarzuci ktoś może, że w zanadto czarnych kolorach przedstawiam te stosunki, że dziś lud uświadomiony i trudno o taki dom przewrotny. Prawda, że trudno, aby w jednym było wszystko wyżej wymienione złe, ale stokroć trudniej o taki, gdzieby ani jednej wymienionej wady nie było. A uświadomienie ludu dziś głośnie zasadza się na wsi przeważnie na złe pojętem rozpolitykowaniu chłopów, bo na kobiety uwagi się nie zwraca — i na zamianie oryginalnego stroju na fabryczną tandetę — oraz na antagonizmie między kościołem, dworem i gromadą. W miastach zaś na indyferentyzmie religijnym, który już i po wsiach się szerzy.

W szkole trafia dziecko na nauczyciela, który z wielkim nakładem sił pakuje mu do głowy materiał, przepisany planem i rozkładem nauki, — a na duszę dziecka zwraca mniej — często za mało uwagi. Umie co należy — dalej zostawia mu się zupełną swobodę, patrzy się przez palce na karygodne uczynki, ale że to na pauzie, w drodze i t. d. „cóż mi to obchodzi“, „żeby święte słowa mówić nie pomoże“ i t. d. Więc to, że jedno zepsute dziecko zgorszyło dziesięć innych, że co kilka dni giną w klasie przybory szkolne, że sprzęty codzień w gorszym stanie, że książki, ze-

*) Referat odczytany na konf. Okr.

szyty podarte, brudne i poplamione, a często ich nie ma, że zażalenia rodziców, współuczniów i poszkodowanych coraz częstsze, — to wszystko ma być nauczycielowi-wychowawcy obojętne?

Anglia, która na polu szkolnictwa ludowego może być przykładem, rozumiała, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża się młodzież, zostawiając ją w czasie drogi do i ze szkoły bez dozoru. To też obowiązkiem każdej gminy angielskiej postarać się o kogoś starszego, ktoby dzieci odprowadzał i czuwał nad ich zachowaniem. U nas — o tem nie ma dotąd mowy — chociaż z tej strony płynie wiele złego. W miastach pod tym względem jest lepiej; na ulicach spotyka dziecko przechodniów, którzy w porę swoją obecnością przeszkodzą złemu. Ale na wsi, jeżeli dziecko odbywa 2, 3 i 4 km., trudno przypuścić, aby w czasie niej rozmawiało tylko o rzeczach dobrych, a przynajmniej obojętnych. Obmawia się „Pana“ lub „Panią“, opowiada nowiny z domu, karczmny i t. d. — dziecko-złodziej obiera cudze owoce, urządza się wyścigi po ozimieniu, zbożu i t. d. i zachęca się słowem i czynem lepszych towarzyszy do tego samego. Tu jest szkoła złego, która przyglusza naukę, słyszaną w szkole. Podczas nauki myśli się znowu, czemuby popisać się w drodze powrotnej i stąd zupełnie bezmyślne „zapatrywanie się“ w czasie lekcji.

Wstąpmy dalej do szkoły. „Długa jest droga przez nauki, krótka i skuteczna przez przykłady“ — (Seneka). Każde złe działa zgubnie, demoralizująco, wywołując zgorzelenie. O ileż działa silniej, jeżeli popełnia je nauczyciel, który powinien być wzorem, który stoi na świeczniku społecznym. Popęd do naśladownictwa sprawia, że dziecko, słysząc w szkole groźby, przewiska, nawet przekleństwa, widząc pasję i złośliwość w szkole, a bardzo, — bardzo wiele złego poza nią — naśladuje mniej lub więcej trafnie, a czasem przechodzi mistrza. *)

Wszelkie nieukryte niesnaski, niechęci w szczerem gronie szkoły są powodem złośliwych uwag dzieci i ludu, — a to obniża powagę nauczycieli i co za tem idzie ich wpływ wychowawczy.

Złośliwy antagonizm między domem, a szkołą to także ważna przyczyna omawianego złego. Rzadko się zdarza, aby nauczyciel świadomie obniżał powagę rodziców, lub krytykował ich wobec dzieci. Przy tym punkcie wina jego polega na tem, że nie dość zręcznie umie pozyskać rodziców, że nieraz w formie ostrej i z przykremi epitetami zwraca się do nich pouczając. To też zamiast wdzięczności i uznania odplaca się — poza oczy — temi samymi wyrazami, któremi ich uczył. A ponieważ ich prosta natura nie umie nad sobą panować, robią to wobec dzieci, a dalsze skutki nam wiadome.

Gdyby udało się nauczycielowi rozbudzić u rodziców ambicję i szlachetną emulację co do zachowania się i nauki dzieci i gdyby rodzice chętnie, ochoczo szli pytać o postępy, zapobiegłoby się wielu złemu. W tym kierunku brak nam często taktownego postępowania i znajomości ludu. Zdarza się, że jeżeli wzywa się rodziców, to dopiero wtedy, gdy nie można sobie dać rady z dzieckiem. Jeżeli ktoś pyta nieraz w porę niedogodną dla nauczyciela — często przy sposobności, zbywa się ogólną odpowiedzią, gdy dziecko dobre, jeszcze tam ujdzie, gdy złe, określa się je również jednym zdaniem, często aż nadto dosadnym słowem i to ma być owa szeroko w pedagogii omawiana „konferencya z rodzicami“! Rzadziej, ale jeszcze się trafia, że do nauczyciela nie „wypada“ iść z próżnymi rękami, — a ponieważ nie ma co, albo nie chce się zanieść, — trzeba nauczyciela pilnie unikać.

W nowszych czasach rozpowszechnił się zwyczaj mówić o wszystkim przy dzieciach, brać je na uroczystości rodzinne, do karczmy, szynków, na zabawy, jarmarki, wszędzie, gdzie idą rodzice — tak na wsi, jak w sferach inteligentnych. Motywuje się to postępowaniem tem, że dzieci od młodości uświadamiać należy. Wobec dzisiejszych prądów jest to potrzebne, ale uświadamiać trzeba rozumnie, nie w karczmie ani na publicznej zabawie. Tam dziecko widzi złe, a nie może równocześnie zestawiać z dobrem. Wiadomo bowiem, że pierwsze wrażenia są najsilniejsze i na długo często na zawsze zostają w duszy.

Wreszcie ważnym czynnikiem rozkładowym jest zła lektura. Wiadomy był epizod w sądzie lwowskim, gdzie 16-letniego chłopca spytano, co skłoniło go do takich czynów, — a ten od razu z pewną dumą wyznał, że czytywał dłuższy czas Szerloka Holmesa, bardzo mu się podobał i postanowił według niego postępować. Podobnych wypadków słyszy się moc. Czyta się dziś przeważnie rzeczy, działające na wyobraźnię, — czyli wszelkiego rodzaju sensacje. Po wsiach wywiera lektura mniejszy wpływ jak w miastach — gdzie wszyscy więcej czytają, — ale i tu milczeć o niej nie można. Powracający z zagranicy, z roboty przywożą książki i piśmidła ulotne, obliczone na chłopski rozum, a złe tak co do formy jak i treści. Taką lekturą karmi się cała rodzina do najmłodszego dziecka — o niej po przeczytaniu mówią. Wobec nich książka pożyczona z biblioteki szkolnej, Oświaty Ludowej, T. S. L. jest „nudna“. Do tego punktu wreszcie dołączyć trzeba pornograficzne ilustracje w złych książkach i osobne i takież obrazy.

W miastach ważnym czynnikiem rozkładowym są teatry, kinematografy i cyrki.

* * *

Wymienione czynniki są przyczyną coraz gorszego zachowania się młodzieży. To też ogół zdrowo myślących jednostek szuka ratunku prędkiego i w pierwszym rzędzie zwraca się do nauczycielstwa. Ankiety, rozprawy, wiece rodzicielskie, czynią wiele dobrego, w całości złemu nie zaradzą. My możemy. Wychowajmy zdrowo, szlachetnie jedno pokolenie, z pamięcią o tem, że to ojcowie i matki, w których domach nie powinno być kłótni, swarów, przekleństw itd. Jeśli w rodzinie panować będzie jedność, życzliwość, wzajemna wyrozumiałość i zbożna praca o byt, poprawi się zachowanie dzieci. W młodych duszach rozwiną się od zarania życia szczytne uczucia, wzniosłe idee, które na zawsze uchronią od złego. Więc — poprawić stosunki rodzinne, umiejętnie trafiać do przekonania rodziców i wskazać im cel rodziny.

Szkoła niech będzie czem być powinna, — a nauczyciel bohaterem w walce dla ideałów. Od nauczyciela zależy, aby szkoła wywierała wpływ wychowawczy. Stanie się to wówczas, gdy nauka sama, ogólny ustrój szkoły, wpływ i przykład nauczyciela będą wychowawcze. Co do pierwszego, to każda nauka rozumnie pojęta, systematycznie ułożona i metodycznie udzielana, kształci zarówno umysł i duszę dziecka, czyli jest wychowawczą. Ogólny ustrój szkoły, weźmy ściślej klasy, zależy od nauczyciela. Powinien

*) Na szczęście takich ujemnych wpływów nie wiele — przyp. red.

czuć nad zewnętrznym wyglądem dziatwy i sprzętów oraz przyborów szkolnych. Niech jego uwagi nie ujdzie żadne przewinienie czy to podczas nauki, czy też na pauzie i kiedyindziej. W ten sposób pół dnia spędzone w szkole dzięki baczonej i wyteżającej uwadze nauczyciela będzie bez zarzutu. Gdy w domu lub poza szkołą uczyni dziecko coś złego, obudzi się myśl, że w szkole tego by zrobić nie mogło, więc będzie zawstydydzenie przed samym sobą czyli najskuteczniejsze.

Rozciągnąć opiekę nad dziećmi w drodze powrotnej nie w naszej mocy. Ale, gdy dowiemy się, że stało się coś niewłaściwego, gorszącego, nie wolno nam być obojętnymi. Można polecić starszym, pewnym dzieciom, aby uważali na resztę, ale musi się to robić przy całej klasie, aby nie psuć charakterów.

Obowiązek każe nam być wzorem i przykładem, w szkole, poza nią i w życiu prywatnym — bez cienia nawet podejrzenia. Wyrażanie się ujemne wobec dzieci o kimkolwiek, jawne lekceważenie koleżeństwa jest — co najmniej — wysoce nietaktowne i bynajmniej nie podnosi wartości mówiącego w oczach uczniów. Marne koncepta, niedobrowe dowcipy, anegdota, pobłażliwość rozluźniają powagę nauczyciela, zbliżają do szkodliwej poufałości. Moc panowania nad uczuciem jest konieczna. Nedoręczne przysłowia, gesty, przedrzeźnianie i wyszydzenie uczniów jest wykluczone. W stosowaniu kar i nagród trzeba zachować miarę — strzedz się wyróżnień i niesprawiedliwości.

Poważnie traktować konferencje i wiece rodzicielskie. Wyzyskać każdą sposobność, mogącą być łącznikiem między domem a szkołą. Nie okazać nigdy, że nam obojętne, gdzie dziecko było, owszem starać się o tem wiedzieć i karcieć to surowo.

Organizować zebrania w czytelnich, Kółkach rolniczych, lub zakładać religijne stowarzyszenia. Na zebraniach tych omawiać z ludem sprawy aktualne, budzić przywiązanie do ziemi rodzinnej, mowy, stroju, zwyczajów, pouczyć o ulepszeniu roli, popieraniu wyrobów krajowych i higieny praktycznej. Lud choć z początku nieufny, oceni jego pracę, uzna trud i odpłaci się wdzięcznością.

Nie wolno nam żałować trudu na czas spędzony w bibliotekach. Wypożyczone książki lub gazety, choćby pobieżnie, koniecznie omówić. Zalecać książki dobre, a wskazać zło płynące z czytania gorszących.

Dokładna znajomość robót kobiecych praktycznych i gospodarstwa, oraz umiejętne ich nauczanie — zacieśnia węzeł sympatii między nauczycielką a szkołą.

Wszystkie starania wreszcie uwieńczy religijność, przenikająca całą szkołę. Budzenie i podniecanie uczuć religijnych — w tych zwłaszcza czasach — jest najświętszym obowiązkiem. Modlitwa niech będzie pełną petyzmu rozmową z Bogiem. Pierwsza Komunia dziatwy, procesja Bożego Ciała — nie wystawa, ale aktem naprawdę uświęcającym. Gwiazdka nie reklamą, — ale objawem miłości bliźniego.

W ten sposób pojęta, gruntownie i sumiennie przeprowadzona praca nauczycielska wyda plon pożądany — poprawę młodzieży, jeśli nie zaraz, to w przyszłości pokolenia — spełni szczytne pragnienie poety:

„Ciałom wszystkim — rozdać chleba,
„Duszą wszystkim — myśli z nieba,
„Nie nie spychać nigdy w dół,
„Lecz do coraz wyższych kół
„Iść przez drugich podnoszenie!“

Pokłosie.

Opieka nad niemowlętami. W szkołach poznańskich ma być zaprowadzona nauka „opieki nad niemowlętami“, jako przedmiot obowiązkowy w klasach wyższych. Postarano się o to, ażeby kilka pań nauczycielek odbyło kurs przygotowawczy. Czyby wśród naszych organizacji szkolnych nie dało się przeprowadzić podobnego przygotowania, a przede wszystkim, czyby odpowiednia, popularna broszura nie mogła dopomóc w oświacie, w dziedzinie tak doniosłego znaczenia? Wiele niemowląt u nas marnuje się dlatego, iż „starsze“ rodzeństwo nie umie opiekować się dzieciną!...

W wielkim pochodzie dnia 3-go maja w Warszawie młodzież szkolna zajęła wybitne miejsce. Podziwiano karność, porządek i powagę nastrojową. Oddziały żeńskich szkół i zakładów były prowadzone przez starsze uczennice. Odpowiednie znaki, dawane ruchem chorągiewki, wykonywano bez zarzutu. Powinny o tem nasze dzieci wiedzieć.

Za mało reklamy. Wielkie dzieło spełnia szwalnia bielizny i ubrań dla dzieci, urządzona w „Związku kat. niewiast w Krakowie“. Podziwialiśmy niedawno, jak każda rzecz jest uszyta starannie i porządnie, ubranka z materiałów mocnych, bielizna zupełnie odpowiednia dla rodzin nie wyszukujących elegancji. Ewinno się do szkółek sprowadzać nieco tych rzeczy, ażeby dziewczątka poznawały, jaka różnica między tą robotą a tandetą, po jarmarkach kupowaną. Adres: „Ochrona kobiet, Krupnicza, Kraków“. Ubranka od 5 koron, koszule od 3 koron.

Poznajmy Ojczyznę. Znany pracownik krajoznawczy p. Janowski, pisze wiele o tem, czem w wychowaniu i nauczaniu jest „pierwiastek geograficzny“. „Mało kto u nas wie, mówi autor, iż samo Królestwo liczyło 12 milionów, a Belgia tylko 7, Holandia 6, Szwecja 5, Bułgaria 4, Serbia tylko 3. Mało kto wie, iż sama Warszawa ma 3 razy więcej ludności od Czarnogóry“. Przez stosowne podawanie wiadomości takich, w duszy dziecka musi się budzić poczucie wielkości narodowej. Gdy zgasły błyski czynów rycerskiej szlachty polskiego ludu, emigracyjna dłoń imię Ojczyzny Kościuszki pisała wśród krańców obcych i dalekich ziem... Wieleż to w Ameryce kościołów polskich i pism polskich przypomina tę ziemię naszą?... W ręku dobrej pracownicy każda kartka „Szkółki“ czy „Czytanki“ powinna dzwonić właśnie muzyka tej wielkiej pieśni miłości Ojczyzny i jednoczyć każde wrażenie z uczuciem ukochania tego „co nasze“. Kto nie zna kraju, nie może odczuć dla niego miłości potężnej. Uczmy zatem w ten sposób, by każde dziecko rozumiało, iż Ojczyznę trzeba znać.

Święto dzieci. Warszawa prawdziwie po mistrzowsku urządziła dzień „Święta dzieci“. Jak pisze „Kurier Warsz.“: „Morze głów dziecięcych zalało pole Mokotowskie. Podziwiać należy sprężystą organizację, która w wzorowym porządku zdołała zebrać dwadzieścia kilka tysięcy dzieci. Działka była ustawiona okręgami milicyjnymi pod kierunkiem nauczycieli i opiekunów. Dzieci każdego okręgu miały swój sztandar i wyróżniały się odmienną barwą. Wyglądały jak wielka łąka, pełna różnobarwnego, lśniącego w słońcu kwiecia“.

A było to prawdziwe święto pełne ruchu, zabawy, pieśni i swobody. Nie zapomną te szeregi owego

dnia, w którym istotnie słoneczne chwile przeżywały. 20.000 dzieci odśpiewało zgodnie „Boże coś Polskę“, a echo tej melodii płynęło daleko na lany i szeptem niesło datę dnia 14 maja święta dzieci. Mimo-woli zrywa się jakaś tęskna myśl pytająca: Dlaczego u nas takich dni „świąt dzieci“ nie ma?... Trochę wspólnej pracy, trochę poświęcenia wytrwałego, a wśród dni pełnych smutku zabłysłyby jeden dzień pieśni, swobody, słońca i radości!...

Katechizm rycerski. Stare książki mają wśród nas podwójne znaczenie — pisze Z. D. — w ocenie tego dziełka, wydanego obecnie. Raz — są one jako zabytki szacowne piśmiennictwa ojczyznych, powtóre, jako nie starzejące się nigdy wskazania do poznawania duszy narodu i jej niedomagań. Można by cytować całymi stronicami mądre uwagi Czartoryskiego, zawarte w katechizmie, a książka ta, chociaż dawna, zawiera wiele wskazań wychowawczych, zawsze nader pożytecznych. W bibliotekach domowych i szkolnych nie powinno jej braknąć. Może służyć w gronie koleżeńskim jako temat do pogadanek.

Oszczędność i powaga w stroju kobiet. Nader doniosłego znaczenia są uchwały, podjęte przez kobiety polskie we Lwowie i w Przemyślu, które wzywają do oszczędności i powagi odpowiedniej do chwili obecnej, w stroju kobiet. My, łącząc się w zupełności do rozpoczętej akcji, przypominamy, iż już w r. 1914 w Nrze 5 i 6 „Nauczycielki“ drukowaliśmy odezwę „Polskiego Związku Katol. Niewiast“, w której śmiało wzywano Polki do walki z modą zbyt „modernistyczną“. Odezwę tę podpisało wiele stowarzyszeń, a także Wydział stow. nauczycielek w Krakowie. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby Szan. Panie Koleżanki wśród otoczenia sprawę tę poruszyły i jako aktualną do podpisywania uchwał zachęcały. Obecna doba tak pełna grozy, bólu i ciężkich przeżyć nie odpowiada strojom wyzywającym i — wyrwywającym wiele grosza.

Deklamacje zbiorowe, odpowiednie na popisy szkolne, wydała Jadwiga z Łobzowa w książce p. t.: „Polskie ląny“. Cena 1 Kor.

LISTY DO REDAKCYI.

Kraków, 26 kwietnia.

Biuro informacyjne sekcji opieki koleżeńskiej kongregacji maryjańskiej nauczycielek w Krakowie udziela bezinteresownie koleżankom także z poza kongregacji wszelkich informacji w sprawach wychowawczych, dydaktycznych, samokształcenia, egzaminów, pracy społecznej i t. d. Sumiennem załatwianiem korespondencji spodziewa się zyskać zaufanie koleżanek. Należy się zwracać pod adresem: Amalia Preissówna, Kraków, ul. Długa Nr. 32.

Drogie Siostry-Koleżanki.

Wszystkie prawie akcje społeczne poruszane były w „Nauczycielce“ — o jednej tylko nie czytałam jeszcze — mianowicie „sprawa pośrednictwa między ludem a jeńcami bądźto w Rosyi, bądźto we Włoszech lub Serbii“.

Strasznie — ile zgrozy mieści w sobie słowo „niewola“. Ile płaczu i skarg wylewa niejedna matka, żona, siostra, słysząc, że syn jej, mąż lub brat jęczy

w sybirskich katorgach. „Bogdajby był raczej umarł“ wola nieraz. A jużci najgorzej naszym wojakom na Sybirze. Nieraz, załatwiając korespondencje tego rodzaju, czytam kartki jeńców, z których dowiedzieć się można o tych „słodkościach rajskich“ w Rosyi, wszakże i między wierszami wiele odczytać można.

Dlatego gorąco, serdecznie proszę i wzywam Was Koleżanki w imię naszego świętego posłannictwa włądnijcie w tę sprawę, ułatwiajcie tym biednym matkom, żonom, siostram w pisywaniu do jeńców. Same pisujecie nie tylko adresy, lecz, jeśli która kobieta pisać nie umie, starajcie się skreślić do biedaka jeńca słów kilka serdecznych, takich prawdziwie nauczycielskich, tak, by owe słowa były dla niego podporą, nadzieją, ukojeniem i balsamem jego niedoli. Wszak ponad modlitwę i słowo z kraju ojczyznych cóż taki tułacz więcej posiada? Same Panie udajcie się do sekcji Czerw. Krzyża w Krakowie, prosząc o udzielenie wam kopert i kart Czerw. Krzyża — tak, by zapobiedz strasz-nemu nieraz wyzyskowi ze strony żydów.

Myśmy np. urządzili środę Czerw. Krzyża. Dnia tego popołudniu przychodzą z dalekich okolic kobiety, adresujemy kartki, (naturalnie tylko po polsku) — a jeśli która pisać nie umie, sami jej piszemy. Prócz tego, przyznam się, przychodzi wiele kobiet do mnie do domu, skąd wysyłam pieniądze, telegramy i kartki do jeńców. Cieszę się, gdyż dzięki pomocy Matki Najświętszej, przykrości mi zawodu nie doznałam. Wiele bowiem jeńców odpisało i dziękowało za nadesłane i upragnione „centy“ lub kartki. Piękna to praca i nader pożyteczna. Prawda, że czasem (było to z początku) niejedna kobieta pragnie cudów od nauczycielki, zdaje się kobiecie, jakoby kartka pisana ręką nauczycielki miała lotem błyskawicy dojeść do jej kochanego „chłopa“, bo w tydzień po wysyłce żali się, że „chłop“ jej nie odpisał. Obecnie przyszły do tego przekonania, że odpowiedź tak szybko nie może nadejść, tem bardziej, że każda wie z mapy jak daleko mąż jej jest.

Koniecznien musimy wszystkie pomóc tym biednym kobietom, przygarnąć, przytulić słowem, pośrednicząc im z mężami, a kiedyś zbierzemy obfite ziarno. Zapłatą dla nas będzie wdzięczność ze strony ludu, a jeśli nie to, to zapłata Boga czeka nas.

Drugą rzeczą jest sprawa rozdzielania maki, cukru w gminie. Chłopów prawie że niema, temsamem pisarzy gminnych, otóż naszym obowiązkiem jest pomagać o ile da się, gminie w tej akcji, prowadzić rachunki zapomogowe, udzielać maki i kierować tak, by rzeczywiście biedni dostawali i korzystali. Tam, gdzie niema powagi w znaczeniu właściciela wsi, księdza, lub nauczyciela, tam dzieją się bezprawia, czasem nawet bardzo wielkie. U nas, sama zajmuję się tem, wspólnie z zarządem gminy i dobrze jest, niema ni skarg, ni żalu, ni sprzeczek, że ten więcej, ów mniej dostał. Żmudna to praca, lecz znowu powiem, pożyteczna bardzo, choćby dlatego, by lud przekonał się, że nauczycielka i temu poradzi i co ona robi, to dobre i sprawiedliwe. Nie wstydzmy się ważyć, nie wstydzmy się przypasać fartucha, a na głowę chusteczkę białą związać, to nas nie poniży, owszem wywyższy. Nie oglądajmy się na to, czy komu nasza praca podoba się lub nie, lecz śmiało zabierzmy się do czynu, pamiętając o tem, że wszystko, cokolwiek czynimy ze szczerą, wzniosłą intencją, będzie korzystnem dla społeczeństwa — tylko chciejmy — pra wdzie chciejmy.

H. W.

Od Redakcyi.

Wiele osób zali się, iż nadesłane przez nich artykuły lub komunikaty nie zaraz są umieszczone. Prosimy o wyrozumienie i cierpliwość. Mimo szczerej chęci redaktorki nie zawsze można pospieszyć z umieszczeniem. Numer układa się wcześniej, ze względu na brak personelu w drukarni, nie łatwo jest potem zmienić układ. Nie można umieszczać artykułów pobliskiej treści w jednym numerze lub zaraz po sobie następującym. A nade wszystko brak miejsca wywołuje, iż nadesłane artykuły czekać muszą. = Prosimy więc o cierpliwość i wyrozumiałość. Nie chcemy pracy żadnej lekceważyć, lecz są czasem takie przeszkody, które nie dadzą się przelamać. Rękopisy nieczytelne, przekreślane wiele trudu przynoszą. Bardzo prosimy o pismo na jednej stronie, o margines i o czytelne litery. W porze wakacyjnej, znajdzie się nieco chwil wolnych, więc spodziewamy się, iż Szan. Koleżanki poświęcą nieco pracy, by dostarczyć artykułów na jesienne i zimowe numery.

Bardzo są pożądane: 1) praktyczne lekcje, 2) pedagogiczne uwagi, 3) popularne odczyty, dziejowe i krajo-znawcze, 4) gospodarcze rady, 5) społeczne i organizacyjne, zawodowe poglądy.

KONKURS III.

Redakcja „*Nauczycielki*“ ogłasza konkurs na napisanie trzech pogadek wychowawczych na temat:

„Poszanowanie cudzej własności“.

Pogadanka I. ma przedstawić w formie barwnej, żywej i serdecznie nastrojonej obraz wsi lub miasta, w którym nikt nie czyni drugiemu szkody, uwypatnić czem jest wartość każdej rzeczy, jej pożytek i znaczenie w dorobku ogólnym, narodowym i społecznym.

Pogadanka II. ma oprzeć się na 7-mem przykazaniu, podnieść znaczenie przykazania „Miłości bliźniego“ i przytoczyć przysłowie: „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło“.

Pogadanka III. powinna uwypatnić czem stało się poszanowanie cudzej własności wśród innych narodów, jak dobrobyt i bogactwo w tamtych krajach wyżej stało, przytoczyć dawne cnoty u Polaków, którzy nikomu krzywdy nie czynili.

Termin do nadsyłania oznaczony na dzień 1-go listopada b. r.

Praca każda ma być oznaczona godłem i takim godłem określona, zamknięta koperta, w której nazwisko autorki umieszczone. Objętość trzech pogadek nie może przenosić 1½ ark. druku (8—10 ark. pisma). Jako nagrodę przeznacza Redakcja kwotę koron 30. Czy pogadanka będzie dla dzieci wiejskich lub miejskich, to już autorka określi sama, tak samo oznaczy wiek dzieci, dla których pogadankę przeznacza.

Ponieważ temat powyższy jest nadzwyczaj ważny i w działalności wychowawczej wśród działaczy zajmuje wybitne miejsce, zapraszamy gorąco Szan. Koleżanki do licznego udziału. Nie idzie o zdobycie uznania lub o nagrodę, lecz istotnie o pomoc w szukaniu strun wielu, by w trudnej i mozolnej walce z kradzieżą, wskazać na to, co silniej i pożyteczniej oddziało. Wiemy, iż w podręcznikach szkolnych są ustępy, na podstawie których lekcje podobne się przeprowadza, wiemy, iż szkoła każda dzwoni

ciągle silnem wołaniem o wytepienie wady, a jednak daleko jeszcze do plonów. Drzewa owocowe, kwiaty, jarzyny, zboża to wszystko pada ofiarą zniszczenia.

Zaproszenie do pracy konkursowej jest dowodem ważności tematu. Czem więcej osób stanie do współpracy, tem żywsza będzie działalność. Jak uważaliśmy za nader doniosły temat praktycznej lekcji, objaśniającej wyraz „Polska“, tak twierdzimy, iż konkurs obecnie ogłoszony wśród szeregów pracowników narodowych nie powinien być obojętnie przyjęty.

Prosimy więc o współpracę i pomoc w wyszukaniu środków leczących zły nałóg.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Gramatyka języka ojczystego w naszej szkole średniej. Jan Magiera, Kraków r. 1915.

W broszurze pod tym tytułem rozważa autor cel, rozkład materiału i metodę nauczania gramatyki polskiej w szkole średniej. Chociaż ta rozprawa zajmie przede wszystkim nauczycieli gimnazjum, to jednak i nauczycielki szkół ludowych mogą z niej wiele skorzystać.

Przedewszystkiem prof. Magiera w swoich rozprawach (oprócz powyższej wydał: Czytanie Pana Tadeusza na stopniu niższym i Ćwiczenia piśmienne na stopniu średnim) daje nam godny naśladowania wzór, jak nauczyciel z powołania nie powinien mechanicznie wykonywać przepisów i biernie trzymać się planów szkolnych, ale ustawicznie rozważać je krytycznie, stawiając sobie przed oczy cel nauczania przedmiotu, zastanawiając się nad środkami, które go do niego najłatwiej mogą doprowadzić.

Bardzo cenne dla wszystkich nauczycieli języka ojczystego są też uwagi autora, dotyczące metody nauczania gramatyki polskiej, którą ogół nauczycieli, nie zdając sobie sprawy z celu nauczania tego przedmiotu, traktuje ją podobnie jak gramatykę obcego języka, kładąc nacisk na sprawność w deklinacji i konjugacji, na klasyfikowanie według przyjętego szablonu zjawisk językowych, jak gdyby tu chodziło o to samo co przy nauczaniu obcych języków, t. j. o biegłość w używaniu odpowiednich form. Tymczasem celem nauczania gramatyki języka ojczystego jest pewne, świadome opanowanie mowy ojczystej. Takie pojęcie przedmiotu wyklucza mechanizm, który czyni gramatykę nudną. Nie gramatyka więc, ale sam język powinien być podstawą nauczania, odpowiednie przykłady będzie nauczyciel gromadził wspólnie z uczniami. Jak traktować ten materiał, pouczają wskazówki metodyczne, odnoszące się do odmiany imion.

Wreszcie bardzo słuszną jest uwaga autora, że ten tylko będzie dobrze uczył przedmiotu, kto ma do niego zamiłowanie i zna go gruntownie. Podana przez autora bibliografia rozpraw, odnoszących się do metody nauczania i samego przedmiotu, wskazuje prace, z których można czerpać materiał dla pogłębienia znajomości języka ojczystego.

Broszura prof. Magiera powinna się znaleźć w bibliotece każdej nauczycielki.

Kazimiera Szafrńska.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

W n a R. w J. Z wielu stron odzywają się życzenia, by „lube czytanie“ *Nauczycielka* nawet co tygodnia zjawiało się. Od administracji podane poprzednie wyjaśnienie, tłumaczy powody dotychczasowej wysyłki. Naszem pragnieniem jest rozwijać pismo i ulepszać, lecz prawdziwe udoskonalenie

zależy od samych Pań nauczycielek. Trzeba pomóc w pracy i to pomóc gorliwie, wytrwale i serdecznie.

Autorce „Zbudź się!” Niestety!... Wiersze nie nadają się do druku. Adres szroniska weteranów z r. 1863 ulica Biskupia, Kraków. Do cenionego patryoty Paderewskiego najlepiej zwrócić się wprost. Proszę swój adres podać administracji i wyrazić życzenie, co do utrzymywania *Nauczycielki*. Za serdeczne wyrazy uznania „Bóg zapłać”.

Wna P. T. w G. Wszelkie informacje, dotyczące „pracy kobiet” i organizowania związków przemysłowych, udziela chętnie W. Pani W. S t e c z k o w s k a, Prezesowa „Związku pracy”, Kraków, ul. Bracka.

Wna S. a d. . . Nie możemy podawać planu szczegółowego co do urządzania obchodów narodowych, bo to zależy od wielu warunków miejscowych. Gdzie się tylko da krząsać iskierkę uczuć podniosłych należy nie ustawać w pracy. „Z pod Wawelu” na 3-go maja dostarczy dość tematu.

Autor kom. . . „Idziecie w bój”, „Przed wiejską chatą” i t. d. Radzę szczerze nie zniechęcać się, gdy nie każdy utwór będzie drukowany, bo w naszym piśmie istotnie miejsca na poezję niema. Jednak dla dzieci są nader pożądane wierszyki serdeczne, melodyjne i narodowe. Proszę wszakże więcej czasu oddać dla prozy. Dla dziatwy potrzeba ciągle nowych rzeczy. Będziemy zbierały utwory na przygotowanie „dodatku dla dzieci”.

Wnej P. L. K. w N. . . „Na zdrowej, chrześcijańskiej, narodowej oświecie przyszłość nasza”, pisze Pani. Celem i dążeniem właśnie naszej, ubożuchnej pracy jest dostroić serca młodych pracowników, by mimo ciężkich i trudnych warunków wytrwały, nie tracąc zapалу i ufności. Obietnica W. Pani, iż po powrocie do Warszawy będzie „propagowała pismo *Nauczycielka*, którego zasadnicza idea bardzo się podoba”, tem miłszą jest dla nas, iż pochodzi od *Królewianki*, bo między nami jeszcze mało łącznych nici rozsnutych. W innych warunkach kształtowała się praca szkolna w dzielnicy gniebionej. W obecnej dobie wielkich zmian, łączność nauczycielek i wspólna wymiana doświadczeń, spostrzeżeń oraz rad może dopomóc wiele.

Wnej autorce „O kształceniu charakteru”. Cokolwiek za pobieżnie temat ten doniosłego znaczenia jest traktowany. Czy nie zechciałaby W. Pani opracować tego nieco obszerniej z zastosowaniem wskazówek istotnie p r a k t y c z n y c h? Znać u Pani łatwość w pisaniu i dlatego migotliwe wychodzą artykuły. Szczerze radzę i proszę o nie zniechęcanie się uwagami, lecz napisaną rzecz po kilku dniach odczytać ponownie i uzupełnić. Co do „P r a c y oświatowej na wsi” — najchętniej prosimy o kilka pogadanek. Po wakacjach, jeśli cennik drukarski nie stanie przeszkodą, będziemy mieli więcej miejsca w *Nauczycielce*.

Wna P. Łód. w R. — W Niemczech szkół ogrodniczych, wyższych i niższych jest bardzo wiele. Z żeńskich na uwagę zasługuje szkoła w Kaiserswert, małej miejscinie nadreńskiej, Prusy, obwód rejencyjny Düsseldorf. Szkoła kształci ogrodniczki, prócz tego obejmuje seminaryum dla nauczycielek ogrodnictwa. Letnią porą odbywają się tu także kursa, wykłady i praktyczne pouczenia z zakresu ogrodnictwa. (Rheinische Gärtnerinnen-schule Haus Gandersheim m t Seminar für Gartenbaulehrerinnen). Pod Berlinem istnieje szkoła ogrodnicza dla kobiet w Marienfelde. — Według informacji zasięgniętych od znawców tych stosunków szkoły ogrodnicze męskie są łatwo dostępne i dla kobiet. Bardziej znana jest szkoła w Reutlingen, w Wirtembergii. (Pomologisches Institut). Szkoła w Reutlingen założona w r. 1860 przez sławnego Edwarda Lucasa, zatem pierwsza tego rodzaju w Niemczech, obejmuje dwa kursy, niższy i wyższy.

Pomologiczna szkoła jest również w Proskau, Prusy. (Königliches Pomologisches Institut).

W Dahlem niedaleko Poczdamu istnieje rządowa szkoła ogrodnicza, obejmująca dwa lata nauki. Jest tu także ogród botaniczny i botaniczne muzeum. W każdym większym mieście niemieckiem są wyższe i niższe szkoły ogrodnicze, w czasie letnim odbywają się w nich zwykle kursa dla nauczycielstwa. Każda szkoła gospodarstwa dla kobiet w Niemczech obejmuje dział ogrodniczy, którym dziś zwłaszcza w czasie wojny troskliwie się zajęto. — Dobra podobno jest szkoła w Aargau w Szwajcarii. Język wykładowy niemiecki, nauka trwa 1 rok. Trzy lata nauki obejmuje sławna szkoła w Gandawie (Flandrya). — Od wybuchu wojny oczywiście w jednej z tych szkół nastąpiły zmiany. Redakcja stara się o dokładniejsze wiadomości o szkołach ogrodniczych niemieckich a także i holenderskich, o programy i plany nauki, gdy nadejdą, nie omieszkamy uwiadomić. Na jedno zwrócić musimy jeszcze uwagę. Uzyskać dziś pozwolenie na wyjazd i pobyt w Niemczech jest bardzo trudno i trzebaby wprzód co do tego zasięgnąć jak najdokładniejszych informacji, poczynić potrzebne starania. Gdyby trudności były niepokonalne, czyż nie możnaby zwrócić się do podobnych zakładów w kraju? W tym roku rozpocznie się n. p. 1. czerwca w Snopkowie pod Lwowem trzecziesięczny kurs ogrodnictwa dla pań.

Kurs obejmuje hodowlę kwiatów, warzyw i drzew owocowych.

M. Sz. .

P. Her. . . wna z P. S. I na ten dział, o który Pani pyta, to jest pisma dla dzieci, wojna wpłynęła bardzo niekorzystnie. Wiele piśmierek przestało wychodzić; pzytym przesyłka pism z Warszawy i Poznańskiego natrafia na wielkie trudności, a nawet w obrębie Galicji między Lwowem a Krakowem poczta kursuje nieregularnie. Z tych powodów księ-

garnie nawet najruchliwsze (w Krakowie) nie podejmują się, albo niechętnie, pośrednictwa w prenumeracie, nie mogąc ręczyć za porządne doręczenie numerów; nie mają księgarnie ani okazowych numerów ani prospektów, więc i o informacje trudno. W Warszawie wychodzą obecnie: „Moje piśmiemko” Arcta, „Przyjaciel dzieci”, „Przyjaciel dzieci i młodzieży”, „Nasz Świat”, Bliższych szczegółów brak. — Z wydawnictw poznańskich miałam w ręku bezpłatny dodatek do „Przewodnika katolickiego” („Przewodnik katol.” pismo dla rodzin, bractw i stowarzyszeń katolickich, wydaje ks. Lisiecki, prenumerata wynosi 70 fen kwartalnie). p. t. „Opiekun dziatek”. Jest to piśmiemko, obejmujące 4 kartki druku z wcale dobrmi ilustracyami. (ósemka) Numer n. p. z 12. III przynosi przypowieść o synu marnotrawnym, dalej „Szczupak rozbójnik”, bajka prozą, „Kornel Ujejski”, krótko, ale ciepło skreślony żywot autora „Z dymem pożarów”, powiastkę dla najmłodszych p. t. „Kłopoty małej mamusi”, „O mrówkach” obrazek z życia zwierząt i wierszyk: „Bądź wesoła”. Uzupełnia numer poczta „Opiekuna”, w bardzo miłym, serdecznym tonie prowadzona korespondencya z dziećmi. Informacje z Poznańskiego mają dopiero nadejść. — W Galicji wychodzi 2 razy na miesiąc, 1go i 15go, „Mały światek” czasopismo ilustrowane dla dzieci, prenumerata kwartalnie z przesyłką 2 K 50 h. „Mały światek”, ma za sobą wiele lat bardzo pożytecznego istnienia, redaktorką i nadal jest zasłużona na tem polu p. Anna Lewicka.

W każdym numerze jest dodatek dla młodszej dziatwy p. t. „Światelko”. „Mały światek” liczy mimo wyjątkowych obecnych stosunków prawie tysiąc prenumeratorów. —

We Lwowie nadto wychodzi „Skaut” — O piśmiemkach wyłącznie dla dzieci wiejskich na razie nic nie wiem. Przed wojną wychodził dodatek dla dzieci przy „Niewieście katolickiej”. (wydawała p. Łubińska w Starej Wsi).

M. Sz.

Wielu czytelniczkom Z przyczyny od Redakcyi nie zależnej nie możemy podać programu „Co czytać przez wakacje”? Pragnielśmy szczerze życzeniom Szan. Kółżanek zadość uczynić bo rzecz nader ważna. Postaramy się o ten artykuł na późniejszą porę. —

Od Wydawnictwa.

Ze względu na wakacje. następny numer „Nauczycielki” podwójny 9 i 10 za sierpień i wrzesień, wyjdzie dnia 3 września.

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE

W domu Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie, ul. Karmelicka, L. 32, I. p. urządzone są pokoje, w których panie Nauczycielki, przybywające do Krakowa na krótki czas, czy dla porady lekarskiej, wypoczynku, przygotowania się do egzaminu, lub na czas zdawania egzaminów, znaleźć mogą wygodne pomieszczenie i opiekę. Zgłaszać się należy do Zarządczyni p. K. Pawłowskiej.

Biblioteka Stowarzyszenia liczy kilkanaście tysięcy tomów dzieł treści naukowej i beletrystycznej, oraz wszystkich podręczników, potrzebnych do egzaminów, w językach: polskim, francuskim i niemieckim. Książki wysyła się pocztą w pięciokilowych paczkach paniom Nauczycielkom na prowincję.

Osoby pragnące korzystać z biblioteki, zechcą się zgłosić do bibliotekarki p. E. Stypkowskiej, która udziela informacji co do warunków prenumeraty i na żądanie wysyła katalog biblioteki.

O wskazówkę co do wyboru książek celem dalszego samodzielnego kształcenia się, zechcą panie Nauczycielki zwracać się do Prezesowej Wydziału Stowarzyszenia Nauczycielek, Karmelicka 32, I. p.

NOWENNA NAJSKUTECZNIEJSZA

do M. B. Nieustającej Pomocy w księgarni katolickiej Dr. Miłkowskiego w Krakowie, Floryańska 1. po 60 hal i po K. 1.60 (ozd. opr.) Należy- tość z góry, w znaczkach pocztowych.

ODPOWIEDZIALNA REDAKTORKA: JOANNA POGONOWSKA.
CZCIONKAMI DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.



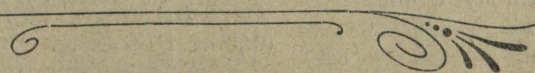
NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).



Yadwiga Stronawska

Yadwiga z Fabian

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР

Wspomnienie.

Odeszła cicho... nie pożegnała się z nami, — z nami, cośmy ją tak bardzo kochali! Z pośród gór i lasów oczyszczonych, z miejscowości, gdzie rok rocznie gromadzi się dziatwa, szukając odżywczych promieni słońca, w lecie, zdala od swoich — duch jej w lepsze uleciał krainy!

Któż nie pamięta postaci poważnej, ruchliwej a serdecznej, która się wśród nas koło prac współczesnych krzątała. „Szkoła ludowa“, „Gwiazda“, „Liga“, „Stowarzyszenie Nauczycielek“, jeszcze tchnieniem nie-odżałowanej pamięci Jadwigi Strokowej żyją. Tyle w te prace wlewała serca, iż odnosi się wrażenie, że odeszła tylko na chwilę i wróci... Nasuwa się myśl; oby nas tylko zastała na stanowiskach, nie zgaśniła, nie miała żalu, że nam brak ognia i wytrwałości!

Gdyby się jej postać wśród nas zjawić mogła i chciała z nami dziś razem na swoje własne pełne zasług obejrzyć się życie, śmiało mogłaby ze Słowackim powiedzieć o sobie:

O dziwnie, z jaką cichością Bóg sprawia
Swe wielkie rzeczy przez nas duchy wolne,
Które prowadzi, a sobie zostawia
Umiłowawszy te, co jako polne
Kwiaty — na ziemi, gdzie je P. Bóg stawia,
Miłosne miody są wyrabiać zdolne,
A czołem jasnym nad inne wybiegą
I kwitną z siebie i żyją ze swego.

Dziwnie, jak Pan jest dobry i litośny,
A ducha, co się na pracę poświęci
Ubiera w kolor, w głos piękny, roznośny,
Zaopatruje, a do nieba nęci.
A do nóg mu świat przywiąże miłosny,
Tak, że on coraz wyżej, jako święci
Idzie... w swej pieśni wzniesiony powiewie,
I świat pociąga, a sam o tem nie wie.

Raps. IV. pieśń II. z Króla Ducha.

Od najmłodszych lat oddała się Jadwiga na służbę Ojczyźnie. Zanim się jeszcze mogła zorientować, co robić, na jakim polu pracować, już serce jej do ofiar było gotowe.

Rozmierzana w przyrodzie swego kraju, rozumiała jej szepty tajemnicze; współczuła z każdym cierpieniem, a znając i kochając dzieje ojczyste, dzieckiem prawie, już bolała nad niedolą swego narodu, zastanawiała się nad przyczynami upadku, nad stanem obecnym, stosunkami społecznymi, potrzebami i krzywdami ludu, koniecznością podniesienia warstw zapomnianych, drżących jeszcze, nieświadomych swych obowiązków obywatelskich, swych sił i wartości.

Zrazu małe prace i lotne tęsknoty serca błakającego się, szukającego, gdzieby swe moce i skarby uczuć złożyć, znosiły powoli materyał do wielkiego ogniska, przy którym z czasem tyle serc wzmocnić, rozgrzać, zapalić się miało.

Nie rzuciła się odrazu na szerokie gościńce, ale trwała na stanowiskach skromnych, „gdzie Pan Bóg ją stawiał“, a oddana sumiennemu pełnieniu swych obowiązków, promieniowała światłem miłości. Kochała Boga, Ojczyznę, wszystko, co piękne i dobre a najwięcej maluczkich i uciśnionych.

Z czasem zakres działalności się rozszerzał, wreszcie nieustrudzonej pracowniczki nie brakło nigdzie, gdzie o dobro kraju i ludu polskiego chodziło.

A Pan Bóg dobry i litośny“ ducha jej, „co się na pracę poświęcił“, ubierał w głos piękny, roznośny, zaopatrywał i coraz bardziej „do nieba nęcił“. Co zaś najbardziej w każdej czynności ś. p. Jadwigi ujmowało, to ta niezrównana prostota, mimo ruchliwości, spokój pewny siebie, nie pycha lub próżnością ale szczerością i czystością uczuć, a dziwnym zrozumieniem ludzi i sytuacji podtrzymywany.

To też chcąc mówić o pracy społecznej ś. p. Jadwigi, nie tyle chodzi na razie o zestawienie dat i wyliczanie faktów, ile o zaznaczenie zakresu tej pracy, ideałów, na które wskazywała i środków, jakimi do swych celów dążyła. W tych punktach wytycznych jej działalności i ich rozpatrywaniu znaleźć można formalne skarby prawd i przykładów, a przez to pomoc w naszych pracach wychowawczych nad ludem.

Odrodzenie i wolność Ojczyzny przez podniesienie ludu, — to hasła, w których zadanie jej życia i wszelkie obowiązki, które na siebie sama nakładała, wpływały.

Pobudką najpierwotniejszą i najżywotniejszą każdego jej czynu było odczucie ostatnich nieszczęść naszego narodu, z którym wiązały ją wspomnienia rodzinne i osobiste.

Kochała Ojczyznę w niewoli sercem dziewczęcia smutnego, ale i obywatela wierzącego w lepszą przyszłość, który z całym zaparciem postanowił wszystko, co posiada, dla niej oddać.

Rozumnie i krytycznie patrząc w życie, znała wady zakorzenione w naszym społeczeństwie, a w odrodzeniu cnoty Ojców i w oświacie ludu widziała na nie lekarstwo. Samolubstwo, samowola, niezgoda, bezduszna nieczynność u wielu, brak dostatecznej kultury u kobiety, bezmyślność i bezradność wychowania, niewyrobione charaktery, — to objawy, nad którymi, niemniej nad swą wobec nich bezsilnością, bolała nieraz aż do łez. Wobec Boga i w swym najbliższym otoczeniu żaliła się nieraz na te rany społeczne, ale miała w sobie tyle żywotności i odporności, że nie upadała na duchu, broniła się od pesymizmu, nie oburzała się, nie gniewała, owszem bez cienia goryczy na zewnątrz, miłością rozpaliała miłość; słowem żywym i pismem budziła z drzemoty lepsze strony duszy i serca współrodaków.

Dla niej lud i dziecię — to skarby naszej przyszłości, więc oświata ludu i wychowanie — to warsztaty jej pracy, na których jako wychowawczyni organizatorka i współpracowniczka stowarzyszeń, literatka i redaktorka, Zmartwychwstanie i Odrodzenie Polski wypracować i wysłużyć chciała.

Przechodząc nieustrudzenie z placówki na placówkę, wszędzie wzywa pomocy Bożej; w jej pismach i poezjach obok miłości Ojczyzny snuje się w najrozmaitszej, ale i najwdzięczniejszej formie nie religijna wiara, nadziei, miłości Boga i kościoła.

Jadwiga z Łobzowa to jedna z Westalek pilnujących wiecznego ognia w świątyni ducha narodowego, to — jeden z aniołów strzegących mickiewiczowskiej „Arki przymierza między dawnymi a młodszymi laty“.

S. Münnichowa.

Życiorys śp. Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej.

Jadwiga z Sas Zubrzyckich Strokowa przyszła na świat w Tłustem, gdzie ojciec jej pełnił obowiązki nauczyciela. Dzieciństwo i młodość spędziła pod troskliwą opieką matki, która duszą całą oddana była wychowaniu i nauczaniu swych dzieci. W domu Zubrzyckich panował duch szczerze religijny i patriotyczny. Żywą była pamięć dziadka ś. p. Jadwigi, żołnierza w walkach o niepodległość roku 1831, za co też rząd rosyjski skonfiskował rodzinie Zubrzyckich znaczne dobra ziemskie w Lubelskiem.

Ś. p. Jadwiga od dziecka okazywała żywe zainteresowanie tem wszystkim, co ją otaczało, a wrodzone jej zdolności rozwijały się pomyślnie pod umiejętnym kierunkiem rodziców.

W roku 1877 opuszcza Jadwiga po raz pierwszy dom rodzicielski i udaje się do Lwowa dla odbycia studyów w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem żeńskim. Z zapalem, właściwym sobie, przygotowuje się do przyszłego zawodu, a kierownikami jej w tej pracy byli ludzie tej miary jak Dr. Józef Żuliński i p. Antonina Machczyńska. Z szczególnem zamiłowaniem oddaje się nauce języka ojczystego: wypracowania jej stylistyczne odznaczały się nie tylko piękną formą literacką, lecz także głębokimi i podniosłymi myślami — odczytywano je niejednokrotnie jako wzór uczenicom wyższych nawet kursów.

Śmierć ojca i zmienione warunki materialne zniechęciły Jadwigę do przerwania rozpoczętych nauk. W roli nauczycielki prywatnej przebywa w domu Dzeduszyckich i Korczyńskich; dopiero po dłuższej przerwie kończy studia i zdaje maturę seminaryalną we Lwowie.

Po uzyskaniu patentu czas jakiś sprawuje obowiązki nauczycielskie w jednej ze szkół lwowskich, a równocześnie pracy niemało poświęca lekcjom prywatnym, aby przyjąć z pomocą matce i rodzeństwu.

Lecz praca nauczycielska w mieście nie odpowiadała pragnieniom ś. p. Jadwigi, już z dawna nęciła ją myśl pracy na wsi, wśród ludu. Idąc za tym głosem, porzuca Lwów i obejmuje posadę nauczycielki we wsi Łanowicach, mazurskiej osadzie w Stryjskiem.

Tu, w szkółce wiejskiej rozpoczyna pracę, która miała stać się błogosławieństwem nie tylko dla dziatwy, powierzonej jej pieczy, lecz i dla wioski całej. Nie szczędzi czasu i trudu, byle dojść tylko do zamierzonego celu. Uczy z zapalem wielkim, bo wie, że praca nad młodzieżą, to praca najlepsza, jaką ofiarować można Bogu i Ojczyźnie. Nie zraża się żadnymi trudnościami: dobrocią i cierpliwością pozyskuje serca najoporniejszych nawet dzieci.

Praca w samej szkole nie wystarcza jej jednak, rozwija wkrótce żywą działalność we wsi całej: odwiedza chorych, służy chętnie radą i pomocą materialną. Nagrodą sowitą za wszystkie trudy jest dla Niej to przeświadczenie, że zdobyła zaufanie i miłość ludu. Osiągnąwszy to, oświeca dusze tych ludzi, urządza we wsi pogadanki naukowe i odczyty i słowem porywającym zagrzewa serca słuchaczy do umiłowania wszystkiego, co szlachetne i wzniosłe.

Nie pomija też ś. p. Jadwiga i praktycznej strony życia, stara się o to, aby młodzież szkolna nauczyła się jakiegoś pożytecznego rzemiosła i mogła zużytkować chwile, wolne od nauki. W tym celu uczy się

sama koszykarstwa i ofiaruje na to kilka tygodni odpoczynku w czasie wakacji. Odbywszy kurs koszykarstwa, powraca na wieś, gromadzi dzieci w godzinach wieczornych, uczy je wyplatania koszyków i ułatwia im spieniężenie gotowych wyrobów.

W pracach tych wszystkich pomaga jej matka i siostra. To też śmierć siostry była dla Jadwigi ciosem bolesnym; opuszcza wówczas Łanowice i przenosi się na posadę nauczycielską do Łobzowa pod Krakowem.

Wszystko, co ś. p. Jadwiga przeżyła w Łanowicach, w pracy nad dziećmi i ludem, spisała w formie pamiętnika i wydała potem p. t.: „Z szarej przędzy”. Książka ta powinna się znaleźć w ręku niejednej młodej nauczycielki. Wiemy dobrze, iż nie tylko lat temu kilkadziesiąt, czy kilkanaście, lecz i dziś jeszcze praca nauczycielki wiejskiej ciężka niezmiennie. Warunki materialne trudne, a przytem obojętność jakaś dziwna, niekiedy niechęć nawet ze strony ludności, wśród której ma się żyć i pracować. To łamie niejedną młodą siłę; zapal początkowy ostygła i praca, do której się szło z umiłowaniem wielkim, staje się powoli pracą zarobkową tylko. W takich chwilach zniechęcenia i upadku ducha książka ś. p. Strokowej doda otuchy niewątpliwie. Tam z karty każdej przemawia wiara silna w to, że praca, podjęta dla dobra drugich, nie idzie na marne, jeśli nawet owoców jej dojrzeć nie możemy, nas zaś, jeśli w niej wytrwamy, podniesie na taką wyżynę ducha, że znajdziemy moc do przetrwania wszystkich trudności i zawodów życia.

W Łobzowie rozwija ś. p. Jadwiga działalność podobną, jak w Łanowicach, a pracuje z zapalem jeszcze większym w ukochanej przez siebie ziemi krakowskiej. Wyrazem tego gorącego umiłowania Krakowa i okolic jego, są liczne utwory poetyczne, napisane w tym czasie. Większość ich nie ogłoszona drukiem po dziś dzień, a zawierają prawdziwe skarby myśli i uczucia.

Jeszcze podczas pobytu swego w Łanowicach ogłosiła ś. p. Jadwiga pierwsze swoje poezye, jak: „Kiedyż”, „Ojczyźno moja” i inne. Pisywała też wtedy artykuły wychowawcze do „Szkół”, wydawanej przez sfery nauczycielskie we Lwowie. W Łobzowie wszystkich czas wolny od pracy zawodowej poświęca pracy literackiej; pisze głównie do „Ludu polskiego”, dwutygodnika, wydawanego od roku 1891 nakładem Jerzmannowskiego.

W roku 1893, wyszedłszy za mąż, porzuca wprawdzie posadę nauczycielki; lecz nie przestaje zajmować się żywo kwestią wychowawczą i służy jej teraz piórem. Prace jej wszystkie zmierzają do tego, by kształcić i wychowywać nie tylko dzieci i młodzież, lecz i lud wiejski. Ona rozumiała, że wskrzesić Ojczyznę t. z. obudzić w narodzie wszystkie siły żywotne; pracuje więc z całym poświęceniem nad duchowem odrodzeniem Ojczyzny, a przede wszystkim ludu. Pragnie nauczyć go cnoty czynu i zapalić do pracy społecznej. Bierze na własność „Lud polski”, umieszcza w nim poezye, powieści, rozprawy historyczne, pogadanki i pismo to pozostaje w jej ręku aż do 1897-go, gdy wydawnictwo jego zawieszono.

Równocześnie jest ś. p. Strokowa współpracowniczką „Małego Światka”, „Młodego Wieku”, „Bluszczu”, wydawanego w Warszawie, „Wielkopolanina”, „Gazety gdańskiej” i „Katolika”.

Podano ś. p. Strokowej myśl, by wydała własną bibliotekę. Projekt ten odpowiadał jej pragnieniom,



wzięła się z zapalem do urzeczywistnienia tej myśli i pracowała nad tem aż do ostatnich chwil życia. Piśsze wierszyki dla dzieci, poezye i opowiadania dla młodzieży, przedstawienia sceniczne, legendy, opowiadania z dziejów ojczystych, dla ludu głównie. Utworami swymi wzbogaciła hojnie bibliotekę dla młodzieży i katolicką literaturę ludową. Wszystkie jej pisma cechuje gorąca wiara i wielka miłość Ojczyzny; słowa jej trafiały do serc czytelników i nie pozostawały bez wpływu.

Ś. p. Strokowa bierze też czynny udział w działalności stowarzyszeń oświatowych i filantropijnych. Należy do założycieli Towarzystwa Szkoły Ludowej, zasiada w jego zarządzie głównym i jej staraniem powstaje ochrona na Grzegórkach, prowadzona przez IX Koło T. S. L. pracuje też gorliwie w stowarzyszeniach rzemieślniczych. Żywo bardzo interesuje się zawsze sprawami nauczycielstwa, to też powołano ją do wydziału „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ i poruczono stanowisko naczelnej redaktorki dwutygodnika „Nauczycielka“. Na łamach tego pisma zabiera często głos, służąc sprawie nauczycielskiej i doświadczeniem własnym i umiłowaniem ogromnem zawodu naszego.

Od dwóch lat choroba ciężka nurtowała organizm, podkopany tyloletnią, wyczerpującą pracą. Ostatnie wypadki dziejowe oddziaływały też ujemnie na stan zdrowia ś. p. Strokowej. Należała do tych, którzy sercem całem troszczą się o losy Ojczyzny; wierzyła niezachwianie w lepszą przyszłość Polski, lecz nie mogła bez bólu patrzeć na spustoszenie ziemi naszej i na te krwawe, bezmierne ofiary, złożone na ołtarzu sprawy narodowej. Z szczególną miłością i troską zwraca myśl swoją do tych, którzy życie swe niosą w ofierze dla Ojczyzny. Do nich, do Legionistów, wygłasza w Rabce ostatnią swą przemowę.

Do Rabki udała się w lecie b. r. dla przeprowadzenia kuracji i tam w dniu 29. sierpnia umiera na paraliż serca, poprzedzony kilkudniową chorobą. Opatrzona św. Sakramentami umierała z tym spokojem, jaki dać może jedynie głęboka wiara i to przeświadczenie, że życiem całem służyło się wiernie sprawie bożej i narodowej.

Ze śmiercią ś. p. Strokowej poniosło społeczeństwo nasze stratę dotkliwą: ubyla z nią pracownica niestrudzona, którą zastąpić nie łatwo. Żal serdeczny ogarnia na myśl, że nie odezwie się do nas więcej ta, której słowa budziły tyle porywów szlachetnych w sercach słuchaczy i czytelników. Do ś. p. Strokowej zastosować można w całej pełni słowa, wypowiedziane przez nią samą w jednym z artykułów „Nauczycielki“: „Prawdziwy skarb Ojczyzny stanowią będą zawsze ci tylko, którzy duchem wznoszą się wysoko, którzy umieją podźwigać wielu ku sobie, którzy wszelki cień samolubstwa tępiąc, zapalają słońca wzniosłych ideałów“.

Helena Grottówna.

Jadwiga z Łobzowa w pracy dziennikarskiej.

Pracę publicystyczną rozpoczyna Jadwiga z Łobzowa w r. 1891, jako redaktorka wydawanego z fundacji Jerzmanowskiego dwutygodnika: „Polski Lud“. Wkrótce subwencja odpada — Jadwiga z Łobzowa

wydaje pismo dalej, nie zrażając się materyalnemi trudnościami. Niestety trwa to tylko do r. 1897. Dwutygodnik bez polityki, nie szerzący waśni społecznych, wydawany wytwornie, z ilustracjami z obrazów Matejki, nie opłacał kosztów pomimo trzech tysięcy prenumeratorów.

„Polski Lud“ jest wzorem pisma ludowego — brak w nim tylko wiadomości bieżących, które co dwa tygodnie byłyby zawsze spóźnione. Jeden wieśniak mówił mi: „Trzymam dwa pisma — „Prawdę“ dla nauki, „Rolę“ dla zabawy“. „Polski Lud“ łączył obie te potrzeby — kształcił i rozveselał zmęczonego pracą rolnika, żonę jego i dzieci. Zawierał poezye religijne, artykuły z historii i literatury polskiej, pouczenia gospodarskie, pogadanki społeczne, powieści, legendy, powiastki, wiersze i żarciki, które rozgrzewały czytelnika miłością Boga, Ojczyzny i zachęcały do wytrwałej pracy na tej roli, gdyż:

„Trzeba orać, by zasiewać
Przyszłość w imię Boga,
A powróci wiosna szczęścia,
Zginie przemoc wroga“.

(„Polski Lud“ r. 1895 nr. 5).

A polityką tego dziennika następne słowa:

„Polska musi się odrodzić,
Lecz nie chłopska, ani pańska,
Ale czysta, silna, mężna
W duchu, sercu — chrześcijańska“.

(„Polski Lud“ 1896 nr. 7).

a:

„W każdej dłoni moc olbrzyma
Gdy się wszystkie złączą razem —
Tych rąk, które jedność trzyma
Nie rozdzieli nikt żelazem“.

(„Polski Lud“ r. 1896, nr. 22).

więc:

..... niczem wszelki trud!
Krew, łzy, ofiary... dla lepszej przyszłości
Ojczyźnie w darze złoży polski lud!

(„Polski Lud“ r. 1896 nr. 5).

Gdy w r. 1914 zrzeszenie trzech Stowarzyszeń Nauczycielek postanowiło wydawać czasopismo i zastanawiało się nad trudnością wynalezienia wśród zapracowanych nauczycielek naczelnej redaktorki, odrazu w myśli naszej stanęła szlachetna postać Jadwigi z Łobzowa. Wiedziałyśmy, że gdy jej powierzmy kierunek tego pisma, to stanie ono na wysokości swego zadania. I nadzieje nasze się spełniły: Jadwiga z Łobzowa jako nauczycielka zamiłowana w tym zawodzie, z całą gorącością swego serca wzięła się do tej nowej pracy i prowadziła ją prawie nieprzerwanie nawet w czasie wojny, pomimo nadzwyczajnych trudności.

„Nauczycielka“ staje się odrazu umiłowanym organem nauczycielek. Zaglądając do wiejskich szkółek i do miejskich szkół, budzi godność naszą, bo „Nauczycielka“ potężne słowo, dostojna godność, służba mozolna, pracownica, oddana wzniosłym zadaniom odrodzenia Narodu — uczy nas cenić zawód nasz i nie zrażać się niewdzięcznością tych, dla których życie nasze oddajemy:

„Ty się nie lękaj pracy wśród chat...
Choć ona w ciężki zaprzęga pług —
I każe w trudzie iść wiele lat
Wśród ciemnych dni — dalekich dróg.

...
Ty się nie pytaj, jakie zapłaty
Dadzą za życia stargane siły...
Czem mierzyć będą ścieżki wśród chaty,
Czem leczyć ciernie, co się w dłoń wpiły.

...
Ty się nie zrażaj, choć dzień za dniem
Przynosić będzie zawodów bóle...
Wszak apostołstwo twe nie jest snem —
Idziesz, gdzie ciemność rani i kole.

etc. „Naucz.“ R. I. nr. 1.

„Nauczycielka“ umieszcza artykuły naukowe, zachęcające do prac pedagogicznych, daje rady do zastosowania w szkole i w życiu nauczycielki, lekcje wzorowe, przepojone głęboko religijnym i polskim duchem, umiłowaniem wszystkiego, co swojskie. Redaktorka ma tyle myśli twórczej i wykształcenia, że mogłaby wszystkie numery „Nauczycielki“ wypełnić pracami swojego pióra — nie chce tego jednak — nie swojej chwały szuka, ale pożytku koleżanek, więc choć to jej wiele trudności sprawia, pisze do nas listy, zachęca do pisanja i prosi o artykuły; ogłasza konkursy na lekcje wzorowe i artykuły, byleby tylko szerszy ogół nauczycielek spróbował swego pióra. Za najmniejszą notatkę serdecznie dziękuje, żadnego listu nie pozostawia bez odpowiedzi — czy to w gazetce, czy też listownie, gdy o poufne sprawy chodzi i w ciągu tych dwóch lat swej pracy w Zrzeszeniu nauczycielek jest nietylko redaktorką dziennika, ale przyjaciółką czytelniczek, nawet matką i doradczynią dla niejednej opuszczonej nauczycielki.

Anna Hallerówna.

Nad Wisłą.

Hej Wisełko! kropel parę
Daj mi z twoich wód!
Jedną kroplą ja orzeźwię,
Zmęczony nasz lud.
Drugą kroplę dam na czoło
Zacnym braciom tym —
Którzy walczą ciężkim bojem
Z ziemi wrogiem złym.
Trzecią kroplą już napoję
Usta pełne skarg....
I rozpaczą nie poruszą
Żalących się warg.
Czwartą kroplę twojej wody
Srebrna Wisło ma,
Weźmie Polka — siostra moja,
Co smutna jak łza.
Od tej wody na nią spłynie
Pociech jasných zdroj,
Będzie kochać Polską ziemię,
Czysty strumień twój.

Jednak jeszcze mi za mało
Będzie kropel tych —
Jeszcze muszę nią uznać
Biednych chłopków mych.
Im na czoła utrudzone
Srebrną rosę kłaść,
Oni przez nią się nauczą
Ojczyznę swą znać.
I orłom, co ku światu
Płyną chyżo już —
Włożę lilię twojej wody
W wieniec marzeń z róż.
I wygnańcom i tułaczom
Poślę skarby te,
Co balsamem będzie dla nich
W ich tęsknocie, łzie.
A ostatnią już perelkę
Twoich jasných fal,
Złożę Bogu z tą modlitwą,
Co płynie tam — w dal...
Zdziwi może gwiazdy jasne,
Anioł weźmie je —
Bóg zbawienia promień ześle
Nam przez wody twe!

(Z niewydanego zbioru. „Pamiętka z Krakowa“. 28/IX. 1887).

Prace literackie Jadwigi z Łobzowa.

„Więc idę z siebą, idę do chat“
(Jadwiga z Ł.).

Trumnę ś. p. Jadwigi Strokowej, którą ponieśli do grobu w polskiej wsi — legioniści na swych barkach — owinięto na pożegnanie wieńcami kwiatów polnych.

— I oto, w przedziwny sposób ułożył się nad trumną zgasłej pieśniarki symbol jej poetyckiej pracy i działalności.

W tem gorącym sercu żarzyła się bezustannie miłość kraju ojczystego, więc danem było, że ponieśli ją i pożegnali na wieczny spoczynek ci, którzy tej miłości dziś najwznioślejszym są wyrazem: „polscy żołnierze“.

— Zaś, dzwonki leśne, dziewanny, stokrocie, jaskry i paprocie, i inne kwiecie pól naszych i lasów, były wyrazem tego uroku i tych głosów, które wieją z prac i natchnień Jadwigi z Łobzowa. Ona do tych pól rodzinnych przylgnęła całą duszą i dla nich żyła. Po ukochanej roli szła z zapałem i siałą hojną ręką dla ludu polskiego, który był krwią jej serca, żrenicą oczu, najprawdziwszem umiłowaniem i troską głęboką.

Dla tej swej ziemi umiłowanej sypie kwiatami natchnienia. Chciałaby ją widzieć szczęśliwą, spokojną, wielką. Jest z niej dumną i dla niej pracuje. Z całą więc miłością zwraca się do tych, którzy budować mogą naszą przyszłość; do naszej młodzieży, do ludu i nauczycielstwa. W nich upatruje skarby nadziei i odrodzenia naszego, więc nuta jej poezji harmonizuje z tym nastrojem.

— Jej śpiew, oparty na motywach prostych, ludowych, nie wznosi się do wielkich koncepcji mistrzów, nie sięga po laury najwyższe. Strofy Jadwigi z Łobzowa

wiją się łąkami i drożynami pól wiejskich, wśród chat białych, kościółków z modrzewi i dworów polskich, oplatają stopy Męki Pańskiej wśród samotnych pól, płyną z biegiem ojczystych rzek i ruczai, a w nich odbijają błękit, spokój i nadzieję polskiego nieba.

Niema tam burz ni zawieruch rozpacz, ni bólów beznadziejnych lub wyrzekań kobiecych. Bo jej zdaniem:

„Te lzy wiekuiste,
To są samolubstwa najprawdziwsze ziarna,
Od nich nie zjaśnieje polska ziemia czarna“.

W lutni Jadwigi z Ł. zawsze znajdzie się pieśń nadziei i zachęty, przecucie zwycięstwa. Oto ukaże zawsze ostatecznie widnokrąg promiennej przyszłości i każe wierzyć, że po dniach męki — przyjdzie nareszcie dzień Zmartwychwstania.

Tonem zasadniczym utworów Jadwigi z Łobzowa, to czerstwość myśli i zasad, nie zatrutych goryczą i zwątpieniem. Ona te zasady wyznaje i ich prawdą do słuchacza przemawia a szczerością swoją i ciepłem ujmuje.

Tam niema mętów, ni wahań. Obrazy, które kreśli, są jasne, przejrzyste i przepojone słoneczną pogodą serca, które umie odczuć, zrozumieć i w porę przebaczyć ludziom.

Gdzie szukać źródła tej tajemnicy? Wytryska ono z bezmiernej miłości Boga i Ojczyzny. To jest moc i źródło pogody, które w utworach Jadwigi z Łobzowa promieniuje ciepłem i złoci szarą przedzę życia.

To było przyczyną, że pozostała umysłem zawsze młodym i świeżym, odpornym na wszystko, co w poprzek jej wiary stawać mogło.

Ta pilna pracownica roli ojczyznej, schylona pod ciężarem pracy i trosk, szła naprzód za swoim hasłem:

Dalej, o dalej — do gwiazd“

Szła z siejbą ochoczo ku dalekim horyzontom, po kamienistym, opornym gruncie, zawsze czynna i natchniona do ostatka, aż do odpoczynku wiecznego w cichej, górskiej wsi polskiej.

„Niech oschną lzy,
Z nadzieją w jutra sen,
Do pracy, czynu, bez końca“ *).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Słowa z niewydanego utworu Jadwigi z Łobzowa p. t. „Pożegnanie“.



Przed dwudziestu pięciu laty.

Wspomnienie.

Były czasy, kiedy lud nasz niechętnie brał książkę do ręki, bo nie rozumiał jej wartości. Trzeba się było narzucać z książką wieśniakowi, a wtedy znowu podejrzewał jakieś nieuczciwe cele względem siebie i obawiał się, aby za książkę nie kazano mu płacić. O, bo każdy grosz wydany na książkę uważał za zmarnowany i takiego marnotrawstwa wystrzegał się pilnie.

A przecież pragnęliśmy, aby książka podobała się wieśniakowi, aby ją pragnął nie tylko przeczytać, ale i mieć na własność, aby nie żałował paru groszy od czasu do czasu na kupno pożądanej książki.

Ażeby lud przyzwycząić do ofiarowania jakiegoś grosza na książkę, należało zaczynać od małego, należało początkowo żądać bardzo drobnego na ten cel wydatku. Więc też przed laty 25 powziąłem myśl wydawać wspólnie z p. Stanisławem Pallaniem regularnie każdego miesiąca książeczki dla ludu i dla młodzieży w cenie po 2 centy, 4 halerze, za jedną. Sądziłem, że nawet najuboższy będzie mógł pozwolić sobie na *zbytek* taki i *odżatuje* takiej drobnostki na książkę.

Każdy początek jest trudny, ale też i pierwszy krok jest ważny, bo decyduje często o całej robocie. To też i w tem przedsięwzięciu wydawniczym należało dobrze pomyśleć, jaką książeczkę pierwszą puścić między lud, aby nie tylko była pożyteczna, ale aby podobała się też tak bardzo, by zachęcała czytelnika do wyciągnięcia ręki i dwóch groszy po drugą.

Znałem taką pisarkę, coby to potrafiła, bo z serca snuła pieśni i powieści swoje i trafiała niemi do serca ludu i do serca dziatwy. Kochała lud, kochała naród, kochała Ojczyznę swoją bezmiernie i wyśpiewywała jej bole, jej chwałę, jej przyszłość.

Była to młoda, ale dobrze i szeroko znana literatka-nauczycielka Jadwiga Zubrzycka, Jadwiga z Łobzowa, Jadwiga Z., jak się zwykle podpisywała.

Do niej to udałem się z prośbą o napisanie pierwszej książeczki na święta Bożego Narodzenia, bo pierwszą książeczkę pragnąłem wydrukować w 1891 roku i na kolendę rozesłać po chatach wiejskich.

Ś. p. Jadwiga Z. stawiała się na wezwanie i wraz z serdecznym listem przysłała „Dwie wigilie“.

Praca odpowiadała w zupełności celowi. Autorka przedstawiła obrazek z walk powstania 1863 r. i powrót sybiraka do domu w wigilię Bożego Narodzenia, a przedstawiła tak żywo, z takim uczuciem, że czytelnicy przebiegali te zachwycające kartki ze łzami w oczach. Wrażenie było silne, budziło w sercach maluczkich miłość Ojczyzny, a książeczkę — tę malutką książeczkę — czyniło drogą każdemu.

I szły te książeczki jedna po drugiej każdego miesiąca między lud i między dziatwę, krzewiły miłość Boga i miłość Ojczyzny, uczyły wiele dobrych i pożytecznych rzeczy, a ś. p. Jadwiga Z. rozszerzała je gorliwie wokoło siebie i zachęcała do czytania.

Jeszcze jedną książeczkę: „W tatarskiej niewoli“, napisała do tego dwugroszowego wydawnictwa, rozpoczynając nią rocznik drugi. I ta książeczka — jak wszystkie jej prace — przyjęta była przez czytelników z radością i czytana z zapalem. A rozchodziły się książeczki te bardzo szeroko i docierały w najdalsze zakątki kraju, bo drukowały się w dziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Po dwóch latach upadło dwugroszowe wydawnictwo, bo dochody nie pokrywały wydatków, ale zdrowe ziarno rozsiane przez ćwierć miliona książeczek nie poszło na marne, a w tem siewie ś. p. Jadwiga Z. wzięła udział wybitny i bardzo zasłużony.

Seweryn Udziela.



Mowa żałobna

wypowiedziana w Rabce przez p. Helenę
D'Abancourt nad grobem ś. p. Jadwigi
Strokowej dn. 1. września 1916 r.

W miejscu, w którym ostatnie słowa Twoje, do społeczeństwa wyrzeczone padły, chcę w imieniu kobiet polskich złożyć Ci, Pani Jadwigo, wyrazy czci i miłości.

Pytałaś wówczas ze ściśnionem sercem: „Kto idzie?” i rzekłaś, że idzie ku nam wielki ból i cierpienie, a my powiemy, że ku Tobie przyszła światłość wielka i chwała, która czyni Twe wieńczy, że już oglądasz pewnie on brzask wolnej, niepodległej Polski, którego z utęsknieniem my tu jeszcze wyczekujemy.

Ku nam z Twojego odejścia przyszedł smutek wielki i żałoba — a jednak nie żegnamy Ciebie — trwać będziemy w pieśniach Twoich między nami, w przykazaniach Twoich nam zleconych. I rzekłaś, że w owej dobie walk krwawych i mąk, na nas kobietach polskich spoczął przede wszystkim ogrom obowiązku narodowego, pracy, zmagania się i strażowania. Pamiętne słów tych stać będziemy jako żorawie na czatach, nie ustając w pracy, czujące i czekające wielkiego dnia zmartwychwstania niepodległej, wolnej Polski! Dnia tego, który i Twoją zapewne szczęśliwość wieczną pomnoży — przyzywamy z upragnieniem Ciebie i nam!



Kornelowi Stroce ofiarowany

TREN

na zgoni Jadwigi „z Łobzowa” Strokowej.

Już nam ustało pieśni Źródło żywe, —
A źródło nowe, łzawe się otwarło:
Zdrój łez przepływa całej Polski niwę
Za tą Umarłą...

Na dopust Boży w tej przekrwawej dobie
Ogrom cierpienia boleśnie urasta:
Ostawia Naród sierotą po sobie
Wzniosła Niewiasta.

Mistrzyni ludu, Pocięcha młodzieży,
Pieśniarka górnem natchnieniem skrzydlata,
Teraz na one wysokości bieży —
Nad przestrzeń świata.

Więc tam się za nią tęskna myśl wyteży,
Niech się Jej świetne otworzą niebiosy!
A tu nam koją zgrzyt i trzask oręży
Jej pień pogłosy.

Dr. Kazimierz Lubecki.



Kilka słów z życia

ś. p. Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej.

Skreślił

LUDWIK KOŁODZIEJCZYK.

Ś. p. Jadwiga Strokowa pracowała pod moim kierownictwem jako nauczycielka ludowa w dwuklasowej naówczas szkole w Łobzowie od roku 1889-go do 1892 go.

Poświęciła ona wszystkie swoje siły dla dobra młodzieży szkolnej — pracowała z zamięłowaniem nad umoralnieniem maluczkich — wpajała w ich serca w pierwszym rzędzie miłość Boga i miłość swojej ziemi, miłość swojej drogiej Ojczyzny. Dla tem gruntowniejszego zaszczepienia w sercach młodzieży szkolnej zamięłowania co swojskie, co polskie — pisała wiele powiastek prozą i poezją — zastosowując je do pojęcia młodocianego wieku.

Działwa szkolna z wielkiem zainteresowaniem, z wielką chęcią czytała powiastki i uczyła się ich na pamięć. — Ś. p. Jadwiga poza godzinami szkolnymi — w domu, pod dzisiejszą l. 33 ul. Nowowiejska w Dz. XV-tej Krakowa — przez nią, matkę Jej i siostrę zamieszkiwanym, (w czasach Jej nauczycielstwa) — urządziła odczyty i pogadanki przeważnie treści patriotycznej, w których z przyjemnością często z moją rodziną brałem udział. — Ona to dała początek Jasełkom, których odgrywanie przez młodzież szkolną — ludność okoliczną bardzo zainteresowały. W roku 1893-cim wyszedłszy za mąż, zrezygnowała z nauczycielstwa, ale nie zaniedbała pracy na polu pedagogicznym i patriotycznym, wydawała własnym kosztem broszurki treści moralnej, sztuczki do odgrywania teatrzyków treści na wskrós patriotycznej, pod pseud. „Jadwigi z Łobzowa”, których młodzież w mojej szkole z wielką radością się uczyła i bardzo trafnie odgrywała.

W osobie ś. p. Jadwigi Strokowej straciła nasza biedna, nieszczęśliwa Ojczyzna prawdziwą patriotkę Polkę — pozostawiła ona nieklamany żal po sobie.

W Krakowie we wrześniu 1916.

Ludwik Kołodziejczyk,

Dyrektor szkoły w Nowej Wsi,
wpierw w Łobzowie.

Celem trwałego uczczenia pamięci Jadwigi Strokowej Wydział Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie powziął myśl utworzenia przy Stowarzyszeniu funduszu stypendyjnego im. „Jadwigi z Łobzowa” dla seminarzystki, która poświęci się zawodowi nauczycielki na wsi. Stypendium wypłacane będzie w rocznicę śmierci ś. p. Jadwigi, t. j. 29 sierpnia każdego roku. Wydział Stowarzyszenia naucz. zwraca się do swych członków, czytelników i czytelniczek „Nauczycielki”, do

przyjaciół i wielbicieli ś. p. Jadwigi Strokowej z gorącą prośbą o składanie datków na ten cel, które nadsyłać należy do Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie, Karmelicka 1. 32. Nazwiska ofiarodawców umieszczone będą w „Nauczycielce”.

Dotąd na ten cel złożono:

Szolańska Włodzimiera 100 kor., Stroka Kornel 100 kor., Pogonowska Joanna 50 kor., Swobodówna Józefa 20 kor., Strokowa Marya, Owczarkiewiczówna Leontyna, Barańska Józefa, Hallerówna Anna, Eliażówna Wanda, Kopaczówna Aniela po 10 kor. Koszowa Aniela 8 kor., Pelczarówna Zofia 6 kor., Spławieńska Paula 5 kor., Preissówna Amelia, Dziubandowska Honorata, Lilling Marya po 4 kor. Razem 361 kor.

Od Redakcyi.

Jadwiga z Łobzowa to postać tak niezwykła, że słowa pamięci i wieńce złożone na Jej mogile nie byłoby dostatecznym wyrazem naszych uczuć i zrozumienia ducha nieodżałowanej naszej współpracownicy. Tu trzeba czegoś więcej.

Myśli rozrzucone po mniejszych i większych Jej utworach pisarskich — to prawdziwe skarby dla pedagoga-Polaka. W przededniu reformy wychowania, w chwili, kiedy nam tak bardzo zależy na odrodzeniu ducha narodowego, wobec współczesnych różnorodnych prądów w pedagogii, gdzie higiena, metody nauczania i cała doświadczalna praca pedagogiczna ma na względzie rozwój ciała i rozumu, w zestawionych, umiejętnie ugrupowanych i wydanych pismach ś. p. J. Strokowej znaleźlibyśmy doskonały materiał pomocniczy do kształcenia uczuć i woli. — A wiemy dobrze jak poważną dźwignią społeczeństwa są jednostki, które rwą się z miłością do wszystkiego co dobre i piękne.

Każdy wiersz, powiastka choćby najdrobniejsza, nieodżałowanej autorki, wdzięczną, piękną formą ujmującą, zawiera w sobie zawsze prawdę lub naukę wielkiej dla nas wartości.

Pozostałe większe i mniejsze pisma J. Strokowej podzielić można według treści wychowawczej na: narodowe, historyczne i liryczno-sielskie, etyczne i religijne. Tak ugrupowane łatwo dałyby się użyć i zastosować w pracy nad oświatą ludu i wychowaniem dziecka polskiego i dlatego dziełka zmarłej patriotki znaleźć się powinny w rękach każdej nauczycielki i nauczyciela, tudzież w bibliotekach ludowych i szkolnych.

„Czytaj, bo z wiedzy wciąż czerpać potrzeba
Dla serca, duszy, ojczyzny i nieba”.



ODPOW. REDAKTORKA I WYDAWCZYNI: JOANNA POGONOWSKA.
CZCIONKAMI DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.



Cwierć miliona!!! książeczek rozsiała wśród szkół, czyteln i chat

**Biblioteczka ś. p. Jadwigi z Łobzowa,
wychodząca od roku 1907 w Krakowie.**

Adres: Biblioteczka ś. p. Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej, Aleja Słowackiego 1. 7.

Wydawnictwo „Biblioteczki ś. p. Jadwigi z Łobzowa” objęło przeszło 70 tomików w ogólnej liczbie 225 tysięcy!.. jako praca jednej kobiety. Dużo poezyi i artykułów rozrzuconych jest po czasopismach i pozostaje jeszcze w rękopisach.

Zupełnie wyczerpane są następujące tomiki:

Na służbie. — Rycerze Jadwigi (scen.). — Biedna Matka. — Powinszowanie. — Wesele — Wiwat Sobieski (scen.). — Pójdę ja, pójdę (dekl.). — Z mojej chaty. — Za San. — Przed latami. — Młody pan starosta. — Polski Święty Mikołaj (sc.). — O królowie Kasi (wyd. II). — Złote nici (leg.). — Polne kwiaty (leg.). — Przed kościołem. — Przeczytam. — Srebrny rycerz. — Jak ja się bawiłam. — Tadeusz Rejtan. — Korale Marysi (sc.). — Król kochany (sc.). — Coś dziwnego. — Adam Naruszewicz. — Pójdę na jarmark. — Zmarnowane skarby. — Klucz do serca. — Jadwiga. — Paciorek. — Dzwony. — Jeszcze Polska nie zginęła (sc.). — Krakowiaczek ci ja. — Joachim Lelewel. — Ostatni. — Straszna wojna.

Książeczki niewyczerpane:

„Polka przed Bogiem”, książeczka do modlenia oprawna z złotym brzegiem 2 k. 60 h. — z czerwonym brzegiem 2 kor.

Historyczne: „Polacy”. Ilustrowana historia Polski, barwnie opowiedziana. Część I. od bajecznych czasów do Unii Lubelskiej, cena kor. 3.20. — Część II. od Unii Lubelskiej do Konstytucji 3-go Maja, cena kor. 3.50. — Część III. Od Konstytucji 3-go maja do najnowszych czasów, cena kor. 3.50. — „Z polskiego skarbca”. Ilustrowane śliczne opowieści z dziejów narodu część I. kor. 1.50, część II. kor. 1.70, część III i IV — „w przygotowaniu” (być miało).

Historyczne powiastki: „Szczęśliwy królewicz” 1 kor., „Z młodości dzielnych Polaków” z obr. 80 hal., „Moja książka” (wyd. drugie) 2 kor., „Trzeci maj” (wyd. drugie) 40 hal., „Bohater” (wyd. drugie) 60 hal., „Trzy mogiły” 50 hal., „O królowie sierocie” 50 hal., „Pan Krakowski” 60 hal., „Kościuszcze” 1 kor., „Pod lipą” 1 kor., „Polsce! Litwie! cześć!” (wyd. drugie) 70 hal.

Legendy: „Jeszcze bajki” 70 hal., „W naszej szkole” 80 hal., „Mnie” 80 hal., „Za górami, za lasami” 1 kor. 40 hal.

Opowieści: „Marysia prawosławna” 60 hal., „Poszedł dalej” 2 kor., „Znowu ziarno” 60 hal.

Sceniczne: „Kto idzie?”, „Tobie Polsko!”, „Dla Ojczyzny!”, „Nieskończony bój”, „Na straż”.

W przygotowaniu: „Złamane drzewko” — „Wesołe życie” — „Nie pij Kuba” — „Kasia pani.



NAUCZYCIELKA

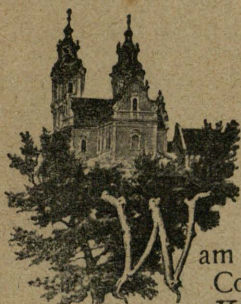
DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).



WAM OPŁATEK

Wam opłatek... wam w oddali,
Co stoicie wśród krwi fali...
Którym burzy wicher i grom,
Dziś przypomni cichy dom.
Gwiazda wschodzi, światło błyska,
Matka, dzieci... chata niska...
Łza się sączy — szept pacierzy...
Za obrońców — za żołnierzy.

Z polskich domów — wam opłatek
Od żon — dzieci — siostr i matek!

Wam opłatek... wam bezdomni,
Najbiedniejsi, co niezlomni
Trwacie wśród zgliszcz, ruin, pól,
W czujnej straży choć żre ból...
W tę noc cudu... pustka głucha,
Nikt kolędy tu nie słucha.
W ciemnym lochu głodne dzieci
Cichej skargi szept przeleci...

Wam opłatek... wam bezdomni,
Serce Polek was z czią wspomni —

Wam opłatek... wam w niewoli...
Ranni, chorzy, co z niedoli
Wam najcięższy przypadł cios,
Niech was dojdzie od siostr głos.

Nie zapomną was w tej chwili,
Boście kielich łez wypili,
W każdym domu i w rodzinie
Za was modłów szept popłynie...

Z polskiej ziemi wam opłatek
Od siostr, córek, żon i matek.

Wam opłatek... wam sieroty,
Wam wygnańcy, co tęsknoty
Ciężkich trudów znacie szlak...
Niech was wzmocni wiary znak.
Z granic Litwy i Wołynia
Z stron Polesia i Horynia
Zorza świta... wolność wschodzi,
Wielkie święto — Bóg się rodzi!
Z pod Wawelu wam opłatek
Po zwyczaju — od siostr-matek.

Wam opłatek — legioniści...
Niech zwycięstwa sen się ziści...
Gdy zmożony pada wróg,
Niech wam szczęści dalej Bóg.
O! wy nasi! — polskie dzieci...
Od was do nas niech pieśń zleci...
Niech usłyszym wasze głosy
„Bóg się rodzi“ — brzmi w niebiosy...
Z chat i dworów wam opłatek
Od siostr... dzieci... żon i matek!

Jadwiga z Łobzowa.



WSZYSTKO!

„Wszystko, co tylko jest w duszy
„Z najszlachetniejszej przędzy...
„Ludzkiemu oddaję cierpieniu,
„Bratniej poświęcam nędzy —
(Kasprowicz).

Krwawy, pełen bólu i smutku rok dobiega do końca. Zwykły wymiar 12 miesięcy, zda się powiększył swą wagą cierpienia każdy miesiąc o dwakroć. Jednostajny pochód dni i godzin mnożył swe trwanie o miesiące długie, bo wszyscy przeżywalismy wśród wstrząśnień i gromów tygodnie jako lata, a rok jako wiek.

Przy schyłku roku należy wejść myślą w obraz mijający i rozważyć czem były nasze czyny, obowiązki i poświęcenia w stosunku do tego, co naród przeżywa i przecierpia?

Podniosłe poeta woła czyniąc spowiedź serdeczną:

— Wszystko, co tylko jest w duszy
— Z najszlachetniejszej przędzy...
— Ludzkiemu oddaję cierpieniu,
— Bratniej poświęcam nędzy...

Wszystko!... Ach!.. jakże to ogromnie wiele, jakiz to ocean bezdennego poświęcenia, jakie to krosna rozpięte nad obszarami pól nieoranych, chat nie płonących ogniskiem, gromadami półnagich i głodnych dzieci, jakie to skrzydła opieki nad zdziczałych wyrostków szeregami, nad bezrobotnymi kobietami, nad zbłąkanych dusz myślami i skargami.

Wszystko! Ach! gdyby tak było... gdyby z najszlachetniejszej przędzy rozsnute czyny poświęcenia, zaparcia się, ofiarnej służby były oddane bratniej nędzy i cierpieniu ludzkiemu, jakżebyśmy byli wielcy w poczuciu swej godności i silni w przetrwaniu gromów wojny

Nie sądźmy i nie ważmy czynów wszystkich warstw i stanów — rozważmy jednak czem była praca kobiet i domów polskich w tym roku. Od najwznioślejszych czynów prawdziwych samarytanek, oddanych służbie wśród rannych, chorych i konających... aż do tych zebrań w szkołach, gdzie dziewczątka drobne jak mogły i umiały, pracowały dla legionistów, szyjąc... przyznać musimy, iż nie brakło ni serc ni dłoni. Wieleż to przetrwały dzielne Polki w służbie na dworcach, by przejeżdżającym żołnierzom i rannym podawać ciepły napój, wieleż to ofiar zebrały kobiety, by po szpitalach chorzy dostali bieliznę, by dostarczyć książek i gazet, by przesłać rodzinom zasiłek, by zwolnionym od służby legionistom ułatwić naukę, wyszukać pracę, by wygnańcom w barakach przynieść słowo otuchy i pomoc realną, by wśród zakaźnych oddziałów wytrwać na straży, by nigdzie nie brakło ni serca, ni ducha, ni ręki kobiety polskiej.

A jednak — nie możemy rzec z spokojem w sumieniu: — Oddaliśmy wszystko bratniej niedoli i nędzy... Rok miniony musi zapisać na swych kartach dzieje przeżytych, ciężkich miesięcy. I przyszłość kiedyś zestawi rachunek, porówna i zważy w wielu domach wszystko nastroić umiano do tła przeżywanej chwili, a w wielu rodzinach kobiety polskie nie wysnuły ani jednej nitki „z najszlachetniejszej przędzy” i nie poświęciły nic bratniej, w narodzie naszym — nędzy.

Bo są jeszcze i teraz, w łunie pożarów, w otoczeniu rannych i chorych, wśród nieustającej pieśni strzałów... są kobiety — motyle, strojne i barwne, lekające się burzy i szukające kwiatów, woni i słońca.

W tych domach, gdzie matki o niczem więcej dzieciom nie mówią nad narzekanie na drożyznę, gdzie tylko z ech wojny dolata wiadomość o linii ogniowej, w tych domach serca dzieci nie zbudzą się z samolubstwa i bratniej nędzy nic nie dadzą z szlachetnych czynów i poświęceń. Z domów tych wyjdą na przeciw „jutra” dziwne mumie, zastygłe w lawie samolubstwa i naród pytać będą: — czem być mamy w życiu Twoim?

O!.. strzeżmy się... by nie ozwał się jakiś głos śmiały i jak po dniach rozbioru nie pytał słowami Hoffmanowej — dlaczego w Polsce są „pół matki”? Bo istotnie, kto nie zna wszystkich obowiązków i powinności olbrzymich, ten jest „pół-matką” w wychowaniu dzieci i „pół-obywatelką” w narodowej godności.

Cześć i uznanie dla tych Polek, które dały wszystko w służbie obywatelskiej, lecz przy obliczeniu wykonanych obowiązków niech i to stanie przed oczyma, iż trzeba opiekować się tą dziatwą i tą młodzieżą, której matki ducha nie nastroją w wysoki ton poświęcenia i nie nauczą jak się z najszlachetniejszej przędzy snuje czyny ofiarne. — Wszystko w życiu polskich domów i rodzin musi być dostosowane do tła przeżywanego w obszarach ziem Ojczyzny.

Jeśli w takich chwilach nie poruszają się serca, nie rozgorzeją ognie poświęceń, nie ozwą się struny miłości potężnej — tośmy tylko z imienia Polakami i dziećmi nasze — polskich serc w piersi mieć nie będą. Nauczycielki polskie — wychowawczynie wielu pokoleń, muszą trzymać dłonie czujne na tej lutni serc młodych, by nie została ni jedna struna bez echa — by nie zastygło ni jedno uczucie... w głuchej pustce domu, bez matki.

Rok chylący się ku końcowi — niech wywoła refleksję i wezwie do rozważań nad tem czem byliśmy w dniach najcięższych prób. Wszystko musi być poświęcone ofiarnej służbie i oddane bratniej niedoli. Dom każdy i każda matka — nie dla siebie ni dla swoich celów istnieć może — lecz musi trwać na służbie w Ojczyźnie i — Ojczyźnie oddać wszystko to, co jest z najszlachetniejszej przędzy, dzieci zbudzić z uśpienia i nauczyć żyć — dla narodu.

Jadwiga z Łobzowa.



Januszówna.

Kilka uwag

o nauce rachunków w szkole ludowej
pospolitej

I.

Jak osiągnąć cel nauki rachunków planem
wskazany?

Długoletniem doświadczeniem doszłam do tego przekonania (co zresztą każdemu pedagogowi wiadome), że pierwsze wrażenia najsilniejszy wpływ wywierają na umysł dziecka; często całe lata pracy późniejszej skutków tego pierwszego wpływu zatrzeć nie mogą.

Stosując ten pewnik do nauki rachunków, stwierdzam: czego uczenica z rzeczy podstawowych nie nauczyła się w szkole ludowej pospolitej, tego (pomijając nieliczne wyjątki) nie nauczy się już nigdy. Łatwiej uczyć, aniżeli oduczać. Gdy uczenica wyuczyła się cze-

goś niedokładnie, to chociaż później setki razy próbuje się niedokładność sprostować, pierwotne luki prawie zawsze wychodzą na jaw. Już się zdaje, że luki wreszcie zostały zapełnione — gdzie tam! znów się te braki okazują, zdają się odradzać, jak feniks z popiołów. Miewałam uczennice, które rok rocznie dostawały poprawkę z rachunków, gdyż nie umiały czterech działań liczbami całkowitemi. Przy egzaminie zdawało się, że się już przecie nauczyły i dawano im postępowanie do klasy wyższej. Niestety! w klasie szóstej (w szkole wydziałowej sześcioklasowej im. św. Scholastyki) ze zgrozą skonstatować musiałam, że ich wiedza co do czterech działań była równie chwiejna, jak w chwili, gdy wstępowały do klasy pierwszej. W szkołach średnich można obserwować ten sam objaw. Śledząc przyczyny tego zjawiska, musimy dojść do przekonania, że uczennice wloką te braki z sobą od szkoły ludowej pospolitej.

Zdawało mi się koniecznym wyjaśnić tym wstępem, co mnie skłoniło do skreślenia tych uwag. Pragnę, by szanowne czytelniczki zrozumiały, że powoduje mną gorąca chęć przyczynienia się, chociaż w drobnej części, do podniesienia w szkole ludowej poziomu nauki rachunków, tak ważnej w dzisiejszych czasach. Wszystko, co piszę, opieram na praktyce, na długoletnim doświadczeniu.

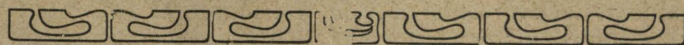
Zastanówmy się przedewszystkiem, jaki jest cel nauki rachunków planem wskazany, czy cel ten zawsze osiągamy, jeżeli nie, w czym tkwi przyczyna, na koniec, w jaki sposób cel ten osiągnąć można.

Celem nauki rachunków jest według planu: biegłość i pewność w samodzielnym rozwiązywaniu zwykłych praktycznych zagadnień rachunkowych tak w pamięci, jak i cyframi. Znajomość monet, miar i wag w państwie używanych. Znajomość pomiaru powierzchni i objętości z zakresu życia codziennego.

Zdrowy rozum mówi to samo: uczennica, opuszczająca szkołę pospolitą, powinna umieć zdarzające się w życiu codziennym rachunki obliczyć bez cudzej pomocy, a tem samem zabezpieczyć się od możliwego wyzysku.

Ale obok tego materalnego celu, którego niesłychanej doniosłości dla życia praktycznego nikt chyba zaprzeczać nie zechce, ma nauka rachunków jeszcze cel formalny, taki jak i inne przedmioty w szkole ludowej. Powinna rozwinać władzę umysłową dziecka, przedewszystkiem nauczyć je prawidłowo myśleć, wnioskować, sądzić. Przyznać trzeba, że należycie prowadzona, nadaje się do tego celu lepiej, niż którykolwiek inny przedmiot. Z tego względu jest nader ważną, zwłaszcza u nas. Społeczeństwo nasze bowiem odznacza się przewagą fantazyi, skłonnością do marzeń z jak najmniejszym podkładem realnym. Nie umiemy, a nawet nie chcemy rachować, nie liczymy się z rzeczywistymi warunkami bytu, nie usiłujemy przewidywać skutków naszych czynności. Wieszcz nasz wołał: „Liczy siły na zamiary, nie zamiar według sił.” My jednak nie idziemy za tym głosem; nie liczymy sił na zamiary, ani nawet zamiaru według sił, zadawałamy się często samym zamiarem, który nie mając realnej podstawy, wisi w powietrzu. Słomiany ogień zapalu gorzeje u nas nieraz bardzo jasnym płomieniem, lecz jako z natury swej nietrwały, gaśnie prędko. Nauka rachunków niedozwalająca bujać fantazyi, ujmująca rozumowanie w ściśle oznaczone granice, stanowi pożądaną przeciwwagę. Bardzo się nam przyda umieć dobrze rachować, szczególnie naszym kobietom, które tak łatwo zapominają

o tej starej przestrodze: pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie! wskutek czego wiodą czasami rodzinę nad brzeg przepaści, zwanej ruiną finansową. Cóż kiedy właśnie kobiety odzywają się często: Nie cierpię rachunków! Tę niechęć należałoby przełamać w dzieciństwie. Nie wątpię, że każda nauczycielka, oceniając należycie doniosłość umiejętności rachowania tak dla poszczególnych jednostek, jak i dla całego naszego społeczeństwa, oddaje się nauce tego przedmiotu z wielkim zapalem i wyteża wszystkie siły, aby osiągnąć cel wspomniany. (C. d. n.)



HELENA NIEWIADOMSKA.

Szkolne Kasy Oszczędności.

Rok rocznie święcimy uroczyste wielkie dni naszej przeszłości. Myśli z radością przenoszą się „w owe szczęśliwe lata...”, usta z dumą powtarzają imiona tych, co czyny całego życia swego i życie samo składali w ofierze ukochanej Matce-Ojczyźnie. Upojeni wspomnieniem — przeżywamy górną chwilę kilka. I budzi nas obraz rzeczywistości, przenosząc nas z marzeń do realnych postanowień.

Ponad wszystkie jedno zagadnienie opanowuje serca nasze, ile lat czy wieków dzieli nas od chwili odzyskania tego, cośmy mieli, ukochali i stracili — a z myśli tej rodzą się niepokojące pytania: Czy przyszłe pokolenia będą mogły przyznać, że w danych, trudnych warunkach zrobiliśmy wszystko, co zrobić było można?

Niewątpliwie z wdzięcznością wspominać będziemy tych, którzy z prawdziwym bohaterstwem bronili każdej pędzi ziemi, wydieranej im podstępnie przez wroga, a z godziny na godzinę walczyli o prawa ojczystego języka — tych, co całe uśpione masy ludu polskiego oświecali i dla idei narodowej pozyskali — tych, co ćwiczyli siły młode i przygotowali sprawne, zbrojne zastępy na stanowczą chwilę — i wielu, wielu innych. Dzięki tym wysiłkom naszego pokolenia rodacy będą bliżsi celu, ale, czy nie zabraknie im wtedy jednej potęgi, bez której tylko połowa dzieła dokonana — polskiego grosza?

Kto krytycznie patrzy w życie naszego społeczeństwa, musi zauważyć jedno dodatnie zjawisko: oto coraz więcej jednostek w ogóle, a kobiet w szczególności odczuwa potrzebę pracy zarobkowej i nie chce żyć wyłącznie z pracy cudzej. Kiedy jednak zastanowi się nad tem, jak się tym groszem zarobionym obraca, na co się go używa, w czyje on przechodzi ręce, dojdzie w tym kierunku do niezbyt pochlebnych dla nas spostrzeżeń.

Mógłby ktoś powiedzieć, że lekkomyślne jednostki są w każdym społeczeństwie, a więc przypisywanie ich winy ogółowi — jest co najmniej niesłuszne. To prawda; ale i z tem się zgodzić potrzeba, że, jeśli rozrzutność jednostek wśród bogatego narodu jest przewinieniem tylko, w naszej biednej i gnębionej politycznie Polsce jest ciężkim grzechem.

Ale zresztą pominiemy te jednostki i zwróćmy uwagę jedynie na ten lepszy ogół. Ilu wśród nas jest takich, którzy z każdej zarobionej kwoty od razu odkładają choćby mały procent na wypadek niespodziewanego większego wydatku — ilu kupuje za grosz, który w danej chwili ma w ręce, a nie na kredyt — ilu nie narzeka, gdy przyjdzie dać na cele społeczne,

czy narodowe itp.? Nieliczne to osobniki, a reszta skarży się ustawicznie i żali, szuka współczucia, bo czuje się spokojna w swoim sumieniu, że kupuje „tylko to, co potrzebne“, a na to w żaden sposób dochody wystarczyć nie mogą i — pożyczać musi. Winę całą składa się na trudne warunki ekonomiczne w kraju i w państwie. I nikt nie stara się o zmianę w swym gospodarstwie, nie ogląda się, czy ma pokrycie na zaciągnięte długi, uboży coraz bardziej siebie, swoje społeczeństwo i oczekuje nierozumnie jakiejś cudownej poprawy ogólnych stosunków, co jest zupełną utopią, podczas kiedy realną prawdą jest jedno, że nasze polskie społeczeństwo jest coraz biedniejsze, coraz więcej zależne od obcych, którzy pieniądze zawsze mają, mimo że żyją w tym samym kraju i w tym samym państwie, a zatem w równie trudnych warunkach ekonomicznych.

Jakie rozliczne przyczyny złożyły się na naszą polską biedę, trudno w krótkim artykule omówić, ale można rozważyć jedną, może zasadniczą, bo przynosi ona z każdym rokiem niemal większe spustoszenie. Jak już wyżej wspomniano, przeważna część nas, Polaków, kieruje się zasadą nabywania tylko tego „co potrzebne“. I ta to właśnie zasada finansowo nas gubi. W miarę bowiem rozwoju kultury, wyrobienia wrażliwości na piękno, spotęgowania indywidualizmu każdej jednostki wzrastają ustawicznie wymagania tak, że to, co „potrzebne“, dochodzi do zupełnie nieproporcjonalnych rozmiarów w stosunku do dochodów i wprowadza z czasem materialną ruinę. Powyższa zasada zatem może być korzystną tylko dla ludzi bogatych bardzo, aby nie rozrzucali lekkomyślnie grosza poza wydatkami na rzeczy „potrzebne“, ale dla całej masy ludzi niezamożnych jest szkodliwą. Miejsce jej zająć winna inna dewiza: „Kupuj to jedynie, co musisz“. Pozostały zatem pieniądź oszczędzaj, bo nie wiesz, co ci przyszłość najbliższa przyniesie. Wprowadzenie takiej zasady sprawi, że w najskromniejszym nawet gospodarstwie zaczniesz pozostawać z miesiąca na miesiąc grosz niewydany, którym można będzie pomału wypłacić stare długi. Można będzie kupować za gotówkę, bez kredytu, nawet oszczędzić i cieszyć się przekonaniem, że się samemu niepotrzebnie nie straciło ciężko zarobionego grosza, drugich przez własną niewypłacalność na straty nie naraziło.

Ale wprowadzenie takiej zasady w życie dla ludzi dorosłych, którzy lata całe innem się przyzwyczajeniem w swojej ekonomii kierowali, nie jest łatwe, jak się to zrazu wydaje, wymaga bowiem wiele woli i wytrwałości, a tych cnót — niestety — nie dostaje naszemu społeczeństwu — o którym tradycja słusznie niesie „słomiany ogień“. Na rezultaty wybitne w tym kierunku we współczesnym pokoleniu liczyć byłoby zbyt optymistycznie; ale wiele, nawet bardzo wiele zdziałać można u dzieci, których serca i umysły poddają się łatwo życzliwemu kierownictwu. Jakkolwiek one przez znaczną ilość godzin pozostają pod wpływem domu, to przecież nikt nie zaprzeczy, że szkoła zrobić może nierównie więcej, choćby dlatego, że rozporządza umiejętną pedagogią, która w wielu wypadkach jest rodzicom zupełnie nieznaną. I ta właśnie nadzieja, że my, nauczycielki możemy się przyczynić do usunięcia nędzy i niezaraźności z życia przyszłego społeczeństwa naszego, że poświęcając niewiele czasu i trudu, możemy nauczyć drugich tego, czego niejednemu z nas w dzieciństwie nie nauczono, zachęcała mnie do zabrania głosu na łamach niniejszego pisma.

Dzieci słyszą często o oszczędności, o potrzebie jej pouczają różne ustępy z czytanek szkolnych, oraz nawiązujące do nich rozmówki, czynią w sercu przyrzeczenia stosowania jej w przyszłości, kiedy będą rozporządzały większymi sumami, ale cała ta nauka obraca się przeważnie w krainie teorii. Dzieci nie myślą, że nawet same mogą oszczędzać ciągle i dużo i nie wyrabiają w sobie za młodu zaparcia siebie i woli, jakich potrzeba do ograniczenia potrzeb własnych i skłaniania oszczędności.

Brakowi temu zaradzono w ostatnim czasie przez utworzenie Szkolnej Kasy Oszczędności. Niektóre zakłady naukowe już ją u siebie wprowadziły i z bardzo dobrym rezultatem, życzyliby sobie zatem należało, aby i inne poszły za tym pięknym przykładem.

Przedstawię możliwie dokładnie cyframi na podstawie sprawozdania kasowego jednej ze szkół żeńskich, ile, w jakim czasie i w jaki sposób poszczególne klasy w ciągu roku szkolnego złożyły zdołały.

Dokończenie nastąpi.

Ze spraw szkolnych.

Otwarcie uniwersytetu i politechniki w Warszawie.

Zrozumienie tego, czym jest oświata dla narodu zapal w pracy nad jej rozwojem — jest chlubą kultury polskiej, jest jej chlubą zwłaszcza w epoce porobiorowej. Znamiennym przytem objawem jest to, iż usiłowania te nie tylko nie ustawały, ale owszem potęgowały się nieraz w czasach zdawałoby się najmniej sposobnych do pracy nad szkolnictwem i oświatą, w przełomowych chwilach ważenia się losów naszego narodu.

Kiedy w drugiej połowie 18-go wieku po pierwszym rozbiórze gmach państwa wstrząsnął się w posadach, kiedy umysły zajęte były reformami politycznymi, mającymi chory organizm państwowy uzdrowić, to równocześnie najwybitniejsi nasi politycy nie spuszczali z oka spraw szkolnych, uzupełniając i rozwijając

dział rozpoczęte przez Konarskiego. Działalność Komisji edukacyjnej o lat przeszło dziesięć wyprzedziła prace sejmu czteroletniego. Kołłątaj, Ignacy Potocki i inni rozumieli, że sprawa szkolnictwa i oświaty nie jest mniej ważna od reform politycznych, przeciwnie byli pewni, że jest ich podstawą. Staszic twierdził z najgłębszym przekonaniem, że „kto chce naród jaki zgładzić, niech w nim zgasi oświecenia pochodnię“. Kiedy w pierwszych latach po trzecim rozbiórce społeczeństwo na całym obszarze ziem polskich popadło w stan dziwnej martwoty ducha, to i wtedy jeszcze nie widzieliśmy w nim bynajmniej obojętności względem spraw wychowania. Świadczy o tym wymownie fakty: w roku 1800 powstaje Towarzystwo Przyjaciół nauk, w roku 1803 zreorganizowany uniwersytet wileński, w dwa lata później liceum krzemienieckie. „W tak nadzwyczajnych — mówi Kołłątaj — rzeczy naszych zmian, gdyśmy spoglądać zaczęli na zwałiska zgubionej na zawsze ojczyzny i gdyśmy się zamyślali nad tem, co by należało dla trwałej jej pamięci z tak powszechnego uratować zatracenia — wszystkim prawie stała na

Tysiące dzieci naszych w samych koszulinach żębnie.

Tysiące dzieci w koszulinach drzy od zimna w mokrych dołach, w rowach wojennych, w szałasach z desek, kapiących stęchlą wodą, lub pod gołem niebem, czekając zmiłowania polskich matek, polskich rąk niewieścich, aby je przyodziały, ogrzały, przytuliły.

Częścią z nędzy barakowej, więcej ze zgłiszcz, spalonych zagród, przyszły te dzieci do wrót rodzinnego miłosierdzia i już na ziemi naszej, opodał nas, ani jedno zginać nie powinno, z bładością głodu w twarzyczce, z drżącym od zimna ciałkiem, w jednej, marnej koszulinie.

Ojczyzna nie może stać się znów uboższą o całe rzesze tych dzieci — bo te dzieci — to posiew przyszłości! — to młode pokolenie obrońców kraju, rolników, rękodzielników, nauczycieli, kapłanów, mężów uczonych, a może i gwiazd jasnych ludzkości!... bo te dzieci — to przyszłe matki rodzin, opiekunki ognisk domowych, pielęgniarki chorych, piastunki i wychowawczynie sierot, ofiarnice serc poświęconych, szafarki przykładów zgody i miłosierdzia.

A więc rzućmy się na ratunek tych dzieci: matki, córki, obywatelki, wychowawczynie polskie, a prędko! a żwawo! a zaraz!

Zapytacie zapewne, gdzie są te dzieci?

Znajdziecie je w Leżajskim, Tarnobrzelskim, Niżańskim, Gorlickim, nad Nidą i po dalszych powiatach naokół, a liczba tych opuszczonych i półnagich dzieci, jest tysiące na ziemiach naszych. Trzeba więc natychmiast zorganizować pomoc doraźną: przede wszystkim posprowadzać gromadki bezdomnych dzieci na chwilową przystań ochronną, do pustych, a dobroczynnie ofiarowanych, izb i pokoi we dworach, po folwarkach i na probostwach, a następnie wyszukać sumienne, uczciwe i miłosierne kobiety, któreby zaopiekowały się dziećmi, za stosownem wynagrodzeniem, na czas tego chwilowego schronienia.

Jednocześnie w Krakowie puścić w ruch szwalnię, jakie są do dyspozycji, któreby szyły odzież, dla dzieci przede wszystkim, ale i dla starszych także, włościanie bowiem niektórych miejscowości mają grosz

myśli mowa ojczysta i nauki, na tej ziemi rozkrzewione”. (Mowa przygotowana na otwarcie liceum wołyńskiego 13. X. 1805 r.).

Kiedy następnie wojna zajmowała umysły, a świat cały „tonął we łzach i krwi”, w Księstwie Warszawskim Izba edukacyjna nawiązuje do prac Komisji, organizuje szkolnictwo średnie i elementarne, walcząc z wielkimi trudnościami, z wielkim brakiem środków materialnych. „Żadne miasto, miasteczko, ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły” — oto jej ideał. Nic też dziwnego, jeżeli dzięki jej rządowi liczba szkół ludowych w Księstwie Warszawskim wynosiła blisko 1500.

A dzisiaj na co patrzymy? Ziemię naszą zniszczone wojną, zrujnowane ekonomicznie, ludność przynębiona i rozprószona po części. Pomimo tego smutnego stanu jednak, pomimo strasznego widma głodu, czemuś zajmuje się społeczeństwo w Królestwie? Oto organizuje szkolnictwo. Kiedy na wiosnę i w lecie tego roku wojna ze swą okropnością zbliżała się pod mury Warszawy, świat pedagogiczny tamtejszy, poparty przez całe społeczeństwo, tworzył szkoły, pły-

gotowy, lecz załamując ręce, bo są bezradni, bo nie mają gdzie kupić ani odzieży, ani materiałów na jej sporządzenie.

Trzeba więc przyjść im w pomoc.

Kupcy polscy niech sprowadzą do hurtowni towary, a polskie matki i obywatelki obejmą opiekę nad szwalniami.

Do igły więc i do roboty, kobiety i panie polskie! Barchany, flanele, grube, proste, a ciepłe wyroby naszych tkanin, do ręki!

Obszywajmy, karmijmy i chrońmy pod wychowawcze a dobroczynne dachy ten skarb przyszłości Ojczyzny, przekazany nam przez żalobną kartę Narodu.

Osoby, pragnące wziąć udział, w tej miłosiernej akcji ratunkowej, raczą, swoje ofiary i pomoc zgłaszać do Komitetu Książęco-Biskupiego w Krakowie, ulica Wolska l. 3, parter. (Godziny urzędowe od 10—1-szej i od 4—5^{1/4}.)

Kraków, w listopadzie 1915 r.

Antonina Machczyńska.

Wojna a kobieta.

W ostatnich dniach wpadły mi w rękę dwie broszury niemieckie, pióra kobiecego: 1) Gertrudy Bäumer: „Der Krieg und die Frau”, 2) dr Agnieszki Harnack: „Der Krieg und die Frauen”. Jak sam tytuł wskazuje, treścią ich jest przedstawienie obowiązków, które kobiecie narzuca wojna. Jak je pojmują kobiety niemieckie? Gertruda Bäumer mówi, jako o najważniejszych, o obowiązkach gospodyni domu podczas wojny, dr Agnieszka von Harnack rzuca myśl obowiązkowej służby rocznej dziewcząt między r. 14 a 20 dla wyuczenia się w odpowiednich zakładach, zostających pod nadzorem państwa, stosownie do zdolności czyto pielęgnowania chorych, czyto ogrodnictwa, czyto szycia, lub kroju. Obydwie rozprawki noszą więc charakter wybitnie praktyczny.

Czy tak samo pojmuje swe zadanie w dzisiejszych czasach i kobieta polska? Sądę, że nie. Różnica zaś pojęcia swych obowiązków wypływa zaś nie tylko z różnicy usposobienia, ale i warunków politycznych.

W pamiętnym dniu 5-go sierpnia br. powstał w Warszawie wśród akompaniamentu armat Wydział oświecenia, zorganizowany przez Komitet Obywatelski miasta Warszawy. I dotąd wre nieprzerwanie gorączkowa praca w jego ośmiu sekcjach. Oto niektóre ważniejsze wyniki jego pracy. — W szkołach miejskich początkowych zastał Wydział 125 nauczycieli, po miesiącu staje do pracy w tych szkołach 425 osób. W kursach dla analfabetów bierze udział 2509 osób. Otwarto szkoły zawodowe, zajęto działalność w czasie wolnym od nauki szkolnej itd. Zdumiewający to objaw, krzepiący ducha i przejmujący wiarą w przyszłość.

Otwarcie uniwersytetu warszawskiego i politechniki dnia 15 XI. 1815 r. jest uwieńczeniem tych prac, chwilą przełomową nie tylko dla Warszawy i części Królestwa zajętej przez wojska niemieckie, nietylko dla wszystkich obszarów ziem polskich, z których Moskalę ustąpili, ale dla całej Polski; to też cały nasz naród gorąco wziął udział w tej uroczystości, odczuwając, jak słusznie powiedział rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego na uroczystości w auli uniwersyteckiej w Kra-

Niewątpliwie wśród obowiązków dzisiejszych i Polka za jeden z bardzo ważnych uzna wychowanie praktyczne, przygotowanie się najsumienniejsze do ciężkiego zawodu pielęgniarstwa, do trudnych, z powodów ekonomicznych zadań gospodyni domu. Uzna te obowiązki za ważne, ale nie za najważniejsze i jedyne.

Ponad nimi postawi to zadanie, o którym kobiety Niemki milczą, to trudne zadanie, spadające dzisiaj jako ciężar na ramiona kobiece, utrzymanie tego, co obejmujemy jednym słowem — jako kulturę narodową. To jest ten nasz skarb bezcenny, którego musimy strzedz z takim trudem i zaparciem się siebie nawet w tych t. zw. dla innych, czasach pokojowych. Praktyczność uczy nas wojna, te kobiety, które dawniej nie liczyły się z groszem, dziś nauczyły się gospodarować tak rozumnie i oszczędnie, że na nich wzorować się można, te, które na rany patrzeć nie mogły i nie umiały bandaża przewiązać, dziś z wprawą zawodowych pielęgniarek czuwają nad łóżem rannych mężów i braci. Miłość rodziny, którą przejęte są serca Polek, jest ich najlepszą nauczycielką. Drożyną zmusza do oszczędności, cierpienia najbliższych budzą ukryte w ich duszach zdolności niesienia chorym ulgi z delikatnością, im tylko właściwą. Są to rzeczy, które się ustawicznie nastreczają. Inny nasz skarb, narażony więcej dziś na utratę, niż cokolwiek innego, to właśnie nasza kultura narodowa, to nasze duchowe dziedzictwo, którego musimy bronić całą mocą duszy. Choćby kraj nasz cały zamienił się w pustynię, zoraną kopytami koni najezdźców, choćby z naszych miast nie został kamień na kamieniu, jeżeli uratujemy naszą kulturę, jeśli ją przekażemy następnemu pokoleniu w całej jej wspaniałości, możemy z chlubą powiedzieć, że spełniliśmy nasze obowiązki. I widzę odruch szlachetnej duszy polskiej w tym wzmożonym dzisiaj, z niebywałą siłą ruchu oświatowym w Królestwie, a zwłaszcza w Warszawie. Głodna, wyczerpana tyłu przejściami Warszawa, pracuje dziś gorączkowo nad stworzeniem szkoły polskiej, tej najpewniejszej podstawy kultury narodowej. Praca ta w znacznej mierze spoczywa w rękach kobiet.

Jak jest u nas? Instytucje humanitarne pracują dzisiaj ze wzmożoną siłą, odpowiednio do zwiększonych potrzeb; instytucje kulturalne już dla braku fun-

duszów, już dla braku sił, zawiesiły na czas jakiś zupełnie lub częściowo swe działanie. Inicjatywa w tej mierze przejść musi dzisiaj od stowarzyszeń do jednostek.

W pierwszym rzędzie nasuwa się tu praca dla nauczycielek. Szczególniej obowiązane są do niej nauczycielki wiejskie w szerszym zakresie prac z uczenicami. Trzeba zaś stwierdzić, że jeszcze nigdy nie miały nauczycielki lepszej sposobności do pracy kulturalnej nad ludem, jak dzisiaj. Tym łącznikiem szkoły ze wsią jest wojna. Lud wiejski tak chciwy jest wieści z pola walki, na którym toczą bój jego najbliżsi, że gotów godzinami słuchać wiadomości wojennych. Jakżeż to łatwo w te opowiadania o toczących się walkach wpieść cały szereg wiadomości, dających zrozumienie naszej przeszłości, naszej sprawy, budzących dla nich cześć i miłość. Tego nauczycielki uczyć nie trzeba, podszepnie jej te słowa nieśmiertelny duch narodowy, który zrozumiały, kształcąc się na dziełach naszych wieszczów. Gdyby nauczycielka ogłosiła, że raz w tydzień najlepiej w niedzielę, zaprasza wszystkich chętnych na pogadankę o wojnie, niewątpliwie ściągnęłyby tłumy do murów szkolnych i wtedy na tle wypadków wojennych, mogłaby przeprowadzić cały metodyczny kurs wiadomości z geografii, historii, etnografii Polski itd., budząc poczucie świadomości narodowej.

Połączenie pracy nad podniesieniem ekonomicznego stanu naszego ludu z działalnością nad utrzymaniem kultury narodowej — to najżywotniejsze obowiązki kobiety Polki w dobie dzisiejszej.

Kazimiera Szafrńska.

OD WYDAWNICTWA.

Stajemy u progu „trzeciego roku“ wydawnictwa „*Nauczycielki*“. — W jak ciężkich warunkach pracę rozpoczęliśmy i w jakich przełomowych dniach wstrząśnień i burz wytrwać staraliśmy się — nie potrzebuje szerzej określać. Każdy, kto siedział razem z nami, widział przeszkody liczne i liczył mokoły, ten przyzna, że orka była nader ciężka. W samym początku istnienia pisma, wichura wojenna wstrzymała pracę, lecz jej nie złamała. — I właśnie, w najcięższych dniach tułactwa, rozpruszenia wśród obcych, w tęsknocie za wszystkim, od czego nauczycielki oderwano, staraliśmy się

wie Szkoły Głównej w murach wszechnicy pragnęli utrwalić dalszy ciąg odnowionego życia narodowego. Promienna postać niezapomnianego rektora Mianowskiego zda się przechadzać po dziedzińcu, witana z czcią przez młodzież, a nad wszystkim unosi się wielki duch Staszica, prawdziwego twórcy wszechnicy warszawskiej.

I politechnika nawiązuje do dawnych tradycji. Już w pierwszych latach istnienia Królestwa Kongresowego stanęła na porządku dziennym sprawa jego uprzemysłowienia, a zatem i tworzenie szkół zawodowych, a zwłaszcza politechniki. Otwarta została w roku 1826 Szkoła przygotowawcza miała być przygotowaniem do Instytutu politechnicznego, nieistniejącego jeszcze; kursa zaś dwuletnie z tą szkołą połączone wchodziły w skład przyszłego Instytutu. Tym sposobem w r. 1828/30 była już właściwie politechnika zorganizowana, chociaż zostawiono na razie nazwę Szkoły przygotowawczej. Wybuch powstania listopadowego przerwał jej dalszy rozwój. Prof. Kostanecki tak określa zadanie świeżo otwartej politechniki: „Ma nauczyć młodzież polską, jak uprosić tę ojczystą ziemię, by obficie

kwie, że „dzień ten stać się może dniem doniosłym w dziejach naszego narodowego odrodzenia“. „W przełomowych — mówił dr Kostanecki — dla naszego narodu czasach powstaje uniwersytet i politechnika w Warszawie; w groźnej nad wyraz chwili zrodziła się myśl wskrzeszenia ich: wśród szczyku oręża, wśród huku dział, gdy nie przysłała jeszcze luna nad pobliskimi zgłiszczami, obywatelskim duchem ożywiona Warszawa ujęła w swe ręce pochodnię życia, wzniosła jawnie sztandar polskiej nauki“. — Podobną myśl zawierają mowy inaguracyjne kierowników nowych szkół: rektora politechniki Zygmunta Straszewicza i rektora uniwersytetu Józefa Brudzińskiego. Rektor Józef Brudziński pięknie zaznaczył łączność uniwersytetu z jego poprzednikami. „Dzień dzisiejszy, to nie początek, a uroczystość otwarcia wszechnicy w Warszawie, to nie jakieś nowe zjawisko. Wszechnica warszawska żyła zawsze, żyła w duszach, była tak żywym wspomnieniem, że gdy dziś święcimy jej otwarcie, to zda się, jak gdyby to było wczoraj, gdy akademicy r. 1831 na polu walki szukali sposobów utrwalenia bytu wszechnicy, — że to było wczoraj, gdy ucznio-

11
słowy otuchy i nadziei ducha podtrzymać, nici łączności snuć dalej. Dotrwaliśmy oto do końca roku 1915 i dziś stajemy z prośbą o pomoc do dalszej pracy. Niech trzeci rok wydawnictwa „Nauczycielki” będzie potężną i silną pracą serc i dusz wielu, byśmy wszystko poprawiły, co było dotychczas nie doskonałym, byśmy nowe działy mogły wprowadzać! byśmy zaznaczyły wyraźnie, iż „Nauczycielka” opiera się nie na kilkuset jednostkach, lecz tysiące serc polskich pracowników popiera zasady i programy naszego pisma, tysiące krzewiielek oświaty łączy się pod jednym hasłem: „Dla Boga i Ojczyzny!” tysiące kobiet polskich dąży do rozwoju i podniesienia pedagogii narodowej.

Zapraszamy więc wszystkie kobiety polskie do współpracy. Każda matka niech rzuci po kłosku z doświadczeń i spostrzeżeń wychowawczych, każda myślicielka Polka niech wskaże kędy jaśniejszy promień się zbliży do duszy ludu, każda nauczycielka niech po ziarneczku na wielką siejbę doda, a zdziwimy się, jak wiele zdziałać można wspólnymi siłami.

Współpracownictwo w „Nauczycielce” łaskawie już przyrzekły następujące osoby: Dr. Marya Estreicherówna, Ks. Dr. Prof. Hortyński, p. An. Hallerówna, J. Januszówna, Prof. Dr. Karbowiak, prof. Stanisław Kozłowski, p. Zofia Korczyńska, p. A. Koszowa, A. Kopaczówna, W. Fuksówna, An. Machczyńska, An. Ambroziewiczowa, Prof. Un. Jag. Dr. Sawicki, P. Seb. Münnichowa, M. Mayerberg, P. Marya Szarlowska, P. Kaz. Szafrńska, P. Hel. Rzepecka z Poznania, K. Terlecka, Zofia Nowakówna, Wład. Tatarzanka, Prof. Wilusz, i wiele życzliwych naszej pracy osób. Wypowiedzmy szczerze nasze myśli, wykreślmy drogi planów, wskażmy cele olbrzymie, bo stoimy w przededniu nowego jutra. Na bogactwo „Nauczycielki” powinny kobiety polskie złożyć tyle w darze, iżby pismo to było obrazem duchowych rad i pragnień kobiet polskich. Zapraszając więc i do pracy i poparcia wielkie posłannictwo „Nauczycielki”, oddajemy Polkom w ręce. Oby nikt nie rzekł, iż Polki sprawom wychowania narodowego nie oddały wiele pracy. Rok nowy, niech nas zastanie zespolone i zjednoczone.

Redakcyja.



karmiła swoje polskie dzieci, ma ich uczyć, jak otworzyć skarby ziemi naszej... abyśmy lepiej uzbrojeni stanęli do tej nowoczesnej walki o byt, bo ten tylko naród w międzynarodowym współzawodnictwie zdoła się ostać, który potrafi wydrzeć przyrodzie nowe tajemnice, ujarzmić je i spożytkować dla dobra współbraci.”

Dążenia i jednej i drugiej szkoły skierowane być muszą ku pożytkowi, ku dźwiganiu narodu, wychowując mu obywateli wyższych umysłem, przejętych miłością ojczyzny, zdolnych do kierowania losami narodu i udoskonalenia go.”

Wierzmy, że tak będzie, wierzymy, że oświata nie tylko istnieje i zasługuje się narody, ale nią się też i z upadku dźwigają (mowa rektora Mianowskiego na otwarciu Szkoły Głównej 25 listopada 1862 r.). M.Sz.

Za Polskę!

Za Polskę modlono się dnia 21 listopada 1815 r. wszędy tam, kędy znak zbawienia, krzyż rozpiął ramiona, kędy głos Papieża, głowy Kościoła dolata... W dziejach ludów, narodów i państw świata ogrom-

O mieszkaniach tymczasowych nauczycielek.

Listy do Redakcyi.

Wiele, bardzo wiele snuje się planów, co do odbudowy wsi i miasteczek polskich. „Komitet odbudowy” zwraca uwagę by i warunki estetyczne i higieniczne były uwzględnione, by stowarzyszenia gospodarcze i oświatowe miały lokale osobne, słowem praca obejmuje wszystkie działy... O jednej rzeczy przecież zapomniano. Nikt nie wspomniał o mieszkaniu dla „tymczasowych” nauczycielek. Nikt nie spytał, gdzie ma się przytulić ta „młodsza” pracownica, która spieszy do pracy oświatowej i pragnie wytrwać na strażnicy. Nakarmiona w seminarium ideałami szczytnej pracy, biegnie „tymczasowa” nauczycielka z całą niecierpliwością na posadę do wioski, by jak najrychlej rozpocząć zapalać światło w umysłach maluczkich. Na samym progu spotyka ją ciężki zawód. Obeszła pół wsi — nie znalazła kąta dla siebie. Bo wieśniak nasz buduje tylko dla siebie chatę i choćby chciał, nie może odstąpić izby p. nauczycielce. Lecz przecież ta „tymczasowa” mieszkać gdzieś musi — odbywa więc wędrówkę błagalną dalej, aż pod lasem u biednego wieśniaka znajduje izdebkę wilgotną, cuchnącą gnojem, z wejściem przez izbę wspólną i — to ma być mieszkanie dla biednej dziewczyny, która pragnie ciszy — spokoju i żyć musi w warunkach higienicznych.

Powinnyśmy o!.. powinnyśmy nabrać odwagi i odmalować warunki mieszkaniowe „tymczasowych” nauczycielek, nie dla podnoszenia skarg i żalu, lecz dla tego, by społeczeństwo poznało w jak trudnych warunkach częstokroć pracę naszą zaczynamy.

Powinnyśmy prosić ludzi dobrej woli by o mieszkaniach dla „młodszych” sił przy odbudowie wiosek pamiętano. Nie wielki to koszt, przy szkole odbudować trzy ścianki i przytulić tę izdebkę, by chociaż ten kąt cichy dawał schronisko o tyle spokojne, iżby nauczycielka młodsza nie obawiała się pijanych parobków, krzykliwych swarów i nie musiała z pod lasu brnąć w błocie do szkoły.

Buduje się domy dla robotników, kolejarzy, urzędników, czemużby nie mogły powstać domki dla „nauczycielek”? Teraz prawie po wszystkich wioskach naszych są 4-ro kl. szkoły o 4-5 i 6-ciu salach. Władza mianuje nauczycielkę, wysyła ją na posadę i często bardzo nie wglądnie w to, czy mieszkanie się znajduje.

nego, drugi raz, błagalne modły za Polskę rozbrzmiewały wśród wszystkich ziem. Pierwszy raz w roku 1863 Pius IX wezwał katolików do modlitw za naród zdeptany, za ziemię mogiłami zasianą, za Ojczyznę „obrońców chrześcijaństwa”. I teraz wszędzie po kościołach brzmiały modły błagalne, wszędzie działa stawała u stopni ołtarzy, wszędy chyliły się kornie czoła przed władcą świata..., a usta powtarzały: Za Polskę! Żaden z narodów nie stał ni razu tak u stopni ołtarzy Pańskich wzniesiony w męczeństwie krwawej łunie, jako naród polski..., żadnego imienia z wielu ludów tak nie wymawiały usta wszystkich wiernych wyznawców, jako mówiono imię Polski. O! dzień ten wielki nie może zostać tylko echem wspomnienia. W dziejach wychowania narodowego, w rzeźbie wzniosłych przykładów czynów wiekopomnych, wychowawcy polscy powinni dzień 21 listopada 1915 r. stawić w rzędzie dat niezapomnianych i przypominać działo polskiej, iż ona jest częścią tego narodu, za którego przyszłość cały świat katolicki się modli!

Więc proszę bardzo Szan. Red. „Nauczycielki“, by sprawę mieszkaniową tak zwanej „młodszej nauczycielki“ łaskawie poruszyła na łamach swego pisma. Niechże to pismo będzie orędownikiem naszym. Niechże i Szan. Koleżanki zabiorą głos w tej ważnej sprawie, niech zbierają podpisy do akcji, niech zwrócą się do władzy z prośbą, a Zaczyn Opiekun i Orędownik, JWPan Prezes Dembowski nie odmówi poparcia.

Marya Jakubowska w Brzozowie.

OD REDAKCYI.

Umieszczając powyższy list nader ważny, wzywamy Szan. p. Nauczycielki do wypowiedzenia swych uwag i przesłania obrazków z rozlicznych przykrości i trudów „mieszkaniowych“ w obecnej porze. Niech właśnie te obrazki przemówią do społeczeństwa i rzuca światło na niedolę pracowniczek oświatowych.

Nadesłane listy w sprawie poruszonej będziemy kolejno umieszczali w „Nauczycielce“.

Zarazem zawiadamiamy Szan. p. Nauczycielki młodsze, iż „Stowarzyszenie Nauczycielek“ w Krakowie sprawą memoriału o mieszkaniu dla młodszych sił zajęło się. Należy więc do „Stow. Nauczycielek“ (Karmelicka 32) nadsyłać prośby opatrzone podpisami młodszych sił nauczycielskich.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny P. Pol.. Krzesz... dziękujemy i zwrócimy. Dlatego prosimy ciągle o nadsyłanie wykazu nauczycielek pracujących w szpitalach, bo wiemy, iż takich wzniosłych przykładów poświęcenia i ofiary będzie tyśiące. Jako prawdziwe bohaterki pracują nauczycielki, nikt ich nazwisk nie zna, nikt nie liczy ich ofiar. Niechże kiedyś ci, co po nas przyjdą, obaczą takie kartki pisane z epid. szpitala i niech dowiedzą się jak w 915 roku serca polskich nauczycielek były nie dla siebie.

W P. H. w B... Wiemy, dobrze wiemy jaką przędzą snuje się terazniejsza praca wśród szkółek. Czemu Panie nie nadsyłają notatek i listów do „Nauczycielki“? Wszak wiemy, iż tu i tam nauczycielki nasze muszą zbierać gałęzie w lesie, by opalić jako tako izbę szkolną, wszak wiemy, iż tu i tam po powrocie trzeba było o stół i garnce prosić... a czemu p. Nauczycielki nie opisują tego?... Nie idzie o skargi i narzekanie, lecz o odmalowanie tła, obrazu i nastroju dziejowego. Chętnie otworzymy dział p. t. „Z naszych szkółek“ i będziemy umieszczali nadsyłane listy.

W. P. Sz. w K... W księdze „Złotych myśli“ widnieje zdanie, któreby mogło być w każdej izbie szkolnej wypisane: „Praca i pilność“ to łaska Mojżesza, za pomocą której wszystko z tej ziemi wydobyć można. Lecz by tę łaskę zdobywała działalność, trzeba ją ciągle przykładem wieść, nagiąć i rozpalać do czynów wielkich. Czy w piersi naszej młodzieży niema innych cnót nad bohaterstwo? Budźmy do pracy i pilności, bo Ojczyzna czeka na wielką odbudowę. — WP. E. Z. w K. Owszem, odpowiedzmy i poradzimy w artykule w nr. 1. w 1916 r. Proszę się tylko nie zniechęcać.

Z kart pisanych do domu.

...Epidemia tyfusu tutaj straszna, założono drugi szpital w... i ja zostałam tam przeniesiona. Wyjeżdżam tam za kilka godzin. Miejscowość bardzo zniszczona, 2/3 wsi spalone, w pozostałych domach mieszka po kilka rodzin. Nędza bezmierna. Jestem wdzięczna Panu Bogu, że daje mi zdrowie, siły i pozwala mi pracować wśród tych najbiedniejszych. Gdybym

tylko o dom była spokojna, jakże by mi było dobrze wśród nich.

Mnie tutaj bardzo dobrze, a sił zamiast ubywać przybywa.

Tak pisze nauczycielka ze szpitalu Kolumny K. B. K.

Konkurs.

Redakcja „Nauczycielki“ ogłasza Konkurs na napisanie artykułu metodycznego p. t.

„LEKCYA POGLĄDOWA“

objaśniająca wyraz

Polska.

Lekcja ma objąć 2 godziny po 45 m. i być zastosowana dla dzieci w wieku od lat 8 do 10-ciu — powinna być objaśniona rysunkiem na tablicy i w dalszym ciągu ma wyjaśnić znaczenie słów: — Polak, Polka, polska mowa, historia Polski, miasta i rzeki polskie.

Zostawia się autorom do wyboru czy lekcja będzie przeprowadzona metodą analityczną czy syntetyczną. Objętość całej pracy nie może przenosić jednego arkusza druku.*) Należy również wykazać w jaki sposób nauczycielka może zebrać potrzebne widoki, ryciny i t. d. do zobrazowania lekcji.

Przeznacza się dwie nagrody za prace uznane jako najlepsze — 1-sza nagroda kor. 50, 2-ga nagroda kor. 30.

Termin do nadsyłania 1-go marca b. r.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tego konkursu.

Rękopisy należy oznaczyć godłem i takie samo godło dać na kopercie zamkniętej. Po orzeczeniu sądu dopiero będą otwarte koperty i nazwiska autorów nagrodzonych odkryte.

Ponieważ temat niniejszego konkursu jest nadzwyczaj doniosły i może ułatwić pracę wśród szkolnictwa, redakcja gorąco wzywa do liczego udziału. Nie idzie ani o zdobycie sławy literackiej, ani o pierwszeństwo w osobistych dążeniach, rozchodzi się o wymianę myśli, zdań i porozumienie wzajemne w pracy oświatowo—narodowej.

*) Na arkusz druku liczy się 6—7 arkuszy pisma.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dla uregulowania nakładu, zwracamy się z serdeczną prośbą do Szan. Prenumeratorów i Koleżanek o nadesłanie prenumeraty na rok 1916!

Dążeniem naszym jest, ażeby jak najrychlej wydawać „Nauczycielkę“ dwa razy w miesiącu i powiększyć objętość, jednak z przyczyny nader trudnych okoliczności, w I. kwartale uczynić tego nie możemy.

Byt i rozwój każdego pisma zależy od poparcia społeczeństwa. Zwracamy się więc z wezwaniem do jednania nowych prenumeratorów, tak, ażeby w żadnej szkole „Nauczycielki“ nie brakło.

Zarazem prosimy o wyrównanie zaległości za rok miniony.

Administracja Nauczycielki.

W sprawie reklamacyi.

Ciągle utrzymujemy zażalenia, iż numera „Nauczycielki“ nie dochodzą. Administracja wysyła numera z największą regularnością. Ginią one w drodze lub przy doręczeniu. Prosimy więc wszelkie reklamacje wnosić bezpłatnie, pisząc nad adresem „do administracyi“, „Reklamacya“. Wtedy zwrócimy się do odnośnej władzy z zażaleniem na niedokładne doręczanie.